

*Nadine Miller*

*Magia i miłość*

# 1

- Chyba żartujesz! Nie możesz przecież obwinać się o śmierć jakiegoś gamonia z prowincji tylko dlatego, że raz zagrałeś z nim w karty! - Gniewny rumieniec zabarwił śniade policzki księcia Belmont, sięgając siwiejących brwi, jednak jasnoszare oczy pozostały lodowate jak zawsze. W tym momencie wzrok księcia zwracającego się do młodszego syna, Adama Cresswella, wyrażał nie ukrywaną dezaprobatę.

Adam cofnął się bezwiednie pod srogim spojrzeniem ojca. Stare przyzwyczajenia trudno wykorzenić, a w tym momencie miał wrażenie, że jest smarkaczem schwytanym na jakiejś psocie, a nie trzydziestodwuletnim weteranem wojny o Półwysep Iberyjski."

\*Prowadzona w latach 1808-1814 przez Anglię, Portugalię i Hiszpanię przeciwko Francji batalia, stanowi część historii wojen napoleońskich. Chcąc podsyć opór Portugalczyków i Hiszpanów przeciw rządowi Napoleona, Anglia wysłała na Półwysep Iberyjski swoją armię. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem, ale ostatecznie pod wodzą Wellingtona ruszyła ofensywa i Francuzi zostali wyparci. Wiążąc na terenie półwyspu duże siły francuskie (ponad 200 tys. żołnierzy), wojna ta przyczyniła się również do ostatecznej klęski Napoleona\* (przyj. tłum.).

Odchrząknął, żałując, że nie odłożył tej konfrontacji z ojcem na późniejszą porę, kiedy rodzina wstanie już od stołu. Spojrzał na starszego brata Ethana, w nadziei, iż pomoże mu udobruchać starszego pana. Ethan jednak uniósł jedynie lewą brew, dając do zrozumienia, że cała ta sprawa go nie interesuje.

Adam zgrzytnął zębami.

- Ten „gamoń” był człowiekiem, ojcze, i miał takie samo prawo do życia, jak ty i ja. Nazywał się Buckley Haines. Istotnie, nie wepchnąłem go pod ten powóz z czwórką koni, które go stratowały. Przypuszczam jednak, że to nie przypadek, iż Haines spotkał się ze Stwórcą kilka minut po tym, jak przegrał wszystko, co posiadał.

- Nonsens! Nikt przy zdrowych zmysłach nie popełniłby samobójstwa z powodu tak nędznej sumki!

Ojciec każde cudze nieszczęście uważał za drobnostkę bez znaczenia.

- Nie powiedziałem, że ten człowiek umyślnie rzucił się pod koła, choć nie wykluczam i takiej ewentualności. Obym się mylił! Był jednak wzburzony. Pięćdziesiąt funtów to drobna sumka dla ciebie, ojcze, ale nie dla prostego farmera z Exmoor. W dodatku ten durny młokos postawił na ostatnią kartę swoją farmę, a ja wygrałem. Dlatego właśnie czuję się winny. Gdybym miał odrobinę oleju w głowie, nie grałbym o taką stawkę.

Ethan odłożył widelec.

- Całkowicie zgadzam się z ojcem, Adamie. Rozumiesz nielogicznie, jak ci się to często zdarza. - Wyrzekł te słowa mentorskim tonem, który Adam zdążył znienawidzić w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, od chwili powrotu z kontynentu. - Przede wszystkim

farmer był przypuszczalnie mocno podchmielony.

- Miał dobrze w czubie - przyznał niechętnie Adam.

- I jak większość pijaków, pewnie ululał się na smutno.

- Chyba można tak to określić. - Adama ogarnęła nowa fala wyrzutów sumienia, gdy przypomniał sobie, jak ów osiłek wręczył mu skrawek papieru, na którym nabazgrał, że zrzeka się wszelkich praw do farmy, a potem wybuchnął płaczem. Pochlipując, bełkotał do swego rudowłosego towarzysza: „Jak ja to powiem żonie?!”

- No więc - wtrącił książę - chyba nie warto zwracać sobie głowy kimś takim?

- Myślę dokładnie tak samo! - Pogardliwy grymas Ethana był bladym odbiciem miny starego księcia. - W dodatku czyjś niewczesny zgon nie jest odpowiednim tematem do rozmowy przy obiedzie... zwłaszcza w towarzystwie dam. - Lekkim skinieniem głowy podkreślił obecność swej żony, lady Eudory, oraz niezamężnej siostry księcia, lady Tansy Cresswell.

Adam widział, że dyskusja staje się coraz bardziej bezcelowa. Było oczywiste, że zarówno jego ojciec, jak i brat uważali śmierć prostego farmera za błahe wydarzenie, niewarte nawet wzmianki.

Z roztargnieniem powiódł palcem po cienkiej, białej bliźnie przecinającej jego lewy policzek. Ten ślad francuskiego pałasza przypominał mu nieustannie, że tylko cudem wymknął się kosztusze. W Hiszpanii widział śmierć tysiące razy, starczyłoby tego na niejedno życie - mimo to nie zobojętniał na jej groźbę.

- W każdym razie zginął człowiek, z którym się zetknąłem - powiedział posępnie. - W tej sytuacji uwa-

żarn za swój obowiązek odszukać wdowę po nim i zapewnić ją, że nie roszczę sobie żadnych pretensji do farmy jej męża, nawet jeśli uczciwie ją wygrałem.

- To śmieszne! Nie masz takiego obowiązku! Jeśli myślisz poważnie o zrzeczeniu się praw do tego gospodarstwa, wyślij do Exmoor któregoś ze stajennych z krótkim listem w tej sprawie. - Grymas na twarzy księcia jeszcze się pogłębił. - I co, u diaska, farmer z jakiejś zapadłej dziury robił w londyńskim domu gry? Na East Endzie? A co więcej - cóż ty tam robiłeś? Doskonale pamiętam, że poleciłem ci, byś tego właśnie dnia towarzyszył lady Felicity Blakesley i jej rodzicom na wieczorze muzycznym Bramwella!

Adam odetchnął głęboko, pewien, że jego odpowiedź jeszcze bardziej rozwścieczy starego tyrana. Spojrzał ze skrucą na pozostałych członków rodziny, których niechący wpłatał w niemiłą sytuację.

Jego starszy brat Ethan, wicehrabia Sparling, był niezwykle podobny do ojca, choć brakło mu jego silnej osobowości. Miał identyczne czarne włosy z granatowym połyskiem i delikatnie rzeźbione rysy, charakterystyczne dla Cresswellów. Jego czoło było jak zwykle zmarszczone, choć Adam nie miał pojęcia, o co Ethan tym razem się martwi. Obok siedziała jego żona, lady Eudora - niepozorna myszka, zawsze gotowa wylać potok łez.

Miejsce przy drugim końcu stołu, które niegdyś należało do jego matki, zajmowała teraz ciotka, lady Tansy Cresswell. Ta niezwykła kobieta była Adamowi ogromnie droga. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, odkąd zrezygnował z dalszej kariery wojskowej, wyczuwał jej zrozumienie i chęć pomocy, zwłaszcza gdy ogarniały go czarne myśli.

Przypuszczał też, iż ciotka wie o koszmarach, które go nadal dręczyły. Często budził go własny krzyk; wzywał przyjaciół, których stracił w straszliwej rzezi pod Ciudad Rodrigo i pod Salamanką. A pokój lady Tansy znajdował się na wprost jego sypialni. Teraz też mrugnęła do niego na znak, że może liczyć na jej poparcie.

Smukłe, wytworne palce księcia postukiwały niecierpliwie o stół.

- Pytałem, dlaczego nie poszedłeś na muzyczny wieczór Bramwella? - powtórzył. - I jakoś nie doczekałem się odpowiedzi.

- Poszedłem tam - wyjaśnił Adam, starając się zachować cierpliwość - ale nie byłem w stanie tego znieść. Muzycy zdecydowanie pośledniego gatunku, a główny sopran tak przenikliwy, że przebiłby chyba stalowy pancerz! Wymknąłem się po pierwszej części programu, by gdzie indziej poszukać lepszej rozrywki.

- Rany boskie! Głupi młokosie, jak ty traktujesz kobietę, którą zamierzasz poślubić?! - Księżę walnął pięścią w stół, przewracając pełny kielich. - Co też sobie pomyślał o tobie hrabia Sturnhaven, kiedy publicznie wyrządziłeś jego córce taki afront? - Niecierpliwie machnął ręką, odpędzając lokaja, który usiłował wytrzeć kałużę wina. - Jeśli się nie opamiętasz, hrabia zmieni zdanie, choć gotów był ją wydać za ciebie.

Adam wzruszył ramionami.

- Ponieważ ani myślę prosić o jej rękę, mało mnie to obchodzi.

Księżę raz jeszcze uderzył w stół z całej siły. No to lepiej zacznij o tym myśleć! Bierz się do roboty i spłodź paru krzepkich synów! Przyszłość księż-

czego rodu stoi pod znakiem zapytania, bo wygląda na to, że głupia żona twego brata potrafi rodzić wyłącznie dziewczyny! Mają aż pięć córek, Boże święty! O czym ta kobieta w ogóle myśli?! - Spojrzał z odrazą na lady Eudorę.

Biedaczka tylko się skuliła, prezentując sobą obraz nędzy i rozpacz.

- Ethan i Eudora mają jeszcze masę czasu, by postarać się o spadkobiercę tytułu - powiedział spokojnie Adam. - A ja dopiero co wróciłem z czteroletniej wojaczki i nie spieszno mi do małżeństwa.

- Gdybyś dzisiaj oświadczył się o rękę lady Felicity, przygotowania do wesela i szycie wyprawy zajęłyby co najmniej pół roku. Miałbyś dość czasu na to, by się wyszumieć!

Adam w milczeniu wpatrywał się w swego upartego ojca. Jak miał mu wytłumaczyć, że przejadł mu się ze szczętem bezmyślne rozrywki, którym oddawał się od powrotu do Londynu. Po latach ustawicznego bratania się ze śmiercią potrzebował jakiegoś celu w życiu. Jakże inaczej zdołałby usprawiedliwić przed samym sobą fakt, że wymigał się zaledwie szramą (którą jego obecna kochanka uważała za „szalenie atrakcyjną”), podczas gdy lepsi od niego legli na obcej ziemi?

- Nie wolno przegapić takiej okazji! - kontynuował książę, nie zważając na milczenie syna. - Kobiety Blakeslych są płodne. Sturnhavenowi żona urodziła czterech krzepkich synów, zanim wydała na świat jedyną córkę. Mogę się założyć, że z lady Felicity będzie tak samo!

Urwał, bo zabrakło mu tchu.

- Co masz do zarzucenia tej dziewczynie? Cał-

kiem niebrzydka, a posag ma taki, że konkurentom aż ślinka leci!

Adam wzruszył, ramionami.

- Nie mam jej nic do zarzucenia. Prawdopodobnie będzie doskonałą żoną, o ile wcześniej nie zanu-  
dzi męża na śmierć swoją paplaniną.

- Rany boskie! Tym się przejmujesz?! Nikt ci nie każe z nią rozmawiać! Jakież mężczyzna byłby na tyle głupi, by rozprawiać z żoną czy którąkolwiek kobietą z rodziny, o ważnych sprawach?

Lady Tansy wydała dziwny, zdławiony dźwięk. Adam nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czemu ta inteligentna kobieta o wielkim sercu nie wyszła za męża? Z pewnością żaden małżonek nie byłby równie nieznośny, jak jego despotyczny ojciec!

- Więc wszystko ustalone. Ani słowa więcej o tym głupim pomysle z Exmoor - oświadczył kategorycznie książe. - Powiadomię Sturnhavena, że w najbliższych dniach zjawisz się u niego i formalnie oświadczysz o rękę córki.

Wyjął zegarek z kieszeni kamizelki, szczerką złotą kopertą i sprawdził godzinę.

- Tam do licha, nie zdążę nawet napić się koniak-  
ku! Już i tak jestem spóźniony na partyjkę kart w klubie. - To mówiąc wstał pospiesznie od stołu, skłonił się damom i wyszedł z pokoju. W chwilę później Adam usłyszał, jak odźwierny zamyka za nim frontowe drzwi.

Ethan pierwszy przerwał ciszę, która zapadła po wyjściu księcia.

- Cztery lata tresury u Wellingtona złamały w tobie ducha, braciszku. Nigdy dotąd nie poddawałeś się woli ojca bez sprzeciwu!



- Cóż za niemądra uwaga! - Lady Tansy rzuciła młodszemu bratankowi porozumiewawcze spojrzenie. - Adam bynajmniej się nie poddał. Po prostu nie chciał wdawać się w bezsensowną sprzeczkę z moim nieznośnym bratem!

- Oczywiście! Zapomniałem, że nasz bohater spod Salamanki ma prawo robić, co tylko zechce, nie zważając na to, czy inni skutkiem tego nie ucierpią. - Ethan wpatrywał się w brata zmrużonymi oczami. - A więc nadal zamierzasz odwiedzić zbołą wdowę, mimo sprzeciwu ojca?

- Owszem - odparł poważnie Adam. - Tak nakazuje mi honor.

- Honor, dobre sobie! Mnie nie oszukasz: chcesz się po prostu wymknąć z Londynu, zanim zmuszą cię do małżeństwa z tym głupim stworzeniem, które wybrał dla ciebie ojciec!

- No cóż, o to mi także chodzi - przyznał Adam. - tak czy owak, John Bittner, mój ordynans i lokaj w jednej osobie, pakuje w tej chwili juki, żebym mógł wyruszyć jutro skoro świt. W dodatku ten nieoceniony człowiek zgodził się wypożyczyć mi swój stary mundur. Czasy teraz niespokojne, postanowiłem podawać się za niedawno zdemobilizowanego piechura, żeby nie kusić grasujących po drogach łotrzyków i rzezimieszków.

- Czyżbyś zamierzał dotrzeć do Exmoor na piechotę? - Głos Ethana aż ociekał sarkazmem. - Wszyscy biedni piechurzy, których widziałem, tak właśnie podróżują po kraju.

- Nie sądzę, bym musiał posuwać się do takiej ostateczności - odparł sucho Adam. - Zamierzam pojechać na klaczy, którą przywiozłem z Hiszpanii.

Lady Tansy skinęła głową z takim entuzjazmem, że srebrne loczki aż zawirowały wokół jej drobnej twarzy w kształcie serca.

- Doskonały pomysł, mój chłopcze. A twoja troska o żonę tego farmera świadczy o tobie jak najlepiej.

- Doskonały pomysł, proszę cici? Niby dla kogo? - powątpiewał Ethan. - Starszy pan będzie szalał niczym rozjuszony niedźwiedź, jeśli jego ukochany syn wywinie się z małżeństwa, które dla niego planował. I oczywiście wyrze swoją złość na mnie! Do powrotu Adama moje życie będzie prawdziwym piekłem - a braciszek pewnie i tak poślubi tę dzierlatkę Blakeslych. Jak ojciec się uprze przy czymś podobnym, postawi na swoim, choć bij głową w mur!

Adam dostrzegł wyraz bólu na twarzy lady Eudory. Zerwała się na równe nogi i z płaczem wybiegła z pokoju. Przypomniał sobie, jak przed kilku laty ojciec zmusił Ethana do poślubienia jej, choć cały „wielki świat” doskonale wiedział, że był zakochany w kimś innym.

Ethan zaklął pod nosem.

- Zobacz, co przez ciebie narobiłem! Eudora znosi dość obelg od ojca, a teraz i ja ją znieważyłem! - Jęknął. - Lepiej pójdę ją ułagodzić, nim dostanie ataku hysterii. To wcale nie jest przyjemny widok!

Zerwał się z miejsca i odrzucił na stół serwetkę.

- Uważaj na siebie podczas tej niemądrej wyprawy, Adamie! - powiedział z naciskiem. - Co prawda żyć mi się czasem przez ciebie odechciewa, ale w końcu jesteś moim jedynym bratem!

Adam patrzył za odchodzącym, czując dziwny ucisk w żołądku. Ruchem ręki odprawił majordo-

musa i lokajów stojących w dyskretnej odległości, po czym przysunął się z krzesłem do lady Tansy.

- Nie pojmuję, czemu Ethan tak mnie nie znosi - odezwał się, gdy tylko zostali sami. - Jako dzieci byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi! A odkąd wróciłem z Hiszpanii, wiecznie na mnie warczy.

- Nie masz oczu, drogi chłopcze? Przecież twój brat jest o ciebie potwornie zazdrosny!

Adam spojrział na ciotkę z najwyższym zdumieniem. To nieprawdopodobne stwierdzenie wprost odebrało mu mowę.

- Z jakiego powodu?! - spytał, odzyskawszy głos. - To on odziedziczył tytuł i księżęce dobra. Gdyby nie spadek po babce po kądzieli, byłbym bez grosza!

- Ale właśnie dzięki temu jesteś niezależnym człowiekiem, a Ethan nigdy nim nie będzie, dopóki żyje ojciec. Poza tym twój brat czuje, że nigdy nie zdoła ci dorównać, więc zżera go zazdrość. Pomyśl tylko, Adamie! Zawsze się we wszystkim wyróżniałeś, podczas gdy on pozostawał w tyle z poczuciem własnej niższości.

Lady Tansy podniosła do ust filiżankę herbaty i wypiała maleńki łyżeczek.

- W dodatku, odkąd pamiętam, wszystkie kobiety za tobą szalały. A gdy wreszcie jedna pokochała Ethana, nie pozwolono mu jej poślubić.

Westchnęła.

- Oczywiście, do obecnej wrogości Ethana w dużym stopniu przyczynił się wasz ojciec. Przez kilka ostatnich lat Reginald na wszelkie sposoby dawał do zrozumienia Ethanowi, że to ty jesteś jego ukochanym synem.

-Ja ukochanym synem?! Chyba żartujesz, ciotecz-

ko! Kłóciliśmy się z ojcem ząb za ząb, odkąd wydo-  
roślałem na tyle, by sprzeciwić się jego tyranii!

- Właśnie, a ten przewrotny diabeł uznał twój bunt  
za coś irytującego, ale i godnego szacunku. Pewnie  
przypomniała mu się własna młodość. Wierzaj mi, nie  
zawsze był takim pompatycznym starym osłem!

Odstawiła filiżankę na spodek i złożyła ręce na  
kolanach.

- Twój ojciec zachowywał się jak szaleniec przez  
te cztery lata, gdy cię z nami nie było. Wiecznie stra-  
szył na Whitehall i wczytywał się w listy poległych  
i rannych, sporządzane co miesiąc przez adiutanta  
księcia Wellingtona. Lord Castlereagh w końcu nie  
wytrzymał i żeby się go pozbyć, wystarał się o to,  
by kopie dostarczano twojemu ojcu do domu. Ni-  
gdy nie zapomnę dnia, gdy znalazł twoje nazwisko  
na liście rannych! Nikt nie był w stanie pocieszyć  
Reginalda, a już najmniej Ethan!

Adam poczuł, że coś go dławi w gardle.

- Nie miałem o tym pojęcia - odezwał się zmie-  
nionym ze wzruszenia głosem. - Zawsze sądziłem,  
że ojciec uważa mnie za dopust boży.

- Decyzje, które podejmowałeś, rzeczywiście go  
nie zachwycały. Wbrew sobie podziwiał jednak twe-  
go buntowniczego ducha i niezłomną niezależność.  
Z Ethanem było wręcz odwrotnie: tak bardzo starał  
się ojcu przypodobać, że wzbudził tym jego pogar-  
dę. Serce mi krwawi z powodu tego biedaka. Nieraz  
słyszałam, jak Reginald w jego obecności ubolewał,  
że nie ty jesteś pierworodnym, bo znacznie lepiej na-  
dajesz się na księcia. Możesz sobie wyobrazić, co  
wówczas czuł Ethan, który aż nadto jest świadom  
własnej niedoskonałości?

- Dobry Boże! Nie dziwię się, że nie może mnie znieść! - Adam nigdy nie miał złudzeń, że jego rodzina należy do najszcześniejszych, ale żywił nadzieję, że z Ethanem łączy ich przynajmniej wzajemny szacunek. Czując ból w sercu, oparł łokcie o stół i objął głowę dłońmi. - Może powinienem ulotnić się po cichu i nigdy już nie wrócić z Exmoor?

- To by niczego nie zmieniło. Przypuszczam, że tylko pogorszyłoby sytuację. - Lady Tansy uśmiechnęła się. - Ale nie wszystko jeszcze stracone! Dostrzegłam ostatnio, że w Ethanie wzbiera złość na ojca. Może się chłopak w końcu zbuntuje! Modłę się gorąco, by do tego doszło, ale twój brat musi samodzielnie podjąć tę decyzję, inaczej nie starczy mu sił do wprowadzenia jej w czyn.

Wyciągnęła rękę i poklepała Adama po policzku, tak samo, jak wówczas gdy był małym chłopcem.

- A na razie, mój drogi, jedź do Exmoor i zawrzyj pokój z wdową po tym farmerze. A potem, z bożą pomocą, uda ci się może zawrzeć pokój z samym sobą.

To był piękny pogrzeb.

Fiona Haines pocieszała się myślą, że gdziekolwiek teraz Buckley przebywa, rad jest, że aż tylu przyjaciół i sąsiadów zjawiło się, by oddać hołd jego pamięci.

Upłynęło już jednak ponad miesiąc od tego tragicznego wydarzenia. Najwyższy czas wydobyć się z mrocznego odrętwienia i zacząć życie od nowa. Kłopot polegał na tym, że Fiona nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać.

Dotychczas zawsze znajdowała oparcie w Buckleyu - może trochę ociążałym i wolno myślącym,

ale niezawodnie lojalnym. Ponieważ była od niego mądrzejsza, i sprytniejsza, a jej wyobraźnia sięgała wyżyn, o których mężowi nawet się nie śniło, nie uświadamiała sobie, jak bardzo na nim polega. Teraz, gdy sobie to uzmysłowiła, pozostał tylko straszliwy ból, zmieszany z poczuciem winy, który paraliżował jej umysł i odbierał zwykłą odwagę.

Ze smutkiem wspominała, od jak dawna miłość Buckleya stanowiła dla niej wsparcie. Miała zaledwie siedem lat, gdy zetknęli się po raz pierwszy: przyłapał ją na kradzieży tłustej kwoki z kurnika jego ojca i skłamał, by uchronić winowajczynię przed woźnym gminnym. Od tej chwili zawsze jej bronił - przed wszelkimi nieszczęściami i złymi ludźmi.

Fiona uśmiechnęła się w duchu na wspomnienie mowy pogrzebowej. Proboszcz mówił o jej mężu jak o świętym! Buckley nigdy nie miał pretensji do świętości. Skądże! Był zwykłym, dobrodusznym farmerem ze skłonnością do hazardu oraz wybornego ciemnego piwa z oberży „Pod Czarnym Dzikim”, gdzie nieraz sobie podchmielił.

Niemniej pracowicie orał swe pola na wiosnę i zbierał plony pod jesień, chodził co niedziela do kościoła i w gruncie rzeczy był takim samym porządnym człowiekiem jak niezliczone pokolenia jego poprzedników - farmerów z Exmoor. Przeciwstawił się tradycji tylko jeden, jedyny raz: kiedy się z nią ożenił.

Nigdy przed ołtarzem wiejskiego kościółka nie stała mniej dobrana para niż Buckley Haines i Fiona Derry, obdarta, zagłodzona przybłąda, w dodatku bękart i wnuczka kobiety zwanej „wiedźmą z Exmoor”. A jednak Buckley kochał ją równie prostą i szczerą

miłością, jak swoje pola, owce i krzepkie kuce, noszące znak jego farmy, zwanej „Ostróżką”.

Fiona również była bardzo przywiązana do męża, choć nie odczuwała gwałtownej namiętności, która kazała jej matce i babce rzucić się w objęcia jakiegoś niebieskiego ptaka, nie zważając na nic. Miłość Fiony była raczej głęboką, stałą wdzięcznością dla tego poczciwego człowieka, któremu zawdzięczała dobre imię i bezpieczeństwo - skarby, o których zawsze marzyła.

Teraz jednak męża nie było przy niej; pozostała sama na farmie, którą trzeba było się zająć. Tymczasem do pomocy miała tylko starego, coraz słabszego Bena Watsona. Od lat pracował on dla Buckleya, a jeszcze wcześniej dla jego ojca, i od dawna traktowany był jak członek rodziny. Wciąż dawał sobie radę z lżejszą robotą w obejściu, ale do wykonania cięższych prac potrzebny był ktoś młodszy i silniejszy.

O, chętnych do pomocy w prowadzeniu farmy nie brakowało! Zanim ostatnia garść ziemi padła na trumnę Buckleya, jego przyjaciel Dooley Twig oświadczył się wdowie - a potem w jego ślady poszli wszyscy mężczyźni stanu wolnego - od najbliższego sąsiedztwa aż po Whitypool Common. Nie było bowiem w Exmoor lepszego kawałka ziemi niż „Ostróżką”, więc każdy rolnik gotów był zapomnieć o niechlubnej przeszłości wdowy po Hainesie i wziąć ją sobie do łóżka, byle tylko dostać w łapy ten wspianiały grunt!

Fiona jednak potrzebowała parobka, nie męża. Z całą pewnością nie męża! Poddawała się niezgrabnym uściskom Buckleya, gdyż była mu wdzięczna, że się z nią ożenił. Szybko jednak przekonała się, że

sekrety małżeńskiego łoża nie są w jej guście. Na samą myśl, że znów musiałaby to robić z innym mężczyzną, dostawała gęsiej skórki!

W zwykłych okolicznościach zwróciłaby się o pomoc do swego przyrodniego brata, Liama, ale pokłócili się straszliwie tego tragicznego dnia, gdy brat zajechał pod jej dom wozem na płozach i odsłonił dębową trumnę, w której przywiózł z Londynu zmasakrowane ciało Buckleya.

Przerażenie i rozpacz zmieniły Fionę we wrzeszczącą wiedźmę. Obrzuciła Liama najgorszymi wyzwiskami, jakie jej przyszły do głowy, bo gdyby nie jego opowieści o cudach odległych miast, które zwiedził w swoich wędrówkach, biedny Buckley nigdy by nie pognał z nim do Londynu i nie zginął pod kołami jakiegoś powozu.

Liam w milczeniu znosił jej oskarżenia, co było zdumiewające u tego wyszczekanego łotrzyka. Nie spojrział też siostrze w oczy, jak uczyniłby to ktoś bez winy. Wpatrywał się tylko w swoje buty i mamrotał coś bez sensu o skrawku papieru, który Buckley wręczył jakiemuś wielkiemu panu. Jakby prosty farmer z Exmoor mógł w ogóle zetknąć się z kimś takim!

Gdy Fiona nieco oprzytomniała, pojęła, że nie może już patrzeć na przystojną twarz brata ani na jego ognistą czuprynę - tak bardzo podobną do jej włosów. Była to zniechęcona spuścizna po ich wspólnym ojcu, rozpustniku bez sumienia. Wygoniła więc brata ze swego domu, zaklinając się, że nigdy więcej nie chce go widzieć!

Stała teraz na deszczu, wpatrując się w swój ukochany kwietny ogródek, który z każdą chwilą bardziej przypominał błotną topiel. Jak zdoła utrzymać



„Ostróżkę” w należytych stanie, czego z pewnością życzyłyby sobie Buckley.

Rozwiązanie było dziecinnie proste: należało znaleźć pracowitego młodego człowieka, najlepiej kogoś obcego, komu wystarczy do szczęścia godziwa zapłata, pożywne jedło i łóżko na poddaszu, w pobliżu klitki Bena Watsona.

Ale jak tu znaleźć kogoś takiego?...

## 2

Adam nie wiedział, czego się spodziewać po Exmoor. Spotkał się z różnymi opisami tej odległej połaci zachodniej Anglii, przedstawiającymi ją jako: nieprzyjazne wszelkim żywym istotom pustkowie, królestwo zdradliwych bagien, posępnych samotnych skal, zwanych *torami*, oraz pradawnych, celtyckich monolitów, a wreszcie jako bezkresne pastwiska krzepkich kuców, potomków dzikich koni, które przed wiekami hasały po Wyspach Brytyjskich.

Pierwszych kilka godzin pobytu w Exmoor dobitnie potwierdziło prawdziwość wszystkich tych opisów. Adam nigdy jeszcze nie widział krainy tak pełnej pierwotnego uroku i zaskakujących kontrastów. Przemawiała ona jak żadna inna do jego niespokojnego ducha. Wszystko na tych rozległych, bezludnych wrzosowiskach zdumiewało go, a zarazem wydawało mu

się dziwnie znajome, jakby w jakiejś minionej epoce wędrował już tym szlakiem.

Miła za miłą koń Adama przemierzał krainę równie pępną, jak zapomniane chyba przez Boga hiszpańskie równiny. I nagle, gdy po stromym zboczu jeździec wspiął się na szczyt, odsłoniła się przed nim bezkresna przestrzeń porośnięta falującą na wietrze, jasnozieloną trawą sięgającą po kolana; dosłownie roiło się tu od zwierzyny.

Płowe jelenie spoglądały na podróżnego ze zboczy łagodnie zaokrąglonych pagórków, gdy jechał przez tę urodzajną nizinę, a nastroszone kuropatwy i niewielkie brunatne zające przebiegały pospiesznie wąską, zrytą koleinami drogę, tuż przed jego nosem. Stada ptaków, wśród których Adam rozróżniał świergotki, nurki i szare pliszki, unosiły się w niebo, a potem kołując i śmigając jak rozbawione dzieci znikwały za horyzontem. Dostrzegł też parę błękitnych zimorodków przycupniętych na gałęzi karłowatego dębu; na innym znów hałaśliwie gderał dzięcioł. Raz nawet mignęło mu stadko tajemniczych dzikich kuców, z których Exmoor słynęło.

Z rzadka tylko można było dostrzec w tym odcięty od reszty świata regionie ślady obecności istot ludzkich; znajomy pióropusz dymu unoszący się z komina jakiejś odległej chaty; porzucony na pustkowiu wóz ze złamaną osią; ogrodzone pastwisko pełne szczypiących trawę owiec i nowo narodzonych jagniąt.

Wiodąca wśród łąk droga była rozmyta po niedawnym deszczu i klacz Adama rozpaczliwie rżała, grzęznąc przy każdym kroku w błocie. Na szczęście wiatr wiał w plecy. Ponieważ słońce chyliło się już

**ku zachodowi, Adam popędził** swą znużoną **wierzchówkę** w stronę oberży „Pod Czarnym Dzikim”, **do której** wskazano mu drogę. Zapomniał tylko zapytać, jak długa będzie ta droga.

Gdy ognista kula zniknęła za horyzontem i Adam obawiał się już, że przyjdzie mu nocować na wrzosiwisku pod gołym niebem, u podnóża wysokiej czarnej skały droga skręciła nagle w bok i znalazł się w niewielkiej osadzie. Składały się na nią: kościół, sklep, około tuzina rozsypujących się chat oraz zajazd dla podróżnych. Ku rozczerowaniu Adama dwukondygnacyjny budynek oberży był szary ze starości i sprawiał wrażenie, że za chwilę runie.

Cresswell nie wierzył własnym oczom; przetarł je i spojrzął jeszcze raz. Czy ta paskudna skaza na krajobrazie mogła być ową zachwalaną mu oberżą „Pod Czarnym Dzikim”?! Choć był zmęczony i wygłodniały, te walące się zabudowania nie wydały mu się odpowiednim schronieniem dla zdżożonych wędrowców. Było już jednak za późno na dalsze poszukiwania, a klacz zupełnie opadła z sił. Musiał więc zadowolić się tym, co miał pod ręką.

Pół godziny później, gdy rozprawił się już ze smaczną potrawką z baraniny i popił ją wyjątkowo dobrym ciemnym piwem, doszedł do wniosku, że mimo obskurnego wyglądu oberża „Pod Czarnym Dzikim” posiada wiele zalet.

, Co więcej, stary oberżysta (niejaki Hiram Blodgett) okazał się istną kopalnią wiadomości.

- Jeśli szukacie wdowy po Hainesie, to mieszka w „Ostrórze” - oznajmił gderliwym tonem. - Choć niektórzy mówią, że nie ma prawa do ziemi Buckleya: przecież to ten nicpoń, jej **brat**, wyciągnął go do Lon-

dynu, gdzie zginął jak ostatni kundel... Ale ja tam zawsze mówię: „żyj i daj żyć innym!” - Stary przyjrzał się badawczo podróżnemu, mrużąc oczy. - A jaki macie interes do wdowy, jeśli wolno spytać?

Adam zamyślił się. Co tu powiedzieć ciekawskiemu oberżyscie, by nie wyjawić mu więcej niż trzeba?...

- Mam coś, co należało do jej męża - odparł wreszcie. - I chcę to zwrócić prawowitej właścicielce.

- Doprawdy?... Poznają z mowy, że przybywacie z Londynu. I chciało się wam przejechać tyli szmat drogi dla takiego głupstwa!... A może to coś bardzo cennego?...

Adam wzruszył ramionami.

- Chyba to dość cenne.

- Jesteście widać z wdową dobrymi przyjaciółmi, skoro zadajecie sobie tyle trudu.

- Wręcz przeciwnie. Znałem przelotnie jej męża, ale jej samej nie widziałem nigdy w życiu.

- Czyżby?... No cóż, jeśli marzą się wam konkury, wybijcie sobie to z głowy. Chłopaki z całego hrabstwa już próbowały... i nic z tego nie wyszło.

- Konkury? - Adam spojrział z niedowierzaniem na gadatliwego staruszka. - Boże wielki, przecież jej mąż nie ostygł jeszcze w grobie!

- Ale żyć to on już nie żyje, a kobieta została sama. W dodatku wiadomo, kim była, zanim Buckley się z nią ożenił, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Nie ma co odczekiwać żałoby, kiedy *takiej* dostała się najlepsza farma stąd aż do Kornwalii; sama sobie przecie z nią nie poradzi!

Z tej wiele mówiącej wypowiedzi Adam wyciągnął dwa wnioski. Po pierwsze: Buckley Haines ożenił się z miejscową ladacznicą. Po drugie: jeśli na-

wet brat powiadomił ją, że nie ma już prawa do „najlepszej farmy stąd aż do Kornwalii”, to wolała nikomu o tym nie wspominać.

Pierwsza sprawa nic Adama nie obchodziła. Od dawna przestał już się dziwić głupim postępkom innych ludzi. Drugi problem rozstrzygnie, gdy lepiej pozna wdowę. Uśmiechnął się w duchu. Wizyta w Exmoor mogła okazać się czymś znacznie ciekawszym niż misja podjęta w duchu chrześcijańskim, jak to sobie początkowo wyobrażał.

- Jak już mówiłem - ciągnął Blodgett - wdowa wygoniła wszystkich chwatów, którzy dobijali się do jej drzwi, o ile wierzyć w to, co mówi jej pomocnik, Ben Watson. Może czeka na przybysza z wielkiego świata, takiego jak wy?... Pomyśl o tym, chłopcze, i wspomnij jej, że to ja cię przysłałem. Pewnie spojrzy na ciebie zyczliwszym okiem.

- Dzięki! - odparł Adam, nie tracąc czasu na wyjaśnianie śmiesznego nieporozumienia. - A jak trafię do tej „Ostróżki”?

- Pojedziecie drogą, co skręca w lewo jakieś pięć mil stąd od głównego traktu. Na pewno jej nie przepiecie. Jest dość szeroka, by przejechał nią wóz, ale śladów kół próżno na niej szukać. Tylko głupiec próbowałby przejechać z ładunkiem po wrzosowisku inaczej jak na płozach, a żaden z naszych farmerów czym jak czym, ale głupcem na pewno nie jest.

Oberżysta łyknął znowu piwa.

- Radzę jednak, żebyście tu przenocowali i ruszyli w drogę rano. Obcemu lepiej nie zapuszczać się na wrzosowiska po ciemku. Są tam moczary, na których nawet koń z jeźdźcem zginie bez śladu.

Stary odstawił kufel na stół i bez skrępowania

poddał oględzinom wytarty mundur Adama oraz bliznę, której nawet trzydniowy zarost nie zdołał zamaskować.

- Wygląda mi na to, żeście niedawno służyli pod komendą starego Nochala\* i że groszem nie śmierdzicie, jak wszyscy chłopcy, co wrócili z Hiszpanii.

- Starczy mi, żeby zapłacić za nocleg i wieczerzę - obruszył się Adam, sięgając do kieszeni.

Białe jak śnieg brwi oberżysty zeszyły się na zmarszczonym czole.

- Nie mówiłem, że ci nie starczy na to grosza, chłopcze. Spodziewam się, że uczciwie zapłacisz za potrawkę i piwo: to mi się słusznie należy. Ale od nikogo, kto walczył za swego króla i ojczyznę, nie wezmę ani pensa za nocleg na stryszku nad stajnią. Powtórnie napełnił kufel Adama. - A jeśli już mowa o stajni, to macie zgrabną kobyłkę - aż za dobra dla piechura!

Adam na oczekaniu wymyślił prawdopodobną historyjkę.

- To klacz oficera, u którego byłem ordynansem - oświadczył. - Podarował mi ją na pożegnanie, bo mu ocaliłem życie pod Salamanką.

- Dobrze, dobrze. Niech ci będzie. Ale jakkolwiek zdobyłeś tego konika, lepiej zostaw płochliwe zwierzę pod opieką mego stajennego i prześiądź się na jednego z miejscowych kuców: taki się nigdy nie potknie. Tutaj się urodził i dobrze wie, jak sobie radzić na wrzosowisku, a rasowy koń nie.

\*Czyli księcia Wellingtona (przyp. tłum.).

**Adam z natury** nie był łatwowierny, zwłaszcza jeśli chodziło o jego ulubioną klacz. Poza tym widywał już kuce z Exmoor: od czasu do czasu wystawiano je na sprzedaż w londyńskim Tattersallu. Wcale mu nie imponowały. Pomysł, by ślicznotkę o lśniącej sierści, która wiernie mu służyła przez cztery lata na Półwyspie Iberyjskim, zamienić, na jakiegoś kudłatego stwora, w dodatku o wiele od niej mniejszego, wydawał się wprost śmieszny!

Jednak ostrzeżenie starego oberżysty warto było potraktować poważnie.

- Pomyślę o tym - odparł Adam. - Jestem bardzo przywiązany do Gwiazdki. Nie chcę, by spotkało ją coś złego.

Tak więc następnego dnia wczesnym rankiem młodszy syn potężnego księcia Belmont podniósł się z posiania na sianie; dzielił je z kwoką i sześcioma kurczętami, które dopiero co się wykluły. Pożegnał się ze swoją pełnokrwistą klaczką i wyruszył w ostatni etap swej wędrówki - do „Ostróżki” - na grzbiecie brunatnego kuca o miękkim pysku.

Oberżysta zegnał go osobiście.

- No to w drogę, mój chwacie! - powiedział, unosząc dłoń w pożegnalnym geście. - Musisz wyminąć trzy inne obejścia, zanim dojedziesz do „Ostróżki”. Leży na samym końcu drogi. Na pewno trafisz. Dom ma zielone okiennice, a pod nimi skrzynki na kwiaty. - Po raz ostatni pomachał mu ręką. - A jeśli ci się uda z wdówką, liczę, że jeszcze nieraz cię zobaczę w pogodny wieczór, jak w mojej oberży popijasz piwo z miejscowymi chłopakami, których pobiłeś na głowę!

Fiona wsuwała właśnie bochny chleba do pieca,

gdy zobaczyła zbliżającego się do bramy czarnowłosego jeźdźca. Rozchyliła przejrzyste białe zasłonki wiszące w kuchennym oknie i przyjrzała mu się bliżej. Obcy mógł przybyć do położonej na takim odludziu „Ostróżki” z jednego tylko powodu: szukał pracy. Hiram Blodgett nie tracił czasu: skierował go tu w odpowiedzi na jej prośbę. Za pośrednictwem Bena Watsona poprosiła go, by zorientował się, czy wśród podróźnych w jego oberży nie ma kogoś, kto szuka pracy na farmie.

Ten człowiek, którego jej widać przysłał, przewyższał wzrostem większość okolicznych mieszkańców. Prawdę mówiąc, był tak wysoki, że wyglądał dziwnie, a nawet śmiesznie na grzbiecie jednego z krzepkich kuców, które stanowiły podstawowy środek lokomocji w Exmoor. Co więcej, jego wytarty żołnierski mundur świadczył o tym, że jest on jednym z wielu zdemobilizowanych żołnierzy, błąkających się po kraju, odkąd skończyła się wojna z Francją. Ten w dodatku został na niej ranny. Nawet z daleka Fiona wyraźnie widziała bliznę przecinającą ogorzały policzek od czoła do podbródka.

Przybysz trwał przez chwilę nieruchomo w siodle, potem zeskoczył i natychmiast ruszył w stronę domku. Dzięki temu Fiona mogła dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. Aż jej dech zaparło. Boże święty, ależ przystojny! Niemal równie pociągający, jak jej brat Liam. I podobnie jak on niesłychanie męski, czuło się to od razu.

Liam jednak był jasny i ognisty, a ten ciemny i dziwnie posępny. Prawdę mówiąc, ze swymi kruczoczarnymi włosami i intrygującą blizną przypominał raczej rozbójnika lub pirata niż parobka. Co też Hiramowi



strzeliło do głowy?! To nie był ktoś, kogo mogła bezpiecznie zatrudnić u siebie samotna kobieta!

A jednak, o ile wzrok jej nie mylił, przyjechał na jednym z kuców należących do oberżysty. Hiram dbał o swój dobytek jak mało kto i nie pożyczyłby wierzchowca komuś, do kogo by nie miał zaufania. Biorąc pod uwagę i owo zaufanie, i długą drogę, jaką odbył, Fiona nie mogła po prostu wyrzucić przyjezdnego bez słowa, tylko dlatego, że na jego widok przechodziły jej ciarki po plecach.

Żałowała jednak, że nie została uprzedzona o jego przybyciu. Upięłaby wówczas rozwichrzone włosy w schludną koronę i troszkę by się ogarnęła. Westchnęła niecierpliwie, otrzepała fartuch z mąki i podeszła do otwartych drzwi ze swym wiernym psem-obrońcą, Cezarem, u nogi. Chcąc, nie chcąc, zaprezentuje się temu obcemu bez żadnych upiększeń.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Adam zatrzymał się przed malowniczą chatą, krytą strzechą. Ujrzał zielone okiennice i skrzynki na kwiaty, o których wspomniał oberżysta. Podwórze wyglądało równie schludnie, jak domek. W przeciwieństwie do gospodarskich obejść, które mijał po drodze, nie leżały tu w nieładzie różne narzędzia rolnicze, nie stały wozy na płozach ani nie wałęsały się wszędzie kury. Nie ulegało jednak wątpliwości, że gospodyni jest w domu. Drzwi stały otworem, a z komina unosił się dym płonących szczap.

Adam zsiadł z kuca, przywiązał go do płotu i poklepał czule. Niejeden raz jadąc śliską, błotnistą drogą przez zdradzieckie moczary, dziękował Bogu, że krzepki wierzchowiec jest tak spokojny i ma tak pewny chód.

Nie zwlekając dłużej, otworzył furtkę i wszedł na podwórze. Natychmiast pojął, że popełnił błąd: olbrzymi i diabolicznie czarny pies zeskoczył z ganku i rzucił się ku niemu.

- Tam do diaska! - Adam stanął w rozkroku, by pędzące zwierzę nie zbiło go z nóg, uniósł ręce na wysokość twarzy i przygotował się do odparcia morderczego ataku. Niewiele to pomogło. Ogromna bestia wspięła się na zadnie nogi, oparła wielkie łapska na ramionach Cresswella... i zaczęła lizać go po twarzy językiem wielkim jak porporzec!

- Leżeć! - rozkazał Adam ze śmiechem, choć jeszcze trzęsły mu się kolana. Pies zignorował polecenie. Śliniąc się ze szczęścia, jeszcze raz przesunął mokrym ozorem po twarzy gościa.

- Leżeć, Cezar! No, już! - Głos był niski, kobiecy i dochodził z ganku. Adam domyślił się, że należy do wdowy. Ku wielkiej uldze Cresswella pies tym razem posłuchał.

- Cezar od razu was polubił - odezwał się znów głos, a jego aksamitne tony sprawiły, że Adama oblał żar, nie mający nic wspólnego z czerwcowym słońcem, które świeciło mu jasno nad głową. - Zdziwiająca! Nie znosi przecież obcych!

Mamrocząc coś pod nosem, Adam wyciągnął z kieszeni pożyczonego od ordynansa munduru chusteczkę z najcieńszego płótna, ozdobioną rodzinnym herbem, i wytarł porządnie twarz, od brody aż po czoło. Wdowę mogły zdumiewać dowody sympatii tego bydlaka, ale Adama diabelnie złościły! W dodatku teraz ten kolos uwaliał mu się na stopach, unieruchamiając go przy furtce!

- Widzę, że przybywacie z oberży „Pod Czarnym

Dzikiem". Poznają piętno na zadzie kuca. - Głos jakby się doń przybliżył.

Adam przerwał wycieranie twarzy i spojrzął w jego stronę. Tuż przed sobą zobaczył parę niezwykłych, wyciętych w migdał bursztynowych oczu, osadzonych w twarzy o doskonałym owalu, otoczonej imponującą grzywą złotorudych włosów. Wdowa po Hainesie - jeśli *to była* ona - okazała się najpiękniejszą ze wszystkich kobiet, jakie spotkał w swym życiu.

Czuł, że gapi się na nią jak urzeczony żółtodziób. Nic jednak nie mógł na to poradzić. Był pewien, że ujrzy jedną z krzepkich, pospolitych kobiet, jakie widział dziś po drodze, jadąc z oberży „Pod Czarnym Dzikiem”. Zamiast tego ujrzał czarodziejkę, której egzotyczna piękność natychmiast - i całkiem niepotrzebnie! - rozpłomieniła mu krew. Nic dziwnego, że miejscowi kawalerowie dobijali się do drzwi wdowy!

Wzrok Cresswella padł na brzydką czarną suknię, oznakę żałoby. Pani Haines może i była piękna, ale gustu nie miała za pensa! Jednak nawet ta obskurna, źle dopasowana, po prostu ohydna suknia nie była w stanie ukryć wdzięku smukłej postaci, którą spویjała. Adam poczuł, że jego ciało reaguje na ów widok z godnym pożałowania brakiem hamulców.

- Czy to oberżysta spod „Czarnego Dzika” skierował was do mnie? - To pytanie zdumiało Adama i sprawiło, że oprzytomniał.

- Co takiego? Ach, tak, oczywiście, jeśli mówię z panią Haines.

- To ja. - Kobieta przyglądała się Adamowi badawczo, co zbijało go z tropu. - Czy wyjawiał wam, co mogę zaoferować?

- Zaoferować?...

- Cztery szylingi tygodniowo. To niezła sumka, ale jeśli dojdę do przekonania, że mi odpowiadacie, czeka was niemałe zadanie; nie ma tu innych mężczyzn prócz Bena Watsona, a ten jest stanowczo za stary na moje potrzeby.

Adam stał z rozdziawionymi ustami. Czy dobrze słyszy, co mówi ta bezwstydną ślicznotka, czy może nagła żądza padła mu na rozum?!

- Mam dostać te pieniądze za... za...? - Nie był pewny, co jego rozmówcy ma właściwie na myśli. Ale cztery szylingi tygodniowo? Jak jej nie wstyd!

- Zapewnię wam także stół i dach nad głową, jeśli dojdę do wniosku, że się nadacie - odparła jak gdyby z nutką urazy.

To było niewiarygodne! Kto by pomyślał, że natura obdarzy anielską twarzą kogoś równie bezczelnego, jak wyrachowana londyńska kokota!

- Ale powinnam chyba uprzedzić - wdowa mówiła równie rzeczowo, jak przedtem - że nie myślałam wcale o kimś takim jak wy!

Adama (choć nie był w stanie analizować własnych uczuć) ogarnął nagły gniew, że ta ladacznica śmie go oceniać i że w dodatku nie odpowiada jej wymaganiom! Nie przywykł do takiego zachowania u kobiet.

- A to czemu? - spytał zadziornie.

- Z wielu powodów, ale najważniejszym są wasze ręce.

Adam ze zdumieniem spojrzął na krytykowane kończyny. W jednej z nich ciągle ścisnął przemoczoną chustkę.

- A czegoż im brakuje? ,

- Nie widzę na nich odcisków. Wątpię, czy macie duże doświadczenie w pracy na roli, panie...

- Cresswell... Adam Cresswell - powiedział odruchowo i poniewczasie pojął, czego dotyczyła ta dziwaczna dyskusja. Piękna wdowa nie potrzebowała utrzymanka, tylko zwykłego parobka! To insynuacje oberżysty sprawiły, że zbyt pochopnie wyciągnął fałszywe wnioski. Niech to diabli! Nigdy jeszcze nie czuł się tak głupio!

- Widzę, że mówiąc prosto z mostu, zakłopotowałam was, panie Cresswell. Taki już mam niedobry zwyczaj. - Odruchowo okręcała wokół palca pasmo jedwabistych włosów. - Proszę mi wybaczyć, ale naprawdę muszę o to spytać: czyście choć jeden dzień w życiu uczciwie przepracowali?

Jej pytanie zaskoczyło Adama. Wdowa najwidoczniej miała zwyczaj zmierzać prosto do celu.

- Nie, pani gospodyni. Mówiąc szczerą prawdę, to nigdy... przynajmniej nie jako parobek - odparł, bojąc się, że zaraz wybuchnie śmiechem.

- Ach, tak? Cenię sobie szczerłość. - Jej zmartwione spojrzenie zatrzymało się na przeciętym blizną policzku. - Wątpię, czy żołnierska służba, choć to zacna profesja, sprawia, że ręce twardnieją od ciężkiej pracy. Ale powiedzcie, czym się zajmowaliście przed wojną?

Teraz był odpowiedni moment, by wyjawić, kim jest i po co tu przyjechał. Lecz jego nieobliczalna natura (nie wiedzieć czemu!) ostro zareagowała na sugestię, że nie jest zdolny do ciężkiej pracy fizycznej. Adam nabrał szacunku do zalet zwykłego angielskiego chłopca: tak wielu z nich włączyło pod jego komen-dę na Półwyspie Iberyjskim. Nieraz zastanawiał się, czy potrafilyby równie dobrze, jak oni dawać sobie radę w świecie, gdyby wyrzekł się swego bogactwa i po-

zycji. Nastęrczała się doskonała sposobność, żeby się o tym przekonać. Ale jak skłonić sceptycznie nastawioną wdowę, by go zatrudniła?...

Łżyj! - podszeptnął mu jakiś niewidzialny diablik. Więc Adam natychmiast stworzył dla siebie nową osobowość - może szokującą, ale zupełnie (jego zdaniem) prawdopodobną.

- Pyta mnie pani gospodyni, jak żyłem przed wojną. Waham się, czy to wyznać, gdyż nie ma się czym chlubić. - Spojrzał ze skruchą na swe nieprzystojnie gładkie ręce. - Prawda jest taka, że byłem zawodowym graczem, zwykłym szulerem. Zaciągnąłem się pod królewski sztandar, by wyzwolić się od pokus londyńskich domów gry. Teraz, gdy armia już mnie nie potrzebuje, z tej samej przyczyny skryłem się w odległym rejonie Anglii. Z moim pociągiem do hazardu nie mam odwagi wrócić do rodzinnego miasta.

- A więc naprawdę chcecie poprawić swoje życie?  
- spytała głosem miękkim jak łabędzi puch.

Adam przybrał jak najbardziej skruszoną minę.

- Jako żywo, możesz mi pani wierzyć.

- Doceniam wasze dobre chęci. Nienawidzę hazardu. To była nieszczęsna słabość mego męża.

I w pewnym sensie przyczyniła się do jego śmierci.

- Uśmiechnęła się smutno, Adama zaś ogarnęły wyrzuty sumienia. - Choćby przez wzgląd na niego chcę dać wam szansę nowego życia. - Fiona spojrzała na psa nadal leżącego u nóg przybysza. - Wysoko również cenię zdanie Cezara. Przekonałam się, że lepiej zna się na ludziach niż niejeden z nas!

- Dziękuję pani... i tobie, Cezarze - powiedział Adam, śmiejąc się w duszy. - Postaram się nie zawieść waszego zaufania.

Psisko przewróciło się na grzbiet, spoglądając na swe nowe bóstwo z miłością. Tymczasem wdowa wyprostowała smukłe ramiona i zwróciła się do Adama rzeczowym tonem.

- Muszę was ostrzec, że za więcej niż godziwą zapłatę wymagam uczciwej pracy.

- Nie będę szczędził sił. - Tam do czarta, czy ktoś naprawdę pracuje za takie grosze?! Nie miał pojęcia, ile zarabia ich domowa służba. Sądził jednak, że najędźniejszy lokajczyk dostaje znacznie więcej niż ta śmieszna sumka, za którą się najał u wdowy.

Miejmy nadzieję, że życie na farmie będzie obfitować w inne uroki! Choć gospodyni w tym momencie wydaje się bardzo przyzwoita i obojętna, nie da się jednak ukryć, że jest niezwykle piękną kobietą i ma podobno nieciekawą przeszłość... Adam zdążył się przekonać, że z człowieka zawsze w końcu wychodzi jego prawdziwa natura. Gotów się założyć, że i z tajemniczą wdówką będzie tak samo.

Co więcej, pozostając na farmie przez tydzień czy dwa, zdoła ją lepiej poznać, zanim podejmie ostateczną decyzję co do pisanego ręką jej męża dokumentu, który nadal spoczywał w jego kieszeni.

- Nie będę wam stawiała nadmiernych wymagań - odezwała się gospodyni po chwili napiętej ciszy. - Pojmuję, że musicie się wszystkiego nauczyć. Ben Watson wam pomoże. Jeśli jednak dostrzegę lenistwo albo niesumienność, natychmiast was zwolnię. W naszych stronach o pieniądze niełatwo. Kto chce je zarobić, musi się dobrze przyłożyć. - Uśmiechnęła się, jakby chcąc złagodzić surowość swych słów. - Inaczej mówiąc, będę miała na was oko, panie Cresswell! Cztery szylingi tygodniowo to aż nadto wiel-

ka zapłata dla kogoś, kto nie dowiódł jeszcze, że jest coś wart!

Adam odpowiedział jej uśmiechem. *A ja będę miał oko na ciebie, Fiono Haines! „Najlepsza farma stąd aż do Kornwalii” to nadto wielka scheda dla ładniutkiej wdówki o wątpliwej reputacji!*

### 3

Fiona wyłuskała kolejny strączek grochu z narwanych rano w ogródku, wrzuciła ziarenka do garnka, a łupinę do drewnianego korytka z resztkami dla prosiąt. Zazwyczaj zajmowała się tą miłą czynnością na cienistym frontowym ganku. Dziś jednak zasiadła do łuskania na ławce tuż przy drzwiach stajni, by obserwować stamtąd, jak jej nowy parobek energicznie rąbie drwa.

Było na co popatrzeć! Adam Cresswell wymachiwał siekierą z lekkością i gracją, która aż radowała oczy. Po prostu cud, zważywszy, iż początkowo zabierał się do tego tak niezręcznie, że Fiona przymykała oczy i wstrzymywała dech, pewna, że prędzej odrąbie sobie elegancki but (a z nim i nogę!), niż trafi ostrzem w pniak.

Ben Watson okazał się jednak cierpliwym nauczycielem, Adam zaś zadziwiająco pojętym uczniem. Minęły zaledwie dwa tygodnie, pęcherze na kształtnych, smukłych palcach zagoiły się, a parobek rąbał drwa z taką łatwością, jakby to było... łuskanie grochu.



Jak zwykle miał na sobie jedną z kremowych koszul z cieniutkiego płótna, które przywiózł w jukach. Przez delikatną tkaninę widać było wyraźnie grę potężnych mięśni na plecach. Jakim cudem człowiek, który spędził większość życia przy karcianym stoliku, wyrobił sobie takie mięśnie? Pozostało to dla Fiony zagadką, podobnie jak fakt posiadania przez zwykłego szulera wytwornych koszul. Ale, prawdę mówiąc, w jej nowym pomocniku wszystko ją zdumiewało.

- Z Bożą pomocą zrobimy jeszcze z niego farmera, pani gospodyni, o ile przedtem nie wyciągnę kopyt! - Ben Watson zerknął znad uprzęży i obdarzył swego ucznia spojrzeniem pełnym satysfakcji i zarazem znużenia. - Słowo daję: potrafi połapać się we wszystkim, zanim mu to zdąży wyklarować! A jak tu nastał, nie odróżniał grabi od motyki!

- Sprytny to on jest - zgodziła się Fiona. Nigdy dotąd nie spotkała kogoś tak bystrego jak Adam. Nawet ten nicpoń, jej brat, nie umywał się do tego przybysza z Londynu. W kontaktach z nim musiała wytężać całą swą inteligencję; radowało ją to bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

Odnaczał się jednak nie tylko bystrością, ale również wielką uprzejmością i troskliwością. Był też świetnym kompanem. Fiona przez cały dzień cieszyła się na wieczorną rozmowę przy kolacji. Wczoraj poprosiła go, by opisał jej Londyn. A potem siedziała zasłuchana w cudowne słowa, które płynęły z jego ust jak woda, zdolna obrócić młyńskie koło.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeniosła się do wielkiego miasta, o którym tyle słyszała. Opowieść Adama była tak żywa, że Fiona niemal

czuła zapach gęstego, pełnego sadzy dymu, unoszącego się z tysięcy kominów, i słyszała turkot powozów na brukowanych kocimi łbami ulicach.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak z odchyloną głową obserwuje powietrzne akrobacje w Cyrku Astleya, zagląda do eleganckich sklepów na Bond Street, spaceruje po oświetlonych latarniami ścieżkach zaczarowanej krainy zwanej Ogrodami Vauxhall. Po raz pierwszy Fiona pojmowała, jaką pokusę mógł stanowić pobyt w tym cudownym mieście dla takiego prostego farmera, jak Buckley. Nie wiedzieć czemu zelżała nieco gorycz, którą budziła w niej dotąd bezsensowna śmierć męża.

Wyłuskała resztę strączków, a gdy znów podniosła głowę, ujrzała, iż Adam przestał rąbać drwa i wpatruje się w nią swymi pięknymi, srebrzystymi oczami. Uśmiechnęła się do niego, on zaś odpowiedział jej tym samym. Miał dziwny, asymetryczny uśmiech, a wokół jego oczu pojawiały się wówczas maleńkie zmarszczki. Fiona poczuła ze zdumieniem, że w głębi jej ciała narasta fala gorąca, jakby jakaś kobieca cząstka jej istoty nagle zaczęła topnieć.

Odetchnęła głęboko i przymknęła powieki, starając się opanować to dziwne uczucie. Gdy znów otworzyła oczy, Adam już na nią nie patrzył. Za to Ben spozierał chmurnym wzrokiem; przypominał starą sowę, przycupniętą na krokwi w stodole.

- Podoba się gospodyni ten londyńczyk, co? - powiedział cicho takim tonem, jakby go to niepokoiło.

Fiona wzięła się w garść.

- Pewnie - odparła opryskliwiej, niż zamierzała.

- Przyznaj się, Ben, żeś i ty go polubił. Co w tym dziwnego? Nasz nowy parobek to miły chłopak

Dobrze wiedziała, co niepokoi Bena. Kochany staruszek bał się, że jego gospodini straci głowę dla uroczego przybysza. I że krew Derrych dojdzie w niej do głosu, jak w każdej kobiecie z ich rodu.

Mogłaby uspokoić Bena, zapewniając, że mimo tej chwili słabości jej głowa nadal mocno trzyma się karku. Nie było na ziemi mężczyzny (włącznie z Adamem Cresswellem!), który zdołałby zaciągnąć ją do łóżka. Takie igraszki nigdy nie były - i nigdy nie będą - w jej guście!

Zresztą wcale nie podejrzewała parobka, że próbuje ją uwieść tym swoim rozbajającym uśmiechem. To po prostu nie leżało w jego naturze. Okazał się taki miły w obejściu i tak dobrze wychowany, że nie pojmowała teraz, jak początkowo jego chmurna, męska uroda mogła ją trwożyć.

Ani razu podczas dwóch tygodni, które spędził w „Ostróżce”, nie przyłapała go na rzucaniu na nią pożądlivych spojrzeń - co innym mężczyznom często się zdarzało, odkąd nabrała kobiecych kształtów. Nigdy też nie czuła do niego odrazy, jaką budzili w niej tamci.

Instynkt podpowiadał Fionie, że Adam Cresswell potrafi trzymać swoje uczucia na wodzy. Dlatego właśnie ufała mu. Dlatego zbudziła się w niej nadzieja, że znalazła wreszcie prawdziwego przyjaciela, który w dodatku przerastał ją dowcipem i inteligencją. Nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakuje jej takiego towarzysza.

- Dobraliście się jak w korcu maku z tym Adamem, gosposiu - stwierdził Ben, jakby dopiero teraz przyszło mu to na myśl. - Każde z was tak szybko potrafi ruszyć głową, aż się człowiekowi we łbie krę-

ci. I gadacie oboje ładnie, i lubicie się ze sobą poweselić. Przez te wszystkie lata nigdy nie widziałem, żeby gospodyni tak się śmiała jak teraz, odkąd ten chłopak zjawił się w „Ostróżce”.

Oczy Bena przypominały szpareczki, a zmarszczki na jego zniszczonej twarzy jeszcze się pogłębiły.

- Tylko nie polubcie się zanadto.

Nagły dreszcz przebiegł Fionie po plecach.

- Czemu mi to mówisz, Ben? - spytała zdławionym głosem, choć przeczuwała już, jaka będzie odpowiedź.

- Ano, niech gospodyni sama wymiaruje - odparł, spuszczać wzrok, jakby się obawiał spojrzeć jej w oczy. - Natura każdego zawsze ciągnie do swoich. Jak długo ten chłopak z wielkiego miasta wytrzyma, rąbiąc drwa i naprawiając płoty na farmie w Exmoor?

Coś tu się nie zgadzało! Adam był pewny, że właściwie zrozumiał słowa właściciela oberży „Pod Czarnym Dzikim”. A jednak z każdym dniem coraz trudniej mu było uwierzyć, że Fiona Haines jest kobietą o haniebnej przeszłości. Prawdę mówiąc, nie potrafił też wyobrazić sobie małżeństwa tej czarującej, błyskotliwie inteligentnej damy, z którą od dwóch tygodni wiódł fascynujące rozmowy, z nieokrzesanym i ciężko myślącym farmerem, jakim był Buckley Haines.

Fiona nadal grała swą rolę bez zarzutu. Jej cudowne ogniste włosy były ciasno splecione i upięte w koronę, ciało okrywała bezkształtna czarna suknia - prezentowała się dokładnie tak, jak powinna wyglądać przyzwoita wdowa po farmerze. Co wię-

cej, aczkolwiek często go obserwowała (zgodnie zresztą z zapowiedzią!), ani razu nie dostrzegł w jej spojrzeniu błysku kokieterii.

Prawdę mówiąc, była nieznośnie pruderyjna! Choćby dziś rano: po prostu odpowiedział na jej uśmiech uśmiechem, bez żadnych złych zamiarów. Przez sekundę, gdy patrzyli sobie w oczy, przeleciała między nimi błyskawica. Serce zaczęło Adamowi walić, a krew rozszalała się w żyłach.

Sądząc po wyrazie twarzy Fiony, i ją poraził grom. Każda inna kobieta uznałaby to za doskonały wstęp do dyskretnego flirtu. Tymczasem Fiona natychmiast odgrodziła się od niego murem, ukryła w skrupie nieśmiałości. Cresswell nie mógł pojąć, czemu wdowa (w dodatku z zaszarganą reputacją!) reaguje jak niedoświadczona panienka, zaskoczona własną zmysłowością?!

W ponurym nastroju zaczerpnął wody ze studni, umył twarz i ręce, i przygotował się na spotkanie przy wieczerzy z tą irytującą niewiastą. Dobrze wiedział, jak chłodno go przywita! Czy to możliwe, że zaledwie przed dwudziestoma czterema godzinami słuchała z błyszczącymi oczyma i słodko rozchyłonymi ustami jego opowieści o urokach Londynu?...

Drzwi chaty stały otworem. Dobiegały z niej podniesione głosy Fiony i Bena; wyglądało to na sprzeczkę. Adam przystanął. Był zbyt zaintrygowany, by mieć skrupuły, że podsłuchuje.

- Nic mnie od tego nie odwiedzie, Ben! Już się zdecydowałam. Jutro jadę po moją babkę. Najwyższy czas! Jest już za stara, by mieszkać w największej głuszy, zupełnie samiutka.

- Czy to ma sens? Niech no gospodyni pomyśli, jak

ludzie będą plotkować, żeś ją sprowadziła do domu Buckleya, jak tylko wziął i umarł. Wszyscy wiedzą, że nie mogli na siebie patrzeć. Sam słyszałem, jak ją wyzywał od wiedźm, i miał świętą rację! I jak ostrzegał, żeby jej noga nigdy nie powstała w „Ostróżce”.

- Byłam posłuszna woli męża, póki żył. Należało mu się to i o wiele więcej, bo się ze mną ożenił, choć ludzie go za to palcami wytykali. Ale teraz Buckleya już nie ma. Farma jest moja, a o ludzkie języki nie dbam!

- Ale sprowadzać tu wiedźmę z Exmoor?! Sąsiedzi będą żyli w wiecznym strachu, że rzuci na nich urok!

Adam roześmiał się w duchu. Orientował się, że wdowa jest wprost śmiesznie zabobonna. Nieraz widział, jak rzuca sól przez lewe ramię „na szczęście” albo wybiera o wiele dłuższą drogę, byle tylko nie przejść pod drabiną. Ale wierzyć w to, że jej babka jest czarownicą?! Można pęknąć ze śmiechu... choć skutki takich przesądów mogły okazać się tragiczne.

Spodziewał się, że Fiona przypomni zaraz Benowi, kto tu rządzi. Ku jego najwyższemu zdumieniu odparła tylko:

- Może babka odstraszy tych durniów i przestaną przysyłać swoich synalków w konkury. Aż łapska ich świerzbią, żeby zagarnąć mój grunt!

Adam potrząsnął głową z niedowierzaniem. Stosunki między chlebodawcą a pracownikiem wyglądały w Exmoor całkiem inaczej niż w Londynie czy w hrabstwie Kent, gdzie znajdowały się ich rodzinne dobra. Nie wyobrażał sobie, by ktoś będący na służbie u Cresswellów ośmielił się rozmawiać z członkiem tej rodziny tak otwarcie jak Ben Watson z piękną wdową.

Usłyszał brzęk naczyń, jakby Fiona wyładowywała swoją złość wywołaną utarczką na zastawie stołowej.

- A co z tobą, Ben? - spytała ostrym tonem. - Czy jesteś taki sam jak inni, co to najpierw żebrzą u mojej babki o zioła na swoje różne dolegliwości, a potem czmychają niczym spłoszone króliki, by im nie zaszkodziło jej „złe oko”?

Coś zaczęło ocierać się o nogę Adama. Spojrzał w dół i napotkał pełne uwielbienia spojrzenie swego wiernego cienia.

- Cicho, Cezar! - szepnął, głaszcząc czarny łeb ogromnego psa. - Byłoby mi wstyd, gdybyś narobił rabanu i wydałoby się, że przypadkiem ich podsłuchałem.

- Ale jak gospodyni sprowadzi tu tę wiedźmę? - dopytywał się Ben, który widać pogodził się już z nieszczęściem. - O samotnej jeździe nie ma mowy, a ja mam za stare kości, żeby się tłuc w siodle.

- Wezmę ze sobą Cezara.

- A juści! Jak tylko gospodyni odwróci głowę, durny pies zaraz przyleci z powrotem, żeby lizać po nogach tego londyńczyka. To prawda i gospodyni dobrze o tym wie, że psisko okazało się niestałe: tylko on się teraz dla niego liczy! Więc jeśli już gospodyni się uparła jechać, radzę zabrać tego tam Adama ze sobą.

- I przez całą drogę do Czarnej Skały pilnować, żeby ten miejski niedojda nie utopił się w bagnie? Bardzo dziękuję!

Cresswell doszedł do wniosku, że usłyszał aż za wiele. „Miejski niedojda”! Też coś! Spędził już dość czasu w towarzystwie tych dwojga prowincjuszy,

by zdać sobie sprawę, że w tej chwili spotkała go najcięższa zniewaga. Poruszył palcami wciąż jeszcze sztywnymi (od kilku godzin nie wypuszczał z rąk siekiery!) i poprzysiągł sobie, że zmusi Fionę Haines do odszczerkania tej obelgi, zanim na dobre opuści i ją, i Exmoor.

Wytarł zabłocone buty o pusty worek, pozostawiony na ganku w tym właśnie celu. Potem zajrzał przez drzwi i przywitał parę dyskutantów, z trudem zdobywając się na uprzejmość.

- Dobry wieczór, pani gospodyni. Miło mi cię widzieć, Ben. - Umilkł, dostrzegł wymianę spojrzeń i zaśmiał się w duchu. - Czy przypadkiem - dorzucił niewinnym tonem - nie wymówił tu ktoś mego imienia?

Adam ocknął się z głębokiego snu: ktoś położył mu rękę na ramieniu. Zdezorientowany pomyślał w pierwszej chwili, że pochyła się nad nim jego wierny ordynans.

- Co się stało? - spytał pospiesznie. - Atakują nas?

- Nie, mój chłopcze. Uspokój się, nie wojujesz już na obcej ziemi, jesteś w Exmoor, a tu nie ma wrogów.

- To ty, Ben? Czemu, u diaska, włóczysz się po nocy?

- Już niedługo będzie świt. Muszę ci wyjaśnić, co trzeba, zanim pojedziesz z gospodynią.

Adam siadł na łóżku całkowicie już przytomny.

- Co tu wyjaśniać? - spytał ostrożnie. Wdowa dała wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie jego towarzystwa. (Doskonale ją rozumiał: żadna jego znajoma nie pomyślałaby nawet o takiej wyprawie w towarzystwie mężczyzny, który nie był jej krewnym.) Ustąpiła w końcu tylko dlatego, że Ben upar-



cie powtarzał, że samotna podróż jest zbyt niebezpieczna, by w ogóle o niej myśleć.

- Muszę ci wyjaśnić to i owo, jak to starszy młodszemu. Chodzi o kobietę. - Ben mówił tym samym nieustępliwym tonem, jakim zwracał się ostatniego wieczora do Fiony. - Oczy mam już gorsze niż kiedyś, ale jeszcze widzę, jak zerkasz na gospodynię, kiedy myślisz, że o tym nie wie.

Cresswell od razu się nastroszył.

- Do czarta, ty stary durniu! Jeśli cię dobrze rozumiem, to szkoda twojej śliny. Nigdy sobie na nic nie pozwalałam z kobietą, chyba że sama tego chce. I nie złamię tej zasady dla twojej gospodyni, o którą tak dbasz!

- Nie mówiłem, że sobie za wiele pozwalasz, londyńczyku. Ale takiego miastowego elegancika może dla odmiany skusić wiejskie niewiniątko, co znało w życiu tylko jednego chłopca, a i to, Panie, odpuść, niezgulę.

- Czy to pani Haines ma być tym „wiejskim niewiniątkiem”?! - Adam sam słyszał niedowierzanie we własnym głosie.

- A jakże. Widzę, że ci już nagadali, że Buckley shańbił się tym małżeństwem. Pewnie ten stary plotkarz, Hiratn Blodgett, rozpuścił podłą gębę. On lubi takie dykteryjki. Ale gospodyni to dobra i poczciwa kobieta, choć z rodu Derrych.

Za oknem Adamowego pokoiku na poddaszu noc zaczynała szarzeć. Widać już było wyraźnie pełną niepokoju twarz Bena.

- Może mi lepiej opowiedz to, co sam wiesz o przeszłości pani Fiony - zaproponował Adam, wstając z łóżka i sięgając po spodnie, które poprzed-

niego wieczora rzucił na stołek. - Przyznam, że słowa oberżysty rozbudziły moją ciekawość. Na początek powiedz mi, proszę, kto to tacy, ci „Derry”?

- To panieńskie nazwisko gospodyni, okryte czarną hańbą. Każda kobieta Derrych, odkąd ludzka pamięć sięga, zadawała się z jakimś łajdakiem, ten ją porzucał, a ona potem samotnie hodowała bękartą.

Adam spoglądał w osłupieniu na wątego starca, który stał nad jego łóżkiem.

- Chcesz powiedzieć, że „hańba” gospodyni, o której wspomniał oberżysta, nie wynika z jej postępków tylko z tego, że jest nieślubnym dzieckiem?

- No chyba. - Ben z namaszczeniem przytaknął. - Ale powiadają, i jestem pewien, że to święta prawda, że obrączka, którą Buckley włożył Fionie na palec, była pierwszym ślubnym pierścieniem w jej rodzinie. W swoje szesnaste urodziny stanęła przed ołtarzem - taka zabiedzona dziewczka z wrzosowiska.

Każdy w okolicy (i ja też!) myślał, że chłopak upadł na głowę. Ale okazała się najlepszą żoną, jaką można mieć. Co prawda, biedna mała była taka wdzięczna Buckleyowi, że się z nią ożenił, że choćby nie wiem co zrobił, to by mu wybaczyła. Ani razu przez te sześć lat nie zmyła mu głowy, kiedy durny chłopak wypił za dużo albo przegrał uciufane przez nią grosze „Pod Czarnym Dzikim”.

Adam przez chwilę powątpiewał, czy to proste wytłumaczenie było prawdziwym rozwiązaniem zagadki „haniebnej przeszłości” wdowy. Ben Watson jednak mówił z taką prostotą, że musiała to być szczerą prawdą.

Cresswell pomyślał o Fionie takiej, jaką ujrzał po raz pierwszy. Ze swą wspaniałą grzywą i świetlisty-

mi, nakrapianymi złotem oczami wyglądała bardziej na królową elfów z irlandzkiej baśni niż na kobietę z krwi i kości. Przez krótką chwilę lepszą część jego istoty ogarnęła radość, że ta doskonała piękność nie jest jedynie maską, pod którą kryje się wulgarna natura, jak to bywało w przypadku wielu znanych mu kobiet.

Jednak druga, gorsza część jego istoty czuła gorzkie rozczarowanie, że nigdy nie zakosztuje zmysłowych rozkoszy, które zdawało się obiecywać smukłe, świeże ciało Fiony. Prywatny kodeks honorowy Adama zabraniał mu uwodzenia cnotliwych kobiet, zwłaszcza takich, które wiedziały już, co to upokorzenie i ludzka pogarda. A biedna dziewczyna musiała tego zaznać, zanim młody farmer pospieszył jej na ratunek.

Ben Watson przestępował z nogi na nogę; wyraźnie krępowało go zadanie, którego się z własnej woli podjął. Adam wciągnął pończochy i buty, a potem stanął na wprost starca.

- Chyba już wiem, o co ci chodzi. Mam dać słowo, że nie sprowadzę gospodyni na manowce i nie straci przeze mnie dobrego imienia, na którym jej tak zależy.

- A jakże, londyńczyku! To by była podłość, zwłaszcza że pewnie niedługo ci się znudzi w Exmoor, i tak się to skończy.

Gdyby ktokolwiek inny domagał się od Adama złożenia podobnej obietnicy, odesłałby go natychmiast do stu diabłów! Jednak w niezłomnej lojalności Bena względem ukochanej gospodyni było coś wzruszającego. Rozczulenie w połączeniu z kolejnym atakiem wyrzutów sumienia z powodu śmier-

ci Buckleya Hainesa sprawiło, że Adam postanowił udobruchać starego.

- A więc dobrze - oświadczył uroczyście. - Jeżeli to cię uspokoi, obiecuję solennie, że nie będę próbował uwieść ślicznej wdowy.

- Czułem, że to powiesz, chłopcze - uśmiechnął się Ben. - Aniś mi swat, ani brat, a w dodatku miastowy. Ale wystarczy na ciebie spojrzeć i wie się, żeś nie z tych, co to biorą do łóżka każdą babę, żeby pokazać, jakie z nich ogiery!

Zanim Adam zdążył skomentować tę dość zaskakującą analizę jego charakteru, z kuchni na dole dobiegły ich odgłosy świadczące o tym, że Fiona wstała i szykuje śniadanie.

Ben natychmiast się poderwał.

- Lepiej już sobie pójdę - zawyrokował i poczapął do drzwi tak szybko, jak tylko nogi mu na to pozwalały. - Lepiej, żeby gospodyni nie wiedziała o naszej pogawędce.

Zatrzymał się w pół kroku i zwrócił twarzą do Adama.

- Jedno ci jeszcze powiem, chłopcze. Gospodyni mówiła ci, że chce przywieźć tu, do „Ostróżki”, swoją babkę. Ale nie wiesz, że Creenagh Derry to wiedźma. Jak zechce, może cię zmienić w ropuchę albo puszczyka, ani się spostrzeżesz! W żadnym razie nie patrz tej jędzy w oczy! Rzuci na ciebie urok i co wtedy?

Przekazawszy tę zdumiewającą informację, Ben Watson opuścił izdebkę i zamknął za sobą drzwi.

\* \* \*

Wyruszyli na wrzosowiska skoro świt. Fiona jechała na przedzie, za nią Adam na wypożyczonym od oberżysty kucu, a obok niego sadił wielkimi susami Cezar.

Fiona miała na sobie męskie spodnie, koszulę ze zgrzebnego płótna, krótką kurtkę z mieszaniny wełny i lnu oraz mocne buty. Z włosami schowanymi pod kapelusz z miękkim rondem mogła uchodzić za młodego chłopca, póki się ktoś lepiej nie przyjrzał i nie dostrzegł, jak miękko układa się kurtka na zaokrąglonym biuście i jak spodnie podkreślają kobiecość bioder. Adam nigdy dotąd nie widział niewiasty w podobnym stroju, ani takiej, która jeździłaby na koniu po męsku. Dziwnie go to podnieciło.

Prawdę mówiąc, całe zachowanie Fiony w ciągu ostatniej godziny wywoływało zamęt w jego zmysłach. Obserwował, jak krząta się po kuchni, ze zwykłym wdziękiem ustawiając na stole miski z owsianką czy krając grube pajdy chleba i glonki sera (prowiant na podróż) - i całe jego ciało ogarnięte było pożądaniem. Miał wrażenie, że sama obietnica, iż nigdy jej nie tknie, dziesięciokrotnie spotęgowała jego reakcję na jej kobiecy urok.

Adam nigdy nie pozwalał, by emocje brały w nim górę, toteż przekonywał sam siebie, że gdy będą już

w drodze, znajdzie coś, co oderwie go od bezsilnej tęsknoty za kobietą, której nigdy nie zdobędzie. Łudził się jednak. Z każdą miłą zapuszczali się coraz głębiej w bezkresne, puste wrzosowiska. Wydawało się, że oprócz nich nie ma tu żadnych żywych istot. Ból w ciele Adama narastał. Widać sama natura uparła się, by kusić go ponad siły.

Teraz, gdy bezchmurne niebo wznosiło się nad nimi jaskrawobłękitną kopułą, a łagodny wietrzyk roznosił upajającą woń kwitnących wokół wrzosów, Adam uświadomił sobie, że jego namiętność do Fiony to coś więcej niż przelotna fascynacja piękną kobietą. Wszystko, czego się dowiedział o jej ciężkim życiu i o odwadze, z jaką je znosiła, zwiększyło jeszcze jego podziw dla niej.

Widział jasno, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest ostateczne wyjaśnienie całej sprawy i powrót do Londynu, zanim pokusa stanie się tak wielka, że zapomni o danym słowie i o swym honorze. Jego słabsze „ja” odczułoby zapewne ulgę, gdyby oddalił od siebie tę pokusę, ale drugiemu „ja” ogromnie brakowałoby kontaktu z żywym umysłem Fiony i niewątpliwej satysfakcji, jaką czerpał z ciężkiej fizycznej pracy, stanowiącej część jego życia na farmie. Po raz pierwszy od powrotu z Hiszpanii co wieczór padał na łóżko tak wyczerpany, że spał potem głęboko i spokojnie, bez koszmarów, które prześladowały go w Londynie.

Mniej więcej przez godzinę jechali powolnym truchtem po ledwie widocznym szlaku, gdy nagle Fiona uniosła rękę, dając znak, by się zatrzymać.

- Od tej pory masz jechać wyłącznie po moich śladach Cresswell! - zawołała przez ramię. - Przed

nami bagniska: jeśli zboczysz w prawo albo w lewo, może być źle! - Wetknęła za ucho niesforny kosmyk płomiennych włosów. - Niech koń sam szuka drogi - mówiła dalej. - Kuce z Exmoor doskonale sobie radzą na wrzosowiskach.

Uprzedzony o grożącym niebezpieczeństwie Adam zebrał myśli i skoncentrował się na wskazówkach Fiony. Wrzosa rosły tu rzadziej, za to gdzieś tam dostrzegał kępki brunatnych, żółto zakończonych traw sterczących z płytkich stawów ciemnoszarej wody. Po nich zapewne można było poznać zdradliwe moczary, o których mówiła Fiona.

Przebyli jeszcze jedną czy dwie mile i Fiona znów uniosła rękę, wzywając go, by się do niej zbliżył.

- Przed nami Czarcie Bagno - oznajmiła, wskazując ogromną ciemną czeluść po prawej.

Wstrętny odór siarki uderzył w nozdrza Adama, gdy zbliżyli się do czarnego bagna, które wrzało niczym zawartość kotła czarownic. Było otoczone jakąś straszliwą parodią ogrodu: kolekcją szarych, bezkształtnych roślin, w których mogli gustować jedynie mieszkańcy piekieł.

W górze zataczał kręgi myszołów, jakby wypatrując zdobyczy w błotnej kipieli. Adam wzdrygnął się: przypomniał sobie drapieżne ptaki, kołujące nad usianym trupami polem bitwy na hiszpańskiej równinie.

Wrzosowiska raz jeszcze zaskoczyły go. W samym sercu zapierającego dech, dzikiego piękna krył się makabryczny żart natury. Ni stąd, ni zowąd przemknęło mu przez głowę ostrzeżenie Bena dotyczące Creenagh Derry. Z jakiej racji - dumał - ludzka istota (kimkolwiek by była!) wybiera na swoją siedzibę ten przeklęty zakątek wrzosowiska? I jak to możli-

we, by ktoś taki był babką jadącą obok cudownej kobiety? Wzdrygnął się, po raz pierwszy odczuwając strach przed spotkaniem z „wiedźmą z Exmoor”, jak ją nazywał Ben. Równocześnie jednak czuł, że jakaś niepojęta siła ciągnie go ku niej.

- Dalej też są bagna, ale już nie takie straszne - wyjaśniła Fiona. Dostrzegła przerażenie na twarzy Adama na widok Czarciwego Bagna i przypomniawszy sobie własną reakcję, gdy po raz pierwszy ujrzała to straszne miejsce, rzuciła swemu towarzyszkowi uśmiech, który miał mu dodać ducha. - Już tylko mila czy dwie tej zdradliwej doliny i wyjedziemy na całkiem bezpieczne wzniesienie.

Im szybciej, tym lepiej - pomyślała. Niepokoił ją wygląd nieba. Niedawny czysty błękit jakby poszarzał, nabrał dziwnej, cynowej barwy. Groźne chmury pojawiły się na horyzoncie. Wiatr także się zmienił, stał się znacznie chłodniejszy i przesycony wilgocią. Pogoda na wrzosowisku mogła zmienić się całkiem nagle. Tylko tego brakowało, by w jakimś zakazanym kącie mgła zaskoczyła ją sam na sam z mężczyzną, który sprawiał, że wszystkie rozsądne myśli ulatywały jej z głowy jak liście na wietrze!

W odległości najwyżej ćwierci mili Fiona dostrzegła już łagodnie zaokrąglone pagórki, do których zmierzali. Popędziła kuca energiczniej niż zwykle na tym bagnistym terenie. Konik parsknął z oburzenia, więc popuściła mu cugli i zaufała instynktowi zwierzęcia, którego przodkowie hasali tutaj tysiące lat przedtem, nim pierwsza istota ludzka postawiła tu stopę.

Własny instynkt Fiony zawodził teraz, przytłumiony doskonale wyczuwalną bliskością mężczy-



zny, który jechał tuż za nią. Była więc zaskoczona, gdy spoczywająca z jagnięciem w kępie kolcolistu owca nagle zerwała się i przecięła szlak przed samym nosem jej kuca. Cezar szczechnął z oburzeniem, a Fiona ledwie utrzymała spłoszonego wierzchowca na wąskiej ścieżce. Jadący z tyłu Adam klnąc starał się zapanować nad własnym kucem.

I wówczas bez żadnego ostrzeżenia Fiona znalazła się w samym środku najgorszego koszmaru: na jej oczach z otaczających z obu stron drogę bagnistych mokradeł wzbily się gęste opary kłębiącej się mgły, przesłaniając cały świat i otulając Adama i ją mroźnym białym kokonem, z którego nie byli w stanie się wyplątać.

## 4

Adam nie wierzył własnym oczom: w jednej chwili mieli nad głowami bezchmurne niebo, a widoczność była wspaniała; w następnej spowiła ich niesamowita biała mgła, gęsta i nieprzejrzysta jak budyń śmietankowy, tak że mogli zaledwie dojrzeć nosy swoich kucyków.

Fiona ostrzegawczo uniosła rękę i nagle zatrzymała swego wierzchowca.

- Obawiam się, że dalej nie pojedziemy. Nie widzę drogi, a przed nami zdradliwe bagna.

Adam zatrzymał się tuż za Fioną.

- Niewiarygodne! Nigdy jeszcze nie widziałem

nic podobnego! Czy na wrzosowiskach mgła zawsze opada tak nagle?

- Zawsze. - Bezsilny gniew sprawił, że jej głos był ostry. - Wzgórza, wśród których mieszka moja babka, są tuż-tuż, ale nie odważę się tam jechać, póki mgła się nie podniesie.

Cresswell nie widział powodu, by podawać w wątpliwość jej słowa. Wędrował już w równie gęstej mgle podczas pobytu w górach Szkocji. Tam jednak szlaki były wyraźnie oznakowane, a po obu stronach drogi sterczały skały, rosły drzewa i kwitły wonne wrzosy, tu zaś rozciągały się smrodliwe bagna, gotowe wciągnąć i konia, i jeźdźca w swą ohydną, kleistą otchłań.

Adam zauważył, że Fiona trzyma się nienaturalnie sztywno i głowił się, czemu ta nieoczekiwana przerwa w podróży tak ją zdenerwowała. Z pewnością byli zupełnie bezpieczni, pozostając na miejscu.

- Jak długo to może potrwać? - spytał, sądząc, że jego towarzyszka obawia się, iż utkną tu na Bóg wie jak długo.

- W zimie mogłoby to potrwać kilka dni. Ale o tej porze roku to kwestia paru godzin, może nawet minut. Zależy kiedy powieje wiatr, a słońce zacznie mocniej przygrzewać.

A zatem nie obawiała się zbytnie) zwłoki. O cóż więc jej chodzi?... I nagle go olśniło. Czyżby naprawdę sądziła, że ją zgwałci - tylko dlatego, że zagubili się wśród mgły?! Zaintrygowany podjechał nieco bliżej i spostrzegł, że wzdrygnęła się, kiedy otarł się o jej nogę. Boże wielki, a więc w tym rzecz! Ta skromnisia lęka się o swoją cnotę. Zirytowało to Adama jeszcze bardziej niż kazanie, które mu pal-

nał Ben. Czy w oczach tych prowincjuszy każdy londyńczyk jest rozpustnikiem bez czci i wiary?!

Z czystej przekory pochylił się w siodle i zbliżył ku niej twarz.

- Skoro los dał nam sposobność do takiego *tet-a-te-re*, chyba powinniśmy to wykorzystać. Co pani na to?

Jej bursztynowe oczy rozszerzyły się jak u sarny przerażonej widokiem strzelby myśliwego.

- Co... co to ma znaczyć?...

- Cóż, z waszych przyjacielskich stosunków z Benem wnoszę, że w Exmoor - a przynajmniej w „Ostróźce” - nie istnieje taka przepaść między chlebodawcą a pracownikiem jak gdzie indziej. Jeśli więc i ja mam się stać niejako członkiem rodziny, powinniśmy zawrzeć bliższą znajomość. A jakżeż może być po temu lepsza sposobność niż ta?

Obdarzył niemądrą dziewczynę niezwykle uwodzicielskim uśmiechem. (Jego aktualna kochanka twierdziła, że gdy Adam tak się do niej uśmiechnie, „staje się bezwolną ofiarą dzikiej namiętności”.) I przysunął się jeszcze bliżej.

Fiona nie cofnęła się, ale nawet w tej mgłę dostrzegł, że wszystka krew odpłynęła jej z twarzy.

- A jż... jak mamy to uczynić?

Niech to diabli, była naprawdę przerażona! Adam nie miał sumienia dręczyć jej dłużej, choć na to zasłużyła. Przechylił głowę w bok, jakby głęboko roztrząsał tę kwestię.

- Zacznijmy od tego, że pani już dowiedziała się wszystkiego o moim życiu przed wojną, ja nie miałem sposobności spytać o to, co bardzo mnie w niej zaintrygowało.

- A cóż we mnie może kogoś intrygować?

- O, bardzo wiele! Na przykład sposób, w jaki się pani wyraża... zgoła odmiennie niż Ben Watson czy oberżysta spod „Czarnego Dzika” i w ogóle wszyscy mieszkańcy Exmoor, z którymi się zetknąłem. Jak to się dzieje, że pani jedna mówi doskonałą angielszczyzną, jakby studiowała klasyczne dzieła?

Fiona wyraźnie się odprężyła: rodzaj pytania całkiem ją uspokoił. Adam gotów był założyć się, że oczekiwała podchwytliwych pytań na temat jej przeszłości. Zgrzytnął zębami. Podejrzewała go więc nie tylko o rozpustę, ale i o nieznośne wścibstwo!

- Można by rzec, że na swój sposób „studiowałam klasyczne dzieła” - odparła, a na jej twarzy po raz pierwszy od dwóch godzin pojawił się uśmiech. - Do szesnastego roku życia nie miałam żadnego wykształcenia.

Cresswell przypomniał sobie, że według Bena, była „zabiedzoną dziewczką z wrzosowiska”, gdy Buckley Haines ją poślubił. Ten opis zgoła nie pasował do pięknej, elegancko wyrażającej się kobiety, która była obecnie jego chlebodawczynią!

- Potem - ciągnęła Fiona - do wsi przybył nowy proboszcz, cudowny starzec, który zlitował się nad mną i zaproponował, że nauczy mnie czytać i pisać. Poprzedni proboszcz uczył Liama, mego przyrodniego brata, ale był zdania, że kobietom nie jest potrzebne wykształcenie.

Przez całe życie taiłam w sobie mnóstwo myśli i uczuć, których w żaden sposób nie potrafiłam wyrazić. Prawdę mówiąc, w ogóle trudno się było ze mną dogadać. - Fiona zapatrzyła się w mgłę, jak gdyby ujrzała w niej obraz dziewczyny, którą niegdyś była. - Gdy jednak usłyszałam, jak proboszcz Edelson

cudownie się wysławia, przysięgłam sobie, że będę pilnie uczyć się wszystkiego, co zechce mi przekazać, i może pewnego dnia zdołam oblec w słowa moje myśli, którymi tak pragnęłam się podzielić.

- I cel został osiągnięty, a w dodatku w niezwykle krótkim czasie! - stwierdził Adam, pełen podziwu dla jej odwagi i determinacji.

- O, tak! Ale to wyłącznie zasługa proboszcza. Miał do mnie anielską cierpliwość! Nie pojmuję, jak zdołał ze mną wytrzymać w pierwszym roku nauki. Miał tylko cztery księgi: Pismo Święte, *Iliadę*, *Odyseję* i zbiór dzieł Szekspira. Niełatwy to był elementarz dla takiej ignorantki jak ja! Ale gdy tylko natrafiłam na nieznane słowo, proboszcz wyjaśniał mi jego znaczenie i kazał je powtarzać raz po raz, póki nie utkwіło mi w głowie. I tak, pomalutku, czytając i słuchając, jak mówi, opanowałam to, co nazywał pan „moją doskonałą angielszczyzną”.

W jej uśmiechu tait się cień smutku.

- Sę w tym, że oprócz proboszcza i Liama (jeśli czasem znalazł się w pobliżu) nie miałam nikogo, na kim mogłabym wypróbować moje wspaniałe, nowe słownictwo. Wszyscy inni (włącznie z moim mężem) uważali całą tę naukę za stratę czasu. Buckley jednak nigdy się ze mnie nie wyśmiewał jak inni, że „chcę udawać wielką damę”. Nigdy nie chciał sprawić mi przykrości, wiedział, jak zależało mi na nauce.

Potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić bolesne wspomnienie.

- Czasami i mnie ogarniały wątpliwości, czy cel, który sobie postawiłam, wart był zachodu. Ale ostatecznie przeczytałam wszystkie cztery księgi od deski do deski.

Adam spojrział na nią ze zdumieniem.

- Czyżby to były jedyne książki, jakie miała pani w ręce?

- O tak, jedyne. I nadal bardzo je sobie cenię. Proboszcz Edelson powierzył mi je, gdy wzrok tak mu się zepsuł, że nie mógł już czytać. Mam jednak nadzieję, że kiedyś uzbieram dość grosza, by pojechać do Plymouth i kupić sobie inne książki. Ben zmajstrował już w mojej sypialni półkę, na której będą stały.

Adam przypomniał sobie rodzinną bibliotekę, z której mógł zawsze korzystać, i nauczycieli, których zatrudnił ojciec, by przygotowali obu jego synów do studiów w Eton i w Oksfordzie. Nigdy przedtem nie uważał, tego za jakiś nadzwyczajny przywilej!

Pocieszał się myślą, że nie zmarnował tych możliwości jak Ethan. W przeciwieństwie do brata był pilnym studentem, jeden z profesorów nazwał go nawet „wybitnie utalentowanym”. Ciekawe, jakby to było z jego talentami, gdyby musiał pokonywać takie przeszkody jak Fiona?...

- Szkoda, że nie mogę pokazać pani Księgarni Hatcharda w Londynie. Półki zajmują tam całe ściany, od sufitu po podłogę, a na nich pełno książek wszelkiego rodzaju, jakie tylko zostały wydane - powiedział. - Albo jeszcze lepiej: odwiedzilibyśmy Bibliotekę Hookuma, gdzie za kilka pensów można wypożyczyć każdą książkę, według własnego gustu.

Fiona spojrzała na niego z wyraźnym sceptycyzmem.

- To z pewnością przesada! Nie mogę uwierzyć, że takie miejsca naprawdę istnieją.

- Istnieją, daję słowo.

- I każdy w Londynie może kupić albo wypożyczyć książkę, jaką tylko zechce?

- Każdy, bez wyjątku - zapewnił ją Adam, choć wiedział, że nie jest to całkiem zgodne z prawdą. Grono uprzywilejowanych ograniczało się do arystokracji lub bogatego mieszczaństwa, czyli osób mieszkających przeważnie w modnej dzielnicy Londynu, zwanej West Endem. Gdyby przedstawiciele olbrzymiej a niechlujnej tłuszczy, wiodącej nędzne życie w takich zakamarkach stolicy, jak St Giles, Shoreditch czy Seven Dials, ogarnął nagły głód literatury, z pewnością nie wpuszczono by ich do tych szacownych instytucji.

- Wobec tego Londyn jest najwspanialszym miastem na świecie! - zawołała z zapałem Fiona. - O, jakże mógł pan je opuścić?!

Ledwie wyrzekła te słowa, jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Boże święty, jak mogła powiedzieć coś równie okrutnego?... Pochyliła ku Adamowi twarz pełną skruchy.

- Proszę mi wybaczyć moją bezmyślność!

- Wybaczyć? Co takiego? - głowił się Adam, zbyt oszołomiony jej bliskością, by myśleć logicznie. Po chwili przypomniał sobie bajeczkę, którą jej opowiedział, jak to opuścił Londyn, by wydobyć się ze szponów hazardu. Wpatrywał się w kłębiącą się wokół nich mgłę, zbyt zawstydzony, by spojrzeć swej towarzyszce w oczy.

- Proszę, wybac mi, panie Cresswell... Adamie... Tak bardzo mi przykro, że sprawiłam ci ból. Aż do tej chwili nie uświadamiałam sobie, ileś poświęcił, by odzyskać szacunek dla samego siebie. Chyba je-

steś najbardziej podziwu godnym człowiekiem, jakiego w życiu widziałam!

*Godnym podziwu?* Adam jęknął w duchu. Chyba pogardy! Tylko na to zasłużył swym niegodnym zachowaniem!... Kątem oka dostrzegł łzę spływającą po policzku Fiony. Wielki Boże, płakała nad jego niedołą! Płakała ze współczucia dla podłego kłamcy, który zasługiwał na wzgardę, nie na sympatię!

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w twarz, zamierzając natychmiast wyznać swoje grzechy. Ale wystarczyło jedno spojrzenie w te piękne, pełne łez oczy - i stracił do reszty głowę.

Nie zamierzał wcale całować Fiony; był jak najdalszy od takich zakusów. Lecz jej usta wydawały się tak miękkie, ciepłe i bezbronne, że w jednej chwili zapomniał o swym przyrzeczeniu.

A jednak (doprawdy zdumiewające!), choć aż do bólu pragnął dotknąć jej ust, wynikało to nie z żądzy, którą odczuwał na widok Fiony od dwóch tygodni, ale z chęci złożenia jej hołdu za współczucie, odwagę i niewiarygodny wprost optymizm w obliczu równie niewiarygodnych przeciwności. Obrócił się w siodle, wyciągnął rękę niczym most nad niewielką przepaścią, która ich dzieliła, i ujął Fionę pod brodę, a jego wargi spoczęły na jej wargach z delikatnością i niemal czcią.

Fiona bynajmniej się nie spodziewała, że Adam ją pocałuje. Był tak dobrze wychowany, ona zaś w świeżej żałobie. To byłoby po prostu nieprzystojne! W dodatku po jej ostatniej bezmyślnej uwadze powinien raczej gniewać się na nią! A tu nagle obdarzył ją przelotnym, delikatnym pocałunkiem, tak czułym, że wstrząsnęło nią to do głębi.



- O, proszę mi wybaczyć, łaskawa pani. Nie powinienem był tak postąpić - odezwał się Adam. Wydawał się równie wstrząśnięty, jak ona. - Nie wiem, co mnie opętało. Zapewniam, że nie był to brak szacunku, i obiecuję, że nigdy się coś podobnego nie powtórzy. To pani łzy sprawiły, że się tak zapomniałem. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie płakała nad moim losem.

- Już się nie gniewam. Zapomnijmy o tym, co się wydarzyło - powiedziała Fiona zgoła kłamliwie. Była zupełnie pewna, iż do śmierci nie zapomni pocałunku Adama Cresswella. To leciutkie muśnięcie warg uświadomiło jej zadziwiającą prawdę: mogła być odporna na porywy namiętności, które sprawiły, że jej babka i matka straciły cnotę w objęciach nicponi, ale czułość to co innego; Adam zaś potrafił być czuły. Ten samotny, nieszczęśliwy człowiek tak dzielnie zmagał się ze swą słabością: rozstał się ze wszystkim, co kochał, byle ją pokonać! Fiona czuła, że dla takiego mężczyzny łatwo mogłaby stracić głowę.

Dobry Bóg, z którym zapoznała się dzięki Biblii proboszcza Edelsona, dostrzegł zapewne jej rozterkę i pospieszył z pomocą. Prawie czuła powiew anielskich skrzydeł na rozpalonych policzkach. Na jej oczach otulająca ich gęsta biała mgła zawirowała i zakiebiła się, jakby jakaś olbrzymia ręka sięgnęła z nieba, by ją odgarnąć. Potem tak samo raptownie, jak się pojawiła, mglista zasłona rozwiała się. Ukazały się znów niewysokie wzgórza, i to jeszcze bliżej, niż się Fionie wydawało, nim zniknęły w oparach.

- Wygląda na to, że nasz postój się skończył - stwierdziła z ogromną ulgą, gdyż obawiała się dalszego ryzykownego sam na sam z przystojnym szulerem.

Znajdujący się obok niej Adam osłonił oczy od nagłego blasku słońca i rozejrzał się po łagodnie wznoszących się przed nimi zboczach.

- Proszę spojrzeć! Cóż to takiego? - Wskazał kamienisty występ nieco poniżej szczytu pierwszego wzgórza. - Toż to konik! - dodał z uśmiechem. - Kuc z Exmoor.

Fiona spojrzała we wskazanym kierunku.

- Ależ to niemożliwe! - szepnęła bez tchu. - On jest biały! Taki dziwnie, srebrzyście biały!

- Ale to niewątpliwie kuc z Exmoor - upierał się Adam, dobrze pamiętając cechy tej rasy, na które Ben zwrócił mu w „Ostróżce” uwagę. - Nawet z tej odległości poznaję szerokie czoło i płaski, nisko osadzony ogon. Z wyjątkiem maści, jest identyczny jak nasze wierzchowce.

Spojrzał na Fionę i dostrzegł, że wpatruje się w kuca ogromnymi, zdumionymi oczyma.

- Co też może oznaczać taki dziwny znak? - spytała.

Cresswell zmarszczył brwi.

- Dlaczego pojawienie się tu kuca z Exmoor miałyby oznaczać coś niezwykłego? Z tego, co mówił Ben, wnoszę, że wrzosowiska od niepamiętnych czasów są domem tych bestyjek, jak je nazywa.

- Nic pan nie rozumie! Wszyscy wiedzą, że nie ma białych kuców z Exmoor - chyba tylko w celtyckich mitach!

Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc głupią uwagę Fiony. Udało jej się nabrać nieco poloni i mówiła inaczej niż niepiśmienni mieszkańcy tych okolic, ale w głębi duszy pozostała zwykłą wiejską dziewczyną z wrzosowisk, wierzącą w stare zabobony.

- Jak widać, „wszyscy” nie mają racji, oto najlepszy dowód - powiedział, wskazując na argument nie do obalenia.

Fiona nie wydawała się jakoś przekonana.

- Proszę pomyśleć: gdyby tylko jedno z nas ujrzało tego kuca, mógłby okazać się wytworem wyobraźni. Zgadzam się, że jego maść jest w Exmoor niespotykana. Nie uwierzę jednak, by dwie osoby mogły doznać takiej samej halucynacji!

Spojrzał znów w stronę wzgórze i w tej samej chwili na jego oczach siwy konik zniknął, lecz nie tak, jak czynią to zwykłe kucyki. Ani nie pogalopował na szczyt i nie skrył się za nim, ani nie zbiegł z kamiennego występu na soczystą zieloną trawę tuż pod nim. Po prostu w jednej sekundzie był wyraźnie widoczny, jego srebrnobiała sierść lśniła w promieniach czerwcowego słońca, a w następnej już go nie było; zniknął równie szybko i tajemniczo, jak przed chwilą mgła.

Adam aż zamrugał oczami.

- Co u diabła!

Fiona potrząsnęła głową.

- Wątpię, by diabeł maczał w tym palce. W czarodziejskim kucu nie ma nic diabelskiego. - Spojrzała na Adama bardzo poważnie. - Nieprawdaż?

Nie zniżył się do odpowiedzi na to żenująco głupie pytanie. Czarodziejski kuc, Boże święty! Czy mieszkańcy Exmoor nie wyszli jeszcze ze średniowiecza?!

- Muszę opowiedzieć babce o tym, cośmy widzieli. Jeśli ktoś potrafi wyjaśnić znaczenie wróżebnego znaku, to tylko ona! - powiedziała Fiona i popędziła swego wierzchowca po wąskiej drodze.

*A prawda, jej babka to „wiedźma z Exmoor”. Starucha z pewnością znajdzie interesujące wyjaśnienie pojawienia się i zniknięcia czarodziejskiego siwka. Cresswell był całkiem pewny, że owo tajemnicze zniknięcie było złudzeniem optycznym. Wszyscy wiedzą, że przy nagłym spotkaniu promieni słońca i kropel deszczu rodzi się tęcza; któż może przewidzieć, jaki fenomen powstanie w wyniku zetknięcia się słońca i mgły?*

Zły humor Adama jeszcze się spotęgował, gdy jechał za Fioną w stronę wzgórz, wśród których kryła się samotna chata wiedźmy. Wiele by dał, by mieć już za sobą tę męczącą wyprawę! A potem, zanim się uwikła w dziwaczne znajomości z babami-jagami i czarodziejskimi kucami, załatwi wszystkie sprawy z wdową i wróci do Londynu, gdzie jest jego miejsce. Zapomni raz na zawsze o tej przedpotopowej krainie i jej mieszkańcach!

Jak się okazało, „wiedźma z Exmoor” nie mieszkała w chacie, tylko w jaskini. Przed wejściem do niej rozciągała się porośnięta trawą skalna platforma, mniej więcej w połowie wysokości wzgórza, które - jak wyjaśniła Fiona - nosiło nazwę Czarnej Skały. W pobliżu wejścia stał wóz na płozach, podobny do tego, który przechowywano w stajni „Ostróżki”. Obok kuc szczypał bujną trawę porastającą skalny występ. Staruchy jednak nigdzie nie było widać.

- Moja babka zapewne zbiera zioła. Wiosna to najodpowiedniejsza pora - orzekła Fiona, gdy wszedłszy do jaskini, przekonała się, że jest pusta.

Przysiadła więc na jednym z płaskich kamieni koło wejścia i złożyła dłonie na kolanach. - Babka po-

winna niedługo wrócić. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby przeczuwała, że się do niej wybieram. Ma jakiś szósty zmysł, jeśli o mnie chodzi. Często wie, co zrobię, zanim jeszcze sama się na to zdecyduję. Kiedy byłam młodziutką dziewczyną, jej umiejętność czytania w moich myślach bardzo mnie irytowała.

- Wyobrażam sobki - uśmiechnął się Adam, przypominając sobie, jaki był zły, gdy ciocia Tansy udaremniała mu zamierzoną psotę.

- Czy to u niej mieszkała pani w dzieciństwie? - spytał, zsiadając z kuca i oplątując cugle wokół krzaka. (Fiona swojego wierzchowca nie przywiązywała. Była widać pewna, że zbyt się nie oddali.)

Uniosła brwi, jakby dając do zrozumienia, że jest zbyt ciekawski, ale odpowiedziała:

- Tak. Moja matka umarła, wydając mnie na świat.

- Już wówczas mieszkaliście w tej jaskini?

Brwi Fiony znów powędrowały do góry.

- Nie - odparła z przymusem - choć byłaby to lepsza siedziba od naszej dawnej chaty. W jaskini przynajmniej dach nie przecieka, a z wyjątkiem zim tak mroźnych, jak ostatnia, jest tam stosunkowo ciepło i sucho.

Moja babka mieszka tu od czterech lat. Cieszy się piękną przyrodą i samotnością. - Szerokim ruchem wskazała wspaniały widok: w dole wrzosowisko, w górze skalne zbocza. - Nie jest już jednak młoda, a czeka nas podobno równie sroga zima, jak w ubiegłym roku. Postanowiłam więc zabrać babkę na farmę, choćby nie wiem jak protestowała.

- Co ty powiesz, moja panno! Jak masz zamiar mnie zmusić, jeśli powiem „nie”?

Adam drgnął na dźwięk kobiecego głosu, który

rozległ się za nim. Pies leżący u jego nóg warknął z cicha, ale groźnie. Kobieta podeszła tak bezszelestnie, że nie zauważyli jej obecności. Cezar dostrzegł ją pierwszy i najwyraźniej nie był zachwycony.

- Leżeć! - zakomenderował Adam i odwrócił się, pewny, że ujrzy bezzębną jędzę, podobną do czarownic z Maicbeta Williama Szekspira.

Ale Creenagh Derry bynajmniej nie przypominała szekspirowskiej wiedźmy; w ogóle nie wyglądała (zdaniem Adama) na czarownicę. Była wysoka, o dobre trzy albo cztery cale wyższa od wnuczki, ale figurę miała równie smukłą, jak ona. Jej włosy, o barwie ciepłego, ciemnego brązu, z jednym tylko siwym pasmem nad lewą skronią - zwiślały lśnącymi falami aż do pasa, tak samo jak grzywa Fiony pierwszego dnia, gdy ją zobaczył.

Najbardziej jednak zaskoczyła Cresswella zdumiewająco młoda twarz „wiedźmy”. Skórę miała czystą i gładką jak panienka, oczy o tym samym migdałowym kształcie co u Fiony, tyle że ciemniejsze i nieprzeniknione. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że ta kobieta ma co najmniej pięćdziesiątkę na karku, ale na swój sposób Creenagh Derry była równie piękna, jak jej wnuczka, i mogła uchodzić niemal za jej starszą siostrę.

Adam przyglądał się, jak Fiona podnosi się z kamienia, na którym siedziała, i mierzy babkę tak stanowczym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: „wszelki opór nie zda się na nic! ”

- Nie upieraj się, Creenagh. Przyjechałam zabrać cię do „Ostróżki”, więc cię zabiorę. W twoim wieku nie możesz już mieszkać samotnie na wrzosowisku.

- Ha! Sama decyduję o tym, gdzie chcę mieszkać, i nikt mi nie będzie rozkazywał!

- Ależ, Creenagh! Wiesz przecie, że to dla twojego dobra. - Fiona rzuciła Adamowi spojrzenie pełne desperacji. - Sprowadziłam tu mego nowego parobka, żeby mi pomógł zabrać ciebie i wszystkie twoje rzeczy.

- Doprawdy? - Wiedźma z Exmoor zmierzyła Adama od stóp do głów złowieszczym spojrzeniem. Miało ono (jak przypuszczał) wzbudzić w nim absolutną grozę. Musiał to przyznać starszej pani: znała się na teatralnych efektach. Edmund Kean\* mógłby brać u niej lekcje!

Adam doszedł do wniosku, że ekscentryczna mieszkanka jaskini jest niemal równie fascynująca, jak jej wnuczka.

Fiona wdrygnęła się, gdy babka zmierzyła Cresswella swym budzącym ogólny strach „złym okiem”. Każdy, kogo znała, uciekłby w popłochu. Ku jej zdumieniu Adam odpowiedział na to spojrzenie swym asymetrycznym uśmiechem, którym zdążył podbić już jej serce.

Creenagh również zaskoczyła jego reakcją.

- Czy ten bezczelny parobek nosi jakieś miano? - parsknęła gniewnie, a w jej brunatnych oczach zamigotał dziwny blask.

„Parobek” uśmiechnął się jeszcze szerzej i skłonił w pas.

- Adam Cresswell, do usług łaskawej pani.

\* Edmund Kean - (1787-1833) słynny angielski aktor, specjalizujący się zwłaszcza w repertuarze szekspirowskim, (przyp. tłum.).

- Głos i maniery prosto z Londynu! - Oczy Creenagh zwięziły się w szpareczki. - Skąd ci też przyszło do głowy, moja panno, najmować kogoś takiego na parobka?

Fiona poczuła, jak gorący rumieniec zalewa jej policzki. Zrozumiała insynuację babki.

- Zatrudniłam Adama, bo mi był potrzebny dobry pracownik. I na razie nieźle sobie daje radę, z pomocą Bena Watsona.

- Bena Watsona? Co on tam wie, ten stary dureń!

- Jestem przeciwnego zdania, łaskawa pani. Ben Watson doskonale mnie wprowadził w tajniki pracy na roli - zaprotestował Adam. - Po powrocie do „Ostróżki” sama pani zobaczy, jaki ze mnie pojętny uczeń. A jeśli już mowa o powrocie, to radziłbym się zbierać jak najwcześniej. Jazda potrwa co najmniej dwie godziny, a może i dłużej, jeśli nas znowu zaskoczy na wrzosowisku mgła.

I tak od niechcienia „bezczelny parobek” przejął kontrolę nad sytuacją. Zanim się Fiona spostrzegła, Adam ujął już Creenagh pod rękę i prowadził ją ku jaskini, doradzając, by najpierw przemyślała, co chce zabrać ze sobą, nim on zacznie ładować rzeczy na wóz.

Zgodnie z przewidywaniami Fiony, babka obruszyła się na ten władczy ton.

- Zabieraj swoje łapska, pyskаты smarkaczu!

Adam roześmiał się, aż wzgórza odpowiedziały mu echem.

- Jak mnie pani chce ukarać? Zmienię się w ropuchę albo w puszczyka? Ben Watson już mi to przepowiedział!

- A nie mówiłam, że to stary dureń? - warknęła



Creenagh. Ale iskiery w jej oczach kłóciły się z ostrym tonem głosu. I ostatecznie - ku zdumieniu Fiony - jej popędliwa babka z niewiarygodną uległością podporządkowała się rozkazom przystojnego londyńczyka.

## 5

Fiona spędziła cały ranek na sprzątaniu pomieszczenia, które pełniło poprzednio rolę schowka na uprząż i siodła. Teraz miały się w nim znaleźć bezcenne zioła Creenagh. Ben powiedział gospodyni bez ogródek, co myśli o wypędzaniu go z izby, która stanowiła dotąd jego królestwo, i oddawaniu jej wiedźmie do „pichcenia diabelskich wywarów”. Fiona pozostała jednak nieugięta i w końcu przekonała starego, że nie ma innego odpowiedniego miejsca na krwawnik, bylicę, czyściec bulwiasty, werbenę, widliczkę i pokrzywę oraz dziesiątki innych ziół, które przywiozła ze sobą Creenagh.

Trzeba jednak przyznać, że ostatecznie to Adam pogodził Bena z nową sytuacją: po prostu przeniósł uprząż, siodła oraz warsztat starego do pustego boksu na tyłach stajni. Od ręki wbił w ścianę kołki i zawiesił na nich uzdy, umieścił siodła na drewnianych kozłach i z powrotem rozłożył kawałki skóry, z których Ben miał zamiar sporządzić lejce, na stojącym już na nowym miejscu warsztacie.

Tak więc znowu wyręczył Fionę, spokojnie i spraw-

nie realizując to, co zamierzyła. To przejmowanie spraw w swoje ręce weszło już w krew nowemu parobkowi z „Ostróżki”. Fiona uznała, że należy to ukrócić, i postanowiła położyć temu kres, gdyby Adam poczuł się zbyt „ważny”. Na razie jednak wydawało jej się miłą odmianą to, że tym razem ktoś ją wyręcza!

Buckley był bardzo robotny, ale w całym swym życiu podjął samodzielnie tylko jedną decyzję: ożenił się z Fioną. Od tej pory z ochotą przerzucił wszelką odpowiedzialność na barki żony, włącznie z zarządzaniem gospodarstwem.

- Strasznie się szarogęsi ten łotrzyk, którego wzięłaś sobie na kark - zauważyła Creenagh, gdy siedziały z Fioną na słońcu przed domem, pokrzepiając się herbatą po urządzeniu zielarni.

Fiona nie musiała pytać, kogo babka ma na myśli.

- Adam jest wielką pomocą i dla mnie, i dla Bena - oświadczyła, choć nie miała pojęcia, czemu się tak za nim ujmuje.

Creenagh uśmiechnęła się zagadkowo.

- Może to właśnie *ten*? Niczego sobie chłopak!

- Jaki znów „ten”? - spytała Fiona ze zniecierpliwieniem. Nie była w nastroju do wysłuchiwania tajemniczych uwag babki.

- Mężczyzna, któremu oddasz swoje serce, rzecz jasna. Jesteś jedną z Derrych, choć wyszłaś za tego durnego farmera. Prędzej czy później zbudzi się w tobie wielka namiętność, jak w każdej z nas.

- A jakże! Tylko zawsze mi powtarzałaś, że kobiety Derrych zakochują się w panach wielkiego rodu... ale za to bez sumienia, jeśli sądzić po tych, co uwiedli ciebie i moją matkę. Do Adama Cresswella to zupełnie nie pasuje. Nie jest żadnym wielkim pa-

nem, tylko byłem szulerem, **który potem** służył w piechocie. W dodatku nie ma w nim nic z rozpustnika. Wobec tego nie mogę się obawiać, że to on „zwali mnie z nóg”, według twojej przepowiedni.

- Fiona uniosła nieco spódnicę. - Jak widzisz, stoję mocno na ziemi.

- Dziwne! Przysięgłabym, że jego przystojna twarz z bliźną ukazała mi się we śnie w twoje dwunaste urodziny. Ale jakby to mogło być?... Żadna z naszych kobiet nie zakochała się w pospolitaku. No i gdyby on był ci sądzony, ujrzałabyś już do tej pory znak...

- Znak? - Serce Fiony nagle zamarło. - Jaki znak? - spytała niespokojnie.

- Będiesz dobrze wiedziała, że to ten, kiedy go ujrzysz, moja panno! To czarodziejski znak i pewnie nigdy więcej się nie powtórzy.

Fiona poczuła dziwne napięcie w całym ciele.

- Czarodziejski znak? - powtórzyła zdławionym głosem.

- A jakże, czarodziejski. - Creenagh westchnęła głęboko. - Może nawet to będzie ten sam znak, który ujrzałam, kiedy mój ukochany podjechał prosto pod nasze drzwi na pięknym siwym ogierze? A przede mną widziała ten znak każda dziewczyna z naszego rodu, odkąd Derry mieszkają w Exmoor. Powiedz mi prawdę, moja panno: nie dostrzegłaś nic osobliwego, gdy wczoraj jeździłaś z tym londyńczykiem po wrzosowisku?

- Ja? Ależ skąd! Nie zdarzyło się nic osobliwego. Zupełnie nic! - Fiona umilkła i zaczęła pić herbatę, unikając wzroku swej spostrzegawczej babki. Gdy jednak odstawiała kubek, ręka jej drżała, a w głowie roiło się od niepokojących myśli.

Trudno przecież zaprzeczyć, że pojawienie się dziwnego białego kuca było czymś niezwykłym, i to tak bardzo, że można by je uznać za „czarodziejski znak”, o którym mówiła babka.

Jednakże zwykły szuler z pewnością nie miał w swych żyłach błękitnej krwi... chyba że jakiś jego zapomniany już przodek pochodził z wielkiego rodu.

Gdyby jednak Adam miał takiego przodka i sam był rzeczywiście taki dobry i szlachetny, jak się wydawało... czy oddałaby wówczas swe serce przystojnemu londyńczykowi?...

Nigdy! - powiedziała sobie stanowczo. Przede wszystkim (jak zauważył Ben Watson), komuś takiemu jak Adam nie wystarczy do szczęścia farma w Exmoor i żona-wieśniaczka. Czyż nie musiała przez całe życie ponosić konsekwencji nierozważnego kroku swojej matki?... Ale cichy głos w sercu Fiony ostrzegał, że może się to stać wbrew jej woli. Czy tego chciała, czy nie, dzika, burzliwa krew Derrych płynęła w jej żyłach - a każdy wie, że krew zawsze w końcu da o sobie znać!

- I cóż ty na to, chłopcze? - Ben Watson odłożył nóż, który właśnie ostrzył, i spojrzął na Adama energicznie szcztokującego zgrzebłem kuca, na którym poprzedniego dnia jeździł po wrzosowisku.

- Na co?

- Na spanie pod jednym dachem z tą zakazaną wiedźmą, rzecz jasna! Nie wiem jak tobie, ale mnie to wcale nie w smak. Namyslałam się, czy nie powiedzieć gospodyni, że się przeniosę na inną farmę.

Adam zamarł ze zgrzebłem w ręce.

- No no, Ben, dobrze wiesz, że nigdy byś się nie wyniósł z „Ostróżki”!

- Może i nie, ale nie zaznam spokoju, ani w dzień, ani w nocy, póki tu będzie ta diablica! Nie uprzedzałem cię, że to wiedźma? Teraz sam mogłeś się o tym przekonać.

- Wręcz przeciwnie, uważam Creenagh Derry za wyjątkowo piękną kobietę... zważywszy jej wiek. Ma swoje dziwactwa, ale kto by ich nie miał, żyjąc samotnie na wrzosowisku od tak dawna?

- Boże święty! Czy ty nie masz za grosz rozumu?! Pewnie, że jest ładna! Pewnie, że wygląda jak młódka, choć wszyscy wiedzą, że jest stara jak świat! Ale czy to normalne? Widziałeś coś podobnego u jakiejś innej baby? Jasne, żeś nie widział. Bo Creenagh Derry to wiedźma, a wszyscy wiedzą, że takie jak ona nie starzeją się jak każdy z nas!

Pewnie ci sami „wszyscy”, pomyślał Adam, którzy wiedzą, że nigdy nie było siwego kuca w Exmoor!

Ben wziął do ręki groźnie wyglądający nóż, który naostrzył, i przeciągnął nim raz jeszcze po osełce.

- Mam nadzieję, że ten diabelski pomiot nie zauroczy wieprza, którego będziemy szlachtować. Całe mięso byłoby na nic!

- Jacy „my”? Mam ci pomagać przy szlachtowaniu wieprza? - Adam potrząsnął głową. - Coś ci się pokręciło, Ben. Nie mam pojęcia o szlachtowaniu.

- Przed tygodniem nie miałeś pojęcia o rąbaniu drzewa, a teraz robisz to jak nikt w całym hrabstwie Devon! Wszystkiego trzeba się nauczyć, a ja się znam na zabijaniu i ćwiartowaniu świń jak mało kto!

Na *zabijaniu*. Po rzezi, której był świadkiem pod Ciudad Rodrigo i pod Salamanką, na sam dźwięk

tego słowa Adam czuł, że kolana się pod nim uginają. Przed wojną polowanie stanowiło jego ulubioną rozrywkę; teraz myśl o ściganiu i zabijaniu bezbronnego lisa przerażała go. Jakże mógł jednak zdradzić się ze swoją słabością przed człowiekiem, który nigdy nie widział okropności wojny? Dla którego szlachtowanie wieprza było czymś równie naturalnym, jak obsiewanie pól?

Ponieważ nie był w stanie wymyślić nic innego, Adam powiedział tylko:

- Bardzo mi przykro, Ben. Naprawdę nie mogę.

- Ależ możesz, chłopcze, jasne, że możesz! Nie będziesz musiał sam go szlachtować. Buckley nigdy tego nie robił. Trzymał tylko świniaka, kiedy mu pętałem nogi. Potem podrzynałem gardło, a Buckley wieszał go na gałęzi, żeby wszystka krew spłynęła. Nie wymagam od ciebie niczego więcej.

*Krew.* Adam widział, jak hiszpańska ziemia spłynęła krwią. Krew ludzi i koni, zabitych i umierających zmieniła hiszpańską równinę w piekło na ziemi, bardziej przerażające od wieczystych mąk potępieńców, które opisywali kaznodzieje. Miał nadzieję, że przez resztę życia nie ujrzy już ani kropli krwi. Teraz jednak, patrząc na Bena wychodzącego ze stajni z nożem w ręku pojął, że albo wymyśli jakiś niezwykle przekonujący wykręt, albo musi iść za nim.

Po pięciu minutach szamotaniny w brudnym chlewiku, kiedy wieprz kwiczał, Cezar ujadał, a Ben zachęcająco pokrzykiwał, Adam doszedł do wniosku, że zapasy ze świnia nigdy nie staną się jego ulubioną rozrywką.

Gdy wreszcie udało im się przewrócić wybranego opasa na grzbiet, zdawało się, że najgorsze mają już

za sobą. Spętanie świniakowi nóg nie nastęrczało większych trudności, zwłaszcza że Ben wybrał niewielkiego wieprzka. Wyjaśnił, że wędzi się tylko przednie nogi i szynki, więc resztę mięsa trzeba zjeść jak najprędzej.

Adam cofnął się i odwrócił wzrok, gdy Ben podrzynał świni gardło. Ale poczuł cierpki, mdlący zapach krwi, który tak dobrze pamiętał z bitewnych pól, i omal nie wymiotował.

- Chodź no, chłopcze, i zabierz tego truposza! - zakomenderował po chwili Ben.

Adam odwrócił głowę i zobaczył, że ziemia wokół świńskiego ryja przesiąkła krwią. Prawie dusząc się, gdyż żółć podchodziła mu do gardła, przerzucił przez grubą gałąź postronek, którym związane były zadnie nogi świniaka, podciągnął cielsko i przymocował linę. Potem cofnął się, ale nie dość szybko: krew pociekła mu na buty.

Nie mógł oderwać oczu od mokrych czerwonych plam na czarnej skórze. Już raz to widział. Ujrzał znów leżące wokół ciała swych żołnierzy - niczym drewniane figurki rozsypane przez nieuważne dziecko. Widział znów śmiertelnie bladą twarz swego zastępcy i krew, która wraz z życiem wypływała z jego przebitej piersi.

Przed oczami Adama zawirowały czarne kola, umysł spowija czarna mgła. Z jękiem rzucił się do stoły i oparł o ścianę, nim nogi się pod nim załamały.

- Boże wielki! Co z tobą, chłopcze?! Zbielałeś jak płótno! - Głos Bena wydawał się cichy, jakby dołatywał z oddali.

- To ta krew - wykrztusił Adam, zbyt oszołomiony, by powstrzymać słowa rwące się z jego ust. -

Czy świńska, czy ludzka... wygląda tak samo. Pod Salamanką mój porucznik umarł mi w ramionach. Wtedy to *jego* krew miałem na butach.

Osunął się po ścianie i siedział teraz na ziemi z głową opartą na kolanach. Ben przykucnął obok niego.

- Boże święty! Czemuś nic nie gadał?! A ja, stary dureń, nie pomyślałem, żeś dopiero co wrócił z tej rzezi na obczyźnie! - Poklepał Adama po ramieniu. - Odpocznij, chłopie, jakoś się pozbierasz. Naciągnę zimnej wody ze studni i zawałam gospodynię, żeby się tobą zajęła.

- Za żadne skarby! Nie chcę, żeby mnie zobaczyła w takim stanie!

- Nie ma się czego wstydzić, chłopcze. Założę się, że niejeden, który widział to samo, co ty, też by się rozkleił. Naprawdę lepiej zawałać gospodynię: ona cię z tego wyciągnie.

- Nie! - Adam walczył z ogarniającymi go mdłościami. - Trzymaj ją z dala ode mnie, ty głupcze! Ona nic na to nie poradzi... Nikt nic nie poradzi na to, że ja Bóg wie po co ocalałem, kiedy tylu moich dzielnych kompanów gryzie ziemię...

Oświetlając sobie drogę świeczką, Fiona zmierzała ciemnym korytarzem do swej sypialni. Cały czas rozmyślała o minionym, dość szczególnym wieczorze. Przede wszystkim: Adam nie wyrzekł ani słowa i nie spróbował nawet pysznej świeżutkiej wieprzowiny, którą przyrządziła na kolację. Siedział tylko i gapił się w talerz jakby z przerażeniem, a potem wstał od stołu i udał się na swoje poddasze.

Ben również był jakiś nieswój. Nigdy jeszcze nie wydawał się taki przybity. Nie chciała robić stare-



mu wstydu i wypytywać go przy Creenagh; dobrze wiedziała, że nie mogli na siebie patrzeć. Jednak po kolacji wyszła za nim na ganek. Jak zwykle usiadł na schodkach i zapalił fajkę.

- Co się stało, Ben? Czy posprzeczaliście się z Adamem? - spytała Fiona, gdy stało się jasne, że on sam nie zamierza wyjaśnić swego dziwnego zachowania.

- Wcaleśmy się nie sprzeciali.

- No więc o co chodzi? Obaj zachowujecie się bardzo dziwnie!

- To moja wina, pani gospodyni, tylko moja. Dobrze Adam powiedział, że m głupiec.

- Adam tak powiedział? Jakie to do niego niepodobne! Zawsze jest taki grzeczny. Czym go aż tak rozżłościłeś?

- Wcale się nie złościł. Tylko ciężko mu było. Po com go zmuszał, żeby mi pomagał przy szlachtowaniu?! - Ben pyknął z fajki, w ciemności rozżarzył się czerwony ognik. - Porucznik skonał mu w ramionach pod jakąś tam Sala... Sala...

- Pod Salamanką - odpowiedziała Fiona. Przypomniała sobie, że czytała opis tej bitwy zamieszczony w *London Times*, który woźnica dyliżansu raz na tydzień dostarczał do oberży „Pod Czarnym Dzikim”.

- No właśnie. I ten biedak wykrwawił się Adamowi na buty, całkiem jak nasz wieprzek.

- Rozumiem - powiedziała Fiona, choć nie wszystko pojęła. Nie miała jednak serca wypytywać dłużej Bena.

Teraz kładąc się do łóżka, rozważała tę dziwną rozmowę ze swym starym pomocnikiem. Kawałki łamigłówek zaczęły układać się w spójną całość. Widocznie Adam brał udział w straszliwych bitwach,

o których czytała, i stracił w nich wielu towarzyszy broni.

Przypomniała sobie opis działań wojennych na Półwyspie Iberyjskim. Na łamach *Timesa* zamieszczono relację kogoś, kto właśnie wrócił z Hiszpanii. „Rzeź wprost nie do opisania, w której giną pospółtu ludzie i konie”. Nic dziwnego, że rozlana podczas szlachtowania świni krew skojarzyła się Adamowi z tamtą masakrą, której był świadkiem.

Zgasiła świecę i położyła się do łóżka, ale długo leżała bezsennie, wpatrując się w mrok i myśląc o śpiącym na poddaszu mężczyźnie. Nie zamierzała oddawać mu swego serca, ale bardzo pragnęła go pocieszyć! Jak znaleźć właściwe słowa, które przywrócić spokój komuś, kto przeżył takie okropności?...

Już prawie zasypiała, gdy nocną ciszę rozdarł czyjś rozpaczliwy krzyk. Poderwała się i nadsłuchiwała z bijącym sercem; domyśliła się, kto tak cierpi.

Krzyk powtórzył się. Tym razem był to niewątpliwie głos Adama.

- Kryj się! - wołał. - Strzelają do nas zza grani!

Boże święty! Miał pewnie straszny sen - na nowo przeżywał koszmar bitwy. Nie zawracając sobie głowy szukaniem jakiegoś okrycia, Fiona na bosaka wybiegła z sypialni i pomknęła wąskimi schodami na poddasze, gdzie Adam miał swoją izdebkę.

Ben wyprzedził ją. Ze świecą w rękę, w samych tylko grubych kalesonach, wydawał się jeszcze starszy i bardziej sterany.

- Chłopak ma zły sen - stwierdził. W blasku świecy widoczny był niepokój na jego pobrużdżonej twarzy.

Fiona skinęła głową.

- Nie ma rady, trzeba go obudzić.

- Pewnie - odezwał się za nią jakiś głos. Babka widać weszła na górę tuż za nią. - Ale ostrożnie, moja panno! Dusza gotowa ulecieć z ciała jak ptak, jeśli się ktoś raptownie wybiję ze snu!

Wszyscy troje, z trzymającym świeczkę Benem na czele, weszli po cichutku do izby, gdzie udręczony mężczyzna rzucał się na wąskim łóżku, najwidoczniej nękanym jakimś straszliwym koszmarem. Ben uniósł świecę wyżej i Fiona dostrzegła krople potu na czole Adama. Dotknęła jego nagiego ramienia i przekonała się, że ono również jest śliskie od potu, a okrywające śpiącego prześcieradło można by wyjąć.

- Potrzebna mu będzie czysta pościel - orzekła. - Znajdziesz ją w mojej sypialni, Ben, w dolnej szufladzie komody.

- Idę już, idę! Zapalę tylko świecę przy łóżku od mojej i leczę.

- Pójdę z tobą, stary - oznajmiła Creenagh. - Jemu będzie trzeba czegoś więcej niż czystej pościeli, żeby przyszedł do siebie. Przygotuję mu napar z rumianku i rozmarynu. Będzie po tym spał głęboko przez resztę nocy, bez żadnych koszmarów.

Mina Bena wyraźnie świadczyła o tym, że nie życzy sobie towarzystwa więdźmy, ale w końcu, marmocząc coś pod nosem, opuścił izbę z Creenagh depczącą mu po piętach.

Fiona zdwoiła wysiłki, chcąc zbudzić śpiącego z koszmarnego snu. Usiadła obok niego na łóżku i znowu położyła mu rękę na ramieniu.

- Obudź się, Adamie - powiedziała cicho. - Masz zły sen.

Cresswell miotał głową po poduszce i mruzczał coś niewyraźnie, ale nie otwierał zaciśniętych po-

wiek. Fiona obserwowała go przez chwilę, zaskoczona tym, jak młodo i bezbrinnie wygląda we śnie. Z szoną czarnych, zmierzwionych włosów i ze zmarszczonym czołem przypominał raczej ślicznego, zropaczonego chłopca niż silnego, władczego mężczyznę, którego dotąd znała.

Wyobraziała sobie matkę biegnącą mu na ratunek, gdy zapłakał w dzieciństwie. Odgarniającą niesforny kruczy kosmyk, całującą delikatnie w czoło... Fiona poczuła, że w głębi jej serca budzi się jakaś nieskończona tkliwość - może tęsknota za dzieckiem, którego nigdy nie weźmie w ramiona i nie przytuli do piersi?... Bóg wie czemu widok tego zękanego, nieprzytomnego mężczyzny wywołał w niej podobne uczucie.

I to miał być - według babki - człowiek, z którym złączy Fionę „wielka namiętność”, stanowiąca dziedzictwo a zarazem przekleństwo wszystkich kobiet z rodu Derrych. To po prostu śmieszne! Mężczyzna, który wzbudza macierzyńskie instynkty, nie może być przecież obiektem „wielkiej namiętności”!

Adam naprawdę chciał spełnić prośbę głosu, który go przyzywał. Był taki śliczny, miękki i melodyjny. Czuł, że chce go wyzwolić z dręczącego koszmaru. Jednak powieki Adama były tak ciężkie, że nie zdołał ich unieść.

- Nie mogę otworzyć oczu! - jęknął.

- Ależ możesz, naprawdę. - Delikatne palce odgarnęły mu włosy z czoła, a miękkie wargi musnęły je pocałunkiem. Potem przesunęły się leciutko po powiekach. I wówczas - jak pod dotknięciem magicznej różdżki - oczy natychmiast się otworzyły.

Nie całkiem ocknąwszy się z głębokiego snu,

Adam pomyślał w pierwszym momencie, że pochylona nad nim piękna istota jest aniołem stróżem. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to Fiona. W obszernej białej koszuli nocnej, z włosami spływającymi na ramiona, byłaby doskonałym modelem dla szesnastowiecznych mistrzów, którzy tak lubili malować gości z nieba.

Nie miał pojęcia, co sprowadziło ją w środku nocy do jego izdebki. Chyba że - nie daj Boże! - znowu miał jeden ze swych koszmarów i wrzeszczał przez sen jak obłąkany!... Ale wówczas Ben również by go usłyszał, a starego nie było w pobliżu.

Była za to Fiona. Zjawiła się sama, ciemną nocą. Nie zacznie chyba jak głupi pytać o przyczynę wizyty?!

- Pocałuj mnie jeszcze - poprosił cichutko. - Tylko w usta.

Jak można oprzeć się prośbie wypowiedzianej takim rozbijającym, dziecinnym tonem? Jak nie ulec urokowi tego asymetrycznego uśmiechu i błagalnej miny? Niewiele myśląc, Fiona pochyliła się i pocałowała go delikatnie, po macierzyńsku. Taki przynajmniej miała zamiar.

Jednak w chwili gdy ich wargi się spotkały, przeleciał między nimi jakiś prąd, niewiarygodnie drażniący i straszliwie zmysłowy. Oszołomiona nagłą bliskością kogoś tak bardzo męskiego, Fiona instynktownie pochyliła głowę w taki sposób, że jej usta dopasowały się idealnie do przyzywających ją ust Adama. Poczowała żar wywołujący zawrót głowy; gorąca fala rozszła się po całym jej ciele. Stało się ono bezwolne, a zmysły Fiony się rozszalały.

Adam zacisnął długie, kształtne palce na jej ramio-

nach i przyciągnął Fionę bliżej, wzmagając jeszcze intymność pocałunku. Nigdy nie przypuszczała, że dotyk męskich ust może sprawiać taką rozkosz. Pocałunki Buckleya z pewnością jej nie dawały!

Rozchyliła wargi w radosnym westchnieniu i język Adama natychmiast zakradł się do wnętrza jej ust, badając je tak poufałą pieśczołą, że zadrżała i zabrakło jej tchu. Przez wszystkie lata ich małżeńskiego pożycia Buckley ani razu nie pocałował jej w *taki* sposób!

Tego było już za wiele! Znowu Adam Cresswell przejął kontrolę nad sytuacją i tym razem oczarował i jednocześnie przeraził Fionę. Wyrwała się z jego objęć.

- Co... co ty robisz?...

- A jak ci się zdaje? - Adam zmarszczył brwi. - Całuję cię. Czyżbym aż tak wyszedł z wprawy, że trudno się w tym połapać?

- Nie jestem dzierlatką! Wiem oczywiście, że mnie całujesz, ale nie sądziłam... jestem zaskoczona. Gdzie twój honor?

Adam usiadł na łóżku, a Fiona z trudem powstrzymała okrzyk. Prześcieradło opadło mu do pasa. Nie ulegało wątpliwości, że sypiał nago. Powinna się była tego domyślić, gdy dotknęła gołego ramienia! Jeszcze nigdy w życiu nie widziała nagiego mężczyzny. Buckley zawsze w łóżku miał na sobie nocną koszulę, a rozbierał się i ubierał po ciemku.

- Honoru mi nie brak - odparł Adam, odgarniając kosmyk, który znów opadł mu na czoło. - Ale wszystko ma swoje granice! (Ten bezczelny człowiek wygląda tak, jakby to jego obrażono! - pomyślała Fiona.) Do wszystkich diabłów, jeśliś nie licz-

ła nawet na całusy, to po co było przychodzić do mnie o tej godzinie, w samej nocnej koszuli?!

- To nie do zniesienia!... Jak pan śmie!... - Fiona nie dokończyła swych oskarżeń, gdyż drzwi się otworzyły i wkroczył Ben z naręczem czystej pościeli. Za nim, z dymiącym kubkiem podejrzanie woniejącego naparu, wtargnęła jej babka.

- No no, wyglądasz już całkiem dobrze, mój chłopcze - uśmiechnął się szeroko Ben, wyraźnie uszczęśliwiony, że Adam nie ucierpiał zbytnio od nocnego koszmaru. - Musisz teraz wstać, jeśli chcesz mieć suchą, czystą pościel.

- To raczej niemożliwe w obecności dam. Dobrze wiesz, Ben, że sypiam zawsze tak, jak mnie Pan Bóg stworzył.

Fiona z zakłopotaniem dostrzegła błysk aprobaty w oczach Creenagh. Doprawdy, babka była niemożliwa!

- Zaraz was zostawimy samych, trzeba tylko wypić napar - odezwała się słodko. Dobrze znała ziołowe wywary Creenagh. Były co prawda zawsze skuteczne, ale chory nieraz pewnie wołałby dawną przypadłość od takiego lekarstwa, w tej chwili zaś nic nie sprawiłoby Fionie większej przyjemności niż widok Adama krztuszącego się tym paskudstwem.

- Masz, londyńczyku - Creenagh podała mu kubek zielonobrunatnej cieczy. - Pewnie ci nie będzie smakowało, ale zaśniesz po tym jak dziecko, bez żadnych koszmarów!

Adam wziął kubek do ręki i postawił obok świecy na stojącym przy łóżku stoliku.

- Serdeczne dzięki, łaskawa pani. Doceniam trud,

który sobie zadałaś, by przygotować to wyborne lekarstwo. Ale już go nie potrzebuję.

- A to czemu, londyńczyku? Jeszcze kilka minut temu wrzeszczałeś jak szaleniec, tak cię dręczyły złe sny!

- Być może, łaskawa pani. - Adam zwrócił ku Fionie swe srebrzyste oczy iskrzące się teraz przekorą. - Ale dzięki czułym zabiegom pani uroczej wnuczki z pewnością przez resztę nocy będę spał spokojnie jak nowo narodzone dziecko!

## 6

Fiona nadal była wściekła. Świadczyły o tym sztywno wyprostowane plecy i wojowniczo uniesiony podbródek. Unikała Adama przez cały dzień, a teraz - siedząc naprzeciw niego przy kolacji - zachowywała się tak, jakby był przezroczysty.

Nie miał do niej o to pretensji. Nie powinien był jej drażnić, mówiąc o „czułych zabiegach” w obecności Bena i Creenagh. Potraktował pocałunek, który wymienili, jak tani odruch grzesznej żądz. A przecież to była tylko kropla niewinnej pociechy, którą obdarzyły się nawzajem dwie samotne dusze. Tak przynajmniej Adam sobie wmawiał.

Postąpił tak podle, gdyż dopiero w momencie kiedy dwoje starszych mieszkańców „Ostróżki” wmaszerowało do jego izby z naręczem czystej pościeli i uspokajającym wywarem z ziół, pojął, że miał przed chwilą jeden ze swych przeklętych kosz-



marów i że obudził wrzaskami cały dom.

Czuł się upokorzony - i to podwójnie, bo w dodatku zbłądził się, podejrzewając Fionę o uwodzicielskie zamiary. Pokrył więc swą konsternację cyniczną uwagą, chcąc odpłacić wdowie za wyrzuty, które mu przed chwilą czyniła. Jeszcze nigdy nie zachował się równie grubiańsko i teraz ogromnie się tego wstydził. Nawet w słabym blasku świecy mógł dostrzec odrazę w oczach Fiony i rumieniec wstydu na jej twarzy.

Choćby nie wiedzieć jak tego chciał, nie mógł już cofnąć tamtej głupiej uwagi. O dziwo, słowa wypowiedziane z ironią okazały się szczerą prawdą. Ku zdumieniu Adama pocałunek odegnał nękające go poprzednio demony. Przez resztę nocy śnił o rudowłosym aniele w białej koszuli z grubego płótna, choć to, co między nimi w owym śnie zaszło, nie miało zgoła świątobliwego charakteru.

Zbudził się o świcie, wypoczęty po miłym śnie, z silnym postanowieniem jak najszybszego wyjazdu z Exmoor. Kiedy tak leżał, wpatrując się w sufit malej izdebki na poddaszu, podjął dwie niezwykle istotne decyzje.

Po pierwsze, odda Fionie pieniądze, wygrane od jej zmarłego męża, ale nigdy nie pokaże jej świstka, będącego dowodem zrzeczenia się przez Buckleya praw do „Ostróżki”. Z półsłówki Fiony na temat jej małżeństwa wywnioskował, że czuła ogromną wdzięczność dla człowieka, który dał jej swoje nazwisko, wydobył ją z nędzy i zatroszczył się o nią, choć zdawała sobie sprawę ze słabości jego charakteru. Byłoby bezsensownym okrucieństwem odebrać jej resztę złudzeń co do męża.

Po drugie, pocałunek, który wymienili, sprawił, że

uczucia Adama do ślicznej wdowy przybrały całkiem inny charakter. Jej namiętna reakcja na pieśczołę dowiodła, że Fiona wcale nie jest z natury tak zimna, jak przypuszczał, i że udawała tylko obojętność wobec niego. Podejrzewał jednak, że młoda kobieta zbyt ceni własną godność, by zdecydować się na przelotny romansik z kimś w gruncie rzeczy obcym. A przecież o niczym innym nie mogło być mowy!

I dlatego właśnie musi pożegnać się z Fioną Haines i wrócić do Londynu, zanim pokusa okaże się nie do przewyciężenia. Nie chciał bynajmniej sprawić jej jeszcze więcej bólu i tak wiele musiała znieść skutkiem tej przeklętej partii kart, do której zasiadł z jej mężem.

Napierw jednak musi się z nią pogodzić. Z tym zamiarem spróbował nawiązać przyjazną pogawędkę. Lecz Fiona wcale nie miała na to ochoty. Była na niego obrażona, świadczył o tym wyraźnie każdy ruch jej głowy i błysk oczu.

Niech i tak będzie! Musiał wobec tego znaleźć jakiś temat, który zainteresuje pozostałe osoby siedzące przy stole, a Fionę wciągnie do dyskusji.

Odezwał się więc znowu, tym razem do Creenagh.

- Proszę powiedzieć, co łaskawa pani sądzi o tym białym kucu, którego widzieliśmy z panią Fioną na wrzosowisku? Jej zdaniem to zjawisko mogło mieć jakieś znaczenie.

Po słowach Adama zaległa pełna napięcia cisza. Jedno wszakże udało mu się osiągnąć: Fiona wreszcie na niego spojrzała. Prawdę mówiąc, przeszyła go tak wściekłym wzrokiem, że nie zdziwiłby się, gdyby spłonął jak od pioruna!

Reakcja Creenagh była zgoła inna; jej skwaszoną

zazwyczaj twarz rozjaśnił uśmiech takiego triumfu, że Adam pojął, iż niechący dał jej atutową kartę, którą wykorzysta w grze ze swą wnuczką.

- Powiadasz, londyńczyku, że widzieliście białego kuca? No, no! Taki cud się wydarzył, a moja wnuczka nic mi o tym nie wspomniała! Może to wieszczy znak?

- Wieszczy znak? - Adam zmarszczył brwi, przypominawszy sobie dziwną reakcję Fiony na „czarodziejskiego kuca”, jak go nazywała. - Cóż mógłby zapowiadać, łaskawa pani?

- Głupstwa i tyle! - wtrąciła się Fiona, zanim Crenagh zdążyła odpowiedzieć. Zerwała się od stołu i zaczęła zbierać naczynia. Zdążyła jednak rzucić babce ostrzegawcze spojrzenie.

- Pewnie to nie był żaden kuc tylko owca, co się odbiła od stada - zauważył Ben. - Wszyscy wiedzą, że nie ma siwych kuców w Exmoor. Tylko bajali o nich tamci starzy ludzie, co żyli na wrzosowiskach, zanim osiedlili się tu pobożni chrześcijanie.

*Starzy ludzie.* To określenie rozbrzmiało echem w głowie Adama, wywołując obrazy tajemniczych Celtów buszujących niegdyś po szlakach, które on niedawno przemierzał z Fioną. Byli to ludzie tak ściśle związani z ziemią, po której stąpali, że ich duch nadal przenikał tutejsze skały, drzewa i trawy.

Przypomniał sobie wrażenie, jakie wywarła nań Fiona przy pierwszym spotkaniu. Ze swoimi wspaniałymi, ognistymi włosami i oczyma o niespotykanym, migdałowym kształcie, wydała mu się czarodziejską istotą, zbyt piękną, by należeć do otaczającego ją zwykłego świata. Teraz jednak wiedział już, że nie była kapryśnym snem czy nieziemską zjawą.

Wydawała się eteryczną piękną, ale w istocie była nieodrodną córą ziemi: równie silną, odważną i wytrzymałą, jak krzepkie kuce, na których grzbiecie przemierzała wrzosowiska. I podobnie jak one, wydawała się ściślej związana z pradawnym ludem z zamierzchłej przeszłości niż z prostymi wieśniakami, wśród których obecnie żyła.

Głos Creenagh przerwał jego rozmyślenia i sprawił, że powrócił do terażniejszości.

- Chyba masz rację, stary - odezwała się „wiedźma” do Bena wyjątkowo grzecznie. - Biały kuc, którego moja wnuczka i ten londyńczyk widzieli na wrzosowisku, to był pewnie zbłąkany tryk, i tyle!

Na jej ustach pojawił się jednak zagadkowy uśmiech, a spojrzenie ciemnych, nieprzeniknionych oczu, które zwróciła najpierw na Fionę, potem na Adama, zadawało kłam jej słowom. Cresswell poczuł, że włosy jeżą mu się na karku. Było oczywiste, że „wiedźma z Exmoor” przypisywała jakieś szczególne znaczenie pojawieniu się siwego kuca. Ale dlaczego Fiona próbowała powstrzymać babkę od wyrażenia opinii na ten temat?

"Widział jednak, że dalsze wypytywanie nie ma sensu. Z pewnością dziś wieczór nie doczeka się odpowiedzi. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Za dzień lub dwa będzie już w drodze powrotnej do Londynu, a prowincjusze i ich dziwaczne zabobony pozostaną jedynie ciekawym wspomnieniem.

Przyglądał się, jak Ben wyciąga fajkę z kieszeni i napełnia ją bezcennym tytoniem. (Był to jedyny luksus, na jaki mógł sobie pozwolić.)

- Czy to przypadkiem nie Dooley Twig przyjechał dziś do „Ostróżki”? - spytał, wstając od stołu.

- Tak, to był on. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale przeszkodziły mi w tym... inne sprawy. Przyjechał, żeby mnie zawiadomić o spędzie kuców: zaczyna się już jutro. Wszyscy zbierają się u niego na farmie skoro świt.

Ben potrząsnął smutnie głową.

- Po raz pierwszy pojedzie gospodyni bez Buckleya. Na szczęście mamy Adama. Inaczej trzeba by nająć jakiegoś miejscowego chłopaka, żeby pomógł w odnalezieniu źrebaków należących do „Ostróżki”.

Adam spoglądał to na Bena, to na Fionę, niepewny, czy słuch go nie myli.

- Czy to ma znaczyć, że kuce na wrzosowisku nie są wcale tak dzikie, jak się wydaje, i należą do was albo do innych farmerów z Exmoor?

Fiona głęboko odetchnęła, zapomniała na razie o gniewie i rozważyła sprawę. Ben miał słuszość: chcąc, nie chcąc musiała zabrać jutro do pomocy tego bezczelnego londyńczyka. Musi więc zawrzeć z nim pokój.

- Moim zdaniem jesteśmy raczej opiekunami niż właścicielami tych kuców - wyjaśniła. - Biegają na swobodzie, jeśli nie liczyć corocznego spędu, podczas którego oddziela się źrebięta i piętnuje takim samym znakiem, jaki noszą ich matki.

Ben zatrzymał się na progu.

- No i odłącza się roczniaki, a potem sprzedaje z zyskiem na jarmarku w Plimpton, jeśli znajdzie się na nie chętny.

- Rzeczywiście, w tym wypadku traktujemy kuce jak swą własność. Prawda jest taka, że żadne gospodarstwo w Exmoor nie ostałoby się bez nich i dochodu z ich sprzedaży. Niewielki dziś popyt na

nasze owce, kiedy przynajmniej w polowie Anglii hodują większe i okazalsze, bo mają tam znacznie lepsze pastwiska.

Ben kiwnął głową, potwierdzając jej słowa.

- Tak, mój chłopcze, zjawiłeś się w Exmoor w trudnych czasach. A wygląda na to, że przyjdą jeszcze gorsze, jeśli ktoś nie powstrzyma tych durniów, co teraz rządzą razem z naszym królem.

Fiona nie zamierzała bawić się w rozważania na temat obecnej skomplikowanej sytuacji, ale dostrzegając w oczach Adama szczerze zainteresowanie, pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Na naszym terenie znajdują się dwa wielkie tabuny kuców: jeden pasie się na Whitypool Common\*, a drugi (w skład którego wchodzi kuce z „Ostróżki”) w Królewskim Lesie.

Adam zrobił wielkie oczy.

- To w Exmoor jest jakiś las?

Ben roześmiał się.

- Nie, londyńczyku! Nie taki jak w środkowej Anglii, gdzie osiedlił się mój kuzyn Guthrie. To po prostu wielki szmat moczarów, a na nim kilka strumieni i czarne skały, co sięgają prawie do nieba.

- Nazwa Królewski Las pochodzi z czasów Tudorów, bo to były ich ulubione tereny łowieckie - wyjaśniła Fiona. - Od 1200 roku, od czasów króla Jana, zaczęto je wydzierżawiać tak zwanym Nadzorcem Lasu, którzy mieli zarządzać tymi terenami przy pomocy Wolnych Strażników.

\*Termin „common” oznacza Monie należące do gminy (przyp. tłum.).

Adam uniósł brew.

- Wolnych Strażników?

- Ludzie, którzy dbali o to, by w Królewskim Lesie kłusownicy nie zabijali płowych jeleni ani kuców, poza tym prowadzili zapisy, ile kuców należy do każdego z farmerów. Pilnowali też, by w marcu wypędzano owce na pastwiska. Opłaty za prawo wypasu zbierali Nadzorcy, w zamian za to ich owce i kuce mogły paść się za darmo w Królewskim Lesie.

- Mój mąż był jednym z Wolnych Strażników, podobnie jak jego ojciec i dziad. Ale w tym roku dzierzawa wygasa, a królewscy zarządcy nie zamierzają jej ani odnowić, ani odsprzedać terenu ostatniemu Nadzorcy Lasu, którym jest sir Thomas Acland.

Ben prychnął pogardliwie.

- Tylko pomyśl! Jakiś dureń zarządził, że trzeba tu posadzić drzewa, żeby był „prawdziwy las"! Jakby na tej jałowej, kamienistej ziemi mogło wyżyć coś innego niż karłowata dębina albo wrzosy! - Mamrocząc pod nosem i głośno tupiąc, Ben wyszedł na ganek i zatrzasnął za sobą drzwi.

Adam spojrział na Fionę niespokojnym wzrokiem.

- Jaki los czeka kuce z „Ostróżki", jeśli królewscy zarządcy wprowadzą w życie swój plan?

- Nie mam pojęcia. - Fiona wyprostowała się. - Cokolwiek się jednak stanie, z pewnością jakoś to przeżyją, podobnie jak ja. Mieszkańcy wrzosowisk posiadają przynajmniej jedną zaletę: wolę przetrwania.

Wzruszyła ramionami.

- Zacznę się martwić tą sprawą, gdy przyjdzie na to pora. A na razie, Ben ma rację: będziesz nam jutro potrzebny. - Uśmiechnęła się, nie mogąc oprzeć się pokusie zakpienia sobie z niego. - Czeka nas dłu-

gi i ciężki dzień, mieszczechu! Wyruszymy o świcie i nie zsiądziemy z koni aż do zmroku. Mam nadzieję, że to wytrzymasz.

Adam nie odpowiedział od razu. Przez jedną przerażającą chwilę Fiona obawiała się, że parobek nie zgodzi się pojechać z nią. Potem odwzajemnił się jej uśmiechem.

- Nie warto się o mnie troszczyć, pani gospodyni. Spędziłem niejedną dłuższy i cięższy dzień w siodle niż pani. - Wstał i jak zawsze uprzejmie podziękował za smakowitą kolację, życzył dobrej nocy i udał się do swej izdebki na poddaszu, by wcześniej położyć się spać.

Ledwie Adam wyszedł, Fiona z impetem odwróciła się do babki.

- Nie chcę słyszeć ani słowa, Creenagh! Nie jestem dziś w nastroju do słuchania twoich przepowiedni i ostrzegam: będziesz miała ze mną do czynienia, jeśli jeszcze raz napomkniesz nowemu parobkowi, że kuc, którego widzieliśmy, był „wieszczym znakiem” od tych twoich pogańskich bogów, niech ich diabli!

- Głupia dziewczyno, czy wyobrażasz sobie, że zamykając mi usta, zmienisz swój los? - Creenagh uśmiechała się z nieznośną wyższością. - Jak tylko go zobaczyłam, pomyślałam, że to chyba on. Teraz, kiedy się przyznałeś, że widzieliście znak, jestem tego pewna. Zarzekaj się i złość, ile chcesz! Nic nie poradzisz, kiedy bogowie tak postanowili.

Pierwsze różowe smugi jutrzeńki ledwie były widoczne na horyzoncie, kiedy następnego dnia Adam opuszczał „Ostrózkę”, zmierzając tym samym szla-



kiem, który przebył trzy tygodnie temu. Tym razem jednak Fiona jechała przed nim, a Ben zamykał pochód na zaprzężonym w kuca wozie na płozach.

Jechali w milczeniu, słychać było tylko stuk kopyt po kamienistej drodze i ćwierkanie ptaków witających na wrzosowiskach nowy dzień. Adam zawsze lubił wczesne ranki, ale tym razem nie dostrzegał piękna wschodzącego słońca. Miał zbyt wiele spraw na głowie.

Źle się stało, że musiał odłożyć swój wyjazd z Exmoor, ale Fiona bez niego nie dałaby sobie rady. Dręczyła go poza tym niewyjaśniona zagadka. Raz po raz powtarzał w myśli słowa wypowiedziane przez Creenagh, które usłyszał wczoraj wieczorem, gdy zatrzymał się w korytarzu po wyjściu z głównej izby. *To on... Nic nie poradzisz, kiedy bogowie tak postanowili.*

„Wiedźma z Exmoor” mówiła o nim, tego był pewny. I choć nigdy nie wierzył w czary, i nie miał zamiaru w nie uwierzyć, głowił się, co też mogło oznaczać to dziwne oświadczenie. Nie pojmował również, czemu Fiona tak bardzo się przejęła, że posunęła się aż do groźby pod adresem babki.

Był tak zatopiony w myślach, że nie dostrzegał otaczającego świata, póki Fiona nie zatrzymała swego wierzchowca dosłownie przed jego nosem.

- O co chodzi? - spytał, ściągnął cugle swego (bardzo zdziwionego) kuca i uniesieniem ręki dał znak Benowi, by zatrzymał wóz w niewielkiej odległości.

Fiona przyłożyła palec do ust.

- Ciii... Posłuchaj!

Początkowo słyszał tylko zawroźnienie wiatru w niewielkim zagajniku karłowatych dębów przy

drodze. Potem jednak dotarł do niego cichy, rytmiczny odgłos - coś jak poskrzypywanie okrętowych belek. Zmarszczył brwi.

- Co to?

Oczy Fiony pociemniały z przerażenia, twarz miała śmiertelnie bladą.

- Wystarczy spojrzeć w górę. Tam, na rozstajach, za ostatnim dębem.

Adam zrównał się z nią i spojrział we wskazanym kierunku. Przy drodze ustawiono pospiesznie skleconą szubienicę. 2 poprzecznej belki zwiisał trup. Nieraz widywał już wisielców. W więzieniu Newgate często wykonywano takie wyroki. Ale ten widok był wyjątkowo makabryczny, może dlatego, że skazaniec dyndał na pustkowiu?

- Kto to? - spytała Fiona, gdy Ben przyczłapał i stanął obok niej.

- Nikt, kim warto by się przejmować, gospośiu. Chłopak z tamtej strony wrzosowiska chciał ukraść kuca z Królewskiego Lasu; myślał, że mu się uda teraz, kiedy nie ma Nadzorcy ani Wolnych Strażników. Woźni gminni zatrzymali się koło „Ostróżki”, jak prowadzili tego durnia w kajdanach. Dwa dni temu, kiedy jeździliście po wrzosowisku.

- I jak widać, powiesili go bez sądu. - Adam poczuł skurcz żołądka. Sądząc po plamach na skórze i wybałuszonych oczach, biednego łotrzyka uduszono, i to bez pośpiechu, zamiast zgodnie z prawem powiesić go tak, by od razu trzasnął mu kark.

Ben wzruszył ramionami.

- Na co tu sąd? Jechał na kucu, kiedy go złapali. Każdy mógł zobaczyć, że zwierzę ma na zadzie znak „Ostróżki”.

- W Exmoor za kradzież grozi kara śmierci - wyjaśniła Fiona, starając się nie okazywać swoich uczuć. - Każdy złodziej wie, co go czeka. - Odwróciła głowę od makabrycznego widoku i popędziła kuca.

Adam miał wrażenie, że ona sama podjęła kiedyś podobne ryzyko - być może głód ją do tego zmusił. I znów przelotny błysk jej ponurej przeszłości przeraził niemal Adama.

Zastanawiał się, co jeszcze czeka tę niezwykłą kobietę? Jak uda jej się przetrwać, jeżeli owce i kuce z „Ostróżki” nie będą miały już wstępu do Królewskiego Lasu, gdy wejdzie w życie zarządzenie ludzi nie mających pojęcia o życiu na wrzosowiskach, zarozumiałych ignorantów, do których i on zaliczał się przed miesiącem?

Ta myśl była zbyt przykra, by się nad nią zastanawiać. Niemal pożałował, że nie posłuchał rady ojca i uwikłał się w problemy pięknej wdowy. Dręczyło go przecucie, że choćby opuścił Exmoor i odjechał Bóg wie jak daleko, nie zdoła wymazać Fiony Haines ze swej pamięci.

Jechali jeszcze może dziesięć minut, gdy dźwięk męskich głosów i rzenie koni upewniły ich, że zbliżają się do celu. Wierzchowiec Fiony szedł teraz stępa.

- Jesteśmy na miejscu! - oznajmiła wreszcie. - Wygląda na to, że prawie wszyscy nas wyprzedzili. - Była w dalszym ciągu niezwykle blada i w oczach jej czaił się strach, ale jej dzielna postawa nie pozwalała wątpić, że upora się z czekającymi ją zadaniami.

Adam spojrzął przed siebie i stwierdził, że zbliżają się do jednej z farm, które mijał, jadąc z obierzy „Pod Czarnym Dzikim” do „Ostróżki”. Mniej więcej tuzin mężczyzn na kucach z Exmoor, takich

samych, jakich dosiadali oni oboje, zebrało się obok płotu okalającego obejście. Wszyscy gapili się z rozdziawionymi gębami na Fionę, nieprzystojnie odzianą w portki i męską koszulę.

Jeden z nich, tęgi drab o małych, przekrwionych oczkach, z szopą lnianych włosów, odłączył się od grupy i podjechał do nich.

- Widzę, żeś przywiozła swego nowego parobka, Fiona! - Zmierzył Adama pogardliwym wzrokiem.  
- Baba w portkach po mężu i miejski niezguła... czy znajdą na spędzie choć jednego kuca z „Ostróżki”? Rad jestem, że mój przyjaciel Buckley nie widzi, jak szargasz jego dobre imię.

Fiona spojrzała na ordynusa z góry.

- Niech cię o to głowa nie boli, Dooley! Poradzi-  
my sobie z Adamem znacznie lepiej niż ty, o ile dobrze pamiętam poprzednie spędy.

Twarz farmera poczerwieniała z gniewu.

- Uważaj na swój ozór, jak gadasz z lepszymi od ciebie, ruda dziwko! Buckleya zawojowałaś, ale ja dobrze pamiętam, kim byłaś, zanim dał ci swoje porządne nazwisko!

Adam miał już tego dość. Popędził kuca i zrównawszy się z Fioną, stanął oko w oko z wrzaskliwym gburem.

- Czy ta beka sadła nie obraża przypadkiem pani gospodyni? - spytał złowieszczo spokojnym tonem, jakim zwykle przywoływał do porządku niekarnych oficerków.

Metoda okazała się równie skuteczna, jak zawsze. Farmer zbładł i rzuciwszy na odchodnym pogroźkę, że „usadzi jeszcze tego londyńskiego kundla”, cofnął się do grona swych kompanów.

- Dzięki, że się za mną ująłeś, Adamie. Byłeś bardzo rycerski. - Fiona zdawała się bardziej ubawiona niż wdzięczna. - Ale gadanina kogoś takiego jak Dooley Twig to dla mnie brzęczenie natrętnej muchy. A z muchami radzę sobie sama!

- Doprawdy, pani gospodyni? Jestem pełen podziwu. - Czy ta idiotka nie widzi, że wszyscy mężczyźni wodzą za nią zgłodniałym wzrokiem? Gotów był przysiąc, że podobnie jak Dooley Twig każdy z nich uważa ją za łatwą zdobycz, odkąd zabrakło męża, który ją ochraniał.

I znów ogarnęły go wyrzuty sumienia na myśl, że przyczynił się do śmierci Buckleya Hainesa. Tym razem były one jeszcze silniejsze, gdyż wiedział, że niebawem opuści Exmoor, a Fiony przed bandą tych wiejskich osiłeków będzie bronił wówczas tylko wąły starzec.

Przekonał się niestety, że jego odpowiedzialność za przyszłość pięknej wdowy bynajmniej nie zmalała. Nie mógł zostawić tej nierozważnej kobiety jej własnemu losowi - nie miała nawet pojęcia, w jakim niebezpieczeństwie się znajduje! Będzie więc musiał po prostu wyznać jej, kim jest, i zaoferować swoją protekcję. Gotów nawet nalegać, by udała się z nim do Londynu.

Uśmiechnął się w duchu. Oczywiście: to było idealne rozwiązanie! Jeszcze dziś zacznie w bardzo takowny sposób przekonywać ją o słuszności takiej decyzji. Był pewien, że mu się to uda. Jakaż kobieta w tym położeniu odrzuciłaby szansę luksusowego życia w charakterze kochanki książęcego syna?

Fiona nie mogła nie dostrzec, że zgromadzeni farmerzy mniej jawnie gapili się na jej szokujący strój po tym, jak Adam utarł nosa Dooleyowi. Bardzo niechętnie przyznała, że niekiedy lepiej mieć mężczyznę u boku - zwłaszcza kogoś tak silnego duchem i ciałem, jak jej nowy parobek.

Ben radził jej, by włożyła spódnicę, w którą się zawsze ubierała zgodnie z życzeniem Buckleya, gdy towarzyszyła mu w poprzednich latach na spędzie. Uznała jednak ten strój za zbyt niewygodny. W tym roku to ona reprezentowała „Ostróżkę”, a jej pomocnik nie miał pojęcia, jak się należy obchodzić z kucami. "W tej sytuacji nie było miejsca na kobiecą skromność!

Minęło dobre pół godziny, zanim Dooley Twig ustalił, w jakiej części Królewskiego Lasu przedstawiciele każdej z farm mają szukać swoich kuców. Buckleyowi zawsze przydzielano jedno z porośniętych gęstą trawą pastwisk, ulubionych przez zwierzęta. Teraz, zgodnie z przewidywaniami Fiony, wyznaczono jej i Adamowi najmniej obiecującą część Królewskiego Lasu. Znajdowały się tam prawie wyłącznie czarne wysokie skały i pozbawione wszelkiej roślinności kamieniste pagórki, tak że Fiona powątpiewała, czy jakikolwiek kuc zapędził się w tamtą okolicę.

- Pewnie zmarnujemy tylko czas - powiedziała gorzko, gdy żegnali się z Benem przed odjazdem. - Dali nam ten zakazany kąt między Krecią Komorą a Siwym Dębem.

- Boże zmiłuj się! Spotkacie tam najwyżej zgłodniałego myszołowa! - W oczach Bena zamigotały łobuzerskie błyski. - Dooley Twig nie umie przegry-

wać. Nigdy nie przebaczy gospodyni tego kosza, co mu dała, jak się rwał do żeniaczki!

Postukał w żelazo do znakowania kuców, które leżało obok niego.

- Nie fraszujcie się! Jak tylko przygonią tu jakieś stado, będę wypatrywał naszych kuców i dopilnuję, żeby źrebaki po klaczach z „Ostróżki” zostały oznakowane, jak się patrzy!

Fiona westchnęła.

- Dzięki, Ben! Coś mi się zdaje, że w przyszłym roku bardzo nam się przyda gotówka za roczniaki!

Ponownie skierowała kuca na drogę. Adam podążył tuż za nią i ruszyli za szeregiem jeźdźców zmierzających do Królewskiego Lasu. Szlak się zwężył, dwa wierzchowce z trudem mieściły się obok siebie. Mniej więcej przez milę droga wiodła między dwoma stromymi, kamienistymi zboczami.

Właśnie to niezwykle ukształtowanie terenu sprawiło, że farma Twiga idealnie spełniała rolę mety podczas spędu. Gdy bowiem kuce zagoniono do owej naturalnej rynny, nie miały drogi odwrotu i musiały trafić do specjalnie przygotowanych zagród.

Z Adamem u boku, Fiona wyłoniła się z ciasnego korytarza i wjechała na teren Królewskiego Lasu. Tu jeźdźcy podzielili się na dwuosobowe grupy i rozproszyli się po rozległym terenie w poszukiwaniu niełatwych do znalezienia stad.

Fiona zaczekała, aż zostaną z Adamem sami, i wówczas wyjaśniła mu, jakie zasady obowiązują podczas spędu kuców.

- Obszar, który nam przydzielono, znajduje się na północy, za tymi dwoma czarnymi skałami widocznymi w dali. Jeśli zobaczymy jakieś stado (a

w naszej sytuacji byłby to chyba cud!), zatrąbię na baranim rogu, który mam przy siodle, by zawiadomić inne grupy, że potrzebujemy pomocy w zaganiu kuców do skalnej rynn.

Pamiętaj, że to dzikie stworzenia, i choćby nosiły nasz znak, nie pójdą z własnej woli. Najważniejsze, żeby utrzymać wszystkie w gromadzie. Jeśli jeden czy drugi się wyrwie, bardzo szybko całe stado się rozbiegnie.

- Nie mam żadnego doświadczenia w zaganianiu kuców, ale raz z porucznikiem ścigaliśmy oddział francuskich dragonów i zapędziliśmy ich w równie wąski przesmyk. Mam wrażenie, że obie akcje są bardzo do siebie podobne.

Adam pochylił się w siodle z twarzą pełną zapału.

- Nie bój się, kochanie. Znajdziemy stado, a wtedy z pewnością nie przyniosę ci wstydu!

Serce Fiony zatrzepotało dziko. Miała wrażenie, że w jej piersi miota się uwięziony ptak. W żaden sposób jednak nie potrafiła dociec, czy ten szaleńczy łopot to dowód entuzjazmu, którym ją Adam zaraził, czy szoku, jakiego doznała, gdy powiedział do niej „kochanie”?...

## 7

Reakcja Fiony na owo „kochanie” przeszła najśmielsze oczekiwania Adama. Spłonęła jak róża, lecz o dziwo! - nie skarciła go, jak się spodziewała. Udawa-



la po prostu, że nie dosłyszała czułego słówka.

- Tam, dokąd musimy się udać, nie wiecie żadna droga - poinformowała go rzeczowym tonem. - Nikt nie zapuszcza się na to pustkowie.

Choć tego nie powiedziała, Adam domyślił się, że prawdopodobnie i kuce omijają to miejsce.

Nie zwlekając dłużej, Fiona ruszyła przez wrzosowisko na północ, ku widniejącym na horyzoncie dwóm czarnym skałom, podobnym do uśpionych pradawnych bóstw.

Adam był tak rad ze swej decyzji wzięcia Fiony pod opiekę, że nie potrafił odnieść się z pesymizmem do sprawy, która ostatecznie nie będzie miała większego wpływu na jej przyszłość.

- Jeśli nikt nie zagląda, to skąd można wiedzieć, co tam naprawdę jest? - zawołał. - Kto wie, może bujna zielona łąka, znana tylko kucom?

Fiona obejrzała się przez ramię.

- Mówisz jak miejski niedojda, za którego cię uważa Dooley Twig!

Adam dogonił ją, ale spoglądała wyłącznie przed siebie, ani razu nie zerknęła na niego, gdy tak kłusowali ramię w ramię.

- Chyba nigdy jeszcze nie wyznaczono nikomu na spędzie terenu koło czarnych skał - powiedziała. - Jak już wspomniał Ben, Dooley chciał się w ten sposób zemścić na mnie. Wszyscy wiedzą, że za tymi wzgórzami nie ma nic prócz głązów, kolcolistu i może kilku mizernych kępek wrzosu.

- Znów ci wszystkowiedzący „wszyscy"! Pewnie ci sami, co twierdzą, że nie istnieje coś takiego jak biały kuc z Exmoor. - Adam postanowił sprowokować Fionę i udało mu się. Natychmiast zeszywnia-

ła, a z wyrazu jej twarzy poznał, że na ten temat nie zamierza z nim dyskutować.

Z wrodzonej przekory nie dał jednak za wygraną.

- A co według twojej babki oznacza pojawienie się tego kuca?

Fiona uparcie milczała.

- Chyba mam prawo wiedzieć? Przecież dotyczy to również mnie!

- To taka niemądra bajda, która podobno przechodzi w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Może zresztą babka sama ją wymyśliła? To nawet do niej podobne.

- Więc czemu nie chcesz, żebym ją poznał?

- Bo to takie... krępujące. I komuś takiemu jak ty wyda się całkiem bez sensu.

- Przekonajmy się!

Fiona ściągnęła wodze i odwróciła się do Adama.

- Na litość boską, przestań mnie dręczyć! Niech ci wystarczy, że mojej babce tylko romanse w głowie!

Adam zatrzymał swojego kuca i poklepał go uspokajająco. A zatem „wiedźma z Exmoor” uważa, że ów znak łączy go z jej wnuczką jakimś romantycznym węzłem? Daj Boże zdrowie starej ję-dzy! Skrył swoją radość za zmarszczonym czołem.

- A ty nie jesteś ani trochę... romantyczna?

- Z pewnością nie.

- No, no! Interesujące. Zatem twój mąż zdobył twą rękę, zapewniając ci bezpieczeństwo.

- I dobre imię.

Cresswell roześmiał się.

- Nie sędzę, by dobre imię było dla ciebie aż takie ważne, kochanie! Gdyby tak ci zależało na ludzkiej opinii, ubrałabyś się przyzwoicie w spódnice

i czekała teraz z resztą kobiet w obejściu, a nie brała się do męskiej roboty!

- Dobre imię to nie sprawa ubioru, tylko uczciwego postępowania - oświadczyła oschle.

- Ale owo „dobre imię” zależy od ludzkiej opinii. Nie sądzę, żeby cię za bardzo obchodziło, co o tobie myślą sąsiedzi. - Adam pochylił się i nakrył dłonią rękę Fiony. - Wychodząc za mąż, miałaś zaledwie szesnaście lat. Ludzie z czasem się zmieniają. Powiedz, co mężczyzna *dziś* powinien ci ofiarować, by zdobyć twoje względy?

Fiona wyrwała rękę jak oparzona.

- Żaden mężczyzna niczym mnie nie skusi, bym się mu poddała! Dzięki Buckleyowi mam zabezpieczony byt i sama sobie ułożę życie!

Dyskusja nie szła w tym kierunku, jakiego Adam sobie życzył. Zawiedziony, odparował:

- W życiu liczy się nie tylko bezpieczeństwo. - Przyszły mu na myśl księgarnie i biblioteki, wieczory w teatrze oraz szereg innych, znacznie bardziej intymnych rozkoszy, z którymi chętnie zapozna Fionę, gdy już znajdzie się pod jego opieką. Jednak na razie wolał o tym nie wspominać, żeby niczego nie popsuć zbyt-nim pospiechem; pojmował, że o swych zamiarach musi ją powiadomić jak najtaktowniej.

- Wiem, że bezpieczeństwo to nie wszystko - powiedziała Fiona - ale tak długo mogłam o nim tylko marzyć, że stało się moim głównym celem.

- Zgodzisz się jednak z pewnością, że można je osiągnąć różnymi sposobami. (Do czarta, jeśli tej kobiecie zależy przede wszystkim na bezpieczeństwie, to każe swemu prawnikowi sporządzić akt darowizny uroczonego domku na przedmieściach

Londynu, który teraz zajmowała jego aktualna kochanka. I dorzuci pokaźną roczną pensję!)

Wmawiał sobie, że będzie to rodzaj zadośćuczynienia względem wdowy po człowieku, za którego śmierć ponosił częściową odpowiedzialność. Niemal uwierzył, że przyjemna perspektywa składania wizyt w owym domku i pokazywania Fionie uroków Londynu, nie ma większego wpływu na jego decyzję.

Uśmiechnął się mimo woli. Ostatecznie rozmowa nie okazała się bezowocna. Wiedział już, jakich ma użyć argumentów, by skłonić Fionę do zamiany harówki w „Ostróżce” na eleganckie życie, jakie przystoi pięknej kobiecie.

Jechali w milczeniu prawie godzinę, a krajobraz wokół nich stawał się coraz bardziej posępny. Cezar pędził wielkimi susami obok kuca Adama. Gdy zbliżyli się wreszcie do celu podróży, uwagę Adama zwrócił przede wszystkim wąski parów.

Wskazał go Fionie.

- Mamy szczęście! Obawiałem się, że przyjdzie nam okrążyć te skały, by dostać się na drugą stronę.

Fiona wyciągnęła z kieszeni płócienną szmatkę starła z twarzy brud i pył.

- Nadal wierzysz, że za skalami kryje się żyzna zielona dolina?

- Pozwól, że zacytuję Pope'a - odparł Adam, wycierając twarz jedną z ozdobionych monogramem chusteczek, które przywiózł z Londynu. - „W ludzkiej piersi nadziei źródło nie wysycha”.

Mina Fiony wyrażała najwyższe zdumienie.

- Popa? Jesteś prawosławny? Nie miałam o tym pojęcia!

Cresswell roześmiał się.

- Nie jestem prawosławny i nie chodzę do cerkwi! Zacytowałem po prostu Aleksandra Pope'a, angielskiego poetę i satyryka z ubiegłego stulecia. Odkryjesz wielu fascynujących twórców, gdy dorwiesz się wreszcie do innych książek poza czterema, które posiadasz!

Ruszyło go sumienie na widok tęsknoty, którą wzbudziły w Fionie jego słowa; powiedział sobie jednak, że takie uwagi są niezbędne, jeśli ma ją przekonać, że szczęście czeka na nią w Londynie.

Nagły powiew wiatru wyrwał zabrudzoną chusteczkę z rąk Adama i sychnął mu w oczy pyłem. Klnąc pod nosem, chwycił cugle i skierował swego kuca ku wejściu do parowu.

- Przekonajmy się, dokąd nas zaprowadzi! W każdym razie osłoni od wiatru, hulającego po wrzosowisku.

Pojadę przodem, a ty za mną - zarządził, popędzając opornego kuca. - Kto wie, co tam znajdziemy!

Teraz, gdy podjął już ostateczną decyzję, chciał jak najprędzej wyjaśnić sytuację, to zaś było niemożliwe przed zakończeniem spędu.

Fiona potrząsnęła głową z niepokojem. Adam znów wziął sprawę w swoje ręce! Przychodziło mu to równie naturalnie, jak oddychanie. Gdyby nie mundur, w którym przyjechał do „Ostróżki”, nigdy by nie uwierzyła, że służył w armii Wellingtona jako zwykły szeregowiec. Był urodzonym przywódcą!

No, dobrze. Pozwoli mu tym razem przejąć kontrolę. Byle mu to nie weszło w nałóg! Prawdę mówiąc, Fiona zawsze źle się czuła w ciasnej, zamkniętej przestrzeni i na samą myśl o wjechaniu w wąską szczelinę między dwiema wielkimi skałami krew sty-

gła jej w żyłach. Gdyby nagle opanował ją strach i musiała cofnąć się w popłochu, lepiej, by Adam jechał przodem, a nie następował jej na pięty.

Tak więc z Adamem na czele, Cezarem tuż za nim i Fioną zamykającą pochód zapuścili się w wąski korytarz, ufni, że przebywszy go, znajdą się na tyłach dwóch czarnych olbrzymów skalnych. Fionę ogarnęła dobrze jej znana bezzasadna trwoga. Usiłując przemóc strach, zacisnęła zęby i skupiła całą uwagę na szerokich barach i lśniących czarnych włosach jadącego przed nią mężczyzny; nie oglądała się ani na prawo, ani na lewo, gdzie wznosiły się groźnie skalne ściany.

Zimny pot spływał jej po plecach i ściekał między piersiami; czuła narastające mdłości. Już miała się poddać i zawrócić, gdy usłyszała wołanie Cresswella:

- Parów się kończy, ale nie widzę, co jest przed nami!... Nami!... nami! - rozbrzmiały echem piętrzące się wokół ściany, lecz słowa te dodały Fionie sił, by jechać dalej.

W tym momencie Cezar skoczył do przodu, a ona natychmiast popędziła kuca, by znaleźć się bliżej Adama; chciała jak najszybciej wydostać się na otwartą, bezpieczną przestrzeń. Dróżka nieoczekiwanie rozszerzyła się i jechali teraz obok siebie. Równocześnie wyłonili się z ciasnego parowu i znaleźli się na niewysokim płaskowyżu. Dostrzegli Cezara, przycupniętego na samym jego skraju z położonymi po sobie uszami i podwiniętym ogonem.

- Co ci jest, piesku? Czego się boisz? - Fiona zeskoczyła z kuca, osłoniła oczy od słońca i spojrzała w osłupieniu na niezwykle widok, który roztaczał się przed nią.

Była to łąka pokryta dywanem soczystej, szmaragdowej trawy. Gdziekolwiek widniały pagórki porośnięte liliowym wrzosem lub złocistym kolcolistem. Wił się wśród nich przezroczy strumyk, którego omszałe brzegi zdobiły błękitne dzwonki i srebrzyste paprocie. Rosło tam również całe mnóstwo czarnych jagód, stanowiących przysmak zarówno ludzi, jak i kuców.

W powietrzu rozlegało się senne brzęczenie pszczół. Gdzieś melodyjnie śpiewał drozd. Fiona głęboko wciągnęła w płuca powietrze przesycone wonią macierzanki.

Adam również zsiadł z kuca i stanął obok Fiony.

- Nie przypuszczałem, że mój żart o cudownej dolinie w najbardziej zapadłym kącie wrzosowiska okaże się prawdą - powiedział głosem pełnym podziwu. - Nawet mi nie przyszło do głowy, że taki raj rzeczywiście istnieje!... Jest tu równie pięknie, jak w hrabstwie Kent czy w Cotswold, które słynie z urzekających krajobrazów!

Fiona nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech.

- To naprawdę czarodziejska dolina! Gdyby nie brak rosnącej pośrodku jabłoni, sądziłabym, że trafiłam do rajy z Biblii proboszcza Edelzona! - Zmarszczyła brwi. - Nie pojmuję, czemu nikt dotąd nie odkrył tego cudu!

- Coś mi się zdaje, że ktoś jednak tu trafił! - Adam roześmiał się od ucha do ucha. - Albo mam halucynacje, albo dostrzegam po lewej pasące się kuce. Mnóstwo kuców! I - na wszystkie świętości! - jeden z nich jest w dodatku siwy! - Wybuchnął śmiechem. - Jak widać ci „wszyscy”, do których

masz **takie zaufanie**, zbłąznili się **dwa** razy **pod** rząd!

Fiona spojrzała we wskazanym kierunku i dreszcz przeszedł jej po plecach. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że *nie może* przecież widzieć tego, co widzi! A jednak w królewskiej glorii stał tam biały ogier z Exmoor; ten sam, który trzy dni wcześniej wyłonił się z mgły. Jego gładka, srebrzysta sierść połyskiwała w słońcu.

W pobliżu znajdowały się chyba ze dwa tuziny brunatnych klaczy, każda ze źrebięciem przy boku. Był to najwidoczniej harem siwka. Za nimi, w szerszym kręgu stały roczniaki i kilka młodych ogierów, które jeszcze nie znalazły dla siebie towarzyszek.

- To prawie czwarta część całego stada z Królewskiego Lasu! - wykrzyknęła. - Siwy ogier musiał zwabić klacze z orszaku starego Tengo. Był on przywódcą stada zawsze, odkąd tylko pamiętam! A roczniaki i młode ogiery poszły za nimi.

Adam przyglądał się całej grupie, mrużąc oczy.

- Musisz przyznać, że piękna z niego bestia! Ale sądzę, że w uwodzeniu uroczych dam pomogła mu obietnica, że zaprowadzi je na pastwisko, jakiego dotąd nie widziały! Sam bym tak postąpił na jego miejscu.

Nagle spoważniał.

- Znaleźliśmy już kuce, ale jakim cudem we dwójkę, tylko z Cezarem do pomocy, zapanujemy nad tą czeredą i zdołamy przeprowadzić ją przez taki szmat wrzosowiska na farmę Twiga?! Przypuszczam, że pozostałe grupy znajdują się w niewielkiej odległości od siebie i w razie potrzeby jedni drugim przyjdą z pomocą. Ale my, z łaski twego wielbiciela Dooleya, nie możemy na to liczyć.



Jasne, że dwaj naganiacze i pies nie podporządkują sobie całego stada. Musimy jednak znaleźć jakiś sposób, żeby zagnać je, gdzie trzeba, myślała Fiona. Jak poradziłyby sobie w tej sytuacji Buckley? Na czym innym może nie, ale na zaganianiu dzikich kuców znał się jak mało kto!

- Najważniejszy jest przywódca stada - orzekła w końcu. - Wystarczy go odłączyć od innych i popędzić we właściwym kierunku. Klacze i źrebaki ruszą za nim, a mam nadzieję, że reszta stada też.

- W takim razie podjadę do niego i najpierw sobie z nim pogadam. Postaram się go przekonać, że nie mamy żadnych złych zamiarów. - Adam dosiadł swego kuca i zanim Fiona zdołała go powstrzymać, zjeżdżał już po łagodnej pochyłości na drugi koniec doliny.

- Zaczekaj, ty londyński wariacie! Z dzikim kucem będziesz gadał?! Jeśli wjedziesz między klacze, tylko je spłoszysz i rozbiegną się Bóg wie gdzie! - Ale mogła równie dobrze gadać do słupa. Dosiadła więc spiesznie kuca i podążyła za Adamem.

Cresswell zdawał sobie sprawę z ryzyka. Gdyby spłoszył stado, Fiona nigdy by mu tego nie wybaczyła. Ale jakiś instynkt podpowiadał mu, że siwy ogier jest niezwykłym zwierzęciem i wobec tego trzeba posłużyć się niezwykłą metodą. Pamiętał, jak w Tattersallu słynny treser, przemawiając cichym, kojącym tonem, podporządkował sobie narowistego konia tak, że ten dosłownie jadł mu z ręki. Jeśli poskutkowało to w stosunku do jednego ogiera, czemu nie miałyby się udać z innym?

Zgodnie z przewidywaniami Fiony, klacze i źrebki spłoszyły się, gdy jeździec znalazł się wśród nich. Ponieważ jednak biały ogier pozostał na miej-

scu, i one nie uciekły daleko. Adam zatrzymał się w odległości mniej więcej trzydziestu stóp od wspinałego zwierzęcia, chcąc, by przyzwyczało się do jego obecności. Słyszał nadjeżdżającą Fionę. Głuche warknięcie świadczyło o tym, że towarzyszy jej Cezar. Adam obejrzał się przez ramię.

- Nie martw się, kochanie, wcale nie oszalałem - szepnął. - Chcę tylko zdobyć zaufanie tego staruszka.

Fiona wzniosła oczy do nieba.

- Udało ci się zawojować Cezara i uderzyło ci to do głowy! Dziki koń to całkiem co innego! Chyba nie przypuszczasz, że tak się w tobie rozmiłuje, że grzecznie powęduje za tobą przez wrzosowiska!

- Oczywiście że nie. Ale im mniej będzie się nas bał, tym łatwiej go namówimy na spacer.

Fiona westchnęła z rezygnacją.

- Masz rację. Rób, co chcesz. Może twój niezawodny czar podziała na kuca tak samo jak na psa? Ale prędzej czy później będziemy musieli wziąć ogiera w dwa ognie i odłączyć go od stada.

- Pozwól mi najpierw zdobyć jego zaufanie. Przestraszone zwierzę może zachować się nieobliczalnie.

- Zwrócił się znów w stronę siwka. 2 bliska wydał mu się jeszcze bardziej olśniewający. Jego srebrzystobiała sierść była dziwnie przejrzysta - Adam miał niejasne uczucie, że patrzy nie tylko na ogiera, ale jakby przez *niego!*

Miał ochotę zapytać Fionę, czy nie dostrzegła niczego niesamowitego w wyglądzie kuca, ale się pohamował. Już i tak dziwiła się jego chęci „pogadania” z siwką; po takim pytaniu z pewnością by uznała, że Adamowi brak piątej kleпки!

Fiona obserwowała poczynania Adama. Zach-

wywał się całkiem inaczej niż Buckley. Nie dziwiła się jednak, że próbuje zdobyć zaufanie ogiera; widziała też, że siwek nie boi się ludzi jak większość dzikich kuców - ale nie był to przecież zwykły konik z Exmoor!

Przyjrzała się bliżej zwierzęciu patrzącemu na nich tak spokojnie i zdała sobie sprawę, że jego maść nie jest jedyną osobliwą cechą kuca. Gdy słoneczne promienie zaślnęły na jego gładkich białych bokach, wydał się jej niemal przezroczysty... czyżby ponosiła ją wyobraźnia?... Fiona mrugnęła oczami i obraz wrócił do normy.

- Słuchaj no, bracie, chcę ci coś zaproponować. - Adam przemawiał do kuca tym samym łagodnym, miękim tonem, jakiego używał w stosunku do Cezara. Ten jedwabisty głos brzmiał dziwnie uwodzicielsko; Fiona nie dziwiła się, że ani pies, ani koń nie może się mu oprzeć. Adam potrafił - na swój sposób - czarować równie skutecznie, jak Creenagh!

Siwek nastawił uszu i obrzucił Adama rozumnym spojrzeniem. Miał wokół oczu wyraźne obwódki; była to charakterystyczna cecha kuców z Exmoor, zwana pospolicie „ropusze oczy”. Jednak to określenie zgoła nie pasowało do wspaniałego zwierzęcia.

Cierpliwie i spokojnie Adam wyjaśniał siwkowi, że trzeba oznakować źrebaki klaczy należących do „Ostróżki”. Będzie to z korzyścią i dla zwierząt, i dla ich opiekunów. Fiona uśmiechnęła się, rada, że zapamiętał określenie, jakiego użyła, mówiąc o „własnych” kucach. Gdyby nie wiedziała, że to niemożliwe, przysięgłaby teraz, że ogier rozumie każde słowo Adama.

Jakby dla potwierdzenia tej opinii, siwek nagle sta-

nał na zadnich nogach, wierzgnął przednimi w powietrzu i głośno, nagłaco zarżał. Każda pasąca się w promieniu stu stóp klacz podniosła głowę. Potem, jakby żegnając się ze stojącymi w pobliżu ludźmi, kuc zatoczył wokół nich szeroki krąg, pokłusował po łagodnym zboczu i zniknął w parowie między dwiema • wielkimi skalami.

Jedna za drugą klacze wraz ze swymi źrebakami poszły śladem przewodnika; za nimi roczniaki, a potem młode ogiery. Cezar - jak przystało na dobrego owczarka - popędził za stadem.

- Tam do licha! - Rzuciwszy Fionie spojrzenie pełne zdumienia, Adam pognał za nimi. Fiona, zbyt przejęta, by odczuwać zwykłe objawy klaustrofobii, ruszyła za nim.

Po kilku minutach wynurzyli się z parowu i ujrzeli stado rozciągające się na wrzosowisku niby wielka wstęga. Widok koni pędzących pełnym galopem pod wodzą siwego ogiera dosłownie zapierał dech w piersiach. Fiona nieraz widziała pędzące stado, ale zawsze ją to podniecało. Spojrzała na Adama i poznała po jego zachwyconej twarzy, że był tak samo jak ona urzeczony tym widokiem. W tym samym momencie ponagliłi swe wierzchowce i popędzili za kucami.

Nisko pochylony w siodle Cresswell tak poganiał konia, że ten niemal nie dotykał ziemi kopytami. Chyba jeszcze nic nie upajało go tak, jak ten dziki pęd po wrzosowisku. Był w tym urok pościgu, ale nic z krwiożerczości polowania, której Adam nie mógł teraz znieść.

Poganiany głośnym ujadaniem depczącego mu po piętach Cezara, biały ogier galopował dokładnie we wskazanym kierunku. Za nim pędziły klacze

i dzielne małe źrebaki, starające się dotrzymać kroku swoim mamom. Adama dziwnie rozczulił ten widok. Coś w tych odważnych konikach przywodziło mu na myśl dawną Fionę: małą dziewczynkę, walczącą o przetrwanie, zmagającą się z przeciwnościami losu.

Spojrzał na kobietę, która gnała jak szalona, ramię w ramię z nim. Warkocz jej się rozplótł i włosy trzepotały teraz za nią jak ognista peleryna, a oczy błyszczały radością. Gdy tak się jej przyglądał, podniosła dumnie do ust barani róg i rozległ się sygnał obwieszający znalezienie stada.

Gdyby żyła w innej epoce, na innej ziemi, mogłaby być jedną z Walkirii, sławionych w nordyckich sagach, lub rzymską boginią Dianą, ruszającą na łowy. Była nieopisanie piękna i budziła w nim pożądanie równie dzikie i pierwotne, jak wrzosowisko, po którym razem mknęli.

Adam odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, dając upust radości, jaką napawała go ta chwila i niemal pewność, że towarzysząca mu cudowna kobieta zostanie kiedyś jego kochanką.

Zgodnie z przewidywaniami Fiony dziki pęd zmęczył w końcu klacze i zwolniły nieco kroku. Nawet siwy przewodnik stada biegł teraz odrobinę wolniej. Fiona wiedziała jednak z doświadczenia, że nadchodzi właśnie najtrudniejszy moment.

- Uważaj na uciekinierów! - ostrzegła Cresswella. Ledwie to wyrzekła, jedna z klaczy spłoszyła się i pognęła na oślep przez wrzosowisko, a źrebaczek za nią.

Fiona ze zdumieniem przyglądała się, jak Adam z łatwością zadziwiająco u kogoś, kto nie miał

w tym żadnego doświadczenia, dopędza przerażone zwierzę i skłania je, by znów przyłączyło się do stada. Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że ten eks-szuler ma zadatki na doskonałego farmera! Serce zamarło w niej na sekundę, a w mózgu zrodziła się nieoczekiwana myśl.

- Mamy gości! - oznajmił Adam, wracając na dawne miejsce obok niej. Fiona odwróciła głowę i dostrzegła grupę jeźdźców: zdobyli właśnie szczyt niewielkiego wzgórza po prawej i pędzili w ich stronę.

- To Oliver Pinchert z trzema synami - oznajmiła, poznawszy ich od razu. - Wszyscy doskonale znają się na rzeczy i przybywają w samą porę. Nie będzie już więcej kłopotów z uciekającymi kucami, kiedy ta czwórka otoczy stado!

Nowo przybyli wyrazili swój podziw dla osiągnięcia Fiony i Adama, po czym zajęli upatrzone pozycje: po dwóch z każdej strony szeregu kuców. Cezar wskazywał stadu drogę i zwierzęta pod wodzą siwka niebawem przekroczyły granice Królewskiego Lasu, kierując się wprost na farmę Twiga.

Zanim dotarli do celu, dwóch braci pomknęło naprzód i zajęło miejsca na czele pochodu, by skierować kuce do skalnej rynny wiodącej prosto do zagród. Adam z trzecim młodym Pinchertem zamykali pochód.

Fiona podjechała do ojca „trzech budrysów”.

- Dobra robota! Serdecznie dziękuję wam wszystkim za pomoc!

- Wy z tym miastowym parobkiem też się spisaliście! Byłem na wielu spędach, ale nigdy nie widział czegoś takiego!

Fiona skinęła głową.

- Ja też. Od razu wiedziałam, że to cud!

- No chyba że cud! - Pinchert potrząsnął z niedowierzaniem siwiejącą głową. - Kto mi uwierzy, jak powiem, żeście we dwoje, tylko z tym czarnym kundlem za przewodnika, przeprowadzili trzydzieści albo i więcej klaczy, źrebiąt i roczniaków przez najbliższe zakamarki Exmoor!

## 8

- Niech to diabli! Co za bzdury plotą te kmiotki?!

Adam był pewny, że widział siwka na samym końcu skalnej rynny, biegnącego między dwoma młodymi Pinchertami. Zanim jednak uporał się z zagonieniem reszty stada do czekającej na nie zagrody, po białym ogierze nie zostało ani śladu, choć szukał go w każdej z zagród na farmie Dooleya Twiga.

Wyjaśnienie mogło być tylko jedno: ponieważ nawet najsilniejszy ogier nie byłby w stanie sforsować wznoszących się po obu stronach milowego korytarza stromych zboczy, ktoś musiał uprowadzić zwierzę, gdy tylko wbiegło do pierwszej zagrody, pod samym nosem Bena!

Cresswell był wściekły. Jeśli siwy kuc był taką rzadkością, jak utrzymywała Fiona, mógł okazać się bardzo cenny - a przecież to ona jako znalazca miała do niego prawo! Adam przysiągł sobie, że odzyska dla niej zwierzę, choćby miał przefasonować gęby wszystkim farmerom w całym Exmoor! 2 ponurą

miną zsiadł ze swego kuca, przywiązał cugle do najbliższego słupka i ruszył w stronę zebranych wokół zagród mężczyzn.

- Zaczekaj, Adamie! Musimy porozmawiać. - Nutka popłochu w głosie Fiony sprawiła, że Cresswell przystanął. Odwrócił się i ujrzał, jak biegnie ku niemu przez podwórze, z pobladłą, choć opanowaną twarzą.

Począł, aż się z nim zrównała.

- Nie mam teraz czasu na rozmowy, kochanie - powiedział tak cicho, by tylko ona usłyszała. - Siwek znikł w tajemniczych okolicznościach, muszę zbadać, jak to się stało.

- Wiem, jak to się stało. Właśnie dlatego muszę z tobą pomówić. Byle nie tu! Poszukajmy miejsca, gdzie nikt nas nie usłyszy. - Zerknęła w prawo. - Tam, koło stodoły.

Przecisnęli się przez tłum na dziedzińcu do wysokiej drewnianej stodoły o spadzistym dachu.

- Nie ma rady, muszę ci to powiedzieć prosto z mostu - zaczęła Fiona, gdy nikt nie mógł już ich podsłuchać. - Oliver Pinchert przed chwilą pogratulował mi, że dokonaliśmy niezwykłego wyczynu: przepędziliśmy przez wrzosowisko stado dzikich kuców bez przewodnika!

Adam potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Głupi, czy co?

- Nic podobnego. To jeden z najrozsądniejszych ludzi, jakich znam. On po prostu nie widział... czarodziejskiego kuca. Żaden z jego synów także nie.

- Czarodziejski kuc! Znów wracasz do tych bredni? Łatwiej już przypuścić, że cała rodzina Pinchertów niedowidzi! Do czarta! Wiesz równie dobrze,



jak ja, Fiono, że ten ogier był tak realny, jak klacze i roczniaki, które mamy przed nosem!

- Naprawdę? Czy możesz powiedzieć, z ręką na sercu, że nie było w nim nic... osobliwego?

Adam już otwierał usta, by odrzucić tę oburzającą sugestię, ale słowa utknęły mu w gardle. Przez moment w dolinie siwek wydał mu się dziwnie niematerialny. Ale musiała to być po prostu gra światła na jego srebrzystej sierści.

Fiona utkwiała w nim poważne spojrzenie, co upewniło go, że i ona dostrzegła ten fenomen.

- Więc dlaczego tylko my dwoje go widzieliśmy? - spytała bez ogródek. - I gdzie się podział? Czy sądzisz, że gdyby ktoś ujrzał takie niezwykle zwierzę, nie szumiałoby już o tym w całym obejściu?

- Dobrze wiesz, że nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytania. - Adam zmagął się z ogarniającym go gniewem. - Ale powiem ci jedno: musi być jakieś inne wyjaśnienie prócz tego, że była to czarodziejska zjawia widzialna tylko dla nas dwojga! Jestem o tym przekonany - i jako chrześcijanin, i jako nowoczesny człowiek, żyjący w XIX wieku!

Nic w świecie nie zmusi mnie, bym uwierzył w te twoje pogańskie zabobony. Może w *tobie* płynie krew dawnych czarownic. We mnie nie! I powiem ci szczerze, że skóra mi cierpnie, gdy słyszę o tym czarodziejskim kucu! Do stu diabłów, moja pani! Reszta Anglii skończyła ze średniowiecznymi gusłami osiem wieków temu. Pora chyba i na was!

Fiona wzdrygnęła się, jakby ją uderzył, i Adam natychmiast pożałował swego wybuchu. Jak zawsze, gdy znalazł się w sytuacji, nad którą nie był w stanie zapanować, jego bezsilność przerodziła się w gniew.

Równie wściekły nie był od bitwy pod Salamanką.

- Jeśli zdołasz logicznie wytłumaczyć pojawienie się tego siwka, będę bardzo rada - powiedziała Fiona, gdy przyszła do siebie po jego zjadliwym ataku.

- Na razie jednak pragnę przypomnieć, że jestem twoją chlebodawczynią, i jako taka zabraniam ci dyskutować na ten temat z moimi sąsiadami.

- Możesz być spokojna! Nie chcę, by mnie zawlekli do najbliższego przytułku dla obłąkanych! Uprzedzam jednak, że nie znoszę nie rozwiązanych zagadek i zamierzam dotrzeć do sedna tej dziwnej sprawy. Wyrażam się jasno?

Fiona skinęła głową.

- Trudno o wyraźniejsze sformułowanie. Niechże więc tak będzie. Pomówimy o tym później, najpierw trzeba jednak pomóc Benowi przy znakowaniu naszych źrebiąt. (... Jakimi argumentami zdoła przekonać tego rozwścieczonego sceptyka z Londynu?...)

Jakże wyjaśnić temu człowiekowi, tkwiącemu tak mocno w XIX stuleciu, że jej zdaniem siwki był (jak od początku utrzymywała babka) znakiem od dawnych celtyckich bogów? Od niepamiętnych czasów wywierali oni wpływ na losy kobiet z rodu Derrych - czy tego chcieli, czy nie - i widocznie uznali, że właśnie Adam jest drugą połową jej duszy. Już sobie wyobrażała, jakby zareagował na takie stwierdzenie!

Fiona całym sercem przyjęła dobrotliwego Boga chrześcijan, o którym czytała w Piśmie Świętym proboszcza Edelsona - zwłaszcza takiego, o jakim mówił jego Syn w Nowym Testamencie. Był to o wiele mędrzy i bardziej litościwy Bóg niż wojownicze bóstwa starożytnych Celtów. Należała jednak do rodu Derrych i zbyt długo pozostawała pod

wpływem swej babki, by całkowicie wyrzec się wiary w dawnych bogów.

Prawdę mówiąc, czuła się niekiedy jak kuc zawieszony nad głębokim, rwącym strumieniem; z przednimi kopytami na jednym, a zadnimi nogami na drugim brzegu, który nie śmie opuścić żadnej z podpór w obawie przed zagładą.

Fiona zgrzytnęła zębami. Niech licho weźmie dawnych bogów! Czyż nie widzą, jak utrudniają jej życie?!

W towarzystwie naburmuszonego parobka pospieszyła do Bena, który już wetknął żelazo do piętnowania w ogień płonący w specjalnym dole obok pierwszej zagrody.

- Nic nie wiem o tej części spędu - wyznała otwarcie staremu. - Buckley zawsze radził sobie z tym bez mojej pomocy. Musisz dokładnie wyjaśnić Adamowi i mnie, co mamy robić.

- To nic wielkiego - huknął Ben, przekrzykując wrzaski zajmujących się znakowaniem mężczyzn oraz rzenie przerażonych kuców. - Po prostu jedno z was musi przytrzymać te bestyjki za głowę, drugie za tylne nogi, a ja będę wypalał numer na zadzie, a znak „Ostróżki” na kłębach.

Sprawdził temperaturę żelaza, prysnąwszy na nie wodą. Najwidoczniej nie było jeszcze dość gorące, bo wetknął je z powrotem między żarzące się węgle.

Wzbita kopytami niespokojnych, uwięzionych w zagrodzie zwierząt gęsta chmura pyłu kłębiła się wokół Fiony, wdzierając do oczu i nosa; w ustach trzeszczał jej piach. Z sąsiedniej zagrody dolatywał ohydny swąd przypalanej sierści i skóry. Fiona dostrzegła, że twarz Cresswella wykrzywiła się, gdy patrzył, jak far-

mer rozpalonym żelazem piętnuje żrebaka, którego wybrał z przygnanego wcześniej stada.

Bez trudu odgadła myśli Adama, toteż rzekła:

- Jeśli wykonywać to umiejętnie, maleństwa nie cierpią zbyt przy znakowaniu, a Ben jest bardzo zręczny.

Adam skrzywił się jeszcze bardziej. Widać było wyraźnie, że w tej chwili nic, co wiązało się z „Ostróżką” lub jej właścicielką, nie zyska jego aprobaty. Prawdę mówiąc, Fiona była prawie pewna, że natychmiast po powrocie na farmę parobek zamierza spać wszystkie swoje manatki i pożegnać się z Exmoor raz na zawsze.

Była to zbyt przykra perspektywa, by się nad nią zastanawiać. Dopiero teraz, gdy zanosilo się na to, że Adam odejdzie, zdała sobie sprawę, ile bystry londyńczyk dla niej znaczył, choć znała go tak krótko, i jak puste stanie się jej życie bez jego podniecającej obecności.

Szybko jednak wzięła się w garść, gdy zrozumiała, w jakim kierunku zmięrzają jej myśli. To po prostu śmieszne! Przecież jedynie Creenagh, ufająca ślepo w „wieszcy znak” i jego przesłanie, widziała w Adamie idealnego wybrańca dla swej wnuczki. Ona sama, Fiona, nie żywiła podobnych złudzeń. Adam Creswell był po prostu pełnym uroku przelotnym ptakiem, którego asymetryczny uśmiech sprawiał, że krew szybciej krążyła w jej żyłach, a jego pocałunki... Lepiej nie myśleć, jaki wywierały skutek!

Poza tym dobrze wiedziała, że na całusach - choćby nie wiedzieć jak rozkosznych - sprawa się nie kończy. Gdyby tego w porę nie ukrócić, doszłoby z pewnością do czegoś znacznie poważniejszego niż

dotyk warg... a zdążyła się już przekonać, że wcale nie lubi takich poufałości!

Z posępną determinacją odpędziła niepokojące myśli i wróciła do spraw bieżących.

- Jak wiele jest w stadzie naszych źrebaków, Ben?  
- spytała zaufanego pomocnika, który cierpliwie czekał, aż gospodyni przestanie myśleć o niebieskich migdałach.

- Znalazłem ich czternaście, i po mojemu to wszystkie, pani gospodyni. Na tyle przynajmniej liczyłem, kiedy zeszłej wiosny wypędzaliśmy kłacze na wrzosowiska.

Zmarszczył w zadumie czoło.

- Dziwne! Kuce z „Ostróżki” przeważnie pasą się to tu, to tam w Królewskim Lesie, a nie wędrują gromadą jak teraz. Można by pomyśleć, że ktoś pozbiierał wszystkie nasze bestyjki do kupy, żeby łatwiej wam było je przyznać.

Adam uniósł brew, słysząc ten skłaniający do refleksji komentarz, ale ku uldze Fiony zachował swoje uwagi dla siebie. Gdyby Ben usłyszał o pojawieniu się czarodziejskiego kuca, bez wątpienia doszedłby do wniosku, że to sprawka Creenagh, którą zawsze podejrzewał o takie sztuczki. A że nie umiał trzymać języka za zębami, taka gadanina mogłaby okazać się niebezpieczna. Choć Fiona wiedziała, że w pozostałej części Anglii zaniechano już tego zwyczaju, w Exmooor nie dalej niż dziesięć lat temu spalono na stosie posiadzoną o czary staruszkę.

Ben wskazał zagrodę po lewej.

- Niech gospodyni spojrzy. Tutaj są nasze kłacze ze źrebietami. Młodzi Pinchertowie pomogli mi odłączyć je od reszty stada, kiedy tylko się zjawiło.

W następnej zagrodzie zamknęliśmy dziesięć roczniaków, które pewnie gospodyni zechce sprzedać na jarmarku w Plimpton: piękne, zdrowe sztuki. Powinny przynieść niezły grosz.

Jeszcze raz sprawdził żelazo i tym razem był z niego zadowolony. Poczłapał więc ku furtce pierwszej zagrody.

- No to bierzmy się do roboty! Bardzo bym chciał zdążyć do domu na wieczerzę. Co by człek nie mówił o naszej wiedźmie, umie tak przyprawić tym swoim zielskiem baraninę, że o wiele łatwiej przechodzi przez gardło!

Kuce oznakowano w rekordowym tempie; Fiona musiała przyznać, że była to przede wszystkim zasługa Adama. Jej samej powierzono niezbyt szacunkowe zadanie trzymania źrebaków za zadnie nogi (musiała bardzo uważać na ostre kopytka!), za to Adam trzymał zwierzęta za głowę i przemawiał do nich tym samym cichym, kojącym głosem, jakim gawędził z Cezarem i z siwkami. Skutek był zadziwiający. Przerażone źrebięta prawie natychmiast się uspokajały i nawet nie rżały podczas znakowania.

Ben nie krył zdumienia, widząc, jak uległe są młode zwierzęta wobec Adama.

- Choć on miastowy, ale ma złote ręce! - powtarzał każdemu, kto chciał tego słuchać. - Przez całe życie znakuję te bestyjki, a nigdy mi nie szło tak dobrze jak dziś, kiedy ten londyńczyk coś do nich mrucał!

- Naganiacz z niego też niezgorszy, mogę o tym zaświadczyć i ja, i moi synowie - dorzucił Oliver Pinchert grzmiącym głosem, doskonale słyszalnym mimo hałasów na zatłoczonym dziedzińcu. Uści-

śnął Adamowi rękę swą ogromną łapą. - Fiona znalazła sobie pomocnika jak się **patrzy**; cieszę się, że jesteś z nami w Exmoor!

Oliver Pinchert był krzepkim, pracowitym farmerem i jednym z najbardziej poważanych ludzi w okolicy. Taka pochwała z jego ust stanowiła rzadkość i nie można było jej zlekceważyć.

Na oczach Fiony wszyscy zebrani, jeden po drugim, podchodzili do Adama, by uścisnąć mu rękę. Jedynym wyjątkiem był Dooley Twig, który stał na uboczu z mięsistą gębą jak gradowa chmura.

Adam wydawał się ucieszony i równocześnie zadowolony tym nieoczekiwanym przyjęciem go do miejscowej społeczności. Fiona podejrzewała, że czuł pewne zażenowanie, wiedząc, iż nie zabawi już długo w Exmoor. Jej pewność co do tego rosła z każdą chwilą: ani razu nie spojrzął jej w oczy od tamtego momentu, gdy zarzucił jej, że wierzy w „pogańskie zabobony”.

Z bolącym sercem Fiona pomagała zapędzić kłaczki i ich świeżo oznakowane źrebięta do obszerniejszej zagrody, gdzie zwierzęta rachowano, a wyniki odnotowywano, by następnie znów wyprowadzić kuce na wrzosowisko. Potem - pod czujnym okiem Bena - oboje z Adamem uwiązali na jednej linie dziesięć roczniaków. Koniec liny przymocowali do swego wozu na płozach, po czym wyruszyli w drogę powrotną do „Ostróżki”.

Tym razem Fiona jechała samotnie na czele niewielkiej grupki. Za nią podążał na wozie Ben, ciągnąc sznur roczniaków. Adam z Cezarem zamykali pochód. Tempo z konieczności było powolne i Cresswell miał dość czasu na rozmyślanie o nie-

zwykłych wydarzeniach tego dnia. W jego głowie panował straszliwy zamęt.

Bardzo go wzruszyła przyjaźń zaofiarowana przez Olivera Pincherta, a potem innych farmerów. Podobnie jak służący pod nim na Półwyspie Iberyjskim szeregowcy, ci prości, małomówni wieśniacy sądzili go po czynach, nie interesując się jego pochodzeniem, zamożnością czy pozycją towarzyską. Po raz pierwszy od powrotu z Hiszpanii Adam poczuł się częścią społeczności. Sprawiało mu to podobną radość jak więzi łączące go z towarzyszami broni.

Rad był także z tego, że sam dobrze się spisał przy spędzaniu kuców. Gdyby nawet z pobytu w Exmoor nie wyciągnął żadnych innych korzyści, przynajmniej umocnił się w postanowieniu, że nie wróci już do bezmyślnych uciech, którym oddawał się w Londynie po powrocie z wojny. Szczerze pożałował, że nie jest prostym człowiekiem, za którego się podawał, i że nie może ułożyć sobie życia właśnie tu, na zachodnich wrzosowiskach.

Syn księcia Bellmont nie mógł przecież tak postąpić. Jeśli chciałby w przyszłości dać upust ciągotkom do rolnictwa, może najwyżej osiąść w którejś z wiejskich posiadłości swojego ojca i udawać, że nią zarządza - podobnie jak to czynili jego stryjowie i mężowie jego siostr. Choć bardzo lubił mieć do czynienia ze zwierzętami, nie czułby się tam z pewnością dobrze, gdyż dobrami opiekowali się wysoko wykwalifikowani rządcy, podlegający bezpośrednio księciu.

Nie było również mowy o tym, by zostać takim rządcą w dobrach innego wielkiego posiadacza ziemskiego. Książę Bellmont życzył sobie, by jego syn za-



chowował się odpowiednio do swej wysokiej pozycji. Z pewnością nie znalazłby się w Anglii nikt aż tak głupi, by zadzierać z potężnym księciem, zatrudniając u siebie jego zbuntowaną latorośl.

Nie, lepiej już przyjąć ofertę lorda Castlereagha i wstąpić do służby dyplomatycznej, niż być marionetką w ręku ojca, a potem Ethana, gdy jemu przypadnie tytuł księcia.

*A co z wierzącą w cuda wnuczką „wiedzmy z Exmoor”? Jaką rolę taka poganka mogłaby odegrać w światowym życiu dyplomaty?* - odezwał się nieznośny głos sumienia.

Adam spojrzął przed siebie, na obiekt swych bolesnych medytacji. Fiona jak zawsze jechała z dumnie uniesioną głową, trzymając się niezwykle prosto. Jego wzrok ześliznął się na lekko zaokrąglone biodra, kołyszące się w rytm jazdy. Aż jęknął, wyobrażając sobie, jak cudownie byłoby, spoczywając na puchowym łożu, czuć pod sobą to smukłe ciało.

Krew w nim zawrzała i poczuł, że twardnieje z pożądania. Niech to diabli! Fiona była taką samą wiedźmą, jak jej babka! Rzuciła na niego urok i przeczuwał, że już żadna inna kobieta go nie zadowoli.

Ty głupcze! - rzekł do siebie. Wiedzma czy nie, zostanie moją kochanką, i tyle! Jakoś ją przekonam, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Najpierw jednak musi rozwiązać zagadkę tego przeklętego siwka. Inaczej gotów oszaleć! Nigdy nie uwierzy, że ujrzał zjawę. Ogier był tak samo realny jak stado, które popędziło za nim przez wrzosowisko. Kuce widziały go doskonale. Ale dlaczego spośród ludzi tylko Fiona i on mogli go ujrzeć? Był przekonany, że Fiona zna odpowiedź na to pytanie,

ale z pewnością nie wyjawi mu całej prawdy, zwłaszcza teraz, gdy nieomal jej nawymyślał od wariatek.

Miał tylko jedno wyjście: musi przydybać na osobności Creenagh i zażądać wyjaśnień. Nie, nie zażąda. Ubłaga ją, by mu powiedziała. Już raz tak oczarował rozgniewaną babkę Fiony, że zgodziła się współdziałać z nim. Przy odrobinie szczęścia ugłaska ją i tym razem. Gdy zaś dowie się już wszystkiego, będzie mógł o całej sprawie zapomnieć i zająć się planowaniem przyszłości.

Dopiero po wieczery Adamowi udało się porozmawiać sam na sam z Creenagh. Księżyc w pełni zalewał podwórze jasnym, srebrnym światłem. Gdy Adam wyszedł na ganek, od razu zobaczył wiedźmę siedzącą na pieńku obok stodoły. Podszedł bliżej i dostrzegł, że pali ona dziwaczną, niewielką fajeczkę, wyrzeźbioną zapewne z korzenia wrzosu. Unosząca się w górę smużka dymu dziwnie pachniała, jakby słodko, a oczy starej kobiety były zapatrzone gdzieś w dal.

Adam przykucnął obok niej i od razu przystąpił do rzeczy; opary z fajki mogły sprawić, że trudno się będzie z nią dogadać.

- Czy Fiona powiedziała, że znów napotkaliśmy siwego kuca i że poprowadził całe stado przez wrzosowiska?

- Nic nie mówiła, ale wcale mnie to nie dziwi. Moja wnuczka udaje, że nigdy nie widziała tego zwierzęcia.

- Czemu?

- Bo dobrze wie, że to znak dla niej, i jest przerażona, ot co! Boi się, że jeśli przyzna, że to *był*

znak, to pokornie mu ulegnie i rzuci to dobre imię, o które tak dba, na cztery wiatry!

Adam poczuł dreszcz niepokoju. „Dobre imię” było jedyną rzeczą, której nie mógł zapewnić Fionie.

- Nie wiedziałem, że przywiązuje tak wielką wagę do ludzkiej opinii.

- Moja wnuczka jest pierwszą z Derrych, która wolała kościelny ślub od prawdziwej miłości. - Creenagh pyknęła z fajki. - I co jej z tego przyszło? Nie mówię, że Buckley Haines był zły. Ale i bystry też nie był. Co to za mąż dla takiej dziewczyny jak Fiona?

Cresswell przypomniał sobie prostaka, który nie-  
mądrze uparł się, by zagrać z nim w karty, i w pełni zgodził się z Creenagh. Prawdę mówiąc, nie spotkał jeszcze dwojga ludzi mniej pasujących do siebie niż Fiona i jej mąż.

- Ostrzegałam ją, że to się źle skończy - ciągnęła Creenagh. - Ale nie zważała na moje słowa, tak jak teraz nie zważa na wieszczy znak!

- Sądzę, że owym znakiem jest tajemniczy siwy kuc - wtrącił Adam, który postanowił za wszelką cenę rozwiązać niepokojącą go zagadkę.

- A jakże. Ten sam znak otrzymywała każda dziewczyna Derrych od niepamiętnych czasów.

- Któż dawał im ten znak?

- Bogowie oczywiście, ty głuptasie!

- Po cóż mieliby to czynić?

- Żeby ją powiadomić, że spotka wielkiego pana, który jest jej przeznaczony. Po cóżby innego?

Cresswell odchrząknął, nagle onieśmielony bawczym spojrzeniem starej.

- A więc to ja jestem przeznaczony Fionie?

- Jeszcze w to wątpisz, londyńczyku?

Adam zagapił się na nią, zbity z tropu zarówno pytaniem, jak i tym, że jakimś cudem wyczuła w nim błękitną krew.

- Nie - odparł w końcu, wiedząc, iż mówi to prosto z serca. - Nie wątpię. Ani przez chwilę.

A zatem przeznaczeniem Fiony było zostać jego kochanką! Jeśli wierzyć Creenagh, tak zarządzili jej bogowie. Adam miał ochotę krzyczeć z radości, skakać albo jeszcze lepiej: poszukać Fiony i ucałować ją tak, jak tego pragnął od tamtej nocy, gdy pocałunkami rozpędziła jego senne koszmary.

Nie wierzył oczywiście w bogów tej zwariowanej staruchy ani w czarodziejskie kuce, mimo że jednego widział na własne oczy. Żywił zawsze awersję do wszystkiego, co miało jakiś związek z czarną magią. Musiał jednak przyznać, że obecne czary wydały mu się raczej przyjazne niż groźne.

Podniósł się, by poszukać jakiegoś kąta, gdzie w samotności mógłby rozważyć to, co usłyszał. Spostrzegł jednak, że „wiedźma” ma mu coś więcej do powiedzenia. Nie ruszał się więc z miejsca.

Znów zaciągnęła się dymem z fajki i wpatrzyła w zadumie w usiane gwiazdami niebo.

- Dobrze pamiętam dzień, gdy sama ujrzałam białego kuca. Dwa tygodnie po tym, jak doszła do nas wieść o bitwie pod Culloden. Wyrzałam przez okno matczynej chatki - i był tam! Paś się na jedynej kępie trawy na całym wrzosowisku. I zaraz potem usłyszałam, jak chłopak z naszej wioski drze się, że sam Stuart wylądował na wybrzeżu w Exmoor i jedzie w naszą stronę.

Westchnęła.

- Ależ z niego był wspaniały chłop! Oczy jak let-

nie niebo, włosy jak zachód słońca w zimie... i gadał tak pięknie, ze szkocka. Każda dziewczyna we wsi chętnie by mu pokazała, co ma pod spódnicą, ale on nie widział żadnej, tylko mnie!

Cresswell zmarszczył czoło, zastanawiając się, jakież to zioła pali stara, że wywołały aż tak niedorzeczne wizje? Dramatyczna bitwa pod Culloden rozegrała się sześćdziesiąt osiem lat temu; Creenagh Derry musiałyby więc mieć teraz po osiemdziesiątce! Już to wydawało mu się zgoła nieprawdopodobne. W dodatku zaś twierdziła, że miała romans ze słynnym „pięknym księciem Karolkiem”!

- Czyżby pretendent do tronu, Karol Stuart, bawił w Exmoor? Nigdy o tym nie słyszałem - zauważył nieco drwiącym tonem.

- Karol Stuart? Ten tchórzliwy podlec, co uciekł do Francji i zostawił tych, co poszli za nim, na pewną śmierć?! Znieważasz mnie, londyńczyku, jeśli mniemasz, że oddałabym takiemu mój wianek! Mój Stuart był kuzynem tamtego. Zwali go Jamie i był mężny jak nikt, i dotrzymał wierności swoim ludziom. Gdyby to mój Jamie stanął na czele klanów pod Culloden, mielibyśmy dziś Szkota na angielskim tronie!

W oczach Creenagh znów pojawiło się rozmarzenie.

- Jamie spędził ze mną trzy dni, zanim się zjawili królewscy żołnierze i wyciągnęli go z mojego łóżka. Nigdy go już nie ujrzałam. Ale mówię ci, londyńczyku: nie zamieniłabym tych trzech dni za sto lat małżeństwa takiego jak Fiony!

- I urodziła pani dziecko Jamiego Stuarta?...

- Urodziłam. Dziewięć miesięcy po tym, jak go widziałam po raz ostatni.

- To była matka Fiony?

- Matka Fiony?! Zgłupiałeś, czy co? A może tak nie znasz historii, że nie wiesz, kiedy była bitwa pod Culloden? Prawie siedemdziesiąt lat temu! Nie matka Fiony wtedy się urodziła, ale jej babka, Shana Derry!

- Więc jest pani... prababką Fiony?

- Wolę się do tego nie przyznawać, ale taka jest prawda.

Adam spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- Wielki Boże! Wobec tego stuknął już pani ósmy krzyżyk!

Kobieta skinęła głową.

- O ile pamiętam, będzie już osiemdziesiąt dwa. Lepiej nikomu tego nie powtarzaj. Miałam czternaście lat, gdy Jamie Stuart pojawił się w moim życiu.

Postukała fajką o pniak i schowała ją do kieszeni.

- Osiemdziesiąt dwa lata to kawał życia. Zdażyłam pochować i córkę, i wnuczkę. Obie były śliczne jak róże, ale żadna nie miała rozumu. Fiona to co innego. Chyba bogowie zachowali dla niej cały rozum Derrych!

Creenagh podniosła się i stanęła obok Adama, smukła i prosta jak młoda dziewczyna.

- Życzę ci szczęścia, londyńczyku! Bardzo ci się przyda, jeśli chcesz zwabić moją upartą wnuczkę do swego łóżka.

Cresswell spojrział z oburzeniem na wyraźnie widoczny w świetle księżyca profil Creenagh.

- Coś się pani poplątało! Doskonale pamiętam: mówiłaś, że pojawienie się siwego kuca to wyraźny znak od bogów, iż Fiona ma zostać moją kochanką!

- Bogowie mogą dawać znaki, jakie tylko chcą,

ale ty będziesz miał do czynienia z Fiona! I lepiej, żebyś wiedział z góry, że łatwo ci z nią nie pójdzie. Nie tylko strasznie jej zależy na tym „dobrym imieniu”, ale wbiła sobie do głowy jeszcze inne głupstwa!

- Cóż takiego?

- Dzięki swym małżeńskim doświadczeniom doszła do wniosku, że nie chce mieć już do czynienia z żadnym mężczyzną.

- Tam do czarta! - jęknął Adam. Nic dziwnego, że śliczna wdowa zachowywała się jak przerażona dziewczica! Mąż Fiony mógł być porządnym, zacnym człowiekiem, ale widać był wyjątkowo niezręcznym kochankiem.

Creenagh wzruszyła ramionami.

- Mówiłam jej, że Buckley Haines to nie mąż dla niej. Wystarczyło mi raz na niego rzucić okiem! Ale ona była uparta i pewna swoich racji; wcale mnie nie słuchała. - Stara kobieta przyglądała się Cresswellowi z głęboką zadumą na niewiarygodnie młodej twarzy. - Ale widzę, że z tobą będzie inaczej!

Księżycowa poświata załśniła na ciemnych włosach Creenagh, a urzekający uśmiech ukazał się na jej pełnych ustach. Patrząc na nią, Adam bez trudu zrozumiał, czemu dziarski młody Szkot, mimo że groziła mu pewna zguba, całkiem stracił głowę i pozostał zbyt długo w ramionach tej czarującej zalotnicy.

- Niełatwo ci będzie przekonać Fionę, najbardziej uparta z niej baba jaką znam! - W dziwnych, kocich oczach Creenagh załśniły figlarne błyski. - Ale z ciebie przystojny łotrzyk, choć czarny jak diabeł!

Z zagadkowym uśmiechem „wiedźma” oddaliła się, zdążyła jednak przedtem mruknąć do Adama:

- Jeśli tak dobrze znasz się na kobietach, jak mi się wydaje, to zdołasz przekonać tę głupią dziewczynę, że i w niej płynie krew Derrych!

## 9

Fiona wiedziała, że Adam i Creenagh odbyli długą wieczorną rozmowę w dniu spędu. Następnego ranka babka unikała jej wzroku i Fiona domyśliła się, że mówili ze sobą o siwku i roli, jaką odgrywał w życiu kobiet z rodu Derrych.

Niech lichy porwie tę wścibską staruchę! To, co powiedziała Adamowi, sprawiło, że z jego twarzy znikła gniewna zmarszczka, a pojawił się triumfalny uśmiezek. Ilekroć ich spojrzenia się spotkały, szelmowski błysk w oku Adama stanowił wyraźne wyzwanie do walki.

Fiona odkryła, że nowa postawa jej parobka niepokoi ją jeszcze bardziej niż jego gniew. Nie po raz pierwszy pożałowała, że sprowadziła babkę do „Ostróżki”. Nie zaznała ani chwili spokoju od dnia, gdy wraz z Adamem odbyli brzemiennej w skutki podróż przez wrzosowiska do jaskini Creenagh.

Sprawy jednak tak się potoczyły, że nie miała czasu głowić się nad tym, co też knuje Adam, ani nawet myśleć o jego wyjeździe z Exmoor. Dwa dni po spędzie zjawiał się wysłannik, który obwieścił, że jarmark w Plimpton odbędzie się o całe dwa tygodnie wcześniej niż zwykle - termin przesunięto ze względu na



kupców z Plymouth. Od tej chwili każdą minutę zajmowały Fionie przygotowania do podróży.

Doroczny jarmark odgrywał znaczącą rolę w życiu wiejskiej społeczności z Exmoor. Tego zaś roku samo przetrwanie „Ostróżki” zależało od tego, czy Fiona pomyślnie dobije targu z chytrymi handlarzami owiec i kuców. Nieszczęsna wyprawa Buckleya do Londynu poważnie uszczupliła jej oszczędności; o ile nie wróci z jarmarku z pokaźną sumką w kieszeni, może się już nie martwić tym, czy Adam zechce spędzić na farmie resztę lata, gdyż i tak nie będzie jej stać na parobka.

Fiona przypuszczała, że Cresswell potraktuje dodatkowe obowiązki, które nań teraz spadły, jako dobrą wymówkę i wyniesie się jeszcze wcześniej. Gdy jednak Ben zaczął wychwalać uroki plimptońskiego jarmarku, dostrzegła w oczach Adama błysk zainteresowania. Prawdę mówiąc, z takim zapałem - mimo braku doświadczenia - zabrał się do strzyżenia owiec i belowania wełny, selekcji jagniąt na sprzedaż, a nawet do paczkowania leczniczych ziół, ze sprzedaży których Creenagh spodziewała się uzyskać nieco grosza, że wszystko było gotowe dwa dni wcześniej, niż Fiona przewidywała. Pozostawało już tylko porządne wyszczotkowanie roczniaków zgrzebłem, by przyciągały wzrok ewentualnych nabywców.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, Adamie. Nie poradziłabym sobie bez twojej pomocy - powiedziała Fiona, gdy oboje wyszli na ganek zaczerpnąć świeżego powietrza wieczorem w przeddzień wyjazdu na jarmark.

- Rad jestem, że nie okazałem się ani leniwy ani niesumienny.

Fiona czuła, że się czerwieni. Adam zrobił aluzję do ostrzeżenia, którego mu udzieliła, przyjmując go do pracy.

- Nie oszczędzałeś się, dobrze o tym wiem.

- Wobec tego może mi coś gospodyni dorzuci do tych czterech szylingów tygodniowo?

- Mam ci coś dorzucić?... - Fiona przyjrzała mu się uważnie, by stwierdzić, czy to poważne żądanie, czy zwykłe przekomarzanki. Trudno było jej to odgadnąć, zwłaszcza że ganek tonął w mroku. Niestety, z tego co mogła dojrzeć, wyglądało, że parobek mówił całkiem serio.

- Bardzo bym chciała - odparła poważnie. - Ale po wypłaceniu tobie i Benowi waszych należności, zostało mi tylko tyle pieniędzy, ile trzeba na wynajęcie dwóch zagród dla zwierząt z „Ostróżki”. Jeśli za nasze roczniaki i owce uzyskamy dobrą cenę, może będę mogła dodać ci kilka szylingów.

Cresswell wciągnął raptownie powietrze, jakby zaszokowany tym wyznaniem. Widać nigdy nie przyszło mu do głowy, że właścicielka jednej z najlepszych farm w Exmoor może mieć kłopoty finansowe! Fiona zdumiała się: czy szulerzy zupełnie się nie znają na wartości pieniądza w realnym świecie, z dala od londyńskich domów gry?

- Nie zależy mi aż tak bardzo na pieniądzach - wyznał Adam, przysuwając się bliżej. - Nie wydałem prawie ani grosza, odkąd przyjechałem do Exmoor.

Fiona wiedziała, że mówił szczerą prawdę. Tego właśnie ranka, sprząając jego izbę na poddaszu, zauważyła leżące na stoliku przy łóżku wszystkie szylingi, które zarobił w „Ostróżce”. Rzucił je tam nie-

dbale, jakby nie przedstawiały dla niego żadnej wartości; nawet nie zatroszczył się o to, żeby je schować, co zrobiłby każdy rozsądny człowiek. Mimo całej swej inteligencji był głupcem, jeśli szło o pieniądze.

- Wobec tego o co chodzi? - spytała. - Czy łóżko jest niewygodne? A może posiłki zbyt skąpe?

- Łóżko mam wąskie, ale ponieważ śpię sam, zupełnie mi wystarczy. Za baraniną nigdy dawniej nie przepadałem, ale przyprawy Creenagh sprawiły, że zaczynam w niej gustować. Moje fizyczne potrzeby zaspokajane są należycie, pani gospodyni.

Adam zrobił wymowną pauzę.

- Gorzej z moją duszą.

- Z duszą?! - zdumiała się Fiona, przypominając sobie jego gwałtowną reakcję na wzmianki o czarodziej-skim kucu i drwiny z „pogańskich zabobonów”. - Jeśli ostatnie wydarzenia zbudziły w tobie lęk, uspokój się: twojej duszy nic w „Ostróżce” nie grozi!

- Czyżby? Zapewne trudno pojąć, że taki obywatel jak ja boleśnie odczuwa brak serdecznych ludzkich kontaktów.

- Bb... boleśnie?...

- Bardzo boleśnie. - Adam przysunął się jeszcze bliżej. - Niekiedy dałbym nie wiem co, by dotknąć innej ludzkiej istoty... po to tylko, by poczuć, że żyję.

Fiona zrozumiała to bez trudu; wiedziała, ile wycierpiał podczas wojny. Biedak! Serce wezbrało jej współczuciem.

- Nie jesteś sam, Adamie - powiedziała miękko. - Oboje z Benem zdążyliśmy przez ten krótki czas bardzo cię polubić. Wystarczy, żebyś powiedział, że nachodzi cię taki ból, a zrobimy wszystko, żeby ci ulżyć.

- Gospodyni bardzo dla mnie łaskawa... i Ben również, choć nie sądzę, by chciał mi tak matkować. - Adam spojrzał w górę. - Chyba pełnia księżycza mnie dziś rozstraja. Prawda, jak samotny wydaje się księżyc, gdy wisi na niebie, jak wielkie srebrne jabłko jakiegoś dawno zapomnianego władcy?

Fiona miała podobne odczucia. Nieraz stała samotnie w księżycową noc przy oknie i czuła, jak wzbiera w niej ogromna tęsknota za kimś lub za czymś, czego nie umiałaby nazwać. Współczucie dla stojącego przed nią samotnego, udręczonego człowieka sprawiło, że wyzbyła się zwykłej ostrożności. Bez namysłu wyciągnęła rękę ku bratniej istocie. Żalotne wyznanie Adama sprawiło, że stał się jej bardzo bliski.

Pochwycił jej rękę i zanim się zorientowała, już trzymał ją w objęciach.

- Ach... - szepnął, dotykając brodą jej włosów - jak cudownie! Od razu poczułem się lepiej.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej; ciało Fiony przylegało ściśle do muskularnego, męskiego ciała, a jej ręce opierały się o pierś Adama. Nie przesadzał, mówiąc o swej potrzebie serdecznego kontaktu; czuła, jak przeniknął go dreszcz. Taka serdeczna bliskość ulżyła mu zapewne w strapieniu, ale w pocieszycielce wywołała jakieś niezwykle doznania.

Fiona uniosła głowę.

- Adamie... - szepnęła, nie mogąc dociec, czemu dotyk tego mężczyzny wydaje się taki cudowny, zapiera jej dech, podczas gdy uściski Buckleya przyjmowała zgoła obojętnie.

- Co, kochanie? - Adam pochylił głowę i ucałował ją w usta tak czule i namiętnie zarazem, że omal

jej serce nie pękło. Nie mogła się powstrzymać: od-  
dała mu pocałunek i ogarnęła ją fala czystej, nie-  
zmiernej radości. Doznanie było tak silne, że nie  
pojmowała, co się z nią dzieje - cała drżąca i prze-  
rażona gwałtownością swoich uczuć.

W panice zaczęła się wyrwać z jego objęć. Adam  
natychmiast ją puścił.

- Co się stało, kochanie? O co chodzi?

- Nic takiego... Całkiem mnie zaskoczyłeś. Nie  
spodziewałam się... że chcesz... no, że mnie pocału-  
jesz. - Fiona cofnęła się, pragnąc zachować dystans,  
póki nie rozezna się we własnych uczuciach. Choć  
wierzyła, że czarodziejski siwek był znakiem od bo-  
gów, iż wybrali dla niej właśnie Adama, jej serce aż  
do tej chwili milczało. Teraz jednak wyraźnie dało  
o sobie znać. Niemądre: trzepotało tak dziko, że  
omal się nie wyrwało z piersi.

Przycisnęła palce do drżących warg. Czy to nie-  
zwykłe uczucie, którego doznała, to namiętność,  
tak wychwalana przez Creenagh?...

Wyobrażała ją sobie zgoła inaczej - nie jako ów  
olśniewający, zapierający dech pocałunek!

Zawsze sądziła, że namiętność to mroczna, pier-  
wotna siła, sprawiająca, że kobiety z ich rodu sta-  
wały się łatwym łupem rozpustników bez czci i wia-  
ry. Tymczasem ona w chwili uniesienia nie czuła się  
osaczoną ofiarą! Po raz pierwszy w życiu pojęła, że  
jest piękną, budzącą pożądanie kobietą, i - Boże, od-  
puść! - strasznie jej się to spodobało...

- Przepraszam, że cię zaskoczyłem. - Adam wy-  
glądał na skruszonego. - Nie mam nic na swoje  
usprawiedliwienie prócz tego, że tak cudownie by-  
ło trzymać cię w objęciach, a pocałunek wydał mi

się czymś całkiem naturalnym. - Wyciągnął do niej rękę. - Zostaniemy nadal przyjaciółmi?

Fiona uśmiechnęła się w duchu. To nie były słowa „rozpustnika bez czci i wiary”. Może nie tak znów strasznie byłoby oddać swe serce komuś tak szlachetnemu jak Adam?... Wsunęła dłoń w jego rękę i poczuła, jak mocne palce zaciskają się na niej.

- Oczywiście że jesteśmy przyjaciółmi. Nie musisz mnie za nic przepraszać. Sądzę, że ten samotny księżyc rzucił czar na nas oboje.

Łagodnie oswobodziła dłoń z jego uścisku.

- Pora już powiedzieć sobie „dobranoc”, Adamie. Czeka nas jutro mozolny dzień i powinniśmy oboje porządnie się wyspać.

Zatrzymała się na progu i odwróciła do Cresswella ze zmarszczką na czole.

- Jeszcze jedno! Na przyszłość nie powinieneś mówić do mnie „kochanie”. Być może w Londynie wszyscy tak się do siebie zwracają, ale w Exmoor nie. U nas to bardzo pieśczośliwe słówko, dowód wielkiej zażyłości. Gdyby ktoś usłyszał, że tak się do mnie zwracasz, mógłby wyciągnąć fałszywe wnioski.

- Postaramy się, żeby do tego nie doszło. Obiecuję, że będę cię tak nazywał tylko wówczas, gdy zostaniemy sami.

Fionie wcale nie o to chodziło. Czyżby Adam umyślnie udawał głupiego? A może myślał zupełnie innymi kategoriami i nie mogli się porozumieć? Dlaczego w stosunkach z Adamem wszystko musi być takie skomplikowane? - głowiła się Fiona, zmierzając wąskim korytarzem do swej sypialni.

Cresswell z mieszanymi uczuciami spoglądał za znikającą w drzwiach chaty Fioną. Gdy pożalił się jej na swą samotność, okazała mu współczucie, które uczyniło go dziwnie pokornym i zawstydzonym. Niezbyt piękna sztuczka, mająca na celu zdobycie od niej pocałunku, przeistoczyła się w gorącą potrzebę serca.

W końcu ucałował Fionę, gdyż nie mógł oprzeć się pokusie. Ona zaś oddała mu pocałunek ze słodkim, szczerym zapamiętaniem, które wydało mu się znacznie bardziej pociągające od wyrafinowanej zmysłowości jego aktualnej kochanki, doskonale wyszkolonej w swoim fachu londyńskiej kurtyzany.

Lecz znowu odezwał się natrętny głos sumienia, przypominając mu, iż nie powinien całować kobiety, która dopiero co straciła męża. Czyżby aż tak przejął się słowami Creenagh wyjaśniającymi zagadkę białego kuca, że do reszty stracił poczucie przyzwoitości?

A może zerwał z siebie wszelkie pęta, gdyż czuł, że czas działa na jego niekorzyść? Doskonale znalazł swego ojca i wiedział, że niebawem zacznie się domagać powrotu zbuntowanego syna. W każdej chwili mógł zjawić się w „Ostróżce” wysłannik księcia Belmont i zdemaskować Adama. Zanim coś takiego nastąpi, musi upewnić się, że Fiona gotowa jest udać się razem z nim do Londynu.

Żeby osiągnąć ten cel, należało ułożyć niezawodny plan działania. Creenagh ostrzegła go, że Fiona jest uparta i niezależna. Nie będzie łatwo ją przekonać. Powinien jej ukazać wszystkie zalety londyńskiego życia, w luksusie i wygodach, i przeciwstawić jej harówce na farmie w Exmoor, gdzie ledwo

wiązała koniec z końcem. Im prędzej, tym lepiej!

Poczeka do końca jarmarku i załatwienia wszystkich związanych z tym spraw. Potem przystąpi do kampanii: będzie zdobywał Fionę na wszelkie możliwe sposoby - i zdobędzie ją!

Aż jęknął, gdy tępy ból w pachwinie przypominał mu, krągłe kształty Fiony, które czuł, kiedy tuliła się do niego. Miał zmysłową naturę i z trudem znosił udręki celibatu - zwłaszcza że przebywał w towarzystwie kobiety, która budziła w nim tak wielkie pożądanie.

Nie namyślając się wiele, pomknął w stronę niewielkiego jeziora znajdującego się w południowo-wschodniej części „Ostróżki”. Zrzuciwszy odzież, wskoczył do lodowatej wody i pływał tam i z powrotem, póki nie przemarzł do cna; zapewne zdradzieckie ciało pozwoli mu teraz przespać się kilka godzin, nim Ben zbudzi go o świcie.

Adam i Fiona jechali na kucach; Ben kierował ogromnym wozem na płozach, na którym tłoczył się tuzin beczących jagniąt; w tyle wlokła się szeregami dziesiątka roczniaków. Ta dziwaczna mała procesja opuściła „Ostróżkę” następnego dnia o świcie. Brakowało do kompletu tylko Creenagh i Cezara; psa mimo protestów uwiązano w stodole, a odjeżdżających dłużej goniło jego wycie.

Jechali noga za nogą i nużąca podróż zajęła im cały dzień. Słońce już zachodziło, gdy wreszcie znaleźli się na głównej ulicy Plimpton, w którym odbywał się jarmark. Wielu okolicznych farmerów już tam było. Cresswell rozpoznał wśród nich kilku mężczyzn, z którymi zetknął się podczas spędu. Są-



dząc po ilości kuców stłoczonych we wspólnej zagrodzie przy wjeździe do miasta, Fiona była jedną z nielicznych osób, które zadbały o osobne wybiegi dla swych zwierząt.

Trzydzieści kilka kuców z Exmoor, tuzin lśniących wierzchowców pełnej krwi i tyleż ogromnych koni pociagowych tłoczyło się w zbyt ciasnej dla nich, błotnistej zagrodzie. Adam odetchnął z ulgą: roczniaki, z którymi przez kilka ostatnich dni zdążył się zaprzyjaźnić, znajdują się w znacznie lepszych warunkach!

Niektórzy z mieszkańców miasteczka klecili popiesznie stragany dla sprzedawców mających zapewnić żywność i napitek uczestnikom jarmarku; inni wznosili barykady osłaniające od frontu domy, które stały przy głównej ulicy.

- Żeby rozszałałe zwierzęta nie wyrządziły jakiejś szkody - wyjaśniła Fiona. - Sprawy niekiedy wymykają się organizatorom z rąk, gdy zaczyna się licytacja. Właśnie dlatego zadbałam o wynajęcie zagród w pobliżu areny, na której odbywają się aukcje kuców.

Powiodła ich do dwóch niewielkich, pustych zagród na samym końcu ulicy i przy ogrodzeniu pierwszej z nich zsiadła z konia.

- Nakarmimy zwierzęta i przygotujemy dla nich nocleg. Potem pomyślimy o własnej kolacji i spoczynku.

Adam dostrzegł po drodze tylko jeden zajazd. Choć był on obszerny, liczba powozów stojących już na dziedzińcu sprawiła, że zwątpił, czy uda im się znaleźć trzy wolne izby. Gdy wyraził głośno tę myśl, dwie pary oczu spojrzały na niego z najwyższym zdumieniem.

- W zajeździe zatrzymują się handlarze bydła z Plymouth i z Ilfracombe oraz bogaci właściciele ziemscy z Dartmoor i Kornwalii. Przyjeżdżają tu co roku, poszukując kuców nadających się do krzyżowania. Farmerzy z Exmoor nie korzystają z oberży - wyjaśniła Fiona.

- Jeśli to sprawa pieniędzy, przywiozłem ze sobą wszystko, co zarobiłem w ubiegłym miesiącu.

Ben potrzęsnał głową.

- Schowaj swoje szylingi, chłopcze. Jutro będziesz je miał na co wydać, jak się jarmark zacznie na dobre. Farmerzy zabierają na drogę własny chleb i ser, a śpią pod wozami. My też się tak prześpimy na derkach, które zabrała dla nas gospodyni.

Stary poczłapał w stronę wozu na płozach.

- Pomóż mi zagonić jagnięta i kuce do zagród, zanim skonam z głodu!

Zawstydzony swą pomyłką Adam, bez słowa zabrał się do roboty. W końcu nieraz już spał na ziemi. Lepiej nie rachować, ile nocy spędził odgradzony od skalistego hiszpańskiego gruntu jedynie wojskowym kocem. Tylko wówczas żaden z leżących obok niego kompanów nie był piękną wdówką. W ostatnich dniach nawet spanie pod tym samym dachem z Fioną było dla niego katuszą. Wątpił, czy zdoła choćby na chwilę zasnąć, jeśli będzie miał ją obok siebie.

Tej tortury los mu jednak zaoszczędził: Fiona ułożyła się do snu na wozie, wśród bel wełny, a on i Ben spali na ziemi. Lecz mimo iż miał zamknięte oczy, widział ją nad sobą tak wyraźnie, jakby jego wzrok mógł przebić deski wozu. Ilekroć udało mu się zdrzemnąć, prześladowały go erotyczne sny. Wstał o świcie z okropnym bólem głowy i piekący-

mi oczami, jakby przez całą noc galopował pod wiatr na wrzosowisku.

Spędzili z Fioną dobre dwie godziny na szcztokowaniu „do glansu” roczniaków. Wszędzie wokół nich rozbijano namioty, wznoszono kramy, stawiano płoty i szykowano się do wielkiego wydarzenia. Po ukończeniu toalety kuców Fiona zniknęła w jednym z namiotów, by zmienić męskie spodnie i koszulę na paskudne, lecz przyzwoite wdowie szaty. Była już ósma i jarmark zaczął się na dobre.

Na głównej ulicy panował ścisk: jedni próbowali wszelkich przysmaków, wystawionych na pospiesznie skleconych stoiskach, inni starali się zająć dogodne miejsce w pobliżu areny, na której mniej więcej za godzinę miała się rozpocząć aukcja kuców.

Farmerzy i ich żony w prostej odzieży z samodziółu stykali się ramię w ramię z wyelegantowanymi kupcami i towarzyszącymi im ladacznicami z Plymouth oraz ze znacznie wytworniejszymi ziemianami z sąsiednich hrabstw. Ku zdumieniu Cresswella tę dziwną mieszaninę ludzką traktowano jako coś zupełnie naturalnego, podobnie jak zbieraninę wszelkiego rodzaju koni w ogólnej zagrodzie.

Adam pozostał na straży roczniaków, podczas gdy Fiona omawiała warunki sprzedaży jagniąt z zainteresowanym handlarzem owiec, a Ben udał się do stoiska, gdzie właściciel oberży „Pod Czarnym Dzikim” sprzedawał na kufle swoje znane z dobrej jakości piwo. Oparty o tył wozu Adam z mieszanymi uczuciami rozglądał się po pierwszym rolniczym jarmarku, w którym brał udział.

Z jednej strony urzekał go zadziwiający kontrast pomiędzy świąteczną atmosferą rozbawionych tłu-

mów a rzeczową postawą okolicznych farmerów, którzy zjawili się tu, by jak najkorzystniej sprzedać swoje zwierzęta.

Z drugiej jednak strony, silny odór zwierzęcych odchodów i ludzkiego potu przyprawiał go o mdłości, a głowa mu pękała od jazgotu gęsi i indyków, czekających w drewnianych skrzynkach, aż jakaś gospodyni kupi je na niedzielny obiad.

Tuż za nim jagnięta z „Ostróżki” żaliły się przerażliwym bekiem, że oderwano je od matek i przywieziono w jakieś dziwne miejsce; kilka roczniaków także głośno protestowało. Cresswell z rozpaczą pomyślał o czekających go trudach długiego dnia po nieprzespanej nocy.

W brzuchu mu burczało, uznał więc, że przede wszystkim potrzebuje pożywnego jadła. Skinął na niepozornego chłopaka, który przeciskał się przez tłum z tacą gorących pasztecików i kiełbasek. Adam kupił jedno i drugie, i szybko się z tym rozprawił.

Połykał właśnie ostatni kęs dymiącego pasztecika, gdy jakiś męski głos huknął mu w prawe ucho:

- Doszły mnie słuchy, że moja siostra postarała się o krzepkiego parobka. Widzę, że ludziska się nie mylili!

Cresswell gwałtownie się odwrócił i znalazł oko w oko z wysokim rudzielcem, który towarzyszył Buckleyowi w Londynie. Pasztecik uwiązał mu w gardle. Teraz, gdy znał już Fionę, dostrzegał wyraźnie rodzinne podobieństwo. Musiał to być ów przyrodni brat, z którym się pokłóciła, jak twierdził Ben.

Uśmiech zniknął z twarzy rudzielca, a bursztynowe oczy (tak podobne do oczu Fiony!) rozszerzyły się w szoku.

- Co u czarta?! Nie spodziewałem się takiego spotkania na plimptońskim jarmarku! - wykrzyknął zdławionym głosem.

Odwrócił się nagle do ładniutkiej, różanolicej brunetki, uwieszanej u jego ramienia.

- Zmykaj, Molly, moje złotko! Muszę pogadać z tym jegomościem sam na sam.

Czarnulka gniewnie potrząsnęła głową.

- Nie odejdę! Jakbyś mnie potem odnalazł w tym ścisku, Liamie?

- Wracaj do straganu swego ojca. Przyjdę, jak tylko z nim skończę. - Klepnął ją po przyjacielsku w pulchny zadek i upomniał na pożegnanie: - Utocz mi kufel piwa twojego starego, byle nie za dużo piany!

Zaczekał, aż jego przyjaciółeczka się oddali, a potem zwrócił się do Adama.

- Cóż taki wielki pan porabia w Exmoor? - spytał napastliwym tonem. - I czemu podaje się za parobka?

Adamowi wcale się ten ton nie podobał, ale zważywszy okoliczności, uznał, że lepiej nie zadzierać.

- Mam swoje powody.

- Pewnie te same, dla których oświadczyłeś wasza lordowska mość ojcu Molly, żeś zwykły piechur wracający z Hiszpanii?

- Zakładam, że ojcem panny Molly jest Hiram Blodgett, właściciel oberży „Pod Czarnym Dziukiem”? - Cresswell grał na zwłokę, chcąc pozbierać myśli.

- W samej rzeczy. I znając go, założę się, że starannie podlicza każdą porcję owsa dla eleganckiego konika, którego biedny piechur „dostał od wdzięcznego oficera za uratowanie mu życia w bitwie”. -

Liam Campbell zmierzył Adama spojrzeniem pełnym niesmaku. - Rzeczywiście walczyłeś w armii Wellingtona, milordzie, czy to także bujda?

- Byłem majorem w pierwszym pułku huzarów. Przyjechałem do Exmoor w mundurze mego dawnego ordynansa. Wydawało mi się to niezgorszym środkiem ostrożności: na angielskich drogach roi się dziś od bandytów.

Campbell skinął potakująco głową.

- Racja. Ale nadal chciałbym się dowiedzieć, dlaczego wasza lordowska mość udaje parobka mojej siostry?

Adam nie widział innego wyjścia: musi powiedzieć bratu Fiony prawdę. No, powiedzmy... część prawdy. Zacerpnął głęboko powietrza.

- Wszystko zaczęło się od tego, że niechący przyczyniłem się do śmierci Buckleya Hainesa. Przybyłem do Exmoor, by zwrócić wdowie ten przeklęty świstek ze zrzeczeniem się praw do farmy...

- Nie chcesz odebrać jej „Ostróżki”, milordzie?  
- przerwał mu Liam Campbell, spoglądając na swego rozmówcę z niedowierzaniem.

- Oczywiście że nie. Na co mi farma w Exmoor?!

Campbell wyraźnie się odprężył. Pozwolił sobie nawet na blady uśmiech.

- Właśnie, na co?

- A co do zabawy w parobka, to pańska siostra wzięła mnie pomyłkowo za szukającego pracy żołnierza. Coś mnie podkusiło i przyjąłem jej ofertę, gdyż... - Adam wzruszył ramionami. - Sam już nie wiem, czemu. I teraz nie mam pojęcia, jak jej wyjaśnić prawdę...

- ...żeby nie stracić u niej wszelkich szans? - Na

twarzy Campbella ukazał się wiele mówiący uśmiešek. - Jestem bratem Fiony, więc mnie do niej nie ciągnie. Ale nie dziwię się, że w twoim przypadku, milordzie, sprawy mają się całkiem inaczej!

Roześmiał się z cicha.

- Cóż, życzę szczęścia! Tej cnotce nic by tak dobrze nie zrobiło jak ognisty romans z wielkim panem! Ale to byłby prawie cud! Fiona nastawia kolce jak jeż, jak tylko zobaczy jakiegoś chłopca.

- Pańska babka już mnie o tym uprzedziła.

- Moja babka? Jeśli masz na myśli Creenagh Der-ry, milordzie, tę zwariowaną starą wiedźmę, to nie jesteśmy wcale spokrewnieni. Fiona i ja mamy tylko wspólnego ojca. Niewiele dobrego można o nim powiedzieć, ale czarów nie uprawia.

Liam Campbell spojrział w stronę miejskiego placu i gwałtownie wciągnął powietrze.

- O jeżach mowa... zdaje się, że moja siostra zmierz-za w tę stronę. Na wszelki wypadek zmykam. Kiedyśmy się ostatnim razem spotkali, powiedziała bez ogródek, że nie chce mnie więcej widzieć na oczy!

Bursztynowe tęczówki nagle pociemniały.

- Widzisz, milordzie, to ja namówiłem Buckleya na wyjazd do Londynu. Fiona oskarża mnie teraz o jego śmierć.

Liam zmarszczył brwi.

- Jeszcze stówko na odchodnym: Wyglądasz, wasza lordowska mość, na uczciwego człowieka; jeśli naprawdę chcesz się zrzec wszelkich praw do „Ostróżki”...

Adam nastroszył się.

- W każdej sytuacji staram się postępować honorowo. Z mężczyznami... i z kobietami.

- Zatem słówko ostrzeżenia, milordzie: lepiej nie mówić Fionie całej prawdy o tym, co się wydarzyło w tym londyńskim domu gry. Nie zawsze kieruje się rozsądkiem, gdy chodzi o jej męża. Podejrzewam, że wynika to stąd, że co prawda była mu wdzięczna, ale ledwo mogła znieść biednego durnia. Tak czy owak, jeśli Fiona się dowie, że milord maczał palce w tej niemiłej sprawie i w pewnym sensie przyczynił się do śmierci Buckleya, znienawidzi waszą lordowską mość tak samo jak mnie.

## 10

Fiona była w tak dobrym humorze, jakiego nie miała od dawna. Wczesnym rankiem uzgodniła z Hiramem Blodgettem, że w swoim stoisku z piwem zarezerwuje on kącik na lecznicze zioła jej babki. Obiecał nawet, że jedna z jego córek zajmie się ich sprzedażą.

Następnie, po godzinie zawziętych targów z handlarzem owiec z Ilfracombe, sprzedała za doskonałą cenę swe jagnięta. Udało jej się również sprzedać bele wełny właścicielowi niewielkiej tkalni w Dawlish. Jeśli dopisze jej jeszcze szczęście podczas aukcji roczniaków, wróci do „Ostróżki” z taką sumą w kieszeni, która wystarczy jej na cały rok... a może skłoni nawet Adama do pozostania na farmie.

Fiona starała się jednak odpędzić natrętną myśl, która coraz wyraźniej kształtowała się w jej umyśle,



a wiązała się z przystojnym parobkiem. Lepiej odłożyć tę sprawę do zakończenia aukcji: będzie wówczas wiedziała dokładnie, co może Adamowi zaoferować.

Przeciskała się przez zalegający gminne błonia tłum, zmierzając ku zagrodom, w których pomieszczono owce i kuce z „Ostróżki”. I wówczas go dostrzegła! Jej brat Liam, oparty o wóz, zawzięcie o czymś dyskutował z Adamem. Podniósł głowę, napotkał jej spojrzenie i natychmiast zniknął w ciżbie.

Ale zło już się stało. Wystarczyło jedno spojrzenie na człowieka, który swymi opowiastkami o uroczach Londynu wywabił Buckleya z domu i spowodował jego przedwczesną śmierć, i wszystkie piękne marzenia Fiony rozwiały się jak dym. Zdjęta skrucą rozpamiętywała, że podobne do dzisiejszych sukcesy dzieliła dawniej z mężem, a nie z żadnym przybłądą o uwodzicielskim głosie, który czarował dzikie zwierzęta, a ją swymi pocałunkami zmieniał w bujającą w obłokach idiotkę!

- Czego tu chciał Liam? - spytała, gdy tylko znalazła się obok Cresswella.

- Twój brat słyszał, że wynajęłaś nowego parobka, i chciał mnie poznać - wyjaśnił. Posępny wyraz jego twarzy zdradzał jednak, że nie skończyło się na zawarciu znajomości.

Co też Liam mógł Adamowi powiedzieć, że ten wyglądał teraz jakby go ktoś zdzielił pałką po głowie? Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Powinnam cię chyba ostrzec: Liam Campbell to łotr bez sumienia. Nie warto mu wierzyć!

- A mnie się wydał całkiem rozumnym człowiekiem. Szkoda, że *mój* brat ani trochę go nie przypomina! Z jakiegoś niepojętego powodu oddalił się

ode mnie i bardzo mi brak naszej dawnej zażyłości.  
- Adam rzucił Fionie spojrzenie, które ją zmieszało. - Niezgoda pomiędzy rodzeństwem jest równie bolesna, jak swary z przyjaciółmi.

Fiona nastroszyła się.

- Widzę, że Liam wspomniał o naszej niedawnej kłótni. Nic ci do tego i nie zamierzam z tobą na ten temat dyskutować.

Adam sposepniał jeszcze bardziej, ale nim zdążył coś odpowiedzieć, z placu za nimi rozległo się wołanie:

- Już idą!

- Tam do licha! - wykrzyknął na widok nie kończącego się strumienia pieszych, jeźdźców, stad bydła, owiec i dzikich kuców, stłoczonych razem. W zmiernym tłumie panna panowała taka hałas i zamęt, że groziło to przełamaniem pospiesznie wzniesionych barier.

Fionę rozśmieszyła przerażona mina Adama.

- Rozumiesz teraz, dlaczego tak mi zależało na tym, by zapewnić swoim kucom zagrodę w pobliżu aukcyjnej areny?

- No chyba! Boże święty, jak farmerzy zdołają rozpoznać swoje zwierzęta w tym chaosie?!

- Wcale nie jestem pewna, czy zdołają. Dlatego właśnie zadbałam o osobną zagrodę dla kuców z „Ostróżki”. Za niewielką opłatą nie tylko zapewniłam naszym kucom i owcom godziwe warunki, ale zdobyłam też dodatkowy przywilej: mogłam wybrać numer, pod którym moje kuce zostaną wystawione na aukcji. Pójdą jako piąte.

- To będzie korzystne?

- W moim pojęciu wprost idealne. - Fiona podnio-

sła glos, starając się przekrzywić wrzaski i tętent kopyt. - Licytator powiedział mi, że dzisiaj zostanie wystawione na sprzedaż dwanaście stad kuców. Dozłama do wniosku, że z początku nabywcy nie będą się zbytnio kwapić do zakupu w nadziei, że potem trafi się coś lepszego, a podczas licytacji ostatnich stad, nie będą już mieli ani grosza. Pomyślałam więc, że najbardziej skorzy do zakupów powinni być podczas prezentacji piątego lub szóstego stada. Oliver Pinchert rozumował widać podobnie: wybrał sobie numer szósty. A ty co o tym sądzisz?

Cresswell roześmiał się.

- Sądzę, kochanie, że wygralibyśmy wojnę w Hiszpanii o wiele wcześniej, gdyby Wellington brał u ciebie lekcje strategii!

Pochwała Adama sprawiła, że Fiona zaczerwieniła się z radości i z zakłopotania. Nie była przyzwyczajona do komplementów. Wierność Buckleya była niezłomna: ani spojrział na inną kobietę. Nie potrafił jednak wyrazić swych uczuć. Fiona raz po raz powtarzała w myśli słowa Adama, ciesząc się nimi i zastanawiając nad tym, czy mówił szczerze, czy też były to puste grzeczności, którymi sypano w jego świecie.

Chcąc ukryć swe zmieszanie, przez następną godzinę udawała, że z zainteresowaniem obserwuje rozgardiasz, który panował na głównej ulicy miasteczka. Buckley zawsze uważał to piekło przed aukcją kuców za największą atrakcję jarmarku. Ona jednak nie mogła tego znieść.

W tym roku sytuacja zdecydowanie wymknęła się spod kontroli. Fiona siedziała obok Adama na wozie z „Ostróżki”, obserwując, jak farmerzy, któ-

rych kuce miały być prezentowane na samym początku aukcji (numery od pierwszego do czwartego), próbują w straszliwym bałaganie odszukać swe zwierzęta. Zanim zapanował jaki taki ład, kuce były nieprzytomne ze strachu.

Jeden kuc z pierwszego stada wyrwał się naganiaczom i wpadł na arenę, gdzie zataczał szaleńcze kręgi, a usiłujący go schwytać pędzili za nim. Fionie serce się rozdzierało na widok oszalałego z trwogi stworzenia. W końcu naganiaczom udało się je zatrzymać; stanęło jak wryte pośrodku otoczonej kręgiem widzów areny, zbyt przerażone, by wykonać najmniejszy ruch.

W tym momencie pomocnik licytatora, tęgi łysy jegomość z nosem jak kartofel zabrał się do dzieła. Raz po raz strzelał nad głową kuca z czarnego bicia z węzowej skóry, chcąc go zmusić do zademonstrowania swych umiejętności: biegu w zmiennym tempie. Nic to nie dało; kuc dosłownie wrósł w ziemię.

Gdy stało się jasne, że nikt nie kupi przerażonego zwierzęcia, brutalnie ściągnięto je z areny i z pomocą krzyków i kijów wypchnięto przez bramkę następną. Wydawało się równie przerażone, jak pierwsze, więc by ułatwić zadanie jegomościowi z biczem, jeden z naganiaczy chwycił je za kark, a drugi walił kijem po zadzie i brzuchu. To samo powtarzało się przy wszystkich kucach z pierwszego stada. Jedynym efektem była powiększająca się góra cuchnącego łajna.

Fiona zerknęła na siedzącego obok niej Adama. Zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że taka metoda prezentowania kuców wydaje mu się równie odrażająca, jak jej.

- Barbarzyństwo! - warknął, gdy bicz ponownie świsnął przed samym nosem zwierzęcia.

- Aukcja kuców podczas jarmarku w Plimpton odbywa się zgodnie z tradycją sięgającą czasów Henryka VIII - wyjaśniła Fiona. - Gdy przed kilku laty chciałam zaprotestować przeciw okrutnym metodom, mój mąż powstrzymał mnie, twierdząc, że nic to nie pomoże, a tylko ściagnę na niego hańbę swym wystąpieniem. - Westchnęła. - W Exmoor nie da się przełamać tradycji.

Jedyną odpowiedzią Adama był niezrozumiały pomruk. Fiona widziała jednak, jak rósł w nim gniew, gdy kuce z drugiego i trzeciego stada poddano takim samym torturom. Rzadko dochodziło do licytacji i zwierzęta sprzedawano za cenę o wiele niższą od tej, na jaką Fiona liczyła. Jej radosny nastrój prysnął. Jeśli coś nieoczekiwanego nie zachęci reflektantów, „Ostróżka” znajdzie się w poważnych kłopotach.

Kuce Dooleya Twiga były czwarte z kolei. Z początku wydawały się nieco spokojniejsze od swych poprzedników, gdyż Twig także wynajął dla nich osobną zagrodę. Jednak trzaskający z bicza pomocnik licytatora i dwaj naganiacze porządnie wystraszyli zwierzęta, gdy tylko trafiły na arenę.

Dooley mimo swych wad był niezłym farmerem. Wraz ze swymi braćmi starannie wyczesał roczniaki: ich gładka sierść lśniła w promieniach czerwcowego słońca. Skutkiem tego było na nie trochę więcej amatorów. Prawie wszystkie kuce Twiga znalazły nabywców (z wyjątkiem trzech), ale uzyskana za sprzedaną piętnastkę suma okazała się bardzo niska

Na rumianej twarzy Dooleya odbiło się gorzkie

rozczarowanie, gdy przepychał się przez tłum, by odebrać należne mu pieniądze od dwóch kupców z Plymouth. Twig był jednym z zamożniejszych farmerów w Exmoor, ale i dla niego ogromne znaczenie miała suma uzyskana ze sprzedaży kuców.

Zatrzymał się naprzeciw Fiony, która zajęła już miejsce zarezerwowane dla właściciela prezentowanego właśnie stada, obok wejścia na arenę. W tym czasie Adam i Ben wyprowadzali należące do „Ostróżki” kuce z ich zagrody.

- Jeśli się spodziewałaś napełnić groszem pusty worek, który ci zostawił w spadku Buckley, to na tym jarmarku to ci się nie uda, Fiono Haines! - Wskazał kciukiem na Adama. - Ciekawe, jak długo zabawi w „Ostróżce” ten miastowy elegancik, kiedy nie będziesz miała dla niego ani grosza, najwyżej trochę łykowatej baraniny, żeby nie umarł z głodu?

Fiona dumnie wyprostowała się.

- Nie wtykaj nosa w moje sprawy, Dooley! Coś mi się widzi, że masz dość własnych kłopotów!

- Zamknij swoją beczelną gębę, babo! Tylko z przyjaźni do Buckleya gotów byłem ożenić się z tobą, bo nie było nawet komu orać w „Ostróżce”. Ale nie licz na to, że cię jeszcze raz poproszę, kiedy nie będziesz miała znikąd ratunku. Nie lubię resztek po przybłędach.

Fiona energicznie potrząsnęła głową.

- Nigdy bym nie wyszła za podłego gada, któremu w dodatku cuchnie z gęby niczym z Czarciego Bagna! - Rzuciła mu spojrzenie pełne wstrętu, i odwróciła się tyłem do najbliższego sąsiada, którego Buckley uważał za „najwierniejszego druha i najuczciwszego człeka”.

Dooley Twig odszedł, rzuciwszy na pożegnanie stówko tak plugawe, że aż zapiekły ją uszy. Trzęsła się jeszcze z gniewu, gdy kilka minut później zjawili się Adam i Ben z kucami z „Ostróżki”.

Adam sam prowadził na postronku pierwszego kuca, młodego ogiera, w stronę wejścia na arenę. Nagle do zwierzęcia podskoczyło dwóch naganiaczy, chcąc je siłą wypchnąć na sam środek, jak to czynili z kucami z czterech poprzednich stad. Cresswell powstrzymał ich ruchem ręki.

- Sam zaprezentuję, co potrafią nasze zwierzęta - oznajmił głośno i wyraźnie. Spojrzał na Fionę. - Oczywiście, za pozwoleniem pani Haines.

Fiona zauważyła, że wśród widzów zapadła nagle cisza. Na twarzach pomocnika licytatora, naganiaczy, a nawet samego licytatora odbiło się zdumienie. Poczowała, że serce bije w jej piersi jak szalone. O ile pamiętała, nikt dotąd nie ośmielił się złamać reguł obowiązujących na aukcji kuców podczas plimptonńskiego jarmarku.

Dobrze wiedziała, dlaczego Adam zdecydował się na coś podobnego. Nie mógł znieść takiego maltretowania zwierząt. Z nią było podobnie, ale gra toczyła się o niezwykle wysoką stawkę... Czy warto zaryzykować wszystko - tylko dla zasady?...

Stojący obok niej Ben przestępował z nogi na nogę, jak na rozżarzonych węglach.

- Niech gospodyni nie słucho tego londyńczyka! - zaklinał ją ochrypłym szeptem. - Adam ma dobre chęci, ale nie zna naszych zwyczajów. Przez jego głupie gadanie wyrzucą nas na zbity łeb!

Fiona z trudem przełknęła ślinę, czując na sobie spojrzenie gniewnych, srebrzystych oczu Adama: do-

magał się wzrokiem, by go poparła. Przez sekundę jej sumienie zmagало się z instynktem samozachowawczym i odniosło zwycięstwo. Rzuciła Benowi przepaszające spojrzenie i podeszła do licytatora, wysokiego, godnie wyglądającego mężczyzny z grzywą śnieżnych włosów i z orlim nosem.

- Za pozwoleniem wielmożnego pana, chciałabym, żeby mój... mój pomocnik, Adam Cresswell, zaprezentował kuce z „Ostróżki” sam, bez pomocy tutejszych naganiaczy.

Szmer zdziwienia przebiegł wśród zebranych, ewentualnych nabywców i widzów, potem zaś zapadła cisza przerywana tylko rzeniem niespokojnych kuców, czekających poza areną na swoją kolej.

Licytator wy dobył z kieszonki binokle, osadził je na siodełku wydatnego nosa i przyjrzał się Fionie tak badawczo, że niemal ugięły się pod nią kolana.

- Prośba pani jest całkiem nie na miejscu. Czemuż to miałbym przystać na odstępstwo od zwyczajów, które od trzech wieków uważano za słuszne?

Fiona głowiła się nad zadowolającą odpowiedzią; zanim jednak zdążyła się odezwać, Adam oddał Benowi postronek i wystąpił do przodu.

- Jestem tu od niedawna, wielmożny panie, ale nawet w tak krótkim czasie zdążyłem zauważyć, że kuce z wrzosowiska mają wiele wrodzonej inteligencji i poczucia godności. Dlatego zapewne nie reaguja należycie, gdy próbuje się je zastraszyć.

W tłumie widzów znów rozległ się szmer. Cresswell udał, że go nie słyszy.

- Jestem przekonany, że kuce zaprezentują się z najlepszej strony, jeśli okaże im się względy, na-



leżne każdemu boskiemu stworzeniu. I postaram się to udowodnić.

To oburzające stwierdzenie powitano wybuchami śmiechu. Licytator jednak spojrzął przenikliwie na Adama i powiedział z całą powagą:

- Interesująca teoria, młody człowieku. Z czystej ciekawości pozwolę ci ją wypróbować. Ostrzegam jednak, że jeśli choćby jeden z twoich kuców narobi zamieszania i zakłóci licytację, zdyskwalifikuję całe stado. Zrozumiano?

- Oczywiście, wielmożny panie. - Adam zwrócił się do Fiony. - Proszę mi zaufać! W ostatnich dniach zaprzyjaźniłem się z tymi roczniakami i dobrze się rozumiemy.

Fiona nerwowo przełknęła ślinę i skinęła głową. W myślach błagała dobrego Boga chrześcijan, z którym zapoznał ją proboszcz Edelson, by licytator okazał się wyrozumiały.

Na jej oczach parobek odebrał postronek z rąk Bena i wyprowadził roczniaka na środek areny. Dostrzegła, że wargi Adama poruszają się: widać przemawiał do kuca swym kojącym głosem, wyjaśniając mu, co powinien robić.

Przez dłuższą, potwornie denerwującą chwilę kuc stał spokojnie, nastawiwszy uszu, jakby rzeczywiście słuuchał wyjaśnień. Potem zatoczył krąg wokół trzymającego koniec postronka Adama: najpierw stępa, potem kłusem.

Szedł gładko, rytmicznie postukując kopytami o mocno ubity grunt. Z dumnie uniesioną głową roczniak zmieniał tempo z energią i zapałem, udowadniając widzom, jak szlachetnej był krwi. Serce Fiony wzbierało dumą: była pełna podziwu dla

dzielnego konika i dla człowieka, który swą dobrocią zdobył jego zaufanie.

W końcu, gdy zwierzę wykazało już należycie swą sprawność fizyczną i żywą inteligencję, Adam zatrzymał je i pogładził serdecznie po gładkim grzbiecie. Podobnie pieścił Cezara, gdy ten wyjątkowo dobrze się spisał.

Licytator nie wyrzekł ani słowa, ale Fiona była pewna, że dostrzegła wesołe iskierki w jego oczach, gdy rozpoczął aukcję pierwszego roczniaka z „Ostróżki”.

- Biorę tego kuca i całą resztę, którą ten człowiek szkolił! Zaoszczędzę wszystkim kłopotu licytowania sztuki po sztuce - zawołał kupiec z Plymouth i wymienił cenę, o jakiej się Fionie nie śniło.

Handlarz koni z Ilfracombe zerwał się na równe nogi.

- Mowy nie ma! Sam reflektuję na trzy sztuki! Domagam się tradycyjnej licytacji!

- Ja też. Mam dwóch młodszych braci, już pora im na własne kuce. A te, po takiej tresurze, idealnie się dla nich nadadzą! - oświadczył jakiś wytworny pan. Ben szeptem poinformował, że to najstarszy syn bogatego ziemianina z Kornwalii.

Licytator walnął swoim młotkiem, by uciszyć hałaśliwy tłum.

- Aukcja odbędzie się zwykłym trybem. Sam jestem ciekaw, czy pan Cresswell zdoła dokonać takich samych cudów z całą dziesiątką z „Ostróżki”, okazując kucom „należne względy”. - W oczach starszego pana całkiem wyraźnie już błyszczało rozbawienie. - Jego teoria jest doprawdy rewolucyjna, ale ma, jak widać, pewne zalety!

- Londyńczyk świetnie się spisał - stwierdził Oli-

ver Pinchert, podchodząc do Fiony i Bena. - Zarobicie dziś ładny grosz!

- A jakże - przytaknął Ben. - Powinienem był od razu chłopakowi zaufać. - Aż się oblizał z radości, gdy po zażartej licytacji pierwszy kuc został sprzedany za sumę przewyższającą najśmielsze marzenia Fiony.

Podobnie było z pozostałą dziewiątką; Adam cierpliwie prezentował po kolei zalety wszystkich kuców. Nie minęło nawet półtorej godziny i roczniaki z „Ostróżki” sprzedano za sumę, która z pewnością wystarczy Fionie na całoroczne utrzymanie farmy. Być może uda się jej nawet odłożyć parę funtów na nieprzewidziane wydatki?

Słyszała rozlegające się wokół szepty w rodzaju: „Widziałeś?!” lub „Niewiarygodne, co?!”; wreszcie licytator stuknął młotkiem, ogłaszając koniec aukcji stada numer pięć. Gdy Fiona zmierzała do namiotu, w którym czekali rachmistrze nabywców, by wręczyć należne jej pieniądze, ujrzała, jak Adam przekazuje ostatniego roczniaka stajennym nowego właściciela. Zamienił z nimi kilka słów, a wyglądał przy tym bardzo serio. Z pewnością były to wskazówki dotyczące właściwej opieki nad zwierzęciem, których udzielał wszystkim nabywcom.

Kiedy w chwilę później licytator ogłosił dwugodzinną przerwę na południowy posiłek, Cresswell podszedł do bramki, przy której czekał Ben wraz z Oliverem Pinchertern i jego trzema synami.

Ben powitał go słowami:

- Dobra robota, chłopcze! - Uśmiechał się przy tym od ucha do ucha. - Możesz być dumny z tego, coś zrobił dziś dla „Ostróżki”!

- I dla kuców - dodała podchodząc Fiona. Radosny błysk w bursztynowych oczach sprawił, że jej wyrazista twarz wydawała się jeszcze piękniejsza niż zwykle. Adam poczuł nagły przypływ pożądania tak silnego, że poraziło go, jak grom.

Wargi Fiony wygięły się w uśmiechu pełnym podziwu.

- Wyświadczyłeś kucom ogromną przysługę, Adamie! Handlarze i hodowcy koni *to* nie durnie: przekonali się, że twoja metoda obchodzenia się ze zwierzętami daje znacznie lepsze rezultaty niż wszystkie stosowane dotychczas. Jestem pewna, że będą teraz traktować kuce o wiele lepiej!

Cresswell czuł, że po tej pochwalnej twarz mu się rozjaśniła niezbyt mądrym uśmiechem. Fiona przejrziała go na wylot. Był rad, że pomógł jej zdobyć pieniądze, których tak bardzo potrzebowała, ale przede wszystkim obchodził go los kuców - jak też będą się z nimi obchodzić nowi właściciele?

- Fiona ma rację. Dałeś nam dziś dobrą lekcję, londyńczyku. - Oliver Pinchert podszedł, wyciągając ku niemu rękę. - Teraz kolej na moje bestyjki. Wyświadczyłbyś mi przysługę, gdybyś zgodził się je zaprezentować.

Adam jęknął. Lubił Olivera Pincherta i był wdzięczny jemu i jego synom za pomoc podczas spędu. Ale uporczywe dudnienie w skroniach z pewnością jeszcze się nasili, jeśli będzie musiał spędzić na nasłonecznionej arenie dalszą godzinę albo i dwie.

Fiona stanęła pomiędzy nimi.

- Nie ma mowy - oświadczyła tonem nie znośnym sprzeciwu. - Widzisz chyba, sąsiedzie, że Adam dosłownie leci z nóg. Prezentowanie rozbrykanych

roczniaków to nie fraszka, zwłaszcza pod okiem groźnego licytatora!

Cresswell uśmiechnął się mimo woli. Wyglądała zupełnie jak kwoka broniąca swego pisklęcia! W normalnych warunkach wcale by mu się nie podobało, że ktoś decyduje za niego, ale bezsenna noc i ostatnie dwie godziny pełne napięcia sprawiły, że nie protestował.

Rozczarowana mina Olivera Pincherta wyglądała niesłychanie żałośnie.

- Wiem, że proszę o wielką przysługę, Fiono, ale jestem w równie ciężkim położeniu, jak ty, i bardzo by mi się przydało trochę grosza. A jego cudowne sztuczki z kucami pomogłyby mi go zdobyć. To był trudny rok dla farmerów z Exmoor.

Fiona spojrzała na porządnie wypchaną torebkę, którą ścisnęła w rękę, i policzki jej poczerwieniały.

- Doskonale o tym wiem, sąsiedzie. Ale dziś jeszcze czeka nas długa droga. Gdyby Adam zgodził się spełnić twoją prośbę, dotarlibyśmy do domu ciemną nocą.

- To długa jazda i odludna droga - przytaknął Pinchert. - Nawet gdybyście zaraz wyruszyli, przed zmrokiem zdążycie przebyć tylko parę mil. Czy nie lepiej poczekać do jutra? Czuliibyście się o wiele bezpieczniej: ja i moi synowie chętnie odwdzięczymy się za przysługę, zapewniając wam ochronę podczas podróży.

- Jutro? - Fiona zmarszczyła brwi. - Mowy nie ma! Moja babka została sama na farmie, a roboty jest tam co niemiara: krowy trzeba wydoić, kurczaki nakarmić, świniom dać jeść, i Bóg wie co jeszcze! Naprawdę musimy wracać już dziś.

- Po mojemu to niemądra decyzja. - Pinchert zacyzył ręką szeroki łuk. - Rozejrzyj się, dziewczyno! Na jarmark w Plimpton ściągają nie tylko handlarze bydła i zwykli farmerzy, ale i różne szumowiny z Plymouth. I wszyscy wiedzą, że wieszysz do „Ostróżki” niezły grosz! Staniesz się łatwym łupem dla tych typów spod ciemnej gwiazdy, którzy napadają uczciwych podróżnych, jeśli będziesz miała przy sobie tylko dwóch chłopów, w tym jednego starego. Ale nawet najbezczelniejszy łotrzyk dwa razy się namyśli, nim napadnie kobietę podróżującą pod opieką pięciu uzbrojonych mężczyzn.

Zwrócił się do Adama.

- Macie przy sobie broń, prawda?

- A jakże. - Parobek odchylił połą surduta, ukazując wetknięty za pas pistolet. - A wy macie słuszność. Jeden zbrojny to żadna ochrona przed bandą rzeźmieszków. Jeśli przyrzekniecie, że razem z synami odprowadzicie nas do „Ostróżki” w zamian za prezentację waszych kuców, to chyba dobijemy targu.

- Z przyjemnością, mój chłopcze!

- A ile kuców przywieźliście na jarmark?

- Niestety, tylko osiem w tym roku.

Adam zwrócił się do Fiony.

- Chyba byłoby rozsądniej zostać tu do rana, pani gospodyni. Przyznam, że trochę niepokoiła mnie myśl o powrocie tylko we troje, zwłaszcza tą pustą drogą między farmą Twiga a „Ostróżką”.

- Londyńczyk ma rację, gosposiu. - Spłowiałe oczy Bena zaiskrzyły się nagłym podnieceniem. - To był naprawdę głupi pomysł z tym wracaniem. Buckley zawsze zostawał na noc w Plimpton.

- Bo mógł sobie pozwolić na wynajęcie kogoś, kto go zastąpi przy gospodarstwie.

- Nasza wiedźma nie taka znów stara ani słaba, żeby nie dała sobie rady przez dzień czy dwa - zauważył kwaśno Ben. Spoglądał na otaczające go osoby, jakby chciał się przekonać, skąd wiatr wieje. - Ja tam radziłbym poczekać do rana, zwłaszcza że wtedy będziemy podróżować większą gromadą, a to odstraszy złodziejasków.

Cresswell z trudem skrył uśmiech. Ben aż się palił do pozostania. Gotów był skakać z radości na myśl o spędzeniu wieczoru w miłej kompanii nad kuflem dobrego, ciemnego piwa Hirama Blodgetta.

Fiona westchnęła.

- Cóż robić? Sąsiad ma rację, że razem podróżować będzie o wiele bezpieczniej... ale ostateczna decyzja należy do ciebie, Adamie. To przecież na twoje barki spadnie dodatkowy ciężar.

- A więc umówione! - wtrącił szybko Adam, by Fiona nie mogła się już rozmyślić. - Jeśli licytator się zgodzi, zaraz po przerwie zajmę się waszymi kucami.

- Musi się zgodzić, jeśli dba o własną skórę! Nie dam za wygraną, możecie być pewni.

- Bardzo dobrze. - Adam wyjął zegarek z kieszeni i sprawdził godzinę. - Jest dwadzieścia po dwunastej. Spotkamy się w tym samym miejscu za dziesięć drugą.

Tłumiąc ziewanie, przyglądał się, jak Ben i Oliver Pinchert kłusują w kierunku stoiska Hirama Blodgetta. Przed miesiącem też by go tam ciągnęło. Dziś jednak miał ochotę tylko na poznanie wszelkich atrakcji wiejskiego jarmarku w towarzystwie Fiony.

Z pewnością będzie to wyśmienita rozrywka. I jakież może być lepszy początek miłosnej kampanii niż udowodnienie kobiecie, która pędziła dotąd równie posępne życie, jak jego śliczna wdówka, że można się we dwójkę znakomicie bawić? Zanim Fiona się dowie, kim on naprawdę jest i że niechcący przyczynił się do śmierci jej męża, musi zdobyć jej serce. Tylko wówczas cierpliwie wysłucha jego racji.

Cresswell uśmiechnął się czule do obiektu swych uczuć.

- Jestem o wiele spokojniejszy, odkąd wiem, że będziemy wracać razem z czterema Pinchertami - powiedział cicho. - Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby spotkało cię coś złego, a ja nie zdołałbym cię obronić.

Spłonęła jak róża.

- Nie musisz się mną opiekować, Adamie.

- Słyszę, co mówisz, kochanie, ale moje serce szepce mi całkiem co innego! - Ujął ją pod ramię. - Ale o takich poważnych sprawach porozmawiamy kiedy indziej. W tej chwili umieram z głodu, a założę się, że i ty też.

- Mamy jeszcze trochę chleba i sera.

- To dobre dla myszy. Myślę o czymś lepszym: o gorących pasztecikach z sosem! Skosztowałem ich dziś rano. Są pyszne! Kiełbasek bym ci nie radził. O wiele gorsze od tych, które sama wędzisz.

Ledwie to powiedział, dostrzegł, że chłopak, od którego kupił rano śniadanie, zmierza przez plac z tacą na ramieniu.

- Hej, chłopcze! - huknął. - Daj nam dwa paszteciki! - Wyciągnął z kieszeni czystą chustkę, owinął w nią dymiące przysmaki i rzucił sprzedawcy



szylinga, dodając niedbale: - Zatrzymaj sobie resztę! Uczciwie na nią zasłużyłeś.

Oczy Fiony były wielkie jak spodki.

- Jesteś bardzo rozrzutny, Adamie. Zupełnie się nie znasz na wartości pieniędzy!

- Doprawdy? Poczekaj, aż się rozprawię z kucami Pincherta! Wtedy dopiero zobaczysz, jaki potrafię być rozrzutny! Wszystkie ciężko zarobione szylingi palą mi kieszeń. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy je razem przepuścimy!

Fiona zmarszczyła czoło z dezaprobatą.

- Nigdy ci nie przyszło do głowy, że można by coś odłożyć na czarną godzinę?

- I pozbawić się przyjemności prze hulania ich w towarzystwie pięknej kobiety w ten słoneczny dzień? - Adam roześmiał się cicho, prowokacyjnie.  
- Ani myślę, kochanie! Moim zdaniem byłaby to niewybaczalna głupota!

## 11

W braku lepszego miejsca na zaimprovizowany piknik, Adam i Fiona zasiedli na tyle wozu, którym przyjechali z „Ostróżki”; spałaszowali paszteciki i wspólnie opróżnili dzban maślanki, który Adam przyniósł z jednego ze straganów w pobliżu areny. Fiona nie przypominała sobie, by kiedykolwiek jadła coś równie pysznego, jak ociekające gęstym, brązowym sosem wołowe nadzienie w puszystym cie-

ście. W dodatku nie musiała sama niczego przyrządzić - ktoś to zrobił za nią!

Podniosła wzrok i ujrzała na twarzy Adama ten jego zabawny, asymetryczny uśmiech, który sprawiał, że serce fikało w jej piersi koziołki.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Myślę, ile radości kupiłem za jednego szylinga. Aż miło było patrzeć, jak wcinasz ten pasztecik!

Fiona poczuła, że pieką ją policzki.

- Wołowina to prawdziwy rarytas. W „Ostróżce” trzymamy krowę tylko ze względu na mleko. - Oblizała wargi. - Bardzo ci dziękuję. Martwi mnie twoja rozrzutność, ale muszę przyznać, że ogromnie mi smakowało!

Adam zdjął surdut, podłożył go sobie pod głowę i wyciągnął się na wozie obok Fiony.

- Trzeba korzystać z życia, kochanie. Musisz się tego nauczyć.

- Mówisz zupełnie jak Liam.

- Jak już wspomniałem, twój brat wydał mi się bardzo rozsądnym człowiekiem. - Spojrzał na nią sennym wzrokiem. - Masz sos na brodzie. - Wyciągnął rękę i przesunął wskazującym palcem pod dolną wargą Fiony, po czym go oblizał. Krew zadudniła jej w uszach. Z jakiegoś niepojętego powodu ten prosty gest wydał jej się niesłychanie intymny.

Adam najwidoczniej wcale tak nie myślał. Ziewnął potężnie i zamknął oczy. Wydawał się uosobieniem spokoju i zadowolenia. Fiona westchnęła. Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami? Buckley też po jedzeniu był skory do drzemki.

Ostrożnie dotknęła ramienia Adama.

- Nie zaśniesz chyba, co? Masz się spotkać z Pinchertem za niecałą godzinę.

- Nie ma mowy o spaniu! Przymknąłem tylko oczy, żeby odpoczęły. Na arenie słońce strasznie razi. Ale jeśli chcesz mieć pewność, że się nie spóźnię, zaopiekuj się moim czasomierzem. - Przewrócił się na bok, wyciągnął z kieszeni surduta zegarek i podał go Fionie.

Spoglądała na wykwintne cacko spoczywające na jej dłoni. Zegarek był złoty i błyszczący, ozdobiony jakimś herbem. Widywała podobne na drzwiczkach powozów arystokracji, która co roku w październiku zjeżdżała do Exmoor, by zapolować na jelenia.

Fiona potrząsnęła głową z dezaprobatą. Widać jakiś wielki pan miał pecha i przegrał zegarek w karty. Z całą pewnością zwykłego szulera nie było stać na kupienie czegoś podobnego.

Cresswell znów ziewnął.

- Chyba jestem bardziej zmęczony, niż mi się zdawało. Porozmawiaj ze mną! Wtedy na pewno nie zasnę.

- No, dobrze. - Fiona przygryzła dolną wargę. Prawdę mówiąc, tylko czekała na podobną okazję. Od dnia spędu ciągle chodził jej po głowie pewien ryzykowny pomysł. Tego ranka, przyglądając się, z jakim powodzeniem Cresswell prezentuje zalety kuców z „Ostróżki”, poczuła, że musi wreszcie zdobyć się na decydującą rozmowę. Czy może być odpowiedniejszy moment niż teraz, gdy Adam tak miło sobie wypoczywa?

Wzięła głęboki oddech.

- Wydaje mi się, że stanowimy niezłe dobraną parę.

Adam otworzył jedno oko.

- Nieźle dobraną? Bzdura! *Idealną* parę!

- To prawda. Bardzo się różnimy, ale i to ma swoje dobre strony.

Oczy Cresswella pozostały zamknięte, ale na usta wypłynął mu szelmowski uśmieszek.

- Zgadza się w zupełności.

- Masz pewne zalety, których mnie brakuje. Jesteś wprost stworzony do ciężkiej fizycznej pracy, na przykład rąbania drzewa. I nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś, kto umiałby się tak porozumieć ze zwierzętami. To wyjątkowy dar.

- Serdeczne dzięki!

- Za to ja potrafię być silna tam, gdzie ty bywasz słaby.

- Uważasz mnie za słabeusza? - w głosie Adama brzmiało raczej rozbawienie niż obraza.

- Oczywiście że nie. Ale sam przyznałeś, że masz pociąg do hazardu, a mnie to z pewnością nie kusi! I bywasz bardzo rozrzutny, a ja potrafię oszczędnie obchodzić się z pieniędzmi. W ten sposób nawzajem się uzupełniamy.

- Ahaaa...

Na razie szło jej dobrze. Jeszcze raz głęboko odechnęła i zmusiła się do tego, by mówić dalej.

- Lubię z tobą rozmawiać. Jesteś najbardziej inteligentnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Poza tym, ja... to znaczy, mnie... O Boże! To takie krępujące!...

Fiona patrzyła wprost przed siebie.

Adam pewnie otworzył oczy i przygląda się jej z tym swoim wszechwiedzącym uśmieszkiem.

- No cóż... Nie ma rady, muszę być z tobą cał-

kiem szczerą. Kiedy mnie całujesz, czuję się tak dziwnie... A chyba i tobie jest wtedy przyjemnie... bo po cóż byś to ciągle robił?...

Przerwała, zbierając myśli.

- A jeśli całowanie sprawia nam taką przyjemność, to chyba można mieć nadzieję, że i inne... bardziej intymne sprawy... nie okażą się przykre... Zgadzasz się?

- Ahaaa...

- Bardzo jestem rada, że to słyszę. Łatwiej mi ciągnąć tę aż nadto szczerą rozmowę. - Zastanawiała się, czy wspomnieć o „znaku od bogów” i jego wymowie, ale natychmiast z tego zrezygnowała. Adam żywił wyraźną niechęć do wszelkich czarów.

Wobec tego zacisnęła zęby i brnęła dalej.

- To, co teraz powiem, zaszokuje cię jeszcze bardziej niż moje wyznanie na temat pocałunków. - Urwała, ale ponieważ Adam nie odezwał się, ciągnęła. - Zazwyczaj kobiety nie mówią takich rzeczy, ale nie mam wyboru, gdyż nasze role są jakby odwrócone. Ty nie masz ani pieniędzy, ani dachu nad głową, a ja jestem właścicielką farmy, której w Exmoor każdy mi zazdrości. Ponieważ jesteś dumny (dobrze widzę, że jesteś!), na pewno byś mi nie zaproponował trwalszego związku.

- Ahaaa...

- No właśnie! Zastanów się jednak: czy to nie byłoby dla nas obojga najlepsze rozwiązanie? Do Londynu nie możesz wrócić z powodu twojej nieszczęsnej słabości. - Spojrzała na zegarek, namacalny dowód grzesznego życia, które dawniej prowadziła. Dodało jej to sił, by mówić dalej. - Jesteś zbyt rozumny, by błąkać się po całym kraju, najmując się do pracy to tu, to tam... A ponieważ ja nie je-

stem w stanie sama prowadzić gospodarstwa...

Zebrała resztę odwagi i wypaliła bez ogródek:

- Myślę, że moglibyśmy się pobrać, kiedy minie okres żałoby. Co ty na to?

2 bijącym sercem czekała na odpowiedź Adama. Słyszała jednak tylko powolny, równomierny oddech i od czasu do czasu poświstywanie, przypominające wycie wiatru w kominie. Odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę, któremu właśnie wyjawiała swe najtajniejsze uczucia, obnażyła swą duszę w ciągu ostatnich, jakże trudnych chwil.

Ten nieczuły gbur spał jak suseł!

Po bardzo ożywionej licytacji Adam przekazał ostatniego z kuców Olivera Pincherta stajennym nabywcy, zniósł mężnie publiczny wylew wdzięczności farmera i starał się nie słyszeć gniewnych pomruków tych, którym nie poszczęściło się przy sprzedaży kuców.

Dostrzegł Fionę siedzącą na wozie i ściskającą kurczowo torebkę. W identycznej pozie zostawił ją tu przed godziną. Nawet z daleka poznał tę samą wojowniczą minę, z którą wyrzucała mu, że zasnął w trakcie ich rozmowy.

Do diabła, sam dobrze wiedział, że zachował się jak ostatni gbur! Ale nie była to przecież zbrodnia. O czym to oni rozmawiali?... Przypominał sobie jak przez mgłę, że Fiona mówiła, że stanowią dobraną parę. Co było potem, nie miał pojęcia, aż do chwili, gdy wymachując mu przed nosem jego własnym zegarkiem, zbudziła go i bardzo niemiłym tonem przypomniała, że powinien zaraz stawić się na are-

nie. Co też mogło zająć w trakcie jego drzemki, że się aż tak rozzłościła?

Nagle przyszło mu coś do głowy. Widocznie znów gadał przez sen. Nic innego, do stu piorunów! Pewnie wybełkotał coś, co ją uraziło. Może głupio się zdradził ze swą żądzą?... Trudno: co się stało, to się nie odstanie. Już on się postara, by Fiona tak dobrze bawiła się na jarmarku, że wybaczy mu te senne niedyskrecje.

Nadrabiając miną i z przyklejonym do ust uśmiechem, Adam podszedł wielkimi krokami do siedzącej na wozie Fiony.

- Kuce Olivera Pincherta poszły prawie za taką samą cenę, jak zwierzęta z „Ostróżki”! - oznajmił wesolutko.

- Wiedziałam, że tak będzie, jeśli ty się o to postarasz.

- Tak czy inaczej, jestem już wolny jak ptaszek. Dokąd chciałybyś najpierw pójść?

- Pójść?...

Adam znacząco brzęknął pieniędzmi w kieszeni.

- Grosza nam nie brakuje, kochanie! Ponieważ jestem po raz pierwszy na jarmarku w Plimpton, więc ty mi podpowiedz, na co go warto wydać.

Fiona była wyraźnie zmieszana.

- Nie mam pojęcia.

- A co ci się najbardziej spodobało na zeszłorocznym jarmarku? Od tego zaczniemy.

- Prawdę mówiąc, niewiele widziałam. Ktoś przecież musiał pilnować pieniędzy za owce i kucyki.

Cresswell zgrzytnął zębami.

- Więc ty przy nich warowałaś, a Ben i twój mąż popijali sobie u Hirma Blodgetta! Mam rację?

- Nie mów takim oskarżycielskim tonem! Nie tylko ja pilnowałam mężowskiej sakiewki. Wcale mi to nie przeszkadzało. Nie dbam o puste uciechy.

- Skąd wiesz?

- Co takiego?!

- Skąd wiesz, że nie sprawiłoby ci to przyjemności, Fiono? Z tego, czego się dowiedziałem o twoim życiu, wnoszę, że nie miałaś nigdy żadnych rozrywek. Ale dziś to się zmieni!

Nie czekając na odpowiedź, objął Fionę w talii, zсадził ją z wozu i postawił na ziemi.

- Najpierw mi jednak powiedz: czy masz do mnie zaufanie?

- Cóż za niemądre pytanie! Oczywiście że tak!

- Więc daj mi na przechowanie pieniądze, które tak tulisz do piersi. Włożę je do specjalnej kieszeni pod podszewką, gdzie nie dosięgnie ich żaden złodziejasek. Będziesz mogła się bawić bez obawy, że cię okradną.

Fiona ścisnęła jeszcze mocniej torebkę i spojrzała na niego szeroko otwartymi, pełnymi zdumienia oczami. Kiedy już sądził, że odmówi, podała mu cenny woreczek.

Cresswell wyjął z niego zwitek banknotów i wsadził do kieszeni, o której wspominał. Potem zebrał kilka pasemek wełny, pozostałych po leżących poprzednio na wozie belach, wypchał nimi torebkę i oddał ją Fionie.

- Każdy łotrzyk, który obserwował cię dziś rano i chciałby uwolnić cię od tego brzemienia, jest pewien, że nie rozstanieś się ze swą torebką - powiedział z uśmiechem. - Nie możemy więc sprawić mu zawodu! - Z tymi słowami podał Fionie ramię i ru-



szyli żwawym krokiem na plac, gdzie czekały na nich atrakcje jarmarku.

Adam bardzo lubił wszelkie zabawy na świeżym powietrzu. Jako chłopiec uczestniczył w londyńskich ulicznych festynach, począwszy od najbardziej okazałej imprezy w Springfield, a skończywszy na najstarszej i najczcigodniejszej, jarmarku św. Bartłomieja. Widział też niejedno święto ludowe w hrabstwie Kent, gdzie znajdowała się ulubiona posiadłość wiejska jego ojca. Jarmark w Plimpton był jednak pierwszą imprezą przeznaczoną przede wszystkim dla farmerów, w jakiej uczestniczył. Zauważył od razu, że program jest tu znacznie uboższy. Nie pokazywano żadnych olbrzymów, karzełków czy kobiet z brodą. Nie dostrzegł tańczących świnek ani akrobatów czy linoskoczków. No i oczywiście nie było tu barwnych spektakli teatralnych, które co roku podziwiano na jarmarku św. Bartłomieja.

Jednak dolatujące do nich apetyczne wonie świadczyły o tym, że w Plimpton nie brakło tradycyjnych pierników i ciastek z owocami ani prosiąt z rożna. Adam zauważył też dwa kramy z różnymi świecidełkami, ubożuchny teatr marionetek, dwóch cudzoziemców pokazujących sztuczki na prowizorycznej scenie oraz „skrzynię z widoczkami”. Łatwo było dostrzec również jaskrawy, czerwono-żółty wóz cygański, w którym z pewnością rezydowała przepowiadająca przyszłość wróżka.

Po przeciwnej stronie placu Hiram Blodgett sprzedawał swoje piwo, ciesząc się ogromnym powodzeniem. Jego stoisko sąsiadowało z wielkim namiotem. Cresswell nie miał pojęcia, co mogło się w nim kryć.

Musiał przyznać, że ma do dyspozycji niezbyt imponujący wybór „atrakcji”, a chciał zapewnić Fionie niezapomniany wieczór! Jednak tłocząca się na placu publiczność była najwyraźniej w świetnym humorze.

Obejrzał się na Fionę. Wpatrywała się w miniaturową scenę teatru marionetek z równym podziwem, jak najmniejsze z obecnych tu dzieci.

- Może od tego zaczniemy? - zaproponował. - Chyba przedstawienie właśnie się zaczęło. - Fiona skinęła głową, tak zaabsorbowana dość marnym spektaklem, że nie była w stanie oderwać od niego oczu.

Adam zapłacił dwa pensy i usiadł na jednej z czterech drewnianych ław, ustawionych przed malutkim teatrzykiem. Ledwie starczyło dla nich miejsca, toteż jego biodro i udo ściśle przylegało do biodra i uda Fiony. Sprawiało mu to przyjemność, a zarazem wywoływało frustrację. Spodziewał się, że Fiona zaprotestuje przeciw takiej poufałości, ale była zbyt pochłonięta widowiskiem, by dostrzegać, co się wokół niej dzieje.

Wysunął do przodu prawą nogę, by nieco zmniejszyć nacisk ciała, i zainteresował się przedstawieniem. Kłótnia pomiędzy kukiełkami od razu go wciągnęła.

Punch rodem z Exmoor nie dorównywał „miejskim szykiem” swym londyńskim odpowiednikom, ale zdolny był do równie paskudnych sztuczek! Najpierw oskarżył swoją dość obskurnie wyglądającą Judy, że go zdradza. Po krótkiej bijatyce zdzielił ją w głowę i wyrzucił przez okno, przy akompaniamencie krzyków i gwizdów widowni.

Adam pokrzykiwał i gwizdał z innymi, Fiona jednak siedziała dziwnie milcząca ze wzrokiem utkwio-

nym w scenę i ze zgorzszą miną. Adam zmarszczył brwi. Widać było, że stare jak świat widowisko nie sprawia jej takiej przyjemności, jak sądził.

Jak zwykle, zaraz po wyrzuceniu Judy zjawił się kat. Była to wyjątkowo groźnie wyglądająca kukiełka z krzaczastymi brwiami i wielką czarną brodą. Głośno pokrzykując i wymachując rękami, oznajmił, że za swą podłą zbrodnię Punch zapłaci głową. Miał nawet ze sobą zakończony pętlą sznur, by dokonać egzekucji.

Publiczność powitała tę dramatyczną scenę radośnymi okrzykami i tupaniem. Jednak Fiona nie wtórowała innym widzom. Ku zdumieniu Adama zerwała się z miejsca, precyzyjnie się obok niego i uciekła w stronę gapiów obserwujących spektakl z większej odległości.

- Co u czarta?! - Adam skoczył za nią. Przepychał się przez tłum, aż znalazł swą zgubę przed wozem Cyganki. - Co się stało? - spytał niespokojnie. - Dlaczego tak nagle uciekłaś? Czy coś ci dolega?

- Nic mi nie dolega. Po prostu nie mam ochoty patrzeć, jak kogoś wieszają! Choćby to była kukiełka! Wszystko aż się we mnie wywraca! Choć taki łapserdak jak Punch zawsze prędzej czy później skończy na szubienicy...

Cresswell wpatrywał się w jej przejętą twarz z najwyższym zdumieniem.

- Wielki Boże! Czyś ty nigdy dotąd nie oglądała historii Pucha i Judy?!

Nagły rumieniec, który zalał jej policzki, był wystarczającą odpowiedzią.

- A więc to tak! - powiedział cicho Adam. - Zapomniałem, że zawsze musiałaś pilnować kiesy...

Nigdy jeszcze nie uderzyła go aż tak różnica między życiem jego i Fiony. Tak wiele miał okazji zobaczyć, tyłoma sprawami się zajmował, ba-  
wił się z takim zapamiętaniem... a Fiona była jak pięknie oprawny tom o pustych, dotąd nie zapisanych kartkach.

- Musimy porozmawiać - stwierdził, rozglądając się dokoła w poszukiwaniu zakątka, gdzie mógłby wyjaśnić Fionie jej pomyłkę, nie zawstydzając jej przy ludziach. Jedynym niezatłoczonym miejscem było wąskie przejście między cygańskim wozem a kramem z piernikami. Wziął Fionę za rękę i zaprowadził ją tam.

Było ciasniej, niż przypuszczał, a w dodatku nie mieli żadnej osłony przed gorącym, choć popołudniowym słońcem. Było to jednak jakieś odosobnienie.

Fiona oparła się plecami o cygański wóz. Jej fatalnie uszyta żałobna suknia wydawała się jeszcze posępniejsza i ohydniejsza na tle jaskrawej ściany wozu. Jej czoło zrosiły krople potu. Wilgotny pukiel ognistych włosów przywarł do policzka. Adam delikatnie odgarnął go i wetknął jej za ucho, a potem odsunął się. Był teraz przyciśnięty plecami do nagrzanego słońcem ściany straganu z piernikami.

- Historia Puncta i Judy miewa różne warianty w zależności od zachcianki lalkarza - wyjaśnił. - Ale jednego możesz być zawsze pewna: Punch nigdy nie zawisnie na szubienicy. Cała zabawa polega na tym, że łotrzyk bzdurnymi wykrętami stara się odciągnąć uwagę kata, planując przez cały czas ucieczkę.

Fiona spojrzała na Adama z niedowierzaniem.

- Jak mógłby tego dokonać?

- W gruncie rzeczy sam tego nie osiąga, bo nasz

Punch nie jest wcale taki mądry! Wszystko się jednak dobrze kończy, gdy wraca Judy, nieco poturbowana, ale pełna życia, i wali kata po głowie tą samą pałką, którą jej przyłożył Punch.

Fiona zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Nie mówisz chyba poważnie? Dlaczego miałyby ratować tego brutala?! Ja bym nawet palcem nie ruszyła, by pomóc komuś, kto omal mnie nie zabił!

Adam roześmiał się.

- Żadna inteligentna kobieta nie postąpiłaby tak jak Judy, ale właśnie absurdalność tej historyjki tak pociąga widzów ze wszystkich miast i wsi całej Anglii od czasów królowej Anny. Koniecznie musisz zakosztować uroków absurdu, Fiono! Tylko on pomaga nam niekiedy znieść przerażającą rzeczywistość i nie oszaleć.

- Pewnie oglądałeś Puncta i Judy w Londynie?

- Wiele razy. Prawdę mówiąc, nie tak znów dawno widziałem bardzo starannie przygotowany spektakl podczas Święta Zimy w Londynie, kiedy w lutym Tamiza całkiem zamarzła. Ale najbardziej podobało mi się przedstawienie, które zobaczyłem w Greenwich. Miałem wtedy piętnaście lat. Tamten Punch to był dopiero łotr!

Uśmiechnął się na samo wspomnienie.

- Mojemu bratu Ethanowi i mnie zabroniono wziąć udział w tym święcie, więc uciekliśmy z domu i przez trzy dni z entuzjazmem tarzaliśmy się w grzechu: robiliśmy wszystko to, czego ojciec nam kategorycznie zabraniał!

- Ale dlaczego nie pozwolił wam pójść na ten jarmark?

- Festyn w Greenwich to nie żaden niewinny jar-

mark. Odbywa się w cieszącej się złą sławą dzielnicy Londynu i biorą w nim udział wszelkie szumowiny: roi się od zabijaków, rajfurów, pijanych majtków i dziewczek portowych. Ale mieliśmy obaj prawdziwe używanie! Warto było oberwać potem kijem, którego ksią... nasz ojciec nie żałował, gdyśmy wrócili do domu.

Adam sięgnął do kieszeni po chustkę, by otrzeć spływający mu do oczu pot, ale przypomniał sobie, że poplamił ją sosem i rzucił na tył wozu tuż przed zaśnięciem.

Przesunął więc ręką po czole i kontynuował:

- Po raz pierwszy usłyszałem wówczas sławne Bow Bells. Do dziś, gdy słyszę dźwięk dzwonów, przypomina mi się Greenwich. *I tamtejsza piersiasta, ciemnooka ladaczniczka, która za pół korony wtałmniczyła nas obu: Ethana i mnie, w nie znane nam dotąd rozkosze zmysłów.*

Za plecami Cresswella widzowie teatru marionetek radośnie wrzasnęli, po czym zaczęli równocześnie klaskać i tupać. Adam uśmiechnął się szeroko.

- Sądząc z tych odgłosów, Punch i Judy ostatecznie się pogodzili i wymieniają teraz namiętne pocałunki.

Fiona zwiesiła głowę.

- Nie mam pojęcia o tylu ogólnie znanych sprawach! Musisz uważać mnie za straszną ignorantkę.

- Skądże, kochanie! Może nie znasz wielu spraw tego świata, ale z pewnością nie jesteś ignorantką. Prawdę mówiąc, uważam cię za nainteligentniejszą ze znanych mi kobiet, i najbardziej niezwykłą. Odkąd cię poznałem, żadna inna nie ma dla mnie uroku.

- Bardzo ci dziękuję za komplement - odparła

Fiona - ale wcale nie pragnę być „niezwykła"! Ta niezwykłość stanowi przekleństwo kobiet z naszej rodziny. Chciałabym być jak najzwyczajniejsza.

Słyszając te słowa, Adam pojął, jak bardzo czuła się samotna. Marzył o tym, by wziąć ją w ramiona i całować, aż smutek zniknie z jej pięknych oczu. Ale jak to zrobić na tłoczonym jarmarku?...

Postanowił więc zażartować, w nadziei, że nieco ją rozweseli.

- Nie znam dobrze Exmoor, więc nie wiem, jak tu zachowuje się ktoś „najzwyczajniejszy". Co innego w Londynie! Tam każda zwyczajna kobieta nosi frywolne czepki i czyta powieści Ann Radcliffe. Zanim byś się obejrzała, miałabyś tak samo niemądrą minę i paplała równie bezmyślnie, jak „najzwyczajniejsza" mieszkanka Londynu!

Fiona nagrodziła Adama za jego wysiłki uśmiechem.

- Żywot londyńskiej damy przedstawia się bardzo zachęcająco. - Nagle spoważniała. - Kim jest ta Ann Radcliffe, którą tak wychwalasz? Czy to jakaś współczesna myślicielka?

Cresswell roześmiał się.

- Nigdy nie słyszałem, by ktoś tak ją określił! Ale, prawdę mówiąc, jej dzieła wywierają wpływ na wiele kobiet.

- Więc powinnam koniecznie zapoznać się z książkami tak znakomitej autorki!

- Zapoznasz się, kochanie, zapoznasz. Natychmiast po przyjeździe do Londynu zabiorę cię do księgarni Hatcharda - powiedział bez zastanowienia.

Fiona zmarszczyła brwi.

- Sądzisz, że zwiedzimy razem Londyn?

Adam z trudem przełknął ślinę. Skoro się zapędził na śliski grunt, należało brnąć dalej.

- Owszem - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - I to niebawem.

Spodziewał się, że Fiona wypali mu kazanie na temat takich nieprzystojnych propozycji. Ku jego zdziwieniu spytała tylko:

- Ale co z twoim nieszczęsnym nałogiem? Sądziałam, że lękasz się wrócić do Londynu, by znów nie ulec pokusie.

Wypuścił gwałtownie powietrze z płuc; nawet nie wiedział, że wstrzymywał oddech. Skrzyżował za plecami palce „od uroku”.

- Jeśli będziesz nade mną czuwać, kochanie, jestem pewny, że oprę się pokusie hazardu.

- A więc nasze myśli są bardziej zgodne, niż sądziłam - stwierdziła Fiona, a w jej złotych oczach zabłysło coś jakby triumf.

- Naprawdę?

- Dobrze byś o tym wiedział, gdybyś mnie słuchał dziś po południu. - Zmarszczyła brwi. - Przyznaj się, co zdążyłeś usłyszeć przed zaśnięciem?

- Chyba niewiele - odparł zaskoczony niezwykłym obrotem rozmowy. Może nakłonienie Fiony, by zawierzyła mu swój los, nie będzie aż tak trudne, jak przypuszczał? Wyczuł subtelny zmianę w jej stosunku do niego. Sama przyznała, że wiedziałby, o co chodzi, gdyby nie zasnął, tylko jej wysłuchał.

Adam nie znosił tajemnic, zwłaszcza bezpośrednio go dotyczących, a Fiona była irytująco tajemnicza! Co za dużo, to niezdrowo! Przeprosił ją za swe niegrzeczne zachowanie. Czego ona jeszcze chce?



Błagać jej przecie nie będzie. Ma swoją dumę. Jest w końcu synem księcia Bellmont!

Upał i zmęczenie dawały mu się we znaki. Przez szpary pospiesznie skleconego kramu znajdującego się za jego plecami dolatywał smakowity zapach świeżych pierników. Nagle nabrał ochoty na ten lepki przysmak.

- Do licha, Fiono! - burknął. - Jak długo jeszcze będziesz mieć do mnie pretensję o to, że zasnąłem w nieodpowiednim momencie? Jeśli chcesz wiedzieć, byłem półprzytomny z braku snu. Przeleżałem bezsennie całą noc pod tym przeklętym wozem, na którym spałaś. I to wcale nie dlatego, że za twar-do było mi na ziemi. Powtórz więc teraz to, co mówiłaś po południu, gdy sen mnie zmorzył. Może wtedy wreszcie wszystko się wyjaśni i będziemy mogli skorzystać z uciech jarmarku?

Przez dłuższą chwilę czekał na odpowiedź, a jego niecierpliwość rosła z każdą sekundą. Dlaczego wszystkie baby - nawet te najwspanialsze - są takie niemożliwe?!

- Więc powiesz mi w końcu czy nie? - spytał ze zniecierpliwieniem.

Fiona z wolna potrząsnęła głową.

- Naprawdę nie mogę, Adamie.

- A to dlaczego?

Zagadkowy uśmiech zalśnił na jej wyrazistej twarzy.

- Bo zużyłam całą swą odwagę na powiedzenie ci czegoś tak... tak niesłychanie osobistego. Dużo czasu upłynie, nim drugi raz się zdobędę na coś podobnego.

## 12

*Coś niesłychanie osobistego!* Ta nieznośna kobieta, której pożądał każdą cząsteczką swego ciała, zdecydowała się w końcu powiedzieć mu coś „niesłychanie osobistego” - a on to przespał!

Podejrzewał, że gdyby chodziło o kogoś innego, podobny przypadek wydałby mu się zabawny. Ale frustracja i poczucie humoru rzadko chadzają w parze, a w tej chwili ogarnęła go monstrialna wprost frustracja. Przekonał się na własnej skórze, że - zgodnie z opinią Creenagh - Fiona była uparta jak muł. Nic z tego, co jej klarował przez ostatnie dziesięć minut, nie skłoniło jej do zmiany zdania i powtórzenia owego, jakże znaczącego, monologu. A mówił jej, co tylko mógł. Posunął się niemal do błagania, przed czym tak się wzdragał.

Nie powie już ani słowa więcej. Nawet Wellington zdecydował się na odwrót, gdy pozycje nieprzyjaciela były nie do zdobycia. A jeżeli już mowa o kimś, kto do upadłego bronił swoich pozycji, to żadna brygada wojsk napoleońskich nie mogła się pod tym względem równać z panią Haines! Nie pozostawało mu więc nic innego, jak tylko prowadzić ją od jednej do drugiej (dość wątpliwej) „atrakcji”, którą mógł im zaoferować ów mocno prowincjonalny jarmark, w nadziei, że z upływem czasu Fiona zmięknie...

Przede wszystkim jednak należało pokrzepić się jadłem. Torując drogę idącej za nim Pionie, Adam przedarł się przez tłum w stronę pełnego płonących węgla dołu, nad którymi piekło się obracane z wolna na rożnie prosie. Za dwa pensy zdobył miskę soczystego mięsiwa.

Później wrócili oboje do kramu z piernikami po dwie pajdy słodkiego, gorącego ciasta i dwa pergaminowe rożki lemoniady. Fiona jadła i piła z takim samym apetytem, jak wówczas, gdy poczęstował ją pasztecikiem z wołowiną. Cresswell optymistycznie uznał to za dobry znak i zlizął z palców ostatnie okruchy piernika.

- A teraz może udamy się do wozu Cyganki, żeby ci powróżyła? - zaproponował, wrzucając opróżnione rożki do pustej beczki obok straganu. Już nieraz miał do czynienia z Cygankami. Postanowił dać wróżce całego szylinga. Z pewnością wywróży wówczas Fionie, że będzie żyła długo i szczęśliwie - najlepiej z wysokim brunetem!

- Wcale nie wiem, czy mam na to ochotę - powiedziała Fiona, podejrzliwie spoglądając na jaskrawy, czerwono-żółty wóz. - Nie myśl, że jestem aż tak zabobonna!

Adam roześmiał się.

- Nie przyszło mi to nawet do głowy! Widzisz, to jest bardzo popularna rozrywka. Wszystkie moje znajome przepadają za wrózeniem z ręki, więc oczywiście pomyślałem, że i tobie się to spodoba.

- No, wobec tego...

Zbliżyli się do cygańskiego wozu i Fiona dostrzegła, że właśnie wychodzą z niego dwie pulchniutki, pospolicie wyglądające córki Olivera Pincherta. Obie

schyliły głowy i zachichotały na widok parobka.

- Na pewno nie pożałujecie! - szepnęła Fionie do ucha starsza z sióstr. - Ta Cyganka cudownie wróży z ręki! Usłyszałam od niej coś znacznie ciekawszego niż w zeszłym roku!

Wszystkie wåtpliwości, jakie Fiona dotąd żywiła wobec cygańskich wrózb, całkiem się rozwiały. Znowu się okazało, że Adam miał rację. Zwyczajne kobiety naprawdę lubiły, żeby im wróżyć z ręki! Fiona nie mogła sobie wyobrazić kogoś bardziej zasługującego na miano „zwyczajnej kobiety” niż Pinchertówny. Z miłym uśmiechem przyjęła więc monetę, którą Cresswell wcisnął jej do ręki, i ruszyła samotnie po trzech schodkach do otwartych drzwi wróźki.

- Wejdz, wejdz, panienczko! Przekonaj się, jaki los cię czeka! - Głos Cyganki był niski, prawie męski, a jej dziwny, gardłowy akcent dodawał najprostszym słowom tajemniczego uroku.

Nie zważając na nerwowe skurcze żołądka, Fiona weszła do mrocznego wnętrza wozu. Mimo otwartych drzwi było tu duszno, w powietrzu unosiła się silna woń czosnku. Gdy oczy jej przywykły do półmroku, dostrzegła niewielki stolik i siedzącą za nim na krześle z wysokim oparciem mocno zbudowaną, siwowłosą kobietę.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że krzesło jest wyścielane jakimś futrem; potem jednak Fiona przyjrzała się lepiej i osłupiała: udrapowano na nim skórę czarnego niedźwiedzia, jego paszcza wznosiła się nad śniadą twarzą wróźki jak ogromna, groteskowa czapka.

- Nareszcie zjawiła się jakaś ładna dziewczyna. Tym lepiej, tym lepiej! - Grube wargi Cyganki roz-

chyliły się w chytrym uśmiechu. Fionie nagle przyszło do głowy, że ta kobieta musiała olśniewać niegdyś śniadą, egzotyczną urodą, zanim się roztyła i zgrubiały jej rysy.

- Daj mi grosik, panienko - zamruczała wróżka - a potem pokaż swoją śliczną rączkę. Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Fiona położyła na stole otrzymaną od Adama monetę i zbyt późno zorientowała się, że wręczył jej jeden ze swych ciężko zapracowanych szylingów. Zgrzytnęła zębami w bezsilnym gniewie. Ten człowiek naprawdę potrzebuje niańki: nie ma pojęcia o wartości pieniędzy!

Ciemne oczy Cyganki zabłysły na widok szylinga. Rzuciła się na zdobycz jak jastrząb; pochwycony szponiastymi palcami pieniądz zniknął w kieszeni szkarłatnej spódnicy.

- A teraz pokaż rączkę, panienko!

Fiona położyła rękę na stole, wnętrzem dłoni do góry. Miała nadzieję, że kobieta potrafi wróżyć, nie dotykając jej. Aż się wzdrygnęła na myśl, że brudne szpony mogłyby zacisnąć się na jej ręce, tak jak przedtem na monecie.

Nadzieja okazała się jednak płonna. Co gorsza, gdy tylko ich ręce się zetknęły, posypały się wyraźne, płomienne iskry; Fiona poczuła w koniuszkach palców silne mrowienie, które objęło następnie całą rękę. Zdumiona uniosła głowę i zobaczyła, że czarne jak owoce tarniny oczy Cyganki pełne są przerażenia.

- Coś ty za jedna? - spytała szeptem. - Czemu przyszedłeś do mnie? Cóż biedna Cyganka może powiedzieć komuś, kto ma taką czarodziejską moc?...

Fiona chciała w pierwszej chwili wyrwać rękę

z uścisku wróżki i uciec co sił w nogach. Jednak ciekawość przykuła ją do miejsca.

- Pomyliłaś mnie z kimś innym - odparła. - Jej krew płynie w moich żyłach i to ją z pewnością wyczułaś. Ja nie mam żadnych mocy i nie chcę ich mieć!

- Mów, co chcesz: jesteś z rodu czarownic i nie da się tego ukryć. - Stara kobieta wpatrywała się badawczo w twarz Fiony zmrużonymi oczami. - Czego chcesz ode mnie?

- Chcę, żebyś mi powróżyła, jak każdej innej kobiecie. Powiedz, co widzisz na mojej ręce?

Z wyraźną niechęcią Cyganka spuściła wzrok na dłoń Fiony.

- Widzę, że nie jesteś już dziewicą - powiedziała, przeciągając czarnym paznokciem wzdłuż jednej z linii widocznych na dłoni. - Ale mężczyzna, którego nazwisko nosisz, nie miał dla ciebie żadnego znaczenia. Wziął twoje ciało, ale serca ci nie zabrał.

Fiona zamrugła oczami ze zdumienia: ta obca kobieta wyjątkowo trafnie opisała jej małżeństwo z Buckleyem! Z niepokojem przyglądała się, jak paznokieć sunie po innej linii.

- Ale jest inny, przeznaczony ci od bogów. Nie obronisz przed nim swego serca.

Fiona doszła do wniosku, że usłyszała już dosyć. Nie potrzebowała Cyganki, by wiedzieć, że nie potrafi już zapanować nad uczuciem do Adama. Próbowwała oswobodzić rękę z uścisku wróżki, ale na próżno. Brudne palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

Oczy starej Cyganki były teraz zamknięte; kołysała się w tył i w przód, jakby w takt muzyki, którą tylko ona mogła słyszeć.

- Z tym mężczyzną - mówiła śpiewnym głosem

- połączy cię namiętność, w którą nigdy nie wierzy-  
łaś; czekają cię cuda, o jakich nie śniłaś.

Serce Fiony zaczęło bić mocniej, gdy przypo-  
mniała sobie zapowiedź Adama, że razem wybiorą  
się do Londynu.

-, On złamie ci serce - ciągnęła Cyganka - ale zgo-  
dzisz się na wszystko, bo bez niego nie ma dla cie-  
bie miłości.

Wróżka otworzyła oczy i puściła dłoń Fiony, jak-  
by jej dotyk ją parzył.

- Idź już i zostaw mnie w spokoju! Niczego wię-  
cej ci nie powiem.

- Dziękuję - szepnęła Fiona i wstała z krzesła.

- Zaczekaj! - Cyganka zatrzymała ją, nim prze-  
stąpiła próg. - Szczęście by mnie opuściło, gdybym  
wzięła pieniądze od takiej jak ty! - Sięgnęła do kie-  
szeni i wyjęła z niej szylinga.

Fiona powstrzymała ją ruchem ręki.

- Zatrzymaj te pieniądze: zarobiłaś je uczciwie. Nie  
bój się, nie były moje. Dał mi je mężczyzna, o którym  
mówiłaś, a w jego rodzie nie ma czarownic.

Cyganka przyjęła tę informację z wyraźnym niedo-  
wierzeniem; w końcu jednak chciwość zwyciężyła nad  
ostrożnością i moneta znowu zniknęła w kieszeni.

Cresswell opierał się o ladę kramu z piernikami,  
zajadając kolejny kawał gorącego ciasta, gdy Fiona  
zeszła po chwiejnych schodkach cygańskiego wozu.  
Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak mu przypadł  
do gustu korzenny przysmak, czy może raczej po-  
gawędka z ładnymi sprzedawczyniami?

Przyjrzała się uważniej. Durną dziewczuchą, która  
przewracała właśnie oczyma do Adama, mizdrząc się

bez opamiętania, okazała się Kate Blodgett, najmłodsza z czterech córek oberżysty. Adam chyba nie jest aż tak głupi, by wziąć jej umizgi na serio. Smarkata była najbezczelniejszą flirciarą w całym Exmoor!

Fiona zdumiała się własną złośliwością. Gardziła przecież ludźmi, którzy potępiali innych; zwłaszcza zawistne babska zawsze budziły w niej wstręt. Cemu więc nagle upodobniła się do nich?

Starając się zebrać myśli, zeszała ze schodków.

- Cyganka już mi powróżyła. Mam teraz ochotę na coś innego! - stwierdziła, przechodząc obok swego przystojnego parobka.

Adam otarł resztki piernika z ust i uśmiechnął się na pożegnanie do sprzedającej słodycze kokietki, a potem bez reszty poświęcił się Fionie. Zauważył, że coś ją zdenerwowało. Nie miał pojęcia, co to mogło być? Żadna Cyganka nie byłaby na tyle głupia, żeby straszyć ładną dziewczynę złą wróżbą - zwłaszcza jeśli tak hojnie opłacono jej usługi!

Zrównał się z Fioną, gdy przystanęła obok grupy widzów obserwujących występ żonglerów.

- No i co ci powiedziała wróżka, kochanie?

- Tylko to, o czym wiedziałam już sama. - Żeby nie spojrzeć mu w oczy, Fiona wpatrywała się w dwóch ciemnoskórych mężczyzn, popisujących się zręcznością na prowizorycznej scenie. - Straciłeś na darmo swego szylinga. Cóż to w ogóle za pomysły, żeby aż tyle płacić za podobne głupstwa!

- Warto było, jeśli sprawiło ci to przyjemność.

- Jesteś bardzo hojny... Było to bardzo... interesujące doświadczenie - rzekła Fiona ze ściśniętym gardłem. Poznał po głosie, że wróżba nie sprawiła jej żadnej przyjemności.



Cóż, nie udało się. Adam poprzednio był pewny, że udowodni Fionie, jak znakomicie mogą się razem zabawić. Nic jednak nie układało się po jego myśli.

- Może obejrzymy teraz „skrzynię z widoczkami”? - spytał z nadzieją w głosie. - Tłum wokół niej jakoś się przerzedził.

Fiona skinęła głową.

- Bardzo chętnie - zgodziła się z niezbyt pewną miną.

Cresswellowi przyszło do głowy, że jego towarzysza nie ma pojęcia, o co chodzi. Ogarnęła go nagła tkliwość dla tej ślicznej kobiety, która tak mało zaznała przyjemności w życiu. Znow obudziła się w nim nieśmiała nadzieja: może ta „atrakcja” oczaruje Fionę tak, jak niegdyś oczarowała jego, gdy był jeszcze małym chłopcem?

Ujawszy swą damę za łokieć, Adam torował jej drogę wśród kłębiącego się tłumu. Byli już prawie u celu, gdy dwóch zmierzających w przeciwnym kierunku oberwańców zderzyło się z Fioną i zaraz potem zniknęło w tłumie.

- Przepraszam! - powiedziała, zatoczywszy się na Adama. - Ci dwaj nie patrzyli wcale, gdzie leżą!

- Wręcz przeciwnie! Moim zdaniem to była precyzyjna robota. Spójrz na swoją torebkę!

Fiona spojrzała na dwa trzymane nadal w ręce uchwyty i aż ją zatkało. Przecięto je zręcznie... a pod nimi nie było już woreczka!

- Jak oni to zrobili?! Nic nie poczułam!

Cresswell roześmiał się.

- Nikt się nie spostrzeże, jeśli złodziej jest mistrzem w swoim fachu. No cóż, niewielka strata! Torebka też była już podniszczona, o ile pamiętam.

Żałuję tylko, że nie zobaczę ich min, kiedy obejrzą swój łup!

Fiona aż pobladła ze zdenerwowania.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że schowałeś pieniądze w bezpiecznym miejscu! „Ostróżka” nie mogłaby się bez nich obejść. Ale torebki mi szkoda, nawet jeśli była podniszczona. Nie mam innej.

- Wobec tego musimy kupić ci nową - stwierdził Adam. - Zajrzyjmy do kramu z błyskotkami. Na jarmarkach nigdy nie brakuje takich drobiazków.

- Nie mów głupstw! Z pewnością będzie strasznie droga! Znajdę jakiś kawałek materiału i sama sobie uszyję.

Adam nie zważał na jej protesty. Ujął Fionę mocno za łokieć, podprowadził do pierwszego kramu z błyskotkami i spytał kupca o damskie torebki.

Okazało się, że miał ich trzy. Dwie ze zwykłego płótna, zaciągane na sznurek, i jedną z brokatu w nieciekawym odcieniu zieleni. Rączki były plecione, aksamitne.

- Weźmiemy tę zieloną - oznajmił Adam, widząc, jak oczy Fiony zabłyśły na jej widok. (Prawdę mówiąc, powątpiewał, czy którakolwiek z jego znajomych zgodziłaby się wziąć to paskudztwo do ręki!)

- Wielmożny pan ma doskonały gust! Ten drobiazg jest dość kosztowny, ale wart swojej ceny. - Kramarz odchrząknął. - Wiem, że teraz w Exmoor ciężkie czasy i o pieniądze trudno. Wobec tego oddam torebkę za pół darmo... Tylko dwanaście szylingów.

Fiona wydała okrzyk oburzenia, ale Cresswell nie zważając na to, zapłacił bez szemrania żadaną sumę. Potem założył rączki torby na ramię Fiony,

energicznie ujął ją za drugie i ponownie skierował się w stronę „skrzyni z widoczkami”.

Gdy tylko nieco oddalili się od straganu, Fiona zmyła mu głowę (dokładnie tak, jak przewidywał) za marnowanie „takich pieniędzy” na głupstwa.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło - oświadczył Adam z szerokim uśmiechem. Doskonale wiedział, że podobna uwaga odbierze ślicznemu skąpiradłu mowę!

„Skrzynia z widoczkami”, do której zbliżyli się kilka minut później, było to wielkie dębowe pudło o wysokości sześciu, a szerokości czterech stóp. Stało na wozie. Było niezwykle starannie wykonane, a liczne otworki zabezpieczono cienką ramką z polerowanego brązu. Wyglądało tak efektownie, iż Adam poczuł przypływ nadziei, że i widoczki będą równie wysokiej jakości.

Gdy podeszli bliżej, zauważyli na wierzchu pudła starannie wykaligrafowany napis: „Podziwiającie cuda Londynu. Wstęp - 1 pens”.

Właściciel „skrzyni z widoczkami” był pogodnym jegomościem o lśniącej łysinie, otoczonej wianuszkiem siwych włosów. Miał niebieskie, wesołe oczy. Był pokaźnej tuszy, wytwornie odziany w wiśniowy aksamitny surdut i kamizelkę z popielatej mory. Śnieżnobiały fular na jego szyi związany był w misterny węzeł, zwany „matematycznym”.

- Witaj, młoda paro! - odezwał się jegomość, podnosząc się z krzesła ustawionego obok dębowej skrzyni. - Wybraliście bardzo odpowiednią porę! Pół godziny temu było tu tłoczno jak na piątkowym targu w Billingsgate. Teraz jednak większość ludzi myśli o kolacji i nikt wam nie będzie przeszkadzał.

Cresswell wyjął z kieszeni garść monet, znalazł dwupensówkę i zapłacił za wstęp.

- Spodziewamy się prawdziwych atrakcji! Jeśli widoki okażą się równie imponujące, jak skrzynia, będzie to prawdziwa rewelacja na tym wiejskim jarmarku!

- Przekonacie się, że są jeszcze wspanialsze! - Pulchna siwowłosa dama o wesołych oczach (bardzo podobnych do oczu łysego jegomościa) wyłoniła się zza skrzyni. - Jestem Mary Carmichael - oznajmiła - a to mój brat William. - Uśmiechnęła się do Adama. - Poznaję po sposobie mówienia, że mam do czynienia z rdzennym londyńczykiem; z West Endu, jak mi się wydaje.

- Łaskawa pani ma bardzo bystre ucho. Adam Cresswell, do usług, a to pani Fiona Haines.

- Bardzo mi miło. - Krępa paniusia wdzięcznie się skłoniła. - Londyńczyków z pewnością ucieszy nasza kolekcja. Mój brat przez całe życie rzeźbił miniaturowe modele londyńskich budowli; naprawdę warte są obejrzenia!

- Bardzo niezwykle zamiłowanie - zauważył Adam, zwracając się do uśmiechniętego Williama. - Co pana do tego skłoniło?

- Prawie trzydzieści lat byliśmy wraz z siostrą na służbie u hrabiego Bartona - ja w charakterze lokaja, ona jako ochmistrzyni. Być może słyszeliście o naszym panu?

- Któż w Londynie nie słyszał o tym słynnym filantropie?!

- To prawda. Pan hrabia miał wyjątkowo szlachetny charakter; trudno doprawdy o lepszego chlebowdawcę. Był jednak po trosze odludkiem i rzadko ko-

rzyszał z moich usług. Nie brakowało mi wolnego czasu, więc wziąłem się do rzeźbienia...

- A ja zaczęłam malować wykonane przez brata modele budynków - wtrąciła Mary Carmichael. - Trudno o lepsze zajęcie na długie zimowe wieczory!

Nagle spowaźniała.

- Straciliśmy naszego pana ubiegłej zimy: zmarł na zapalenie płuc. W swej ostatniej woli niezwykle hojnie nas obdarzył. Wówczas William zaproponował, byśmy z naszą kolekcją londyńskich budowli wyruszyli w objazd po całej Anglii, którą zawsze pragnęliśmy dokładnie zwiedzić.

- Dość już tego gadania, Mary! Młodzi państwo chcą obejrzeć naszą kolekcję, a nie słuchać naszych wspominków! - William Carmichael uśmiechnął się do młodej pary. - Zapalę zaraz świeczki, żebyście mogli zobaczyć wszystkie szczegóły.

Gdy to uczynił, Adam objaśnił Fionę, że powinna przytknąć oko do jednego z otworków. Sam postąpił podobnie. To, co zobaczył, dosłownie zaparło mu dech. Rozpościerał się przed nim Londyn w miniaturze: wszystkie ważniejsze budynki zostały odtworzone w najdrobniejszych szczegółach.

Oderwał wzrok od otworka i spojrzał na Carmichaela.

- To doprawdy wspaniałe! Prawdziwe dzieło sztuki. I wszystko tak wiernie oddane - jak zresztą wspominała pańska siostra.

Rodzeństwo uśmiechnęło się od ucha do ucha, słysząc taką pochwałę swego dzieła.

- Słyszałam, że Londyn to cudowne miasto, ale nie miałam pojęcia, że aż tak cudowne! - powiedziała Fiona, nie odrywając oka od otworka. - Proszę

mi opowiedzieć o tych budowlach! Nie byłam nigdy w Londynie i nie wiem, co to za gmachy!

- Chętnie sam zabawiłbym się w przewodnika - odezwał się Adam. - Jest tu tyle do oglądania, że razem z objaśnieniami zajęłoby to wiele godzin. Wydaje mi się jednak, iż wiem, co moją towarzyszkę zainteresuje najbardziej.

- Doskonały pomysł - zgodził się Carmichael. - Ponieważ zaś tak łaskawie oboje pochwaliliście nasze dzieło, ułatwię wam nieco owo „zwiedzanie”. Proszę mi pomóc: zdejmemy pokrywę i będziecie mogli popatrzeć z góry, sam tak robię, kiedy chcę się nim nacieszyć. Zostawimy was samych, przez ten czas zjemy z siostrą kolację tu w pobliżu, przy stoliku.

Kilka minut później Adam i Fiona stanęli na specjalnym schodku z tyłu skrzyni, umożliwiającym podziwianie miniaturowego Londynu z „lotu ptaka”. Cresswell był pełen entuzjazmu: los nareszcie uśmiechnął się do niego! Fiona aż drżała z podniecenia. Zanim skończy jej pokazywać cuda Londynu, z pewnością będzie gotowa przyjąć jego propozycję - uroczą rezydencję w stolicy i beztrudne, luksusowe życie, jakie mógł jej zapewnić.

Za pomocą pałeczki, którą wręczyła mu panna Carmichael, Adam spiesznie wskazywał gmachy Parlamentu, Banku Angielskiego, Whitehall i Carlton House.

Oczy Fiony rozbłyły.

- Często o nich czytałam w gazetach, które dostarczają co tydzień do oberży „Pod Czarnym Dziekiem”, ale nie miałam pojęcia, jak wyglądają!

- A ta wspaniała budowla to Opactwo Westmin-

sterskie, gdzie odbywają się koronacje królów Anglii od czasów Wilhelma Zdobywcy.

- Niewiarygodnie piękne! - Fiona pochyliła się jak najniżej, by dokładniej obejrzeć ten element zdumiewającej kolekcji. - Jakież ogromne musi być w rzeczywistości!

- A to ulica, którą koniecznie musisz odwiedzić! - powiedział Adam, wskazując Bond Street. - Przede wszystkim ze względu na tę oto budowlę. To Biblioteka Hookuma! Poza tym, jeśli eleganckie damy z West Endu wybierają się na zakupy, to właśnie do tych sklepów: pełno ich po obu stronach ulicy.

Fiona klasnęła w ręce.

- W takim razie tu kupię sobie frywolny czepek, o którym wspomniałeś!

- Właśnie, a oprócz tego dziesiątki pięknych sukien i pasujące do nich atłasowe pantofelki.

Fiona roześmiała się wesoło.

- Och, Adamie! Wygadujesz takie śmieszne rzeczy! Na co komu tyle sukien? A pantofelki z atłasu byłyby strasznie niepraktyczne!

- Będziesz jednak musiała sprawić sobie specjalną toaletę na przejażdżki po Hyde Parku; o odpowiedniej porze zawiozę cię tam moim nowym, czarnym i lśniącym powozem. - Adam wskazał na makiecie park i elegancko odziane figurki w miniaturowych powozikach zaprzężonych w dwa idealnie dobrane gnadosze. Obok nich paradowało na lśniących wierzchowcach paru równie wytwornych jeźdźców.

- Na pewno sprawię sobie taki strój! - obiecała solennie Fiona, ale łobuzerskie błyski w jej oczach upewniły Adama, że uważa to wszystko za wyśmiewany żart.

- No i oczywiście udamy się do teatru - mówił dalej. - Spójrz na ten budynek z kolumnadą od frontu. To Royal Theatre w Covent Garden - zabiorę cię tam, jak tylko przyjedziemy do Londynu. Podczas londyńskiego sezonu właśnie tam i na Drury Lane można oglądać co wieczór najwspanialsze spektakle.

- Naprawdę? Ogromnie bym chciała je zobaczyć. Widywałam w gazetach Hirama różne anonse teatralne i bardzo pragnęłam obejrzeć jakąś sztukę albo operę. - Fiona zmarszczyła czoło. - Może i lepiej, że to tylko marzenia. Bilety są pewnie strasznie drogie!

- Strasznie. Ale pomyśl, jakby cię to wzbogaciło duchowo! Tuż przed wyjazdem z Londynu oglądałem tragedię „Hamlet, książę Danii”. Autorem jest twój ubóstwiany William Szekspir.

- Grali „Hamleta”? Chyba żartujesz! Znam tę sztukę na pamięć!

Cresswell systematycznie oprowadzał ją po Londynie, wyjaśniając, co mieści się w każdym z budynków. Pomiął tylko więzienie Newgate i londyńską Tower. Więzienie było istną ohydą, a słynna twierdza czymś niewiele lepszym. Zdaniem Adama biedne zwierzęta, które w chwili obecnej można było oglądać w Tower, nie czuły się w niej lepiej niż słynne postacie historyczne, które przed wiekami czekały tam na egzekucję.

- Najlepsze zachowałem na deser - oznajmił wreszcie. - Możesz się domyślić, co znajduje się w tym oto budynku?

- Z pewnością Księgarnia Hatcharda - odparła Fiona z tęsknym uśmiechem. Jeszcze raz pochyliła się nad wnętrzem skrzyni i tym razem musnęła palcem miniaturowy budynek. - Udam się tu natych-



miast po przyjeździe do Londynu, a pierwszą książką, którą kupię, będzie powieść Ann Radcliffe!

- I zaraz potem pojedziemy na Berkeley Square - to taki park pełen drzew - i wstąpimy do cukierni Gunthera na truskawkowe lody, jak wszyscy „zwyczajni” londyńczycy.

- Jak przyjemnie tak marzyć! Mogłabym stać tu godzinami i podziwiać ten cudowny widok! Tylu budowli nie zdążyłam jeszcze poznać! - Szerokim gestem wskazała część Londynu, w tym elegancką dzielnicę Mayfair. - Co to za domy? Jakie tu wielkie parki!

- To miejskie rezydencje arystokracji. Mógłbym wymienić każdego z właścicieli. - William Carmichael podszedł do nich tak cicho, że ani Fiona, ani Adam go nie zauważyli.

- Jakie to zajmujące! Może pan wymienić kilku? Stary jegomość oparł się o krawędź skrzyni.

- Ten dość osobliwy budynek z kamiennymi maskaronami na froncie należy do Fredericka Wymana, markiza Stamford.

Adamowi zabiło niespokojnie serce. Dom markiza sąsiadował z rezydencją jego ojca!

- A w tym wysokim budynku obok mieszka Edward Fitzsimmons, hrabia Camden.

Zimny pot zrosił czoło Adama.

- A wytworna budowla po drugiej stronie to miejska rezydencja księcia Bellmont. Nie przypominę sobie w tej chwili wszystkich jego tytułów, ale nazwisko rodowe brzmi Cres... - W tej chwili Carmichael napotkał utkwiony weń wzrok Adama i oczy omal nie wyszły mu z głowy. Grymas na twarzy Cresswella powstrzymał go od wymówienia drugiej sylaby jego nazwiska.

Za plecami Fiony Adam wsunął w dłoń osłupiałego jegomościa garść szylingów, nie miał pojęcia, ile. Usta Carmichaela natychmiast się zamknęły.

- Chyba „Creston”, jeśli się nie mylę - powiedział Adam z takim spokojem, na jaki mu pozwoliło rozszalałe serce. Zdołał nawet posłać Fionie błądy uśmiech. - Wszyscy w Londynie znają to nazwisko. Książę jest wybitną indywidualnością, bardzo często zabiera głos w Izbie Lordów.

Przez kilka następnych minut mieli mnóstwo roboty. W zgodnym milczeniu Adam i Carmichael nakryli wiekiem skrzynię. Zrobili to dosłownie w ostatniej chwili. Publiczność zdążyła już zjeść kolację i z nastaniem wieczora nowe tłumy chętnych zjawily się, by raz jeszcze rzucić okiem na cuda Londynu, o których na jarmarku było już głośno.

Podziękowawszy serdecznie byłemu lokajowi i jego siostrze, Cresswell ujął Fionę za rękę i wyciągnął ją stamtąd, bojąc się, iż osłupiały Carmichael z czymś się wyrwie i tajemnica wyjdzie na jaw. Był o krok od katastrofy -- szczęśliwa passa nie mogła trwać wiecznie. Aż dwie osoby na jarmarku zdemaszkowały jego incognito. Nie mógł liczyć na ich dyskrecję. Trzeba więc porozmawiać z Fioną, zanim dowie się prawdy od kogoś innego.

. Nie ulegało wątpliwości: dziś wieczorem musi jej wszystko powiedzieć!

Tłum ludzi gromadził się przed wielkim namiotem obok stoiska Hirama Blodgetta. Adam bez zastanowienia ruszył w tamtą stronę. Stojący przed namiotem niechłujny „szczekacz” (w mocno już podniszczonym, wyplamionym, żółtym dwurzędowym

fraczku) zachęcał przechodniów do wejścia.

- Ujrzycie dwóch weteranów armii Wellingtona, która pokonała korsykańskiego potwora! Za jednego pensa możecie posłuchać opowieści, od których włosy wam staną na głowie! Dwaj dzielni chłopcy, którzy wszystko poświęcili dla naszej drogiej, starej Anglii, opowiedzą o wojnie w Hiszpanii. Do końca życia nie zapomnicie ich słów!

Cresswell poczuł, że krew zamarza mu w żyłach.

- Co u czarta?! - warknął pod nosem. Poczł dłoń Fiony na swym ramieniu.

- Chodźmy stąd, Adamie! - błagała. - Nie musisz tego przecież słuchać!

On jednak strząsnął jej rękę i sięgnął do kieszeni po pieniądze.

- Chcę się dowiedzieć, co się dzieje w tym namiocie. Idziesz ze mną czy wolisz tu zaczekać?

- Idę z tobą.

Adam energicznym krokiem podszedł do wejścia, zapłacił za wstęp wpuszczającemu widzów chłopcu i na jednej z ław znalazł miejsce dla Fiony i dla siebie. Rozejrzał się dokoła, szukając wzrokiem „dzielnych chłopców”, ale nikogo takiego nie zobaczył. Widać było tylko niewielkie podium z tłem o wymiarach mniej więcej osiem na sześć stóp, na którym wyobrażono krwawą bitwę. Ten bohomaz mógł przedstawiać każdą z walk, które Anglicy stoczyli na Półwyspie Iberyjskim. Mimo że nie było to bynajmniej dzieło sztuki, w jakiś sposób oddawało atmosferę rzezi, grozy i nieuchronnej śmierci, którą Adam dobrze pamiętał z lat wojny.

Ból, który nieco zelżał w ciągu ostatnich kilku tygodni, znów się zbudził, przesywając go setką

ostrzych noży. Żołądek Adama zbuntował się, a przed oczyma zaczęły mu latać dziwne, czarne obłoczki. Cokolwiek miał tu zobaczyć, lepiej, by wydarzyło się to jak najszybciej, bo inaczej gotów się całkowicie, haniebnie załamać w obliczu Boga, Fiony i tłoczących się wokół ludzi.

Gdy wszystkie ławy zapełniły się, „szczekacz” wrócił i zrelacjonował pokrótce przebieg bitew pod Ciudad Rodrigo i Bajadoz. (Cresswell był przekonany, że wyuczył się na pamięć artykułów z gazet.) Następnie pompatycznym głosem wezwał na scenę byłych żołnierzy.

Obaj mieli na sobie mundury lekkiej piechoty. Jeden kuśtykał na szczudłach, gdyż stracił nogę. Lewy, pusty rękaw drugiego przypięto do obszarpanej, skrwawionej kurtki munduru.

- Chodźcie no tu, chłopcy! Opowiedzcie ludziom o wojnie i dzielnych angielskich żołnierzach, którzy brali w niej udział! - zażądał „szczekacz”.

Przez następne dziesięć minut bezręki dokładnie spełniał jego polecenie. Wpatrując się martwym wzrokiem w audytorium, opisywał bitwę pod Bajadoz głosem wypranym z wszelkich emocji.

Opowieść beznogiego żołnierza o bitwie pod Ciudad Rodrigo była krótsza, ale równie wstrząsająca i - o ile Adama pamięć nie zawodziła - dokładna we wszystkich przerażających szczegółach. Prócz kilku szeptów, które rozległy się tu i ówdzie, publiczność wysłuchiwała posępnych relacji w milczeniu pełnym grozy, po czym bez słowa opuściła namiot.

Adam z gniewem i bólem patrzył w ślad za znikającymi za sceną żołnierzami. Odczuwał ich upokorzenie: zostali wystawieni na pokaz niby jakieś

potworki. Rozpaczliwa sytuacja zmusiła ich do wzięcia udziału w tym poniżającym widowisku. W całej Anglii pełno było zdemobilizowanych żołnierzy, którzy nie byli kalekami, a mimo to nie mogli znaleźć pracy, by zarobić na życie. Jaką szansę mieli więc ci, których tak okrutnie okaleczono?

Odwrócił się do Fiony i ujrzał jej pobladłą twarz i oczy błyszczące od powstrzymywanych łez.

- Zrób coś dla mnie - poprosił. - Odwróć przez chwilę uwagę tego krzykacza, żebym mógł porozmawiać z tymi żołnierzami.

- Oczywiście. - Fiona natychmiast wstała i podeszła do podnóża sceny, gdzie ów odrażający typ rozmawiał z dwoma farmerami z Exmoor i ich żonami.

Cresswell sięgnął pod podszewkę swego surduta i z drugiej kieszeni, identycznej jak ta, w której schował pieniądze Fiony, wyjął cztery banknoty dziesięciofuntowe. Szybko, zanim „szczekacz” zdążył go zauważyć, przemknął na tył sceny i wetknął pieniądze w ręce zdumionych żołnierzy.

- Schowajcie to sobie na czarną godzinę - powiedział, używając słów Fiony.

Jednonogi tylko spojrział na niego oczyma pełnymi wdzięczności, natomiast bezręki zdołał wydobyć głos.

- Coś panu powiem: czarne godziny nachodzą nas jedna po drugiej, odkąd wzięliśmy udział w tej zabawie, co mnie kosztowała rękę. - Wetknął swoje dwa banknoty w kieszeń munduru. - Ale za ten grosz wypijemy niejedno piwko, które trochę te czarne chmurzyska rozgoni! Może być pan pewny.

Fiona odetchnęła z ulgą, kiedy Adam wyłonił się zza sceny. „Szczekacz” uznał jej próby nawiązania konwersacji za niedwuznaczną propozycję i zrobił się tak poufały, że aż ją to zaniepokoiło. Zaczął Fionę poklepywać, a jej zbierało się na wymioty.

Wyrwijąc rękę z uścisku grubych, białych paluchów, mruknęła coś na pożegnanie i pobiegła do Adama, który czekał na nią u wejścia do namiotu. Nigdy nie wydał się jej tak przystojny, jak w tej chwili, gdy porównywała go z okropnym „szczekaczem”. Prawdę mówiąc, Fiona doszła do wniosku, że bogowie się nie mylili: nie było na świecie mężczyzny, który mógłby się równać z Adamem Cresswellem! I nikt bardziej niż on nie potrzebował rozsądnej kobiety, która nie pozwoliłaby mu szastać pieniędzmi.

Nie miał pojęcia o ich wartości! Najpierw przepuścił na jarmarku znacznie więcej grosza, niż było trzeba; wykosztował się zwłaszcza na jej piękną nową torebkę. Teraz zaś była pewna, że w swej dobroci oddał tym dwóm nieszczęśnikom resztę ciężko zapracowanych szylingów. Był bez wątpienia najhojniejszym z ludzi i zupełnie nie dbał o własne dobro. Mówiąc bez ogródek: Adam potrzebował jej opieki nie mniej niż Buckley!

Słowa cygańskiej wróżki zadźwięczały Fionie w uszach: „bez niego nie ma dla ciebie miłości”. Na Cóż więc czekała? Raz już zdobyła się na odwagę, by wyjawić mu, co czuje. Odważy się to zrobić jeszcze raz!

Nie ulegało wątpliwości: dziś wieczorem musi mu wszystko powiedzieć!

## 13

Adam czekał niecierpliwie, aż Fiona odbierze od Hirma Blodgetta pieniądze uzyskane ze sprzedaży ziół Creenagh. Teraz, gdy ostatecznie zdecydował się wyjawić, kim jest, i zaproponować, by zamieszkała pod jego opieką w Londynie, chciał uczynić to jak najprędzej, póki nie zbledną jej wspomnienia o cudach tego miasta.

Nie mógł się wprost doczekać chwili, gdy wieśniaczka przeobrazi się w czarującą damę - była wprost stworzona do tej roli! Ze swą błyskotliwą inteligencją wkrótce nabierze dostatecznego poloru, by wszędzie czuć się swobodnie: w teatrze, w sklepach na Bond Street lub na przejażdżce po Hyde Parku w jego eleganckim, nowym powozie.

Jednakże metamorfoza Fiony nie była jedynym powodem, dla którego Cresswell chciał jak najprędzej wrócić do Londynu. Żałosny los dwóch piechurów sprawił, że zdał sobie sprawę z niedoli tysięcy innych żołnierzy, którzy błędzili po całej Anglii bez grosza przy duszy i z rozpaczą w sercu. Ktoś musiał zabrać głos w imieniu tych ludzi, którzy tak dzielnie walczyli za ojczyznę - po to tylko, by rządzący krajem odwrócili się do nich plecami, ledwie wojna się skończyła. Młodszy syn księcia nie był zbyt ważną osobistością, ale dzięki wpływom swego ojca i zna-

jomości z lordem Castlereaghem mógł żywić przynajmniej nadzieję, że zostanie wysłuchany przez tych, którzy znajdowali się u władzy.

Było to szczytne zadanie. Adam postanowił się go podjąć, by w jakiś sposób usprawiedliwić fakt, że wyszedł cało z hiszpańskiej rzezi, podczas gdy wielu lepszych od niego straciło życie. Im szybciej zajmie się tą sprawą, tym lepiej! Należało jeszcze tylko przekonać Fionę - i mógł zabrać się do planowania najbliższych lat życia.

Fiona wróciła rozpromieniona z pogawędki z szynkarzem i jego klientką (do której zaliczał się także Ben) opróżniającą właśnie ostatnią z beczek piwa, przywiezionych przez Blodgetta z oberży „Pod Czarnym Dzikim”.

- Zioła babki miały wielkie powodzenie! - Fiona włożyła do swej nowej torebki płócienny woreczek pełen pieniędzy. - Ludzie boją się „wiedźmy z Exmoor”, ale korzystają z jej leków, gdy im coś dolega!

Cresswell ujął Fionę za ramię i poprowadził w stronę wozu na płozach, zanim coś innego zdążyło odwrócić jej uwagę.

- Rad jestem ze względu na Creenagh. Sama mówiłaś, że przyda jej się trochę grosza na drobne wydatki.

Nie uświadamiając sobie tego, ścisnął ją mocniej za rękę. - Mam ci coś do powiedzenia, Fiono. Coś bardzo ważnego. Może przez chwilę będziemy sami, póki Ben interesuje się wyłącznie piwem Blodgetta.

- Ja też chcę ci coś powiedzieć. Przemyślałam sobie wszystko: powtórzę ci to, co mówiłam wcześniej.

- Te „niesłychanie osobiste” rewelacje, w trakcie których zasnąłem? - przekomarzał się Adam.



- No, prawdę mówiąc...

Nawet w zapadającym zmroku widział, jak się zaczerwieniła. Serce zabiło mu żywiej. O ile się nie mylił, Fiona chciała mu wyznać, że coś do niego czuje. Co prawda, kobiety przeważnie oczekiwały podobnych deklaracji od mężczyzn, ale mało która odznaczała się taką odwagą jak Fiona... i taką nieznajomością powszechnie obowiązujących zwyczajów.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był pewny, że śliczna bestyjka zamierzała uczynić mu takie właśnie wyznanie. Inaczej czemu by się wstydziła spojrzeć mu prosto w twarz?... Uśmiechnął się, bardzo rad z obrotu, jaki sprawy przybrały.

Tak bardzo chciał czym prędzej usłyszeć, co Fiona ma mu do powiedzenia, że odruchowo przyspieszył kroku i oboje prawie biegiem dopadli wozu. Bez dalszych wstępów Cresswell objął ją w pasie i podsadził na wóz, a potem sam usiadł obok niej.

- Mów pierwsza. Ja po tobie.

Adam czekał, a Fiona obracała w palcach plecione uchwyty nowej torebki... Wyginała je w jedną i drugą stronę z bezmyślną precyzją... W końcu nie mógł już tego dłużej znieść! Wyrwał jej to paskudztwo z rąk i rzucił na drugi koniec wozu.

- Powiedz mi wreszcie, o co chodzi, kochanie!

Fiona nadal unikała jego spojrzenia.

- Bardzo bym chciała. Myślałam o tym przez cały dzień, ale teraz czuję się taka zakłopotana!...

Cresswell niecierpliwie chwycił ją za rękę. W ten ciepły wieczór była lodowato zimna.

- Czy ułatwię ci zadanie, jeśli wyznam, jak wiele dla mnie znaczysz?...

Nareszcie Fiona spojrzała mu w oczy!

- Ty dla mnie również, Adamie - odparła z nieśmiałym uśmiechem.

- I pragnę cię tak, jak nie pragnąłem jeszcze żadnej kobiety.

- Naprawdę? Zdumiewające! - Uśmiech Fiony znikł i wpatrywała się teraz w niego poważnym wzrokiem. - Nie bardzo się znam na tych sprawach, ale budzisz we mnie takie dziwne uczucia, że wydaje mi się... - Pokraśniała jeszcze bardziej; jej policzki miały teraz barwę truskawek, które pyszniły się na ciastkach sprzedawanych podczas jarmarku. - Nie, wcale mi się nie wydaje. Dobrze wiem: ja też cię pragnę.

Adam miał ochotę obwieścić światu swój triumf radosnym krzykiem. Z najwyższym trudem pohamował się, by nie pochwycić Fiony w ramiona i nie ucałować pośrodku plimptońskiego jarmarku. Od chwili, gdy tak namiętnie odwzajemniła jego pocałunek, nie wątpił, że Fiona czuje do niego fizyczny pociąg. Teraz jej nieśmiałe wyznanie uznał za najlepszy dowód na to, jak słuszne były jego plany dotyczące ich wspólnej przyszłości.

Aż jęknął. Dużo mu z tego w tej chwili przyjdzie! Sama myśl o jej miękkich, rozchylających się kusielsko wargach, sprawiła, że boleśnie wezbrało w nim pożądanie - a nie mógł go przecież zaspokoić na odkrytym wozie, pośród jarmarcznego tłumu!

- Przyznajmy zatem szczerze, że odpowiadamy sobie pod względem fizycznym, i potraktujmy to jako punkt wyjścia do dalszej dyskusji - odezwał się głosem, który nawet w jego własnych uszach zabrzmiał jakoś sztucznie.

- To bardzo pocieszające. Chyba jednak trzeba czegoś więcej, by stosunki pomiędzy mężczyzną

a kobietą dobrze się układały. Czy wydają ci się dość interesująca, nie nudzisz się ze mną? Znasz przecież świat znacznie lepiej niż ja!

Cresswell uniósł prawą rękę.

- Przysięgam na wszystkie świętości, Fiono, że nie spotkałem nigdy kobiety bardziej interesującej niż ty! A co do znajomości świata... pomyśl, jaka to będzie radość uczyć cię wszystkiego, co ci się przyda w przyszłości!

Fiona przyglądała mu się w zadumie.

- Jak to się dzieje, że zawsze potrafisz mnie uspokoić?... Ale co z naszą nierównością majątkową? Czy ci to nie przeszkadza, że jestem właścicielką „Ostróżki”, podczas gdy ty nic właściwie nie posiadasz... z wyjątkiem tego złotego zegarka, który zapewne wygrałeś w karty?

- Nie przeszkadza mi to nic a nic.

- Mnie również. - Obdarzyła go uśmiechem tak promiennym, że zaćmił ze szczętem wschodzący właśnie nad nimi księżyc.

Z radosnym westchnieniem złożyła głowę na ramieniu Adama i jeszcze ciaśniej splótła swe palce z jego palcami.

- Więc i ty uważasz, że nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy... że nic nas nie powinno powstrzymać od...

- Absolutnie nic. - Cresswell objął ją ramieniem i przygarnął do siebie. Tam do licha! Wszystko pójdzie znacznie łatwiej, niż sądził! Drogie maleństwo gotowe jest zostać jego kochanką nawet teraz, gdy uważa go za parobka bez grosza przy duszy! Ależ będzie zachwycona, kiedy się dowie, kim on naprawdę jest i co może jej ofiarować!... Adam był oszołomiony swym szczęściem.

- Ale to taki poważny krok, zwłaszcza dla ciebie  
- szepnęła Fiona. - Zastanów się dobrze, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Adam musnął jej włosy leciutkim pocałunkiem.

- Zastanawiałem się już wystarczająco długo, kochanie. Tylko o tym marzę. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy będziesz moja, i przysięgam, że uczynię wszystko, co w mej mocy, byś nigdy nie pożałowała tego, że złożyłaś swój los w moje ręce.

- Jak to ślicznie powiedziałaś! Ja też ci przysięgam, że zrobię wszystko, byś i ty nie żałował, że twoje życie znalazło się w *moich* rękach!

Cresswell zmarszczył brwi. Żarliwe ślubowanie Fiony zabrzmiało jakoś dziwnie w jego uszach. Nie wiedzieć czemu, poczuł dreszcz niepokoju.

- Mamy chyba oboje to samo na myśli, prawda?  
- spytał z pewnym wahaniem.

- Oczywiście! - Fiona uniosła głowę, która leżała dotąd na jego ramieniu, i spojrzała na niego roziskrzonymi oczami. - A kiedy już to ustaliliśmy, chciałam cię o coś prosić. - Spojrzała w stronę placu miejskiego. - O Boże, chyba Ben nadchodzi! Muszę się pospieszyć. Wolałabym, żeby nikt jeszcze nie wiedział o naszych planach.

- Boże wielki! Pewnie że nie - zwłaszcza Ben!

- Właśnie. Niech to będzie na razie nasz sekret! Ben bardzo cię lubi. Gdy tylko dowie się o naszych zamiarach, gotów wszystko roztrąbić po całym Exmoor!

Cresswell bardzo wątpił, czy Ben spieszyłby się z rozgłaszaniem wieści, że jego ukochana gospodyni wzięła sobie kochanka. Raczej by schwycił swój stary pistolet, który mu służył do polowania na szczury w stodole, i wpakowałby kulę prosto w ser-

ce kłamliwego przybłądy, który nie dotrzymał przyrzeczenia!

Ben był już tak blisko, że Adam rozpoznał melodię sprosnej śpiewki, którą pogwizdywał.

- No więc mów, co masz mówić, kochanie, byle prędko! - szepnął Fionie do ucha. - Nasz miejski herold jest tuż tuż!

- Słyszę! - Fiona wysunęła dłoń z ręki ukochanego i odsunęła się nieco. Ze złożonymi przykładnie na kolanach rękoma wyglądała jak wzór cnotliwej wdowy.

- Powiem tak krótko, jak tylko zdołam - szepnęła. - Buckley był dla mnie bardzo dobry. Nigdy nie zrobię czegoś, co uwłaczałoby jego pamięci.

Niepokój Adama wzrósł dziesięciokrotnie. Zdawał sobie sprawę, że Fiona posiada własny kodeks moralny, pod wieloma względami sprzeczny z obowiązującymi ogólnie zasadami. Mimo wszystko jednak to oświadczenie dziwnie zabrzmiało w ustach kobiety, która miała zamiar wziąć sobie kochanka w dwa miesiące po śmierci męża!

Fiona pochyliła się ku niemu i podniosła nieco głos - na tyle tylko, by mógł ją usłyszeć mimo głośnego szurania butów Bena po żwirze wokół wozu. - Uwierz mi, Adamie! Czekam równie niecierpliwie, jak ty na nasze wspólne życie. Mam jednak nadzieję, że zrozumiesz, czemu chcę odbyć jak należy żałobę po swoim pierwszym mężu, zanim wyjdę za ciebie.

„Wyjdę za ciebie”?!

Piekło i szatani! Cresswellowi aż ciarki przeszły po plecach. Cóż on takiego zrobił czy powiedział, by Fiona mogła przypuścić, że zamierza się z nią ożenić?!

Usiłował sobie przypomnieć, ale nie znalazł żad-

nej odpowiedzi na to niepokojące pytanie. Prawdę mówiąc, doznany szok całkiem go otumanił i nie był w stanie logicznie rozumować.

Jakoś mu się udało rozesłać na ziemi derkę Bena i ułożyć mocno podpitego staruszka na brzuchu. Zdołał też mruknąć coś w odpowiedzi na nieśmiałe słowa Fiony: - Dobrej nocy, Adamie! - i lec na własnym posłaniu, zanim nogi się pod nim załamały.

Później, gdy Ben chrapał obok, a Fiona spała na wozie nad nim, zaczął się zastanawiać i doszedł do wniosku, że znalazł się w kłopotcie. W poważnym kłopotcie! I sam był sobie winien.

Ze ślepą, durną arogancją planował według własnej woli dalsze życie Fiony, choć Creenagh ostrzegała go, jak bardzo jej wnuczka ceni swe dobre imię. A on gotów był dać Fionie wszystko, o czym tylko kobieta może zamarzyć... oprócz tego jednego.

Nie zwrócił też większej uwagi na słowa Liama Campbella, który zapewniał, że poczucie winy wobec niekochanego męża uczyniło Fionę przesadnie wrażliwą, jeśli chodzi o jego pamięć. Adam widział teraz, że Campbell miał rację. Zapewne wszelkie propozycje - z wyjątkiem uczciwych oświadczeń - Fiona uznałaby za zniewagę dla zmarłego Buckleya Hainesa.

Choć jednak tak bardzo pragnął Fiony, choć podziwiał jej odwagę i inteligencję, nie mógł się przecie z nią ożenić! W oczach świata, do którego należał, nie przyniosłoby mu to ujmy, gdyby wziął sobie za kochankę piękną dziewczynę z ludu, choćby o wątpliwej reputacji. Gdyby jednak chciał się z nią ożenić, uznano by go za szaleńca.

Już sobie wyobrażał wściekłość i przerażenie

księcia Belmont na wieść o tym, że jego młodszy syn poślubił bękartą, wnuczkę „wiedzmy z Exmoor”! I nie tylko ojciec by go potępił. Adam doskonale wiedział, jak okrutnie potraktowałyby jego żonę zazdrosne kocice z „wyższych sfer”!

Co więcej, taki mezalians zamknąłby również przed nim drzwi wszystkich londyńskich domów, między innymi tych, w których mógłby znaleźć cenną pomoc dla tysięcy zrozpaczonych ludzi, których interesy przysiągł sobie reprezentować.

Wokół powoli cichła świąteczna wrzawa i zapadało senne milczenie. Wzbity kopytami zwierząt i ludzkimi nogami pył, powoli znów osiadał na miejskich uliczkach. Jedna po drugiej gasły świeczki na straganach, aż wreszcie Plimpton oświecał już tylko jasny, letni księżyc i niezliczone gwiazdy, skrzące się na czarnej kopule nieba nad głową Adama.

Z każdą minutą ból w jego sercu nasilał się... Miał wrażenie, że jakaś potworna, niewidzialna ręka wbija kolczastą lodową drzazgę w jego pulsującą głębię. Bardziej jednak bolesna była dlań świadomość, że nie uda mu się wywikłać z tej matni, w którą się wplątał, bez sprawienia bólu Fionie - a tego przecież za żadne skarby nie chciał uczynić! Podejrzywał, że czeka go kolejna bezsenna noc, tym razem jednak dręczyło go coś znacznie poważniejszego niż nie zaspokojona żądza.

W końcu bowiem musiał spojrzeć w twarz prawdziwej, którą uparczywie ignorował od chwili, gdy przysłała mu chętką uczynić ze ślicznej wdowy swoją kochankę. Dzięki wyjątkowej sile charakteru i determinacji Fionie udało się ukształtować życie po swojemu; wyłamać się z mrocznej tradycji swego ro-

du. Nie miała dla niej znaczenia wola bogów ani nawet własna namiętność, równie silna, jak jego pożądanie, gdyż utrata dobrego imienia równałaby się zagładzie jej dumnego, niezależnego ducha.

Zwykła uczciwość zatem nakazywała, by Adam zwolnił ją z danej mu obietnicy i wrócił sam do Londynu. Będzie musiał tak uczynić jako człowiek honoru. Wniknąwszy jednak (zbyt późno!) w tajniki swej duszy, wiedział już, niestety, że jego serce na zawsze pozostanie w Exmoor.

Fiona była zupełnie zdezorientowana. Sądziła, że wspólny sekret jeszcze ich z Adamem zbliży. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że stał się on niewidzialnym rozdzielającym ich klinem. Czuła się samotna, wyobcowana i zaczęła się obawiać, że Adam po namyśle doszedł do wniosku, że jej propozycja mu nie odpowiada.

A z początku taki się wydawał chętny! Jednak pod koniec ich pospiesznej wymiany zdań stał się dziwnie małomówny, a w jego srebrzystych oczach odbił się niemal strach!

Następnego ranka także nie odezwał się ani słówkiem; w milczeniu zaprzągnął kuce do wozu, gdyż Benowi po przepiciu pękała głowa.

Kiedy podczas długiej drogi powrotnej do „Ostróżki” Adam nadal trzymał się od niej z daleka, Fiona tłumaczyła sobie, że w obecności Bena i czterech Pinchertów nie może się przecież zachowywać inaczej. Teraz jednak byli już w domu od dwóch dni, a on nadal mówił jej tylko „dzień dobry” i „dobranoc” i ewentualnie „poproszę o baraninę”. Ani razu nie spróbował jej pocałować, choć



dawała mu dyskretnie do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciw temu.

Prawda, że biedak nie miał przez te dwa dni czasu na zaloty! Ona zresztą także. Pogoda była tak okropna, że wszystkie prace w gospodarstwie zabierały dwa razy więcej czasu niż zwykle. Rankiem po ich powrocie chyba się chmura oberwała - i lało do tej pory. Plucha była tak straszna, że prawie cały ogródek warzywny się rozpułynał, a krowa w oborze stała w głębokiej wodzie; było jej dobre sześć cali, gdy Fiona ostatnio tam zaglądała. Cała farma zmieniała się w lepkie grzęzawisko, a nad ogniem suszyły się nieustannie przemoczone ubrania Bena i Adama.

Fiona zerknęła znad przygotowywanej wieszery i zobaczyła, że obaj mężczyźni właśnie zdejmują na ganku przemoczone buty i wierzchnie odzienie. Cesar nie ułatwiał im tego zadania, uwaliwszy się Adamowi na nogi. Od powrotu z jarmarku pies nie odstępował go ani na krok.

- Nareszcie przestało lać, pani gospodyni - oznajmił Ben. - Bogu niech będą dzięki! Choć dla mnie to i tak za późno!

- Na co?

- Chciałem w sobotni wieczór pograć sobie w karty „Pod Czarnym Dzikim”, ale nawet dwa słoneczne dni nie wystarczą, żeby droga stała się znów przejezdna. Wątpię, czy najsilniejszy w nogach kuc potrafiłby przebrnąć przez to błocko!

- Na szczęście, nie musimy podejmować żadnej ryzykownej wyprawy teraz, gdy jest już po jarmarku. - Fiona wsunęła dwie blachy wyrośniętego chlebowego ciasta do piekarnika i przerusztowała po grzebaczem płonące węgle. Wyprostowawszy się,

dostrzegła dziwny, znękany wyraz twarzy Adama.

Stanowczo coś było nie w porządku! Po krzyżu przebiegł jej zimny dreszcz strachu. Czyżby się pomyliła co do uczuć Adama? Może doszedł do wniosku, że małżeństwo ograniczyłoby swobodę, do której przywykł jako włóczęga i szuler?

Wystarczy, że powie tylko słówko, a ona natychmiast zwolni go z danego jej przyrzeczenia! Zmarnowała już sześć lat w niedobranym małżeństwie i nie miała zamiaru unieszczęśliwić się, zawierając następne - tym bardziej, że tym razem *ona*. byłaby stroną kochającą bez wzajemności!

Adam dostrzegł wyraz twarzy Fiony i wiedział, że wyczuła jego rozterkę. Ostatnie dni były dla niego prawdziwym piekłem. Jeśli zaś Ben nie mylił się co do stanu dróg, czekają go jeszcze co najmniej trzy podobne dni, zanim wyrzeknie słowa, które obrócą rozkwitającą miłość Fiony w nienawiść.

Jeszcze przez trzy dni będzie czytał w jej oczach zachętę i zmagał się z pragnieniem pochycenia jej w ramiona i zaniesienia na górę do swej klitki, na nędzne posłanie na poddaszu. Jeszcze trzy dni bolesnych myśli o tym, że po raz ostatni widzi ją, jak głaszcze po łbie Cezara, śmieje się z jakiejś uszczypliwej uwagi Creenagh albo nawet zajmuje się czymś tak przyziemnym, jak łatanie portek Bena. A on sam już wkrótce jak tchórzliwy zdrajca ucieknie do Londynu, do „swoich”!

Jeśli kiedykolwiek żywił wątpliwości, czy Fiona istotnie trzyma w swoich małych, zręcznych, zgrubiałych od ciężkiej pracy rękach jego serce, teraz rozwiały się one ze szczętem. Zastanawiał się, czy jej bogowie śmieją się do rozpuku ze złośliwej pso-

ty, jaką mu spłatali? Dali mu przedsmak raj, do którego nigdy nie wejdzie.

Po kolacji powiedział wszystkim „dobranoc” i z Cezarem przy nodze skierował się od razu na poddasze, jak to czynił przez ostatnie dwa dni.

Na schodach Fiona zastąpiła mu drogę.

- Zaczekaj, Adamie. Wiem, że musisz być zmęczony, ulewa przysporzyła nam wszystkim tyle roboty! Ale naprawdę muszę porozmawiać z tobą... sam na sam.

Cresswell niechętnie zawrócił.

- Nie będzie to chyba łatwe w tak małym domu.  
- Zerknął na Bena i Creenagh siedzących po obu stronach kominka.

- Przestało już padać. Wyjdźmy na ganek. - Nie czekając na odpowiedź, Fiona skierowała się ku drzwiom.

Adam nie miał wyboru: musiał pójść za nią. Odpychając Cezara nogą, wyszedł z domu i odetchnął głęboko czystym, nocnym powietrzem. Po raz pierwszy od paru dni na niebie ukazał się księżyc. Zalał tajemniczą, srebrną poświatą wilgotne jeszcze deski ganku i błotniste podwórze.

Fiona zwróciła się twarzą do Adama, gdy tylko zamknął drzwi.

- Co ci się stało? - spytała ze swą zwykłą szczerością.

- Cóż miałyby się stać?

- Nie zbywaj mnie tak! Nie zachowujesz się normalnie od... od naszej rozmowy dwa dni temu. Jeśli to, o czym wtedy mówiliśmy, budzi w tobie wstręt, powiedz tylko słowo, a zapomnimy o wszystkim.

- Wstręt?... Dobry Boże, Fiono, jak mogłaś nawet

pomyśleć coś podobnego! Przyznaję, że z zawarciem małżeństwa mogłyby być kłopoty, ale o żadnym wstręcie mowy nie ma! Bez względu na to, jak się potoczą nasze losy, będę cię pragnął i podziwiał aż do śmierci.

Zrobiła krok w jego stronę.

- A więc bogowie mieli rację! Ja czuję do ciebie to samo.

Adam cofnął się.

- Niech diabli porwą tych twoich bogów za ich okrutne żarty! - Rozpaczliwie poszukiwał właściwych słów, chcąc jak najmniej zranić Fionę. Miał nadzieję, że dojdzie do tej rozmowy przed samym jego odjazdem. Teraz już wiedział, że nie może jej dłużej odkładać.

- Nie każdy jest tym, za kogo się podaje... - zaczął i nagle urwał, gdyż Cezar dziwnie zeszywniał i groźnie, gardłowo zawarczał.

- Co z tobą, piesku? Usłyszałeś coś? - Adam chciał go podrapać za uszami, lecz przekonał się, że przylegają płaściutko do głowy.

Fiona podeszła do poręczy ganku i wyjrzała na tonące w mroku podwórze.

- Widzę chyba coś, a może kogoś, tuż za furką. Musimy to sprawdzić.

- Poczekaj, aż wezmę pistolet... na wszelki wypadek. Tylko desperat wyruszyłby dziś w drogę!

W chwilę później z pistoletem w rękę Cresswell brnął przez błoto do furtki.

- To tylko kuc! - oznajmił z ulgą.

- Dziki kuc? - Fiona podeszła do niego. - Jakie to dziwne! One nigdy nie zbliżają się do ludzkich siedzib.

Adam dokładniej przyjrzał się zwierzęciu.

- Ten jest oswojony. Ktoś go osiodłał i - sądząc po spienionych bokach - nieźle go zajeździł! - Otworzył furtkę i wyszedł poza nią, chcąc pochwycić wlokące się cugle. Nagle potknął się o coś, co wyglądało jak kupka szmat, leżąca przy samych nogach kuca. Cezar węższąc przytknął do niej nos, a wówczas owe „szmaty” cicho jęknęły dziewczęcym głosem.

- Tam do czarta! To jakaś kobieta! - Adam przyklęknął i ostrożnie przewrócił ją na plecy. Na spuchniętych policzkach i wokół zamkniętych oczu widniały straszliwe sińce. Górna warga była przecięta, na gardle dostrzegł wyraźne ślady palców.

Fiona uklękła obok niego.

- Kto to może być?

- Trudno poznać w takim stanie, ale wydaje mi się dziwnie znajoma.

Fiona uważnie przyjrzała się zmasakrowanej twarzy.

- Wielkie nieba! To Molly Blodgett, najstarsza córka oberżysty!

- I dziewczyna twojego brata - dodał ponuro Adam. Fiona z trudem przełknęła ślinę.

- Tak. Cóż mogło się jej przydarzyć?!

- Niewątpliwie została okrutnie pobita. I to przez kogoś, kto znał się na rzeczy! - Adam podłożył jedną rękę pod plecy dziewczyny, drugą pod jej kolana. - Pobiegnij przodem i otwórz drzwi, żebym mógł ją wnieść do domu!

Fiona posłuchała natychmiast; tym razem była bardzo rada, że w tej trudnej sytuacji Adam objął komendę.

- Zanieś ją korytarzem do mojej sypialni - pod-

powiedziała, gdy przeszedł już przez próg z Molly w ramionach. Szybko pochwycawszy naręcze czystych szmat, przeznaczonych poprzednio na ścierki, oraz wiadro wody, które przyniosła ze studni jeszcze przed kolacją, pospieszyła za Adamem. Cree-nagh znalazła się w sypialni jeszcze przed wnuczką i już pochylała się nad nieprzytomną Molly.

Razem zdjęli z dziewczyny ciężką wełnianą pele-rynę i odkryli krwawe plamy na niebieskiej spódni-  
cy i białym fartuchu.

- Zaprowadzę kuca do stajni - oświadczył Adam i szybko opuścił izbę.

Fiona wyjęła z szuflady czyste prześcieradło i podłożyła je pod Molly, zanim zdjęły z niej resz-  
tę ubrania.

- Tego się właśnie obawiałam - powiedziała Cree-nagh, gdy okazało się, że halka i pantalony są prze-  
siąknięte krwią.

- Tyle krwi! - szepnęła Fiona, opierając się o ra-  
mę łóżka i walcząc z mdłościami.

- Tak zawsze bywa, gdy kobieta straci dziecko.

- Dziecko?! - Fionie aż zaparło dech. Czy Liam domyślał się, że jego dziewczyna była w ciąży?... Jak wszystkie córki Hirma Blodgetta, Molly miała nie najlepszą opinię. O ile jednak Fiona wiedziała, by-  
ła Liamowi wierna, odkąd pół roku temu zeszli się ze sobą.

Któż jednak skatował ją tak niemiłosiernie? Liam był nierozważny i nieodpowiedzialny, ale nigdy nie odznaczał się okrucieństwem!

- Zostań z nią, a ja przygotuję wywar z trawy morskiej, cykorii i hyzopu - powiedziała Cree-nagh, kierując się ku drzwiom. - To powinno powstrzy-

mać krwotok, o ile w ogóle coś tu jeszcze pomoże!

- Ale przecież jej się poprawi po twoim lekarstwie?

Babka wzruszyła ramionami.

- Za wcześnie o tym mówić. Czy umrze, czy wyżyje, zależy przede wszystkim od tego, ile już krwi straciła.

Fiona usiadła na skraju łóżka i ujęła zimną rękę Molly. Zawsze lubiła tę ładną, wesołą dziewczynę, choć była z niej taka flirtiarą. Prawdę mówiąc, Fiona uważała, że Molly jest o wiele za dobra dla tego nicponia Liama!

Molly poruszyła się i otworzyła oczy.

- ...Moje dzieciątko?...

Fiona uściśnęła lekko jej rękę.

- Tak mi przykro...

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

- Czułam, że tak się to skończy... Jakim cudem biedactwo mogłoby ocaleć?...

Fiona odgarnęła jej niesforne, czarne kędziorki z bladego czoła.

- Kto postąpił z tobą aż tak okrutnie?... I czemu, na miłość boską, wybrałaś się w takim stanie w drogę?...

- Liam... - szepnęła Molly.

- Liam cię pobił?! - Głos Fiony zadrżał. - Nie mogę w to uwierzyć! Nigdy nie był okrutny!

- Nie! Nie! Liam nigdy by mnie nie pobił! To ci akcyznicy próbowali mnie zmusić, żebym zdradziła, gdzie on teraz jest! Ale nie wydobyli ze mnie ani słówka całym tym biciem i kopaniem! - Chciała usiąść na łóżku, ale zbyt osłabła z upływu krwi. - Proszę, pomóżcie mi! - błagała Fionę, opadając na poduszki. - Trzeba odnaleźć Liama!

- Bardzo mi przykro, ale tu go nie ma.

- Wiem! Wybrał się z wizytą do swego papy, choć on się nigdy do niego nie przyznawał! Ale wiedziałam, że tam nie dojadę, bo to za daleko. Więc przyjechałam tu.

- Powiadasz, że Liam wybrał się nad zatokę Lynmouth, do hrabiego Strathama? - Fiona aż się wzdrygnęła, wymawiając te słowa. Nigdy nie wymieniała nazwiska tego łotra bez sumienia, który spłodził ją i jej przyrodniego brata.

- A jakże! Już drugi raz go odwiedza, odkąd hrabia zachorował. - Dziewczyna ścisnęła rękę Fiony z zadziwiającą siłą. - Musicie go odnaleźć! Trzeba go ostrzec, że akcyźnicy go powieszą, jeśli tylko złapią!

Fiona dobrze wiedziała, że Liam jest przemytnikiem. Ale trudniła się tym połowa mieszkańców Exmoor i Kornwalii, a druga połowa patrzyła na to przez palce. Łagodnie wysunęła obolałą dłoń z kurczowego uścisku Molly.

- Nie martw się! Nikogo jeszcze w Exmoor nie powiesili za przemyt!

- Ale jego nie oskarżają o przemyt, tylko o to, że przywiózł na nasze wybrzeże francuskiego szpiega, kiedy jeszcze trwała wojna... a za to się wiesz.

- To po prostu śmieszne! Liam może nie jest święty, ale przecie to nie zdrajca! Kto rozsiewa o nim takie podłe plotki?!

Molly przymknęła oczy.

- Przysiąc bym nie mogła, ale chyba to Dooley Twig, ten diabelski pomiot! - Głos dziewczyny ścichł do szeptu. - Chodziłam z nim, zanim się zesłiśmy z Liamem. Dooley poprzysiągł, że odpłaci Liamowi za odbicie mu dziewczyny...

Fiona usłyszała jakiś szmer za plecami. Odwró-



ciła się i zobaczyła stojącego we drzwiach Cresswella. Wściekły grymas na jego twarzy dowodził, że słyszał słowa Molly, i że rodzaj zemsty Twiga budzi w nim takie samo oburzenie, jak w niej.

- Nakłaniaj dziewczynę do mówienia - ostrzegł Fionę. - Jeśli straci przytomność, to może jej nie odzyskać mimo starań Creenagh!

Fionę ogarnęła panika. Ujęła dziewczynę za ramiona i lekko nią potrząsnęła.

- Proszę cię, Molly, postaraj się nie zasnąć, póki nie wróci moja babka! - Potrząsnęła znów, ale bez skutku: Molly straciła już przytomność.

Niebawem zjawiała się Creenagh, a tuż za nią Ben. Stara spojrzała na chorą i potrząsnęła głową.

- Nie wiem, czy uda mi się biedulkę uratować. Ten, kto ją stłukł, nie szczędził sił!

- Zrób, co tylko możesz, Creenagh! Ona jest za młoda, żeby umierać! - Głos Fiony załamał się. - Podtrzymam jej głowę, a ty spróbuj napoić ją swoim wywarem. Potem może damy jej trochę baraniego rosołu, jest bardzo wzmacniający.

Adam położył rękę na ramieniu Fiony.

- Pomogę Creenagh. Ty zajmij się rosołem.

- A ja skoro świt sprowadzę Hirama. Powinien tu być - oświadczył Ben. - Drogę do „Czarnego Dziaka” znam jak własną kieszeń! Trochę błota mnie nie powstrzyma.

Gdy Ben i Fiona opuścili izbę, Cresswell uniósł głowę Molly z poduszki i przysiadł na łóżku w ten sposób, że chora wspierała się na nim górną częścią ciała. Myśli Adama biegły dwoma różnymi torami: obserwował uważnie zabiegi Creenagh, próbującej napoić pacjentkę ziołowym wywarem, równocze-

śnie zaś rozważał w duchu najnowsze powikłania tego, co nazywał swą „exmoorską epepeją”.

Raz jeszcze los przeszkodził mu, gdy zamierzał wyznać wszystko Fionie. Zaczynał wątpić, czy zdoła to uczynić przed powrotem do swego dawnego życia.

Jedno było pewne: nie może wracać do Londynu tak szybko, jak zamierzał... zwłaszcza jeśli jego kochanie uprze się jechać nad jakąś tam zatokę, by ocalić brata od stryczka. Kiedy jednak pomoże jej wypłatać się z nowych tarapatów, raz na zawsze skończy z tą maskaradą! Nawet przewrotni celtyccy bogowie Creenagh nie zdołają zatrzymać dłużej rdzennego londyńczyka (w dodatku błękitnej krwi!) w tej diabelnej, zabitej deskami dziurze!

## 14

Jakimś cudem Molly Blodgett przeżyła tę noc. Fiona obawiała się, że dziewczyna umrze tuż po północy, a potem nad samym ranem. Molly była jednak zdrowa, młoda, a w dodatku miała wolę życia. Jakoś udało jej się utrzymać na cieniusieńkiej nitce nad przepaścią, póki lecznicze zioła Creenagh nie zaczęły działać.

Na godzinę przed świtem, przebierając się w grubą spódnicę do konnej jazdy i ciepły żakiet, Fiona poczuła na sobie niespokojne spojrzenie dziewczyny.

- Nie martw się, Molly - powiedziała, podchodząc do łóżka. - Odnajdę Liama i ostrzegę go o gro-

zącym mu niebezpieczeństwie. A moja babka przez ten czas troskliwie się tobą zaopiekuje. Jeśli czegoś ci będzie trzeba, po prostu jej powiedz.

- Dobrze, dziękuję pani. Już nigdy nie będę się bała wiedźmy, po tym wszystkim, co zrobiła dla mnie tej nocy. - Łzy napłynęły Molly do oczu; odwróciła głowę w stronę jedyne w tej izbie okna. - Jak pani myśli: czy Liam będzie musiał opuścić Anglię?

- Chyba tak, póki się nie wyjaśni ta nedoręczona sprawa z francuskim szpiegiem. Ale nie martw się o Liama: on zawsze spadnie na cztery łapy!

- Dobrze o tym wiem. Ale może go już nie zobaczę... Bardzo bym żałowała... Choć to szelma, czuję się przy nim tak... - Westchnęła. - Z żadnym innym nie było mi tak dobrze jak z Liamem. Wystarczy, że mnie tknie...

- Ktoś taki jak on to szczęście, a zarazem przekleństwo dla kobiety - zgodziła się Fiona i nagle sobie uświadomiła, że ma na myśli nie tylko Liama. Kilka miesięcy temu miałyby może za złe Molly, że zbyt łatwo uległa takiemu nicponiowi... Potępiała przecież inne kobiety z rodu Derrych za to, że mężczyźni mogli je mieć na pierwsze skinienie. Jednak kilka miesięcy temu nie drżała sama z rozkoszy pod pocałunkami Adama Cresswella ani nie słuchała z zachwytem jego opowieści o cudach Londynu. Czy ona sama nie zachowała się równie haniebnie, jak Molly: prawie błagała mężczyznę, żeby się z nią ożenił?... A on przyznał, że „z zawarciem małżeństwa mogłyby być kłopoty”...

Przystojny kruczowłosy diabeł, przez którego znalazła się w tak poniżającej sytuacji, siedział właśnie przy stole z Creenagh, gdy Fiona weszła do

kuchni. Zerknął na nią znad miski owsianki i spytał, jak się miewa chora.

- Osłabiona, ale przytomna. Jeśli w ciągu najbliższych godzin nie zajdzie coś nieprzewidzianego, powinna niebawem poczuć się lepiej.

- Milo mi to słyszeć. - Adam skończył owsiankę i odstawił miskę. - Możemy więc jechać nad zatokę Lynmouth, jak tylko zjesz śniadanie. Im wcześniej, tym lepiej, jeśli o mnie chodzi.

- „My”? Nie przypominam sobie, żebym cię prosiła, byś mi towarzyszył.

Adam wyzywająco uniósł jedną brew.

- Sądziłaś, że puszczę cię samą w taką podróż?

- Odkąd to parobek może dyktować gospodyni, co ma robić? (Była to obrzydliwa uwaga, ale Fiona teraz o to nie dbała. Zbyt ją zranił i upokorzył, przyznając, że nie kwapi się do małżeństwa.)

- Chłopak ma rację - poparła Adama Creenagh.

- Niebezpiecznie jest kobiecie jeździć samopas po wrzosowiskach.

Fiona rzuciła babce miażdżące spojrzenie.

- I to mówi kobieta, która przez sześć lat żyła sama w jaskini, w najbardziej zakazanym kącie wrzosowisk!

Creenagh wymieniła z Cresswellem znaczące spojrzenie.

- Pamiętasz chyba, ostrzegałam, że to uparta dziewczucha!

- Jest na mnie zła i to całkiem słusznie. - Smutek w głosie Adama zdumiał Fionę i powstrzymał od dalszych kąśliwych uwag.

On zaś wstał od stołu i spojrzął jej prosto w twarz.

- Masz oczywiście słuszność. Jako twój parobek

nie mam prawa dyktować ci, co masz robić. Wobec tego wymawiam pracę od zaraz. I wyłącznie jako twój przyjaciel zapowiadam, że będę ci towarzyszył nad Lynmouth.

Serce Fiony tłuło się boleśnie w piersi, nie zgłaszała jednak dalszych sprzeciwów. Mogła się idiotycznie zachowywać w stosunku do Adama, ale nie była aż tak głupia, by się wdawać w spór, kiedy nie miała żadnych szans na wygraną.

W każdej chwili mogło się rozwidnić. Należało jak najprędzej wyruszyć w drogę. Jeśli to Dooley uknuł tę podłą intrygę (jak podejrzewała Molly), z pewnością skieruje urzędników akcyzy do siostry Liama, skoro nie zdołali wydobyć wiadomości od jego kochanki. W dodatku Twig ma znacznie więcej powodów, by żywić nienawiść do Fiony niż do jej brata. Nie tylko dała mu kosza, ale ponadto dzięki Adamowi zatriumfowała nad nim podczas jarmarku.

Fiona bez słowa wsadziła bochen chleba i kawał sera do płóciennego worka i ruszyła ku drzwiom.

Ben siodłał już swego kuca, gdy wraz z Adamem weszła do stajni. Stary pożegnał się z nimi, gdy tarcza słoneczna zaczęła wyłaniać się zza horyzontu, i ruszył błotnistym traktem do oberży „Pod Czarnym Dzikim”.

Kilka minut później Adam i Fiona zamknęli głośno protestującego Cezara w stodole i udali się w przeciwnym kierunku.

- Zachowujesz się dziś, jak przystało damie, Fiono  
- zauważył Cresswell, spoglądając na jej spódnicę, czepek i damskie siodło. Jeździła na nim tylko wówczas, gdy nie było innego wyjścia. - A sądziłem, że ujrzę cię w spodniach. - W jego głosie brzmiał jakby zawód.

Fiona przypomniała sobie ich pierwszą wspólną wyprawę na wrzosowiska, kiedy przywieźli Cree-nagh do „Ostróżki”. „Włożyła wówczas wygodne spodnie i jechała po męsku. Dziś - ze względu na cel podróży - uznała za stosowne włożenie przy-zwoitej spódnicy, a to wiązało się z koniecznością użycia damskiego siodła, którego nie znosiła.... Czy rzeczywiście od tamtej wyprawy minęło zaledwie kilka tygodni?... Fionie wydawało się, że Adam od zawsze stanowi centrum jej życia. A teraz, po po-wrocie znad Lynmouth, będzie z tym koniec. Raz na zawsze. Cresswellowi udało się wywinąć nie tyl-ko z małżeńskich więzów! Wykorzystał zwykłą sprzeczkę jako pretekst, by rzucić pracę na farmie.

Bez wątpienia niebawem opuści „Ostróżkę”. (Ben dawno przepowiedział, że tak się stanie!) Na samą myśl, że resztę życia spędzi bez Adama, Fio-na drętwiała z bólu.

Jechali na północ już ponad godzinę; Adam zrównał się z Fioną.

- Gdzie leży ta posiadłość, do której zmierzamy, i jak długo jeszcze potrwa podróż?

- Zatoka Lynmouth sąsiaduje z Kanałem Bristol-skim, a znajduje się on za tymi odległymi wzgórzami, które widać na horyzoncie. Jeśli będziemy jechać dobrym, równym kłusem, za jakieś cztery godziny powinniśmy dotrzeć do „Orlego Gniazda”.

- Rozumiem, że „Orle Gniazdo” to rezydencja hrabiego Strathama?

- Tak.

- A hrabia jest naturalnym ojcem Liama Camp-bella?

- Istotnie - odparła Fiona lodowatym tonem, jak-

by chciała ostrzec rozmówcę, by nie ośmielił się zapytać, czy i ona jest córką hrabiego.

Cresswell natychmiast urwał rozmowę. Czekają go i tak dużo kłopotów. Po *co* jeszcze bez potrzeby drażnić Fionę?

Przez następne trzy godziny jechali przez wrzosowisko w stronę fioletowych wzgórz otaczających wybrzeże morskie. Dwukrotnie, gdy zatrzymywali się, by kuce mogły nieco odpocząć, Adam próbował nawiązać z Fioną rozmowę, ale ta zbywała go monosylabami lub milczała.

Jej gniew zdołałby znieść; w gruncie rzeczy zasłużył nań, niezbyt delikatnie przyznając się do tego, że małżeństwo nie było po jego myśli. Ale wyraz bólu na twarzy Fiony stokrotnie potęgował jego wyrzuty sumienia - tym bardziej, że dzielnie udawała obojętność.

Jakaż ona była cudowna! Adam żałował, że nie może cofnąć słów, które tak ją zraniły. Jeszcze bardziej żałował, że... Ale przecież dawno temu wytłumaczył sobie, że nie warto płakać za czymś, co jest po prostu nieosiągalne!

A jednak, po raz pierwszy w życiu, pozwolił sobie na rewolucyjną myśl: przecież świat by się nie zawalił, gdyby młodszy syn księcia popełnił mezalians! Wyjątkowo szokujący mezalians, jako że jego wybranka była wnuczką „wiedźmy z Exmoor” i w dodatku bękartem osławionego hrabiego Strathama! Oczywiście, zarówno ojciec, jak i Ethan uznaliby taki związek za wieczystą hańbę, a krytykujące wszystko i wszystkich paniusie, które szarogęsiły się w „wyższych sferach”, decydując o tym, co wypada, a co nie, pewnie do śmierci nie otrząsnęłyby się z szoku!

Ale właściwie czemu miałyby podporządkować się ich zakazom?! Nie był przecież spadkobiercą książęcego tytułu. Nie odziedziczy ani jednej z książęcych włości, gdyż wszystkie były objęte majoratem\*. Poza tym (wbrew twierdzeniom ojca!) zapewnienie księciu wnuka o błękitnej krwi, który w dalekiej przyszłości miałyby odziedziczyć tytuł, nie było wcale obowiązkiem Adama. To należało do Ethana!

Wobec tego, na wszystkie świętości, ma chyba prawo ożenić się z kobietą, z którą pragnie spędzić resztę życia!

I ożeni się!

Ojciec niewątpliwie podniesie rwetes i wpadnie we wściekłość, gdy Adam „sprawi” mu taką synową jak Fiona... ale zachowywał się tak zawsze, ilekroć młodszy syn mu się przeciwstawił. W końcu jednak pogodzi się z sytuacją. Nie będzie miał innego wyboru.

A jeśli chodzi o działanie w obronie zdemobilizowanych żołnierzy, to Adam musiał przyznać, że zabierze mu to nieco więcej czasu i będzie wymagało więcej trudu, jeżeli skutkiem mezaliansu jego pozycja w londyńskim towarzystwie nieco się obniży. Ale sprawa, o którą zamierzał walczyć, była zbyt słuszna, by można ją było zignorować. Prędzej czy później ci, którzy decydowali o losach państwa, będą musieli wysłuchać racji Adama.

\*Czyli po śmierci ojca przechodzą na własność najstarszego syna, w tym wypadku Ethana (przyp. tłum.).



Teraz, gdy podjął już tę śmiałą decyzję, miał wrażenie, że olbrzymi kamień spadł mu z serca. Chwałka Bogu, że postanowił towarzyszyć Fionie w tej wyprawie! Miał dzięki temu sposobność przemyśleć, co naprawdę jest dla niego najważniejsze - istny dar losu, gdyż początkowo, upierając się przy wyjeździe razem z nią nad Lynmouth, nawet nie myślał, że jakoś to zaważy na ich wspólnej przyszłości. Chociaż nigdy by tego nie powiedział Fionie, był pewien, że przyda jej się jego wsparcie, w chwili gdy dla dobra brata będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze swym naturalnym ojcem.

Adam był żółtodziobem, który dopiero od roku studiował w Eton, gdy Dierk Wolverson, hrabia Stratham, przybył do Londynu, by znaleźć sobie żonę. Olbrzym z ognistą rudą czupryną i z niewyparzoną gębą (jego repertuaru nie powstydzilyby się najgorsze portowe szumowiny!) swoją szokującą obecnością zakłócił cały londyński sezon!

Choć był wprost nieprawdopodobnie bogaty, nawet najbardziej wyrachowane matrony nie nakłaniały swoich córek, by starały się wzbudzić czułe sentymenty w piersi „Dzikusa”, jak go natychmiast ochrzciła śmietanka towarzyska Londynu. Wieść niosła, że Stratham zakochał się jak szalony w jednej z gwiazd sezonu, lecz ta z miejsca dała mu kosza, jej ojciec zaś zagroził Strathamowi, że go zastrzeli, jeśli kiedykolwiek odważy się zbliżyć do jego córki. Adamowi wprost nie mogło pomieścić się w głowie, że ów nieokrzesany gbur był ojcem istoty równie pięknej i subtelnej, jak Fiona.

Adam był tak pogrążony w myślach, że nie od razu zorientował się, iż wreszcie dotarli do podnóża

wzgórz okalających wybrzeże. Słońce mieli dokładnie nad głową, a zatem było już południe; burczenie w żołądku potwierdzało ten fakt niezbitcie, nie musiał spoglądać na zegarek.

Szlak, który prowadził dotąd przez wrzosowiska, zawiódł ich obecnie do wnętrza doliny, otoczonej z obu stron skalnymi ścianami, wyrastającymi z podłoża niczym bastiony średniowiecznego zamku. Droga stała się nieco węższa, a choć oba kuce nadal mogłyby iść obok siebie, Adam cofnął się, pozostawiając Fionę samą na przedzie.

Przez następnych kilka minut jechali z biegiem rączego strumienia, na którego brzegach rosło mnóstwo barwnych pierwiosnków i szafirków. Według Adama było to idealne miejsce na piknik, ale ku jego rozczarowaniu Fiona się nie zatrzymała.

- Co tu tak huczy? - spytał nieco później, gdy do jego uszu dobiegi dźwięk przypominający odległy grzmot.

- Wodospad. Ta część Exrnoor słynie z nich - rzuciła mu przez ramię Fiona. - Byłam w tych stronach tylko raz w towarzystwie Liama. Miałam wtedy dwanaście lat, ale pamiętam, że wodospad, do którego się zbliżamy, był doprawdy imponujący. Możemy się przy nim zatrzymać i zjeść coś, jeżeli chcesz.

Cresswell zgodził się od razu. Nareszcie Fiona do niego przemówiła! Może jeszcze bardziej zmięknie, gdy trochę wypoczną i zjedzą ten wieczny chleb z serem! Miał taką nadzieję. Skutkiem tamtej niefortunnej uwagi trudno mu teraz będzie przekonać ukochaną, że zmienił zdanie. Fiona w dobrym humorze byłaby znacznie bardziej skłonna uznać jego argumenty niż towarzyszka podróży, która przez

trzy godziny w ogóle się do niego nie odzywała.

Potężna skała w stalowoszarym kolorze sterczała z dna doliny w odległości mniej więcej pół mili, gdy wreszcie okrążyli ją, Adam po raz pierwszy ujrzał wodospad. Królewska kaskada białej, spienionej wody spadała z wysokości kilkuset stóp do głębokiego, skalnego jeziora.

Adam zsiadł z konia i rozejrzał się po niewiarygodnie pięknej okolicy, a w końcu zwrócił wzrok na stojącą obok niego prześliczną kobietę. Głęboko wdychał orzeźwiające, wilgotne powietrze, odczuwając radość istnienia, której od tak dawna brakowało mu w życiu. Uśmiechnął się skrycie: czyżby to miała na myśli jego ciotka, gdy doradzała mu, by udał się do Exmoor i znalazł tam spokój ducha?

Dotknął ramienia Fiony, chcąc zwrócić jej uwagę.

- Imponujący widok! - zawołał, starając się przechrzyczyć ogłuszający huk. - Nie miałem pojęcia, że zobaczę w Exmoor coś podobnego!

Fiona widziała poruszające się wargi Adama, ale jego słowa zagłuszył huk wodospadu. Nie miało to jednak znaczenia: wyczuła jego podziw, ujrzała na jego twarzy taki sam zachwyt, jaki i w niej budził ten cudowny widok; pojęła, że Adam był jedynym człowiekiem na świecie, z którym pragnęła dzielić tę chwilę.

Gdy wpatrywała się w wodospad, na otaczającej kaskadę mgiełce promień słońca wyczarował barwną tęczę.

- To czary! - szepnęła do siebie Fiona. Nie zdziwiłaby się, gdyby na skale nad jej głową pojawił się wśród drzew siwy kuc. Kątem oka dostrzegła, że Adam uważnie spogląda na tę samą grań, jakby i on odczuł zaklęty urok tego niezwykłego zakątka.

Fiona patrzyła na krucze włosy, zdecydowany profil, cienką białą szramę, będącą symbolem innych, głębszych blizn, które wojna pozostawiła w sercu i umyśle Adama, i odwieczny kobiecy instynkt podszeptał jej, że to jedyna miłość jej życia. Serce ścisnęło się jej z bólu, gdy pojęła, że jej przeznaczeniem było pokochać kogoś, kto się z nią nie ożeni. Nie ominął jej los wszystkich Derrych.

Cresswell odwrócił głowę i spojrzał na Fionę a w jego srebrzystych oczach zabłysło pożądanie równie silne, jak jej własne, dojmujące pragnienie. Nigdy jeszcze Fiona nie pragnęła czegoś równie zapamiętałe, jak teraz dotyku jego gorących, zmysłowych ust na swoich ustach.

- Pocałuj mnie, Adamie! - szepnęła; on jednak choć mógł odczytać słowa z ruchu jej warg, nie przytulił jej od razu. Czyżby obawiał się jej tknąć ze strachu, że go usidli i wciągnie w pułapkę małżeństwa, przed którym tak się wzdragał?

Przez jedną szaloną chwilę pożałowała, że nie jest prawdziwą czarownicą, za jaką wzięła ją cygańska wróżka. Może wówczas mogłaby rzucić na Adama urok i zmusić go, by postąpił tak, jak tego pragnęła?...

Jak gdyby samo sformułowanie życzenia gwarantowało jego spełnienie, poczuła nagle to dziwne mrowienie w palcach, które poprzednio wywołał dotyk ręki Cyganki. Zapało jej dech. Czyżby rzeczywiście obdarzona była magiczną siłą, o której nie miała pojęcia?...

Czy ośmieli się wypróbować ją na Adamie?...

Czy godzi się zmusić mężczyznę czarami do pocałunku?...

Nawet w chwili gdy zadawała sobie te pytania

wiedziała, że nie oprze się pokusie i choć raz spróbuje rzucić urok. Cóż miała do stracenia? Przecież utraciła już swoją jedyną, prawdziwą miłość.

Przymknęła oczy i każdą cząstką swego ciała przyzywała Adama, by ją pocałował. Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, była w jego ramionach, a jego wargi spadły na jej usta pocałunkiem o wiele bardziej namiętnym niż wszystkie poprzednie. Bez wahania Fiona poddała się rozkoszy ogarniającej ją jak potężna fala. Jej ręce, spoczywające początkowo na piersi Adama, same powędrowały ku gładkiej kolumnie jego szyi i wilgotnym od wodnej mgiełki włosom. Natychmiast pocałunek przybrał na sile: Adam wtargnął do wnętrza jej ust namiętną pieszczotą, która sprawiła, że każdy nerw w jej ciele wibrował jak napięta struna.

Jednym ramieniem objął ją mocniej w talii, przygarniając tak, że ciało Fiony niemal stopiło się z jego silnym ciałem. Nie ulegało wątpliwości, jak bardzo był pobudzony. Drugą ręką objął zachłannie jej pierś.

Gdy usta Adama stykały się z jej ustami, a pod dotknięciem jego długich, kształtnych palców pierś pulsowała ogniem, Fiona uświadomiła sobie z triumfem, jak cudownie być kobietą! W tym momencie ukochany podniósł głowę i pozbawiona dotyku jego warg Fiona otworzyła oczy. Jedno spojrzenie na jego nieprzytomną twarz wystarczyło - czar prysł. Powrócił chłodny rozsądek, by uprzytomnić jej, co uczyniła. Pragnęła Adama całym sercem i duszą... ale nie wówczas, gdy jego pieszczoty musiała zdobywać czarami!

2 jękiem wyrwała się z jego objęć i podbiegła do swego wierzchowca. Spiesznie dosiadła go i zawró-

ciła na drogę do Lynmouih, zostawiając w tyle z otwartymi ze zdumienia ustami mężczyznę, na którym po raz pierwszy w życiu wypróbowała swą czarodziejską moc.

Adam nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło! W jednej chwili twardo postanawia, że będzie się trzymał z dala od Fiony, póki nie złoży jej wiążącej propozycji małżeństwa... a w następnym momencie chwyta ją, przyciska do siebie i całuje jak szalencie! Co gorsza, traktuje ją tak, jakby była londyńską ulicznicą! Gdyby mu się nie wyrwała, pewnie rzuciłby ją na ziemię i wziął bez zastanowienia!

Fiona musiała nim teraz pogardzać. Był pewien, że płakała, wsiadając na kuca, i że uciekła od niego w trwodze. Pomyślał ze smutkiem, że nigdy dotąd nie doprowadził żadnej kobiety do łez. Nawet dawne kochanki uważały go za godnego zaufania przyjaciela.

Dłaczegóż więc, na litość boską, potraktował tak podle jedyną kobietę, którą pragnął poślubić?

Zacisnął pięści w bezsilnym gniewie. Do czarta, jak mógł do tego stopnia stracić rozum? On, który zawsze szczylił się swoim opanowaniem?

Pozostawało mu tylko jedno: odnaleźć Fionę i przeprosić. I bez niego miała dość kłopotów!

Dopędził ją przy drodze. Ujechała prawie milę, przywiązała kuca do najbliższego krzaka i znikła pod gałązkami wielkiej płaczącej wierzby. Rosła ona na brzegu tego samego strumienia, z którego biegiem wędrowali po opuszczeniu wrzosowiska.

Cresswell pospiesznie zeskoczył z konia i wtargnął do cienistej kryjówki. Zatrzymał się jednak

dość daleko od Fiony, by nie obawiała się kolejnej napaści z jego strony.

- Niech to wszyscy diabli, nie mam pojęcia, co we mnie wstało! Czy możesz mi wybaczyć?...

- Nie mam ci nic do wybaczenia.

- Oczywiście, że masz! Zachowałem się jak ostatni brutal!

- Nie wiedziałeś, co robisz.

- Możesz być pewna, że zawsze wiem, co robię! (Choć, prawdę mówiąc, był zaskoczony własnym zachowaniem równie mocno, jak Fiona!)

- To nie twoja wina. Uwierz mi, Adamie!

Fiona była naprawdę cudowna! Żadna inna kobieta nie okazałaby mu tyle wyrozumiałości.

- Twoja dobroć sprawia, że mam jeszcze większe wyrzuty sumienia - powiedział ze skrucą. - Wolałbym już, żebyś pasy ze mnie darła... w zupełności na to zasługuję! - Ku zdumieniu Adama ten błądy żarcik wywołał nowe potoki łez Fiony.

Nie mógł patrzeć, jak cierpi! Ryzykując, że wystraszy ją jeszcze bardziej, objął ją i przytulił; głowa Fiony spoczęła na jego ramieniu. Niezręcznie poklepał ją po wstrząsanych płaczem plecach.

- Wiesz chyba, że nigdy bym cię nie skrzywdził, Fiono - szepnął jej do ucha.

Ukryła twarz we wgłębieniu jego ramienia.

- Chyba i ty wiesz, Adamie, że nigdy umyślnie nie wyrządziłabym ci krzywdy! - Podniosła głowę. - Ani bym cię nie upokorzyła. Ani nie zmusiła do zrobienia czegoś wbrew twojej woli!

Cresswell z pewnym niepokojem wpatrywał się w przejętą twarz Fiony. Znowu poczuł się niezręcznie... podobnie jak przed jej nieoczekiwanymi

oświadczynami. O co tym razem chodziło?

Odsunął ją na odległość ramienia, nadal trzymając za ręce.

- Czy usiłujesz mi coś wyznać, kochanie?

Fiona skinęła głową.

- To wszystko przez to, że chciałam, byś mnie pocałował. Strasznie tego chciałam!

Adam uśmiechnął się.

- Ja również bardzo tego pragnąłem. Ale wzięwszy wszystko pod uwagę, postanowiłem, że lepiej będzie poczekać, aż...

- Wiedziałam, że sam mnie nie pocałujesz! I właśnie dlatego to zrobiłam...

- Cóż takiego? - spytał z pewnym roztargnieniem, nadal głowiąc się nad tym, co też skłoniło go do postępowania sprzecznego z jego charakterem.

Fiona z trudem przełknęła ślinę.

- Rzuciłam na ciebie urok!

- Co takiego?! - Cresswell był pewien, że źle usłyszał.

- Może wyjaśnię ci resztę po jedzeniu? Zauważyłam, że zawsze jesteś wtedy w lepszym humorze.

- Wyjaśnijmy sobie wszystko od razu - zażądał z groźną miną Adam. - Powiedz mi jeszcze raz, wolno i wyraźnie, co zrobiłaś.

- Rzuciłam na ciebie urok - powtórzyła Fiona lekko drżącym głosem. - Taki malutki; tylko po to, żebyś mnie pocałował - dodała, jakby to dokładne wyjaśnienie mogło uczynić jej słowa bardziej wiarygodnymi.

- Utrzymujesz, że jesteś wiedźmą jak twoja babka i że praktykowałeś na mnie czarną magię?!

Fiona ledwo dostrzegalnie skinęła głową.



- Podobnej bzdury w życiu nie słyszałem, moja pani! - stwierdził Adam... i nagle przypomniał sobie niewytłumaczalny impuls, który nim zawładnął.

Zacisnął pięści w bezsilnej złości.

- Piekło i szatani!... Mówisz to całkiem poważnie, prawda? - Ileż tych przeklętych sztuczek miał jeszcze znosić? Rozwiewające się w powietrzu kuce, kapryśni celtyccy bogowie i osiemdziesięciolatka, która z powodzeniem mogła udawać młodą kobietę! To zbyt wiele jak na siły zwykłego prawowiernego chrześcijanina! A teraz jeszcze i to!

- Nie przyszło ci do głowy, że należałoby wspomnieć o twych... osobliwych talentach, zanim mi się oświadczyłaś?

Fiona unikała jego spojrzenia.

- Wtedy jeszcze o nich nie wiedziałam. A teraz postanowiłam spróbować, czy mi się uda, bo przypomniałam sobie, co mówiła Cyganka. Upierała się, że mam czarodziejską moc!

- A czemuż to?

- Chyba dlatego, że posypały się iskry, gdy dotknęła mojej ręki.

- Wielki Boże!

Fiona miała taką nieszczęśliwą minę, że Adam miał ochotę przytulić ją i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Obawiał się jednak, że nie zabrzmiałoby szczerze.

- Zawsze czułem awersję do wiedzy tajemnej - powiedział sztywno.

Fiona wzdrygnęła się.

- Wcale ci się nie dziwię.

- Wobec tego pojdziesz chyba, jakim szokiem jest dla mnie wieść, że kobieta, z którą zamierzam się ożenić, może okazać się czarownicą.

- Naprawdę zamierzasz ożenić się ze mną?... Mówiłeś przecież, że mogą z tym być kłopoty!

- Istotnie tak mówiłem. I Bóg mi świadkiem, że teraz wszystko na to wskazuje... - Cresswell czuł, że niecierpliwi go nie tylko zachowanie Fiony, ale i jego własne wykręty. - Pomóż mi więc, bo pomyślę, że naprawdę zakochałem się w czarownicy!

- Och, Adamie! - Oczy Fiony rozbłysły nagle jak świeczki.

Adam zdziwił się niepomniernie. Do licha, nie szczędził tej kobiecie przykrych słów, a ona miała taką miłą, jakby jej właśnie ofiarował bezcenny skarb!

Przestąpił z nogi na nogę, a potem mocno wparł obie stopy w porośłą mchem ziemię i spojrzał Fionie prosto w twarz. Prawdę mówiąc, bardzo mu to pochlebiło, że aż tak pragnęła jego pocałunku, że uciekła się do czarów! Widział jednak, że w stosunku do Fiony musi być stanowczy, tak jak zamierzał, bo inaczej nie da sobie z nią rady!

- Przyznam, że to ostatnie odkrycie zmusza mnie do zastanowienia - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem, którym posługiwał się, karcąc kogoś z podkomendnych. - Nawet najzgodniejsze stadła czasem się kłóca. Skąd mogę wiedzieć, czy w chwili złości nie zmienisz mnie w ropuchę czy coś w tym rodzaju?

Fiona była ogromnie urażona.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego... nawet gdybym mogła! A w ogóle postanowiłam dać sobie spokój z czarami. Wcale ich nie potrzebuję teraz, kiedy już wiem, że mnie kochasz!

Cresswell jęknął. Sytuacja z każdą chwilą stawała się bardziej groteskowa!

- Pochwalam twoją decyzję - oświadczył z całą powagą - i jeśli się pobierzemy, będę ci ogromnie wdzięczny, jeśli o niej nie zapomnisz. - Zmarszczył brwi. - Wolałbym jednak, byś zdecydowała się na to z bardziej logicznych powodów. Zawsze uważałam cię za rozsądną kobietę. Nie chcesz mi chyba wmówić, że wierzysz w takie brednie, że *miłość pokona wszelkie przeszkody!*

- To wcale nie są brednie! - uśmiechnęła się promiennie Fiona. - Jestem tego żywym dowodem! Od chwili gdy Molly powiedziała, że muszę odnaleźć Liama, drżałam na myśl o spotkaniu z hrabią Strathmem. A teraz wcale się go już nie boję! Zastukam do wrót tego potwora i przekażę wiadomość bez trwogi. Ani hrabia, ani nikt inny, nie zdoła mnie już zranić ani upokorzyć, bo jedyny człowiek, na którym naprawdę mi zależy, *wyznał właśnie*, że mnie kocha!

## 15

Z nowo odkrytą pewnością siebie Fiona gotowa była wyruszyć nad zatokę Lynmouth natychmiast po południowym posiłku.

Adam wydawał się ogromnie poruszony wyznaniem, że jego miłość uwolniła Fionę od lęku przed spotkaniem z ojcem. Znalazł czas na to, by czule ją ucałować, nim zabrał się do chleba i sera. Biorąc pod uwagę jego potężny apetyt, takie zachowanie do brze wróżyło na przyszłość.

Jechali nie dłużej niż godzinę przez liściasty las, wśród dębów i głogów, gdy wilgotność powietrza i jego słony posmak zdradziły, że zbliżają się do wybrzeża.

- Znosi się chyba na deszcz - powiedział Adam, wskazując na szare chmury unoszące się złowieszczo nad horyzontem. - Mam nadzieję, że znajdziemy jakiś zajazd i będziemy mogli zatrzymać się w nim na noc. W żaden sposób nie zdążymy wrócić do „Ostróżki” przed zmrokiem, a wątpię, czy chciałybyś skorzystać z gościny hrabiego Strathama.

- A ja wątpię, by nam ją zaofiarował - rzekła sucho Fiona. - Ale masz słuszość. Wolałabym spać pod gołym niebem na wrzosowisku, niż zawdzięczać *jemu* dach nad głową.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Czy po drodze do „Orlego Gniazda” będziemy mijać jakieś miasteczko?

- Wkrótce dotrzemy do Lynton, ale byłam w tych stronach tak dawno, że nie pamiętam, czy jest tam jakiś zajazd.

Ledwie to wyrzekła, wyjechali z lasu i ukazała się przed nimi senna miejscina.

Niewiele się zmieniła od czasu, gdy Fiona widziała ją poprzednio. Lynton było nieco ryzykownie usytuowane na porośniętych drzewami skałach, wśród których płynęła rzeka Lyn, zmierzając do ujścia; roztaczał się stąd rozległy widok na Kanał Bristolski.

- Jeśli mnie wzrok nie myli, ten uroczy budynek z tynkowanej plecionki to właśnie to, czego szukamy! - powiedział Adam, gdy znaleźli się na głównej ulicy.

Kiedy podjechali bliżej, Fiona dostrzegła staran-

nie wymalowany szyld wiszący nad drzwiami domu. Obwieszczał on, że mieści się tu zajazd „Pod Lwem i Jagnięciem” z wyszynkiem piwa. Choć na nieskazitelnie czystym dziedzińcu nie było widać żadnego pojazdu, pulchna, siwowłosa kobieta w wykrochmalonym fartuchu i śnieżnobiałym czepku energicznie zamiatała schody, jakby w każdej chwili spodziewała się przybycia podróżnych.

Cresswell zatrzymał kuca.

- Całkiem zachęcający widok! Może zamówimy nocleg i kolację, zanim udamy się do „Orlego Gniazda”?

Fiona nigdy jeszcze nie nocowała w zajeździe. Zaczęła się zastanawiać, ile ma przy sobie pieniędzy i czy stać ich na podobną ekstrawagancję?

- Mam dość pieniędzy, by opłacić posiłek i nocleg, jeśli *to* cię niepokoi - wyjaśnił Adam, gdy nie odpowiedziała na jego pytanie. Nie czekając dłużej, zsiadł z kuca, owinał cugle wokół najbliższego krzaka i podszedł do wymachującej miotłą kobiety.

Fiona zgrzytnęła zębami. Znowu podjął decyzję, nie pytając jej o zdanie!

- Wszystko załatwione - oznajmił Adam, powróciwszy po kilku minutach. - Mieliśmy szczęście! Za godzinę przybywa dylizans z Ilfracombe i zatrzyma się tu na noc.

Fiona zdławiła w sobie gniewny protest, jaki wywoływała w niej despotyczna postawa Adama. Trudno wyklócać się z kimś, kto ma słuszność!

- To ja powinnam zapłacić za nasz nocleg - mruknęła. - Jesteś tu przecież wyłącznie ze względu na mnie.

Jedyną odpowiedzią Cresswella było aroganckie

spojrzenie, wyraźnie mówiące, co sądzi o pomysle Fiony. Zastanowiło ją, skąd u zwykłego szulera te wielkopańskie pozy? Gdy się wreszcie pobiorą, podyskutuje z nim na ten temat... a także o jego denerwującym zwyczaju decydowania o wszystkim, w każdej sytuacji!

W tej chwili jednak zamierzała poświęcić całą swą energię na jak najszybsze wyciągnięcie Liama z kłopotów. Dopiero później zajmie się własnymi (i Adama, oczywiście!) planami na przyszłość.

Z takim postanowieniem popędziła kuca, mijając po drodze chyba z tuzin sklepików (można w nich było dostać niemal wszystko: od uprząży do damskiej bielizny), uroczy kamienny kościółek i plebanię oraz szereg niewielkich, schludnych chat krytych strzechą.

Wyjeżdżając z miasteczka, ujrzeli kuźnię na świeżym powietrzu, w której zawzięcie pracował kowal.

- To pierwsza kuźnia, jaką widzę, odkąd przybyłem do Exmoor - zauważył Adam, gdy zatrzymali się, by napić kuce ze stojącego tuż za kuźnią koryta.

- Na wrzosowiskach jest ich niewiele. W odróżnieniu od waszych londyńskich delikacików, na podkuwanie których tracie mnóstwo pieniędzy, kuce z Exmoor wcale podków nie potrzebują! Ich kopyta są z natury twarde jak stal i doskonale przystosowane do terenu.

Adam dosłyszał nutę przechwałki w jej głosie uśmiechnął się w duchu. Fiona była najbardziej niezależną kobietą, jaką spotkał w życiu; nic dziwnego, że uważała samowystarczalność kuców za niezwykłą zaletę. Zapewne równie dumna była z tego, i ona umie sobie radzić sama!

Cresswell potrząsnął głową. Trzeba być szaleńcem (albo przynajmniej szaleć z miłości!), żeby brać sobie na kark żonę, z którą będzie tyle kłopotów. Nawet najbardziej uparta kobieta powinna rozumieć, że ma być pomocą dla swego męża, a nie walczyć z nim o pierwszeństwo. Gdy się wreszcie pobiorą, będzie musiał podyskutować z nią na ten temat. W tej chwili jednak trzeba całą energię skierować na wyciągnięcie Liama Campbella z tarapatów. Dopiero później zajmie się własnymi (i Fiony, oczywiście!) planami na przyszłość.

Jakąś milę za miasteczkiem droga się rozwidła. Jedna odnoga schodziła kręto w dół, w kierunku zatoki u ujścia Lyn, druga wiodła wzdłuż skalnej grani. Fiona tę właśnie obrała.

- Tędy się jedzie do Latarni Na Cyplu - zawołała przez ramię. - „Orle Gniazdo” leży w połowie drogi między zatoką a przylądkiem.

- Im prędzej tam dotrzemy, tym lepiej. Sądząc z wyglądu nieba, wyraźnie zbiera się na burzę - odkrzyknął Adam.

Wiszące nad ich głowami chmury groźnie pociemniały, odkąd opuścili Lynton; i przybrały teraz barwę łupku. Zerwał się także wiatr i świszczał wśród karłowatych drzew na skalnej grani.

W dole pod nimi rozlegał się głuchy pomruk fal rozbijających się o kamienisty brzeg; samotna mewa zatoczyła koło nad plażą i uleciała w morze. Nagle jaskrawa błyskawica rozdarła niebo, płosząc oba kuce. Gdy Adam starał się opanować swego wierzchowca i równocześnie upewnić się, czy Fiona poradzi sobie ze swoim, piorun uderzył tak blisko, że ziemia zatrzęsała się pod nimi. W chwilę później

Adam poczuł na policzku pierwsze strugi deszczu.

W tym miejscu na skale nie rośło żadne drzewo, a droga wznosiła się stromo w górę. Dzierżąc mocno cugle, Adam dotarł za Fioną na szczyt niewielkiego wzniesienia i jego oczom ukazało się „Orle Gniazdo”.

Podobnie jak siedziba drapieżnego ptaka, od której wzięło swą nazwę, przylgnęło do skalnego cypla jakieś dwieście stóp nad grzmiącymi falami. Ze swymi omszałymi murami i ośmiokątnymi narożnymi wieżyczkami, wąskimi szczelinami okien i blankowaniem dachu „Orle Gniazdo” przypominało raczej średniowieczną twierdzę niż wiejską rezydencję arystokraty.

Gdy podjechali bliżej, Cresswell zorientował się, że w murze zewnętrznym nie ma bramy. Jedyne wejście a zarazem wyjście z tej fortecy stanowił (jak się można było domyślać) wysoko sklepiony tunel, wiodący na wewnętrzny dziedziniec. Siedziba hrabiego Strathama była niewątpliwie najbardziej ponura i niegościnna ze wszystkich, jakie widział.

Wiatr pochwycił pasmo włosów z warkocza Fiony, i tak już rozczochranego; zmoczony deszczem pukiel przylgnął do policzka. Wpatrywała się w potężną budowlę z kamienia i mimo poprzednich śmiałych zapewnień poczuła dreszcz niepokoju. Gdy przed laty przybyli tu z Liamem, ukryli się w lesie koło skalnego urwiska i patrzyli na „Orle Gniazdo” z daleka.

Teraz mając je tuż przed oczami, Fiona zastanawiała się, jaki jest w rzeczywistości właściciel tej ponurej siedziby i czemu - jeśli Molly mówiła prawdę - w ciągu ostatnich dwóch tygodni Liam go dwukrotnie odwiedził.



Zatrzymała kuca tuż przed wejściem do tunelu; Adam pospiesznie uczynił to samo.

- Muszę postać tu przez chwilę i zebrać myśli, zanim zastukam do drzwi hrabiego - stwierdziła. - Chyba znajdę je gdzieś po drugiej stronie tunelu.

Adam przytaknął skinieniem głowy. Chmurny wyraz jego przystojnej twarzy upewnił Fionę, że i on uważa „Orle Gniazdo” za wyjątkowo posępne.

Raz tylko widziała właściciela tego złowrogiego zamczyska; miała wówczas dziesięć lat. Przejeżdżał przez wieś na wielkim, karym ogierze. Sam wydawał się równie zwalisty. Ogniście ruda czupryna otaczała jego głowę płomiennym wieńcem. Bary miał tak potężne, że niemal rozsadały szwy eleganckiej koszuli z cienkiego płótna (podobnej do tych, jakie nosił Adam).

Fiona pamiętała do dziś głośny, szyderczy śmiech, który rozlegał się po całej wsi. Matki słysząc go pospiesznie zapędzały swoje córki do domów i rygłowały drzwi.

Później przez długie tygodnie wiejskie urwisy dręczyły niemiłosiernie ją i Liama, gdyż wszyscy wiedzieli, że są bękartami hrabiego, tego rudowłosego diabła! Brat sprzął kilku najgorszych krzykaczy i postarał się jak najszybciej zapomnieć o przykrym wydarzeniu.

Z Fioną było inaczej. Właśnie wówczas przysięgła sobie, że gdy dorośnie, będzie tak cnotliwa i szacowna, że nikt już nie ośmieli się z niej szydzić.

Spojrzała na zmokniętego mężczyznę, który ze względu na nią czekał cierpliwie na deszczu, i uśmiechnęła się. Ceną małżeństwa z Buckleyem było zapomnienie o drzemających w niej kobiecych

instynktach. Związek z Adamem zapewni jej jedno i drugie: cnotliwe życie małżeńskie i dziką, cudowną namiętność, którą Creenagh tak wychwalała.

Adam odwzajemnił się jednym ze swych urzekających, asymetrycznych uśmiechów; serce Fiony jak zawsze fiknęło koziołka.

- No i co, kochanie - spytał, spoglądając na nią czule. - Czyś gotowa na spotkanie ze smokiem?

Fiona przechyliła się w siodle i musnęła pocałunkiem bliznę na jego policzku.

- Gdy jesteś przy mnie, mój rycerzu, żaden smok mi nie groźny!

Wygląd skwaszonego sługi, który odpowiedział na ich walenie do drzwi, gdy je w końcu odkryli wewnątrz ciemnego tunelu, zdawał się potęgować jeszcze otaczającą to miejsce atmosferę grozy. Rzadkie, siwe włosy miał związane na karku wyświechtanym rzemykiem, a twarz tak pełną zmarszczek, że przypominała słynne odręczne plany Londynu, kreślone przez braci Dodsletów. Nosił spłowiała niebieską liberię, przy której brakowało dwóch guzików, za to było pod dostatkiem plam.

Mimo niechlujnego wyglądu stary odznaczał się „snobizmem zaufanej służby” (jak to określał Adam). Zmierzył badawczym wzrokiem dwoje zmokniętych i zaszarganych przybyszów, którzy zjawili się na jego progu, a pogardliwa mina wyraźnie mówiła, że ma ich za nic.

- Pan hrabia nie przyjmuje - warknął i byłby zatrzasnął im drzwi przed nosem, zanim wyjaśnili, z czym przychodzą. Szczęściem, Adam zdążył zablokować drzwi stopą.

- Pani Fiona Haines przybywa z ważną wieścią dla Liama Campbella - oznajmił chłodno Adam. - Wiadomo nam, że ów jegomość bawi teraz u pana hrabiego.

Stary sługa spurpurowiał z gniewu.

- Może bawi, może nie bawi. Zostańcie, gdzie jesteście, to się dowiem.

- Zaczekamy wewnątrz. - Adam schwycił Fionę za ramię, pchnął drzwi i, wyminawszy kipiącego gniewem sługę, wszedł do głównej sali zamkowej.

Władczym tonem, który odziedziczył po wielu pokoleniach Cresswellów, zażądał:

- Zawiadom pana Campbella, że musimy spotkać się z nim bez zwłoki.

Coś w zachowaniu Adama uświadomiło widać skwaszonemu sługusowi, że nie ma do czynienia ze zwykłym kmiotkiem, gdyż poczłapał do otwartych drzwi na lewo tak szybko, jak mu tylko na to pozwalały spadające kaptcie.

Oczy Fiony zrobiły się wielkie jak spodki.

- Popatrz tylko! - szepnęła, chwytając Adama za rękę, gdy służący zniknął. - To mogłaby być siedziba Szekspirowskiego Makbeta albo to ponure duńskie zamczysko, w którym młody księżę oszalał!

Adam był poprzednio zbyt wściekły, by zważać na otoczenie. Nie tolerował impertynenckich wybryków u służby, a już tym bardziej u kogoś, kto wyglądał jak statysta z komedii na Drury Lane! Teraz rozejrzał się dokoła i odniósł dziwne wrażenie, że przekroczywszy próg „Orlego Gniazda”, znalazł się w innej, odległej epoce.

Sklepienie wznosiło się trzydzieści stóp nad nimi, ściany były z litej skały. Zdobiły je stare, spłowiałe

gobeliny, przedstawiające toczone w zamierzchłych czasach boje, oraz tarcze herbowe z wyobrażeniem groźnego lwa, preżącego się do skoku. Wisiała na nich również średniowieczna broń wszelkiego typu.

Kominek tak wielki, że mógłby się w nim pomieścić powóz wraz z koniem, zajmował większą część przeciwległej ściany; trzy zardzewiałe zbroje stały u podnóża szerokich, dębowych schodów, a na kamiennej posadzce leżał tuzin albo i więcej wyleniałych niedźwiedzich skór.

- Przytulne mieszkanie, prawda? - zauważył Adam.

Fiona omal nie zachichotała. Adam potrafił jednym zdaniem sprowadzić wszystko do właściwego poziomu! Przed chwilą ogromna, starożytna siedziba hrabiego budziła w niej zbożny podziw. Teraz Fiona ujrzała, czym była ona w rzeczywistości: okropnym starym mauzoleum, po którym hulał wiatr.

Podniosła wzrok i dostrzegła służącego. Skinęła głową, dając znak, by szli za nim. W milczeniu poprowadził ich ku drzwiom, w których przed chwilą zniknął.

- Pani Fiona Haines i... jej towarzysz... do pana Campbella - zaanonsował piskliwym głosem i, rzucawszy Adamowi ostatnie nienawistne spojrzenie, odszedł, szurając nogami.

W niewielkim pokoju o ścianach pokrytych boazerią było bardzo duszno - przede wszystkim dlatego, iż mimo ciepłego dnia na wielkim kominku z kamienia płonął trzaskający ogień. Spojrzenie Fiony pobiegło natychmiast do Liama, który stał przy jedynym w pomieszczeniu wysokim, wąskim oknie z kieliszkiem wódki w ręce.

Rude brwi Liama zbiegły się, gdy zmarszczył czoło.

- Witaj, siostrzyczko! Nie spodziewałem się, że cię tu ujrzę.

- Mogłabym powiedzieć to samo o tobie, bracie - odparła boleśnie świadoma spojrzenia, którym obrzucił ją spod ciężkich powiek mężczyzna spoczywający w fotelu przed kominkiem. Była przekonana, że jest to hrabia Stratham, ale ta podobna do trupa postać o bardziej siwych niż rudych włosach i zapadniętych policzkach w niczym nie przypominała dawnego dziarskiego olbrzyma.

- Kim jest ta kobieta, która tak poufale zwraca się do ciebie? - spytał hrabia Liama, choć w dalszym ciągu patrzył na Fionę.

- To Fiona Haines, moja siostra, a wasza córka, panie hrabio.

- Ta pyskata baba jest jednym z moich bękartów? - Hrabia wyprostował się w fotelu. Jego wychudzonym ciałem natychmiast wstrząsnął atak kaszlu. - Kim była twoja matka, dziewczyno? - spytał, gdy paroksyzm minął.

Fiona poczuła, że palce Adama zaciskają się na jej ramieniu; próbował dodać jej odwagi.

- Nazywała się Eithne Derry - odparła głośno i wyraźnie. - Umarła, wydając mnie na świat.

- Derry? Nic mi to nie mówi. Ale za młodu był ze mnie niezły ogier... a jedna wiejska dziewczucha jest taka podobna do drugiej!

Fiona nie wiedziała: śmiać się czy płakać? Otóż i wielka miłość jej matki - kochanek nawet jej nie zapamiętał! Ciekawe, czy inni wielmoże uwodzący kobiety z jej rodu mieli równie słabą pamięć, jak ten gbur?

Hrabia przesywał ją spojrzeniem mrozącym krew w żyłach. Wyglądał jak śmierć i Fiona z tru-

dem się hamowała, by nie wykręcić się na pięcie i nie uciec w te pędy.

- Jesteś całkiem niebrzydka, ale jeśliś tu przybyła, licząc na jakiś spadek po mnie, tracisz tylko czas. Nawet mnie nie starczyłoby pieniędzy, by obdarować każdego bękarta, którego spłodziłem w młodości.

Fiona spojrzała piorunującym wzrokiem na ten wrak człowieka, którego każde słowo ociekało jadem.

- Pochlebiasz sobie, panie hrabio! Nie posiadasz nic, co mogłoby mnie skusić. Mówiąc otwarcie: opływasz w bogactwa, które mam za nic, i brakuje ci wszystkiego, co sobie cenię. - Uniosła dumnie brodę. - Zachowaj swoje mizerne skarby dla tych, co się na nie połączają!

- Masz język ostry jak brzytwa, muszę ci to przyznać, dziewczyno! Znać krew Wolversonów! - Na moment wymizerowana twarz hrabiego ożyła. Wyczerpany opadł znów na fotel.

Adam uściskał ramię Fiony; podniosła na niego oczy i ujrzała, że uśmiecha się do niej, jakby ta groteskowa rozmowa z ojcem stanowiła doskonały żart, z którego oboje pośmieją się przy kolacji w zajeździe. Spoglądając w kpiące, srebrzyste oczy, Fiona również dostrzegła komizm sytuacji. Dzięki temu mądrymu, dobremu i pełnemu miłości człowiekowi poczuła, jakby nagle zdjęto jej z pleców ciężar hańby i goryczy, który dźwigała przez całe życie.

- A więc o cóż idzie, Fiono? Dobson mówił, że masz dla mnie jakąś ważną wiadomość? - Twarz Liama była czerwona, a głos brzmiał aż nadto serdecznie. Chciał widocznie zatrzeć złe wrażenie wywołane opryskliwością pana domu.

Fiona spojrzała na **hrabiego, który nie otwierał** oczu.

- To sprawa prywatna.

- Możesz mówić bez obawy. Przypuszczam, że twój „towarzysz” jest już wtajemniczony... - Liam odchrząknął z zakłopotaniem. - A przed ojcem nie mam sekretów.

Fiona rzuciła bratu szybkie, badawcze spojrzenie. Od kiedy to byli na tak zażyłej stopie ze Strathamem?!

- Przyjechałam tu na prośbę twojej przyjaciółki, Molly Blodgett - powiedziała nieswoim głosem. - Błagała, żebym cię ostrzegła, iż dwaj akcyźnicy szukają cię i zamierzają powiesić. Ktoś doniósł na ciebie (prawdopodobnie Dooley Twig), że podczas wojny przywiozłeś na nasze wybrzeże francuskiego szpiega.

- Brednie! Kiedy Molly przyszło do głowy coś równie głupiego?!

- Pewnie wtedy, gdy akcyźnicy omal jej nie załtukli, domagając się, by im zdradziła miejsce twojego pobytu. Nawiasem mówiąc, niczego z niej nie wyciągnęli.

Liam odstawił ze stukiem kieliszek na pobliski stół.

- Tam do licha! Nic jej się nie stało?

- Wyżyje, dzięki mojej babce i jej ziołom, ale poroniła.

Liam wyraźnie pobladł.

- Molly spodziewała się dziecka?... - Trzasnął pięścią w stół. - Bóg mi świadkiem: porachuję się z tymi tchórzliwymi brutalami za to, co jej zrobili! I odpłacę temu podłemu kłamcy, Twigowi!

Klnąc pod nosem, ruszył ku drzwiom, ale Cresswell zastąpił mu drogę.

- Oprzytomnij, Campbell! Nic nie zwojujesz, najwyżej cię powieszają, jeżeli teraz pognasz do wsi, zanim sprawa się wyjaśni. Gdybym był na twoim miejscu, nie zrobiłbym Twigowi tej przyjemności.

Przeżycia ostatnich kilku minut sprawiły, że reszta krwi odpłynęła z twarzy hrabiego, ale zdobył się na wysiłek i odezwał się:

- Ten nieznajomy, kimkolwiek jest, ma rację, Liamie. Lepiej na jakiś czas wyjedź z Anglii. Mój statek, „Mewa”, stoi w zatoce, z załogą na pokładzie. Płyn do Irlandii i zatrzymaj się w moich dobrach pod Dublinem, póki mój adwokat nie zawiadomi cię, że nie cieżą już na tobie żadne podejrzenia.

Szare oczy Liama płonęły gniewem.

- Jeśli sądzisz, panie hrabio, że pozwolę, by mnie bezkarnie atakowano, to mnie nie znasz!

- Zdażysz się jeszcze porachować ze swoimi wrogami, durniu, kiedy odziedziczysz po mnie tytuł hrabiowski! I znacznie łatwiej ci to wówczas przyjdzie. - Stratham skrzywił się. - Czy muszę ci przypominać, że stanie się to niebawem?

Liam potrząsnął głową.

- Nie, panie hrabio, wiem to aż za dobrze. I choćby dlatego nie może być mowy o ucieczce do Irlandii!

Stratham przymknął oczy i złożył kudłatą głowę na oparciu fotela.

- Nie wmawiaj sobie, że uczyniłem cię moim spadkobiercą z jakichś sentymentalnych powodów. Mało mnie obchodzisz, Liamie Campbell! I wcale nie potrzebuję twego towarzystwa w godzinie śmierci. Ca-



łe życie byłem sam, to i umrzeć potrafię w samotności. - Skinął z wysiłkiem ręką. - A teraz wynoście się wszyscy i zostawcie mnie w spokoju!

Deszcz przeszedł w obrzydliwą mżawkę, gdy Adam i Fiona opuszczali „Orle Gniazdo”. Liam towarzyszył im aż do rozstajów. Zanim skierował się w dół, ku zatoce, gdzie czekał statek mający zawieźć go do Irlandii, ściągnął wodze kuca. Adam ujrzał, że Fiona również zatrzymuje się obok brata i sam pospieszył za ich przykładem.

- Winieniem wam obojgu wielkie dzięki, żeście się fatygowali aż tak daleko, by ostrzec mnie o zdradzie Dooleya i o grożącym mi niebezpieczeństwie - odezwał się Campbell, przerywając ponure milczenie, w które popadł, otrzymawszy pogardliwą odprawę od hrabiego.

Fiona uśmiechnęła się.

- Choć nieraz się sprzeczamy, jesteś przecież moim bratem. Nie zawsze cię lubię, ale kochać nigdy nie przestanę.

- Dobrze powiedziane, Fiono! Ja do ciebie czuję to samo. - Campbell poruszył się w siodle, jakby go coś uwierało. - Pewnie się dziwisz, jakim cudem zostałem spadkobiercą Stratharna.

- Tego się naprawdę nie spodziewałam - przyznała Fiona.

- Krótko mówiąc, jego adwokat skontaktował się ze mną i wyjaśnił, że stary umiera. Ponieważ nie ma ślubnego potomka, postanowił spotkać się ze wszystkimi synami z nieprawego łoża, by zdecydować, którego z nich uzna za swego dziedzica. - Wzruszył ramionami. - Kiedy wojna się skończyła,

a Korsykanin wylądował na Elbie, przemyt nieco podupadł, więc postanowiłem spróbować szczęścia w „Orlim Gnieździe”.

Zjawiło się chyba z tuzin albo i więcej rudych bękartów, by okryć hańbą hrabiowski próg, jak twierdzi ten stary lokaj Dobson. Ale od razu spostrzegłem, że ojcu spodobało się, że mam jakie takie wykształcenie i umiem porządnie mówić. Widać inni tym się nie odznaczyli.

Z wyrazem zadumy na urodziwej twarzy Campbell zapatrzył się w szare, niespokojne wody Kanału Bristolskiego, który znajdował się w dole pod nimi.

- Myślę, że mnie trochę polubił bez względu na to, co powiedział dziś po południu. Rozmawialiśmy zaledwie godzinę, kiedy oznajmił, że każe swemu adwokatowi przygotować dokumenty, żebym mógł zostać jego legalnym spadkobiercą. Pewnie się zdziwisz, Fiono, ale i ja go polubiłem. A może po prostu dobrze się nawzajem rozumieliśmy? Mimo swoich bogactw i dóbr jest takim samym wyrzutkiem, jak ja.

- Hrabia Stratham to wyjątkowo nieszczęśliwy człowiek - zgodził się z nim Adam. - Urodził się nie w swojej epoce. Byłby wspaniałym saksońskim wojownikiem albo Wikingiem, kiedy świat należał do takich wielkich, brutalnych mężczyzn. A w naszych cywilizowanych czasach wyższe sfery okrzyczyły go „Dzikusem”!

Cresswell rzucił Liamowi znaczące spojrzenie. - Wyobrażam sobie, ile upokorzeń musiałby znieść od równych sobie urodzeniem ten dumny „Dzikus”, gdyby jak każdy inny arystokrata ośmielił się udać do Londynu w poszukiwaniu żony!

Oczy Campbella nagle się rozszerzyły, jakby nie spodziewanie zaświtała mu jakaś myśl.

- Sądzę, że takie przeżycia rozgoryczyłyby go ogromnie... Może aż tak bardzo, że zapragnąłby zemścić się na szydercach, choćby nawet musiał czekać z tym do końca życia.

Fiona spoglądała to na Adama, to na brata.

- Zupełnie nie pojmuję, jak po tak krótkiej znajomości z hrabią obaj tak doskonale rozumiecie motyw jego postępowania! - Westchnęła. - Przyznam jednak, że i ja po raz pierwszy w życiu nie czuję do niego nienawiści, tylko litość. Jest coś tragicznego w człowieku, który tak mało dba o innych, że woli żyć i umierać w samotności. - Urwała. - I choć wcale nie przypadł mi do gustu, mam wyrzuty sumienia, że zostawiłam go na łasce tego okropnego sługi.

- Tego sobie przecież życzył - powiedział Campbell, ale głos mu drżał.

Wiatr szarpnął ostro czepek Fiony. Utrzymał się na jej głowie tylko dzięki wstążkom zawiązanym pod brodą. W chwilę później Adam znowu poczuł deszcz na twarzy.

- Lepiej ruszaj w drogę, zanim sztorm rozsiale się i zatrzyma cię na brzegu - poradził Liamowi. - Każda minuta zwłoki zwiększa ryzyko.

- Wiem o *tym* dobrze. Ale nie *mam ochoty zmykać* jak zbity pies!

Cresswell uśmiechnął się. Pamiętał, jak przed wojną był równie zapalczywy.

- Umiłowany bard Fiony powiedziałyby: „Cóż warta dzielność, gdy brak jej rozwagi?” Radzę ci posłuchać ojca i poczekać z zemstą na wrogach, kiedy będziesz miał większe szanse wygranej.

- Tak też uczynię. - Campbell wychylił się z siodła i ucałował Fionę w policzek. - Bywaj zdrowa, siostrzyczko! Powiedz Molly, by na mnie czekała: wrócę do niej najszybciej, jak zdołam.

- Naprawdę chcesz, żebym jej to powiedziała? - spytała Fiona. - Kiedy się następnym razem spotkacie, pewnie będziesz już hrabią Stratham. Arystokraci i dziewczęta z oberży nie mają ze sobą wiele wspólnego.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że nie będziemy mogli się pobrać, jak zamierzaliśmy, masz rację. Musiałem obiecać hrabiemu, że ożenię się z wielką damą. Prawdę mówiąc, powiedział mi dokładnie, kogo mam poślubić. Niewysoka to cena za wszystko, co mi ofiarował. - Za plecami Fiony spotkały się spojrzenia Campbella i Adama. Ten pojął, że planowane małżeństwo Liama wiąże się z zemstą hrabiego na tych, którzy upokorzyli go przed wielu laty.

- Jeśli nie możesz poślubić Molly, trzymaj się od niej z daleka - strofowała brata Fiona. - Złamiesz jej tylko serce!

- Nic podobnego, moja ty świętoszko. Choć nie otrzyma ode mnie ślubnej obrączki, może zostać moją kochanką. Obsypię ją wtedy wszystkim, o czym nawet jej się nie śniło!

- Ale ktoś *mniej od* ciebie bogaty mógłby dać jej swoje nazwisko, dom i dzieci, o których marzy każda kobieta. - Zatrokana Fiona zmarszczyła czoło. - Ta dziewczyna cię kocha, bracie! Omal nie straciła życia, ratując cię. Niezbyt pięknie jej się za to odwdzięczysz, robiąc z niej ladacnicę!

Liam nastroszył się.

- Do czarta z twymi wiecznymi kazaniami! Z pew-

nością za nimi nie zatęsknię, kiedy rozpocznę nowe życie. - Potrząsnął zadziornie głową i pogalopował w stronę zatoki; Adam poznał jednak z wyrazu jego twarzy, że wziął sobie do serca słowa siostry.

Cresswell w duchu podziękował Bogu, że okoliczności nie zmuszają go do zaoferowania Fionie takiej pozycji - według niej haniebnej i poniżającej. Wiedział już, że gdyby z czymś podobnym wystąpił, zniszczyłby wszelkie szanse na ich wspólną przyszłość.

Cierpliwości! - mówił sobie, popędzając kuca w stronę Lynton, gdzie mieli spędzić noc w zajeździe. Chciał wierzyć, że takie pobożne westchnienia przyniosą mu ulgę. Jego ukochana czarownica była równie namiętna, jak pruderyjna, a to niecodzienne połączenie cnót sprawiało, że Adam był aż obolały z pożądania.

## 16

Gdy niedługo potem Adam i Fiona zjawili się w gospodzie, roiło się w niej od gości. Adam miał nadzieję, że uda im się zjeść kolację w oddzielnej izbie, ale w tym dniu „Pod Lwem i Jagnięciem” nie było o tym mowy. W końcu zasiedli przy wspólnym wielkim stole wraz z ośmioma pasażerami dyliżansu. Cresswell przywykł do całkiem innego traktowania, gdy zatrzymywał się w jakimś przydrożnym zajeździe, ale Fiona oświadczyła, że bardzo ją cieszy możliwość spożycia

posiłku w towarzystwie nieznanym osób. Nigdy jej się to jeszcze nie przydarzyło.

Adam dostrzegł udrękę w oczach ukochanej i pojął, że w tłumie i gwarze chce zapomnieć o człowieku, który umierał samotnie w mrocznej siedzibie swoich przodków.

Kolacja, którą im podano, była prosta, ale starannie przyrządzona: rostbef z ziemniakami i jarzynami z własnego ogródka, a na deser pyszna galareta ze śmietanki i wina. Adam jak zwykle jadł z apetytem. Zdołał jednak zauważyć, że Fiona tylko udaje, że je. Co więcej, jak na osobę zachwyconą perspektywą spotkania przy stole z grupą nieznanym, była dziwnie milcząca.

Zaproponował, by przeszli się po kolacji i obejrze-li zachód słońca. Prawdę mówiąc, gdyby tego nie zrobili, musieliby spędzić wieczór na słuchaniu utyskiwań dwóch hodowców owiec, którzy lamentowali nad spadającym popytem na ich wełnę i baraninę.

Wcześniejsze udanie się na spoczynek również nie byłoby dobrym rozwiązaniem. Ku niezadowoleniu Adama okazało się, że z noclegiem sprawa nie przedstawia się lepiej niż z serwowaniem posiłków. Zamówił dla nich oddzielne sypialnie, wyjaśniając, że jego chrapanie nie pozwala żonie zasnąć. Nie mógł przecież przyznać, że Fiona podróżuje sam na sam z mężczyzną, który nie jest jej mężem! Zajazd był jednak zapełniony po brzegi i oberżysta usprawiedliwiał się, że może udostępnić im tylko jedną izbę, najwyżej z dostawionym drugim łóżkiem za przepierzeniem.

Przeczuwając, że czeka go kolejna bezsenna noc, Cresswell zżymał się w bezsilnej złości. Fiona nato-

miast ze sztuczną wesołością podkreślała zalety pokoju, którego okna wychodziły na zatokę.

- Jak to będzie miło - dodała - gdy szum morza ukołysze nas do snu!

Zanim wybrali się na spacer, burza ucichła; niebo było lazuruowe, a każde drzewo, kwiat czy źdźbło trawy wyglądało jak świeżo wykąpane. Przechadzali się ramię w ramię, a mijając sklepiki, oglądali każdą wystawę. Zajrzeli do uroczego kościółka i wysłuchali krótkiego wykładu proboszcza na temat dziejów tej budowli. Przystanęli przy jednej z chat, by podziwiać kwiaty w ogródku, a na koniec odwiedzili nieczynną już kuźnię na skraju nadbrzeżnej skały i przyglądali się, jak ostatnie promienie zachodzącego słońca barwią szkarłatem fale Kanału Bristolskiego.

Gdyby nie to, że Fiona z każdą minutą stawała się coraz bardziej milcząca i zamknięta w sobie, spacer mógłby stanowić miłe zakończenie męczącego dnia.

- Jaki piękny widok - odezwał się Adam, próbując przełamać milczenie.

- Najpiękniejszy, jaki w życiu widziałam - przytaknęła. - Jakżebym chciała zostać tu na zawsze. Razem z tobą. - Odwróciła głowę i spojrzała Adamowi prosto w twarz oczyma pełnymi niepokoju. - ...Ale nie mogę. Muszę wrócić.

- Oczywiście że *musisz*. *Wrzosowiska także* pełne są uroku.

Fiona potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz. Muszę wrócić do „Orlego Gniazda”. Nie mogę pozwolić, by umierał zupełnie sam.

Gdy dotarli do tego reliktu zamierzchłej przeszłości, tonął już w wieczornym mroku i wydał się Fionie jeszcze bardziej ponury niż za dnia. Okna jakby się zmniejszyły i pociemniały, mech jeszcze bardziej rozpanoszył się na murach, a w dole fale biły o skalisty brzeg donośniej i z większą zawziętością.

Fiona *wzdrygnęła* się. Jakże była wdzięczna temu pełnemu miłości mężczyźnie, który uparł się jej towarzyszyć! Adam nie protestował, gdy oznajmiła, że chce zostać przy ojcu, póki nie wyzionie ducha. Miała wrażenie, że ukochany wyczuwa jej pragnienie, by tak właśnie zakończyć ten rozdział życia.

Dotarli tunelem do wewnętrznego dziedzińca, zsiadli z kuców i uwiązali je do zardzewiałych szcztaków landa. Zgodnie skierowali się w stronę wejścia, gotowi wtargnąć do zamku mimo sprzeciwu służącego. Przekonali się jednak, że drzwi stoją otworem.

- Coś tu jest nie w porządku - stwierdził Adam, wyciągając pistolet. - Zaczekaj, aż zbadam sprawę.

Fionie serce podskoczyło w piersi na myśl o pozostaniu samej na mrocznym dziedzińcu.

- Mowy nie ma! - zaoponowała. - Idę z tobą!

Gdy weszli do głównej komnaty zamkowej, powitała ich złowróżbna cisza. Fiona rozglądała się na wszystkie strony, ale nie było ani śladu skwaszonego sługi, którego widzieli *poprzednio*.

Poczuła na ramieniu dotyk ręki Adama.

- Być może hrabia już nie żyje - powiedział cicho. - Rabusie wzięli się już do roboty. - Wskazał na wiszący na ścianie z prawej strony miecz. - Pamiętam, jak po południu podziwiałem klejnoty na rękojści. Sama widzisz: zniknęły.

- Boże wielki! Gdzie też może być hrabia? Mu-



simy go odnaleźć. - Fiona ruszyła ku schodom.

- Zaczekaj! - Adam schwycił ją za ramię. - Sądzę, że znajdziemy go na parterze. Przypatrzyłem się hrabiemu po południu i wątpię, czy zdołałby wejść po schodach; ten jego Dobson też nie miałby sił wnieść go na górę.

Znaleźli hrabiego na podłodze w tym samym pokoju z boazerią, w którym go zastali, szukając Liama. Widocznie upadł, starając się dotrzeć do masywnego, krytego skórą łoża stojącego w drugim końcu pokoju. Cresswell przyklęknął i przyłożył palce do szyi leżącego, usiłując wyczuć tętno.

Fiona czekała z dziko walącym sercem.

- Czy on...

- Jeszcze żyje, ale ledwo dyszy. Możesz mi pomóc? Przeniosę go na łóżko.

Fiona chwyciła obute w ranne pantofle nogi hrabiego, Adam wziął go za ramiona i jakoś zdołali wciągnąć go na łożo i wetknąć mu pod głowę poduszkę.

Fiona dostrzegła drobniutkie kropelki potu na białej jak kreda twarzy zemdlonego.

- Przypilnuj go, a ja poszukam wody i płótna - poleciała Adamowi.

- Ja po nie pójde. Lepiej ty przy nim zostań, na wypadek gdyby odzyskał przytomność. - Przysunął do łoża fotel dla Fiony i szybko wyszedł z pokoju.

Po bardzo długim czasie (jak się jej wydawało) wrócił ze skruszoną miną, niosąc drewnianą miskę pełną wody.

- Długo to trwało, nim znalazłem kuchnię, a z pompą było jeszcze gorzej. To mauzoleum jest chyba dwa razy większe niż Carlton House! - Postawił miskę na podłodze obok Fiony i wyjął z kie-

szeni chustkę. - To ci będzie musiało wystarczyć. Wszystkie szmaty, jakie tu widziałem, nie grzeszyły czystością!

Fiona zmoczyła chustkę w wodzie, wyżęła i ocierała właśnie twarz hrabiego, gdy ten otworzył oczy.

- Kto to... Co... - Zamrugał ze zdumienia. - To ty?! Mówiłem, że nie chcę cię widzieć! - odezwał się ochrypłym szeptem.

Fiona znów umoczyła chustkę w wodzie i położyła ją na czole chorego.

- Wcale mnie to nie dziwi, panie hrabio, Nigdy nie chciałeś mieć ze mną do czynienia.

Spojrzał na nią wyraźnie zbity z tropu.

- Spóźniłaś się - parsknął zjadliwie. - Mój sługa zdążył już zrabować wszystko, co się dało!

- Ogromnie jestem rozczarowana, panie hrabio, ale jakoś to przeżyję. - Jeszcze raz zmoczyła chustkę, ale tym razem przyłożyła ją do spękanych warg Strathama.

Obejrzała się na Adama. Stał przy niej z kieliszkiem wódki w ręku.

- Campbell zostawił to na stole. Może hrabiemu dobrze by to zrobiło?

Fiona spojrzała nań z wdzięcznością. Potem nieco uniosła głowę leżącego i zbliżyła kieliszek do jego ust.

- Dość już mam laudanum! - mruknął. - I tak zasną lada chwila!

- To nie laudanum, panie hrabio, tylko wódka.

Pociągnął łyk, potem jeszcze jeden. Fiona dostrzegła, że wychudłe policzki lekko się zaróżowiły.

- Dość tego nianczenia - burknął po chwili. - Zostaw mnie w spokoju!

- Chyba lepiej nie, panie hrabio. Kiedy ostatnim

razem byłam posłuszna, upadłeś nosem na kamienną posadzkę.

- Jesteś głupia - mruknął hrabia. Oczy same się mu zamykały. - Kropka w kropkę jak twoja matka. Ta idiotka naprawdę była przekonana, że mnie kocha!

Fionę coś ścisnęło w gardle.

- Więc jednak ją pamiętasz, panie hrabio - szepnęła cicho; wątpiła, czy chory ją usłyszał.

Ze straszliwą powolnością mijały długie nocne godziny. Po północy Cresswell zdrzemnął się na stojącym w pobliżu krześle. Fionę podtrzymywała jej niezłomna wola: czuwała nadal.

Hrabia to drzemał, to budził się na chwilę. Za każdym razem okres snu stawał się dłuższy, a chwile przytomności krótsze. Mimo iż głęboko osadzone oczy spoglądały przytomnie w twarz Fiony, Stratham nie mógł wydobyć głosu.

Wreszcie, tuż przed świtem, znowu się ocknął. Wydawało się, że jakimś cudem polepszyło mu się. Oczy rozbłysły; poruszał ustami, usiłując coś powiedzieć. Fiona odruchowo ujęła jego dłoń w swoje ręce i pochyliła się nad nim.

- O co chodzi, panie hrabio? Co chciałbyś powiedzieć?

Usta poruszyły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Hrabia odpoczął chwilę i spróbował ponownie. Tym razem powoli i wyraźnie wyrzekł:

- Córko...

W tej chwili, gdy znaczenie tego słowa dotarło do mózgu Fiony, światło w oczach chorego zagasło. Były teraz szkliste i bez życia. Delikatnie, opuszkami palców Fiona zsunęła ciężkie powieki, zamykając ojcowskie oczy do wiecznego snu.

Potem wstała z fotela, w którym czuwała przez całą noc, podeszła do śpiącego Adama i szeptem wymówiła jego imię.

Natychmiast się obudził, przeciągnął i wstał.

- Co z nim? - spytał cicho.

- Mój ojciec nie żyje - odparła i rzuciła się w wyciągnięte ku niej ramiona, szlochając rozpaczliwie.

Cresswell pozostawił śpiącą Fionę w izbie, którą zarezerwowano dla nich w zajeździe, i wyruszył na poszukiwanie miejscowego sędziego, by zawiadomić go o śmierci hrabiego i załatwić sprawę pogrzebu. Na szczęście sędzia bardzo sumiennie spełniał swe obowiązki, a ponadto był jednym z nielicznych ludzi, z którymi Stratham zdołał się zaprzyjaźnić. Obiecał powiadomić mieszkającego w Ilfracombe adwokata hrabiego o śmierci jego klienta i o tymczasowym miejscu pobytu spadkobiercy.

Przyrzekł też znaleźć godnego zaufania człowieka, który strzegłby „Orlego Gniazda” do przyjazdu nowego hrabiego. Zauważono już złodziejaszka Dobsona, jak wsiadał wczesnym rankiem do dyliżansu wraz z podróżnymi, którzy spędzili noc w zajeździe „Pod Lwem i Jagnięciem”.

Pozostawała więc tylko kwestia pogrzebu, zanim będą mogli wraz z Fioną opuścić Lynton. Miejscowy proboszcz odprawił krótkie nabożeństwo. Jedyne sędzia, Fiona i Adam byli świadkami złożenia zwłok hrabiego Strathama do rodzinnej krypty Wolversonów. O jedenastej rano wyruszyli w drogę powrotną do „Ostróżki”.

Przez pierwszą godzinę prawie wcale nie rozma-

wiali, lecz było to przyjazne milczenie. Fiona tylko raz nawiązała do śmierci hrabiego.

- Żadne ze słów, których nauczyłam się od proboszcza Edelzona, nie wyrazi mojej wdzięczności za to, że byłeś przy mnie w tych ostatnich trudnych godzinach - powiedziała, zamykając w ten sposób ów dramatyczny epizod.

Adam czuł instynktownie, że między Fioną a jej ojcem tuż przed jego śmiercią nawiązała się jakaś nić porozumienia. Nie miał pojęcia, jak do tego doszło i co właściwie się wydarzyło, jednak w zachowaniu Fiony dostrzegł jakąś nieuchwytną zmianę, świadczącą o tym, że jej wewnętrzna walka dobiegła końca.

Prawdę mówiąc, wyprawa, do której żadne z nich się nie paliło, obojgu wyszła na dobre. Każde z nich odnalazło spokój, którego tak brakowało w ich życiu.

- Dałam żonie oberżysty dwa szylingi, by przygotowała nam kosz z prowiantem - oznajmiła Fiona, gdy wyjechali z lasu i znaleźli się nad strumieniem, który Adam zapamiętał z wczorajszej podróży. - Potworna suma, ale policzyła sobie również za koszyk. Mam go w jukach.

Cresswell uniósł brew z niedowierzaniem.

- Szastasz pieniędzmi, moja pani!

- Nic podobnego! - oburzyła się Fiona. - Wcale nie szastam! Kosz na jajka już się rozlatywał, ten nada się w sam raz.

- Powinienem był od razu się domyślić.

- Nie możemy przecież jechać aż do „Ostróżki” na głodnego! Pomyślałam sobie, że zjemy coś w południe pod tą śliczną wierzwą. - Fiona zarumieniła się. - Tam, gdzie mi wyznałeś miłość.

- Taka romantyczna pielgrzymka?... Ależ, moja

pani! Wyraźnie pamiętam, jakieś zapewniała, że nie jesteś ani trochę romantyczna!

Fiona pokraśniała jeszcze bardziej.

- Nie śmieję się ze mnie, Adamie! Doskonale wiesz, że budzisz we mnie uczucia, jakich dotąd nie znałam.

- Jak miło mi to słyszeć! - Cresswell spojrzał w zadumie na liczne drzewa nad strumieniem. - Tylko jak odnajdziemy tę właściwą wierzbę? W okolicy jest ich pełno.

- Poznam tę naszą. - Fiona odwróciła wzrok, jakby obawiała się spojrzeć Adamowi w oczy. - Na pewno wyczuję czarodziejski urok tego miejsca: pozostał na nim ślad naszej miłości.

- Daj spokój, Fiono! - ofuknął ją. Tym razem jednak mistycyzm jego lubej czarownicy raczej go rozczulił, niż rozdrażnił. Pochlebiało mu, że wyłącznie jego *pieszczoty działały* na nią jak zaklęcie!

- To tu! - oświadczyła kilka minut później i bez wahania skierowała się ku wierzbie, która według Adama niczym się nie różniła od innych. Uwierzył jednak na słowo, zsiadł z kuca i uwiązał go do tego samego krzewu, co Fiona.

- Nie czujesz tego czaru? - spytała, gdy rozsunęli zwisające gałęzie i stanęli pod cienistym baldachimem starego drzewa. - Bo ja czuję go tu! - Przycisnęła dłoń do krągłej piersi i zwróciła się do Adama z błyszczącymi oczyma i z rozchyłonymi wargami; pojął, że pragnie go równie mocno, jak on jej... Że będzie jego, jeśli on tylko tego zechce.

Chciał tego - i to jak! Nie tylko pożądał jej młodego, smukłego ciała, ale pragnął zawładnąć jej sercem, umysłem, duszą! Stanowiła dopełnienie jego istoty - jak żadna inna kobieta. Swoim współczu-

ciem zapełniła straszliwą pustkę, którą nosił w sercu, uśmiechem zaś rozjaśniła najbardziej mroczne zakątki jego umysłu.

Cresswell teraz zgoła nie przypominał zblazowanego rozpustnika, który zaledwie kilka tygodni temu zajechał przed bramę „Ostróżki”. Tamtemu na niczym i na nikim nie zależało; wzięłby więc to, co samo szło mu w rękę, nie zważając na to, jak bezbronna była w tej chwili Fiona, jak wyczerpana fizycznie i duchowo czuwaniem przy łożu śmierci hrabiego. Nic by go nie obchodziło, że młoda kobieta nazajutrz gorzko pożałuje swego postępuku, Na szczęście ten podły typ przestał już istnieć!

- Czuję tylko przemożne pragnienie - odparł cicho w odpowiedzi na pytanie Fiony - by chwycić cię w ramiona i całować tak, jak nikt cię jeszcze nie całował! Ale jeśli tak postąpię, oboje dobrze wiemy, że na tym się nie skończy... a nie potrafiłbym kochać się z tobą, nie będąc wobec ciebie całkowicie szczery.

Wyraz upojenia w jej oczach zmienił się w zdumienie.

- Mówisz takim poważnym tonem! Może lepiej będzie, gdy najpierw coś zjemy? Przy pustym żołądku wszystko przedstawia się bardziej ponuro!

- Nie. - Adam przysiadł na zwałonym pniu i skłonił Fionę, by zrobiła to samo. - Usiłowałem wyznać ci to wiele razy i zawsze coś stawało na przeszkodzie. Tym razem zamierzam skończyć to, co zaczęę.

Oczywiście nie mógł powiedzieć jej wszystkiego od razu: byłaby zupełnie zdezorientowana! Najlepiej wtajemniczać ją po trochu, aż wreszcie pojmie wszelkie konsekwencje ich małżeństwa.

Fiona ufnie wtuliła się w objęcia ukochanego i złożyła głowę na jego ramieniu.

- No więc mów, ale nigdy ci nie wybaczę, jeśli twoje słowa rozproszą wierzbowe czary!

Cresswell z trudem przełknął ślinę.

- Zacznijmy od tego, że mój ojciec jest arystokratą. Fiona zeszywniała.

- Arystokratą?... Może hrabią?...

- Prawdę mówiąc, księciem. Jestem synem księcia Belmont.

Fiona podniosła głowę i wpatrzyła się w Adama rozszerzonymi oczami.

- Księcia Belmont, którego rezydencję podziwialiśmy na makiecie Carmichaela?

Skinął głową.

- Właśnie.

Fiona poczuła, jak przepełniająca ją od godziny szczęście nagle gaśnie i umiera. Z oczu jej spadły łuski i wyjaśniło się tyle spraw związanych z Adamem. Jego wrodzona pewność siebie, jego władczość... nawet ten piękny złoty zegarek i eleganckie koszule i chustki z najcieńszego płótna. Nie ulegało wątpliwości, że to wielki pan. Jakaż była ślepa i głupia!

Nieprawdopodobnie głupia - orzekła, pojmując, że postąpiła dokładnie tak, jak wszystkie kobiety z jej rodu: oddała serce wielmoży, którego nie mogła poślubić. Czemu łudziła się, że nie dosięgnie jej klątwa ciążyąca od niepamiętnych czasów nad każdą z Derrych?...

- Jeśli to prawda, to czemu udawałeś, że chcesz się żenić? - spytała, nie kryjąc goryczy.

- Wcale nie udawałem, Fiono. Mam najszczerzy zamiar ożenić się z tobą.



- Nie kłam! Nawet ja wiem, że książęcy syn nie może się ożenić z bękartem, a tym bardziej wnuczką „wiedźmy z Exmoor”!

- Miałabyś świętą rację, gdybym był najstarszym synem, który ma odziedziczyć tytuł książęcy i postarać się o potomka błękitnej krwi, kolejnego dziedzica. Ale o to niech się martwi mój starszy brat Ethan. Ja jestem tylko *młodszy* synem!

- Młodszy czy nie, wątpię, by twój jaśnie oświecony ojciec zgodził się na twoje małżeństwo z kimś takim jak ja!

Adam zrobił niezbyt mądrą minę.

- O ile znam księcia, z pewnością będzie wrzeszczał i miotał się jak szalony.

Fiona westchnęła.

- Tak też przypuszczałam.

- Ale ostatecznie pogodzi się z losem. Cóż może zrobić innego? Nie zdoła unieważnić małżeństwa, jeśli zostanie skonsumowane. - Zmysłowe wargi Adama wygięły się w łobuzerskim uśmiechu. - A o to się postaram, gdy tylko włożę ci obrączkę na palec!

Policzki Fiony zapłonęły: wyobraziła sobie potężne ciało Adama złączone z jej ciałem w najbardziej intymnym z uścisków.

- Wydziedziczyć mnie też nie może; i tak nic mi się nie należy w spadku. Mój brat Ethan jako pierworodny odziedziczy tytuł książęcy, a wraz z nim wszystkie dobra rodowe. Gdyby nie spadek po babce ze strony matki, byłbym bez grosza!

- Ależ to niesprawiedliwe! Twój ojciec jest wyjątkowo okrutny! Nie wyobrażam sobie, żeby Oliver Pinchert zapisał wszystko, co posiada, jednemu synowi, a pozostałych zostawił na łasce losu!

- Zawsze byłem zdania, że arystokracja nie kieruje się w życiu prawami logiki, jak inni ludzie. Ale oddajmy sprawiedliwość mojemu ojcu: to nie jego wina. Cały majątek i wszystkie dobra książęce podlegają prawom majoratu: przechodzą z pokolenia w pokolenie na pierworodnego syna, odkąd kilkadziesiąt lat temu król obdarzył tytułem książęcym pierwszego Bellmonta.

- Nic dziwnego, że stałeś się nałogowym graczem.

- Jeżeli o to chodzi... - Cresswell odchrząknął. - O moich wojennych przeżyciach mówiłem z tobą szczerze... O tych kartach trochę fantazjowałem... Ale o tym pogadamy innym razem.

Fiona zerwała się na równe nogi i roztrzając wierzbowe gałązki, pobiegła nad strumień. Zorientowała się, że Adam idzie za nią.

- Obawiam się, że będziesz musiał wyjaśnić mi jeszcze mnóstwo spraw! - rzekła sucho. - Na przykład: jakim cudem i po co syn księcia Bellmont trafił na odludne wrzosowiska?

Nagle coś przyszło jej do głowy. Odwróciła się gwałtownie do Adama.

- To ty byłeś tym wielkim panem, z którym Buckley grał w karty przed samą śmiercią!

Wyraz bólu na twarzy Cresswella upewnił ją, że przypuszczenie było słuszne.

- Dowiedziałem się po kilku dniach o jego tragicznej śmierci. Postanowiłem odszukać wdowę po nim i zwrócić jej pieniądze, które od niego wygrałem - wyjaśnił. - Kiedy wzięłaś mnie za zdemobilizowanego żołnierza poszukującego pracy, nie mogłem oprzeć się pokusie: chciałem udowodnić samemu sobie, że jestem jak wszyscy zdolny do uczciwej, cięż-

kiej pracy. Nie miałem pojęcia, że zakocham się w cudownej czarownicy z Exmoor... i w dzikich kucach z wrzosowiska.

- Nie powiesz mi, że chcesz przez resztę życia rąbać drwa i uganiać się za kucami!

- Nie, Fiono, tego nie powiem. Nie mógłbym tak postąpić, nawet gdybym chciał. Mam do spełnienia w Londynie ważną misję. Ktoś musi uświadomić to rysom, którzy są teraz u władzy, że nie wolno im zapominać o tysiącach byłych żołnierzy, którzy dzielnie walczyli, by ocalić Anglię przed zakusami korsykańskiego szaleńca. Postanowiłem dopilnować, by oddano im sprawiedliwość. Jeśli zgodzisz się wyjść za mnie, musisz pogodzić się z myślą, że większą część roku będziemy spędzali w Londynie i tylko na miesiąc czy dwa w lecie wyrwiemy się do „Ostróżki”,

Fiona spoglądała nań w osłupieniu.

- Jesteś takim samym szaleńcem jak Bonaparte! Nie potrafiłabym się znaleźć w londyńskim towarzystwie: przynosiłabym ci wstyd na każdym kroku!

- Jeżeli mnie udało się dostosować do życia w Exmoor, to i ty przywykniesz do Londynu - stwierdził rzeczowym tonem Adam. - Będzie to dla ciebie dziecinną igraszka w porównaniu z tym, czego zdołałaś dokonać pod kierunkiem proboszcza Edelсона.

W sercu Fiony ocknęła się nagle nadzieja. Musiała jednak zadać Adamowi to pytanie:

- Ale czemu chcesz się ożenić z kobietą, z którą będziesz miał same kłopoty?

- Dobre pytanie. - Cresswell przekrzywił głowę, udając, że się głęboko zastanawia. - Czyżby ktoś rzucił na mnie urok?...

- **Jak** śmiesz mówić coś podobnego! - Pierś Fio-  
ny gniewnie zafalowała. - Ja bym nigdy... Za żadne  
skarby!...

- Więc może być tylko jedna przyczyna - prze-  
rwał Adam, chwytając ją w objęcia i zamykając jej  
usta namiętym pocałunkiem. - Tego się właśnie  
obawiałem! - jęknął po dłuższej chwili podnosząc  
głowę. - Zakochałem się w tobie, i już!

Widział, jak oczy pociemniały jej ze wruszenia,  
a soczyste wargi rozchyliły się kusząco. Przytuliła  
się do niego i natychmiast całe ciało Adama zapłó-  
nęło pożądaniem.

- Uważaj, kochanie! - szepnęła. - Nie kuś mnie  
za bardzo, bo zapomnę o mojej przysiędze, że po-  
hamuję się, póki nas nie połączy święty węzeł mał-  
żeński!

Przypatrywała mu się zauroczonym spojrzeniem.  
Wreszcie jej wzrok z bezwiedną zmysłowością za-  
trzymał się na jego ustach.

- Ja również cię kocham - szepnęła. - Gotowam  
skoczyć za tobą w ogień i zrobię wszystko, by stać  
się taką żoną, na jaką zasługujesz!

- Wobec tego, kochanie, nic w świecie nie zdoła  
zniszczyć naszych cudownych planów na wspólną  
przyszłość! - odparł równie cicho i raz jeszcze ich  
płonące wargi stopiły się ze sobą.

Mila za milą umykała niepostrzeżenie, gdy po  
pikniku wracali przez wrzosowiska do „Ostróżki”.  
Adamowi zdawało się, że jeszcze nigdy niebo nie  
było tak błękitne ani trawa tak zielona... A jemu sa-  
memu nigdy jeszcze **nie** chciało się tak śmiać i ra-  
dować się życiem.

Wszystkie obawy, jakie żywił, przed wyznaniem Fionie, kim jest i czemu przybył do Exmoor, okazały się nieuzasadnione. Kochała go i nic innego nie miało znaczenia!

Za każdym razem, gdy przystawali, by kuce mogły wytchnąć, całował ją, a jej reakcja za każdym razem była żywsza, aż wreszcie poczuł nieśmiałą pieszczotę jej języka - i omal nie spłonął żywcem! Nie ulegało wątpliwości: jego skromna wdówka w piorunującym tempie przeobrażała się w wytrawną kusicielkę!

Gdy wjechali na podwórze „Ostróżki”, ujrzeli cztery kuce przywiązane do ogrodzenia, a piąty zaprzęzony był do wozu na płozach.

- To wóz Hirama Blodgetta! - stwierdziła Fiona.  
- Ale nie pojmuję, po co zabrał ze sobą aż tyle kuców?!

Zaprowadzili do stajni i nakarmili swoje wierzchowce, a potem pospieszyli ku otwartym drzwiom domu. Zdążyli akurat usłyszeć, jak rozwścieczony oberżysta wrzeszczy:

- Tchórzliwe zbiry! Moja w tym głowa, żebyście stanęli przed sądem za to, coście zrobili mojej dziewczusce! A jak sędzia nie każe was powiesić, sam się tym zajmę!

Adam i Fiona wymienili spojrzenia.

- Akcyznicy - szepnęła i weszła do wnętrza.

Panowało tam istne piekło. Hiram Blodgett wymachiwał pięścią przed nosem krępego człowieka o pozlepianych ciemnych kudłach i oczkach jak paciorki. Ben Watson z pistoletem w garści trzymał na muszce drugiego akcyznika. Oliver Pinchert i je-

go najstarszy syn Simon, również uzbrojeni w pistolety, blokowali wejście na korytarz wiodący do sypialni Fiony.

- To ona! - zawołał roślejszy z akcyźników na widok wchodzącej. Odepchnął Bena i celując w Fionę palcem, wyrecytował: - W imieniu rządu Jego Królewskiej Mości domagam się, Fiono Haines, byś nam wyjawiała miejsce pobytu tego zdrajcy Liama Campbell a, twego brata!

Fiona obrzuciła butnego funkcjonariusza pogardliwym spojrzeniem.

- Za pozwoleniem: mój brat nie jest zdrajcą! A z ciebie skończony dureń, jeśli dajesz się wodzić za nos takiemu podlecowi jak Dooley Twig!

- Powiedziałem mu to samo przed chwilą, słowo w słowo! - stwierdził Oliver Pinchert.

- A poza tym - mówiła dalej Fiona - po śmierci naszego ojca Liam został hrabią Stratham. Na waszym miejscu wzięłabym nogi za pas i uciekałabym z Exmoor, aż by się kurzyło! Liam poprzysiągł zemstę i wam, i waszemu cichemu wspólnikowi - temu podłemu łgarzowi Twigowi. Teraz jest dość bogaty i potężny, by jej dokonać!

Cresswell z trudem zdołał powstrzymać się od śmiechu, gdy obaj urzędnicy akcyzy schwycili swe dokumenty i wypadli z domu jak spłoszone króliki. Nękające go obawy, czy Fiona potrafi stawić czoła złośliwym babom z londyńskich „wyższych sfer”, rozwiały się całkowicie. Da sobie radę z każdym przeciwnikiem!

- Cóż to za bajeczka o Liamie Campbellu? - spytał Hiram, gdy tylko drzwi się zamknęły za akcyźnikami.

- Rzeczywiście, brzmi to niewiarygodnie, ale to szczerą prawdą - odparła Fiona. - Adam może zaświadczyć.

- Moja dziewczuszka z pewnością zechce o tym usłyszeć. Przejdźmy do izby, gdzie teraz leży. - Nie czekając na opinię pozostałych, Hiram zniknął w korytarzu, a Ben, Creenagh i dwaj Pinchertowie poszli w jego ślady.

Adam wyczuł wahanie Fiony.

- Molly i tak musi się o tym dowiedzieć - powiedziała przygarniając ją.

- Masz słuszość. Ale nie powiem jej, że Liam zamierza się znów z nią spotykać. Najlepiej od razu przełknąć gorzką pigułkę. - Objęła Adama ramionami w pasie i na chwilę złożyła głowę na jego piersi. - Czuję się w tej chwili wyjątkowo okrutna: muszę zniszczyć nadzieje innej kobiety, kiedy sama jestem taka szczęśliwa!

Cresswell uściskał ją.

- Im szybciej się z tym uporasz, tym lepiej dla wszystkich - stwierdził i wzięwszy ją za rękę, poprowadził korytarzem do sypialni.

- Kto by pomyślał! - wykrzyknął Blodgett, gdy Fiona, nie wdając się w szczegóły, wyjaśniła, że hrabia niedługo przed śmiercią podpisał dokumenty stwierdzające, że Liam jest jego legalnym spadkobiercą. - Czyli następnym razem, jak spotkasz się z tym chłopakiem, będziesz szła pod pachę z hrabią, moja mała!

Twarz Molly zrobiła się biała jak poduszka pod jej głową, czarne oczy pełne były rozpacz.

- Nie gadaj głupstw, tato! Hrabio wie nie zadają się z dziewczuchami z oberży. - Jej spojrzenie obieгло

wszystkich zebranych i zatrzymało się na synu Olivera Pincherta. - Słuchaj no, Simonie - powiedziała głosem, który lekko drżał. - Może byś się przez chwilę przestał na mnie gapić i zaniósł mnie do wozu mego taty? Chciałabym już wrócić do domu.

Adam uśmiechnął się w duchu, przyglądając się, jak rosły, czerwony jak burak młody wieśniak podnosi dziewczynę z łóżka razem z kołdrą i rusza wąskim korytarzem. Jak widać, nie tylko Liam Campbell spadał zawsze na cztery łapy!

W chwilę później stali z Fioną przed furką, patrząc, jak wóz Blodgetta i towarzyszący mu obaj Pinchertowie odjeżdżają w kierunku oberży „Pod Czarnym Dzikim”.

- Już po wszystkim - powiedziała Fiona. - Może teraz na odmianę będzie trochę spokoju?

- Spokoju, ale nie nudy - odparł Adam, obejmując ramieniem jej smukłe plecy. - Wiem, że to nieco wcześniej, niż planowałaś, ale mam nadzieję, że się zgodzisz. Bardzo bym chciał, żeby w najbliższą niedzielę wyszły nasze pierwsze zapowiedzi. Moglibyśmy się wtedy pobrać i wyruszyć do Londynu w połowie sierpnia.

- Tak prędko?! - Szok sprawił, że głos Fiony zabrzmiał niezwykle ostro. - Przecież nie mogę tak, ni z tego, ni z owego opuścić farmy! Ben sobie nie poradzi, choćbym mu znalazła pomocnika.

Adam przewidywał, że będzie musiał przełamać jej opór. Postanowił użyć każdej broni, byle dopiąć swego. Przyciągnął Fionę do siebie i czule ucałował.

- Zatrudnimy zdolnego rządcę - szepnął, muskając pocałunkiem czubek jej ślicznego noska. - Muszę jak najprędzej rozpocząć kampanię w obronie



interesów moich towarzyszy broni z Hiszpanii. Niektórzy z nich - choćby ci, których widzieliśmy na jarmarku w Plimpton - nie przetrwają zimy bez jakiejś pomocy. - Jedną ręką objął Fionę w pasie, drugą uniósł jej brodę i znów zaczął całować, namiętnie i ze znajomością rzeczy. - I nawet mi nie wspominaj o tym, że mogę pojechać najpierw sam do Londynu, a ty potem do mnie dołączysz. Nie mam zamiaru tego słuchać! - oświadczył, podnosząc na koniec głowę.

- O Boże! Obawiałam się, że tak powiesz. - Fiona próbowała wyśliznąć się z jego objęć, ale ją mocniej przytrzymał. Znowu Adam ujął ster w swoje ręce... a tym razem Fiona nie była pewna, czy chce się mu podporządkować. Poczwała, że delikatnie podszczypuje swymi mocnymi zębami jej ucho - i nagle zabrakło jej tchu.

Usłyszała własny głos:

- Może namówiłabym Simona Pincherta, by zajął się „Ostróżką”...

- No widzisz! Byłem pewny, że coś wymyślisz - Adam uśmiechnął się z triumfem, od ucha do ucha. - Simon idealnie się nada! Wygląda na bardzo bystrego młodzieńca. Jutro rano pojedziemy na farmę Pinchertów i proponujemy mu to... zaraz po wizycie u proboszcza w sprawie zapowiedzi. Będziesz miała prawie miesiąc na wprowadzenie Simona we wszystkie gospodarskie sprawy.

Fiona mocno uchwyciła się ogrodzenia, bo drżące nogi uginały się pod nią. Cresswell przypominał jej „miotłę bogów"! Tak nazywano dawniej gwałtowne wichry szalejące zimą na wrzosowisku i zmiatające wszystko, co stanęło im na drodze.

Myśl o małżeństwie z kimś takim podniecała ją, a zarazem trwożyła.

Przyglądała się Adamowi, on zaś wpatrywał się w zachodzące w dali za wrzosowiskiem słońce. Miał bardzo zadowoloną minę.

- Jutro o tej porze wszystko, co dotyczy naszej wspólnej przyszłości, zostanie już ustalone - powiedział z satysfakcją.

W tym właśnie momencie ukazał się jeździec na szczycie wzgórza, za którym kilka minut temu zniknęli Hiram Blodgett i jego świta.

- Któż to przybywa o tak późnej porze? - zdziwiła się Fiona. - Jedno jest pewne: to ktoś obcy, sądząc po pięknym, rasowym koniku.

Adam osłonił oczy od blasku.

- Co u diabła?! Przecież to John Bittner!

- To twój przyjaciel? - spytała Fiona, wpatrując się w szczupłego, siwowłosego jeźdźca, który się ku nim zbliżał.

- Więcej niż przyjaciel! Niegdyś był moim piastunem... A potem przez cztery lata wojny w Hiszpanii moim ordynansem - najlepszym ordynansem na świecie! Dwukrotnie ocalił mi życie: raz pod Ciudad Rodrigo, a drugi raz pod Salamanką. - Adam roześmiał się. - Teraz jest moim lokajem - najgorszym, jakiego miałem!

- Niełatwo pana znaleźć, majorze - stwierdził po przybyciu Bittner. Zsiadł z konia z pewnym trudem.

- Mam dość wrzosowisk na resztę życia!

- Miło cię widzieć, Johnie. - Cresswell z entuzjazmem uściśnął mu dłoń. - Ale po jakiego licha mój ojciec przysłał po mnie właśnie ciebie?! Niechby się pomęczył któryś ze stajennych!

- To nie jego książęca mość wysłał mnie po pana, majorze, tylko pańska ciotka, lady Tansy. Uznała, że łatwiej panu będzie wysłuchać tego ode mnie... Przecież byliśmy razem w Hiszpanii i w ogóle...

- A o co chodzi? - Adam uważnie spojrzął na swego starego przyjaciela. Z jakiejś niepojętej przyczyny dreszcz przeszedł mu po plecach. Coś podobnego zdarzyło się tylko raz, gdy pod Salamanką kazano mu poprowadzić kompanię do boju, w którym stracił tylu towarzyszy broni. - No, wykrztuś to wreszcie, człowieku! O co chodzi? - odezwał się ostrzej, niż zamierzał.

John Bittner spojrzął na Fionę.

- Może lepiej porozmawiajmy na osobności, panie majorze?

Adam ujął Fionę za rękę i przyciągnął do siebie.

- Jesteśmy po słowie z panią Haines. Możesz mówić otwarcie w jej obecności.

- Tak, panie majorze. - Bittner zręcznie zasalutował, jakby otrzymał rozkaz. - Powiem od razu, co się stało. Zdarzył się straszny wypadek. Bandyci zaatakowali karetę księcia Bellmont, gdy był w drodze do Kent.

- Wielki Boże! Zranili go?

Cresswell dostrzegł posępny wyraz twarzy swego ordynansa. Miał wrażenie, że jakieś lodowate macki wtargnęły do wnętrza jego płuc; każdy oddech zmienił się w raniący sopel lodu.

- Z ogromnym bólem muszę oznajmić, że jego książęca mość, pański ojciec, został zastrzelony przez tych łotrów. Zginął na miejscu, podobnie jak wicehrabia Sparling, brat pana majora.

- Zginęli? Obaj?... - powtórzył bezmyślnie Adam.

Jak przez mgłę dotarł do niego okrzyk Fiony i poczuł uścisk jej palców na swej dłoni. Jednak nawet ona nie była w stanie dotrzeć do niego przez czarną chmurę bólu, która spowiła go po tej niewiarygodnej wieści.

Zdawał sobie sprawę, że John mówi coś jeszcze, i usiłował się skupić, choć w głowie mu szumiało jak pod wodospadem.

- Lady Tansy zaklina, by jak najprędzej wracał pan do domu, majorze - mówił John takim tonem, jakim zwracał się kiedyś do ciężko rannego towarzysza. - Łatwo sobie wyobrazić, jakie panuje tam zamieszanie... zwłaszcza lady Eudora i pięć pana siostrzenic... Poza tym pełnomocnik księcia i adwokaci czekają na pańskie rozkazy... no i rządcy wszystkich posiadłości...

- Na moje rozkazy?...

- Tak, panie majorze. - Bittner zmarszczył brwi.

- Chyba to jeszcze do pana nie dotarło, ale jest pan teraz ósmym księciem Bellmont.

## 17

„Jest pan teraz ósmym księciem Bellmont”

Fiona zamknęła oczy i powtórzyła w myśli te złowieszcze słowa, które ordynans Adama wypowiedział dwanaście godzin temu. Policzyła po cichu - tylko sześć słów! Z jakiejś niepojętej przyczyny wydało jej się niesłychanie ważne, ilu słów było trze-

ba, by zniszczyć wszystkie jej nadzieje na przyszłe szczęście. Teraz już wiedziała, że nadzieje te były skazane na zagładę, od pierwszej chwili gdy się zrodziły w jej sercu.

Jakże dawni bogowie musieli się śmiać z głupiej śmiertelniczki, łudzącej się, że nie dosięgnie jej kłątwa, którą przed wiekami rzucili na wszystkie kobiety jej krwi!...

Zaledwie przed kilkoma minutami Adam zniknął za zakrętem drogi, a już tęskniła za nim jak szalona. Niby przykuta do miejsca, gdzie spędzili ostatnie wspólne chwile, stała przy furtce „Ostróżki”, ślepa i głucha na wszystko z wyjątkiem ostatnich słów Adama.

- Napiszę do ciebie, gdy tylko uporządkuję wszelkie sprawy - obiecał i biorąc ją w ramiona, ucałował z rozpaczliwą namiętnością, która jeszcze bardziej rozdarła jej zbolełe serce. Nie wspomniał jednak o tym, że po nią przyśle. Oboje doskonale wiedzieli, że księżę Belmont nie może poślubić prostej wieśniaczki z Exmoor, zwłaszcza kogoś takiego jak ona - a człowiek równie honorowy, jak Adam, nie poniżyłby jej propozycją innego związku prócz uczciwego małżeństwa.

Jakże łatwo było Fionie wyrokować, że Molly Blodgett powinna raczej zapomnieć o Liamie, niż zniżyć się do roli jego kochanki!... Teraz zastanawiała się, czy starczyłoby jej sił na odmowę, gdyby Adam zaproponował coś podobnego?...

Czuła się zupełnie oderwana od rzeczywistości, od Bena i Creenagh, którzy również ze smutkiem żegnali Adama. Choć nie wylewała łez ani nie protestowała głośno, doskonale rozumiała Cezara, któ-

ry zamknięty w stodole wył bez przerwy z tęsknoty za Adamem. Choć rozum dyktował Fionie, że nigdy już nie ujrzy ukochanego, jej serce nie mogło zaakceptować tej gorzkiej prawdy.

- Lepiej niech gospodyni zajrzy do Cezara. Biedne zwierzę zrobi sobie jeszcze jakąś krzywdę: wali z całej siły łbem w drzwi stodoły.

Fiona odwróciła się i ujrzała stojącego obok niej Bena; na pobrużdżonej twarzy widniał głęboki smutek.

- Bardzo nam będzie brak w „Ostróżce” tego londyńczyka - stwierdził. - A chyba i On zatęskni za nami.

Pokręcił, z namysłem głową.

- Od razu żem widział, że to nie jest zwykły chłopak. Ale żeby aż książę! Kto by uwierzył, że go uczyłem rąbać drewno!

*Kto by uwierzył, że taki wielki pan pokochał wnuczkę „wiedźmy z Exmoor”?...* A jednak ją kochał! Fiona była tego pewna, i choć ta świadomość czyniła rozłąkę jeszcze boleśniejszą, stanowiła jednak powód do dumy, która jej nie opuści aż do śmierci.

Z ciężkim westchnieniem Fiona poszła za radą Bena: udała się do kuchni po kość z resztkami mięsa. Miała zamiar ugotować na niej zupę, ale może ten przysmak w połączeniu z drapaniem za uszami złagodzi nieco psią rozpacz? Szkoda, że nie miała równie prostego leku na własne cierpienie.

Przybywszy do Londynu, Adam stwierdził z ulgą, że lady Eudora z pięcioma córkami wyjechała do posiadłości swego ojca w Surrey, tak więc w miejskiej rezydencji pozostała tylko lady Tansy.

W dwa tygodnie po swym powrocie złożył bratowej wizytę i zapewnił ją, że zarówno ona, jak i jej córki zostaną zabezpieczone w taki sposób, jakiego życzyłby sobie Ethan. Poza tym niewiele miał do powiedzenia lady Eudorze. Cóż mógł zresztą powiedzieć tej kobiecie opłakującej męża, który jej nigdy nie kochał?

Rozstając się z bolejącą wdową, Adam poprzysiągł sobie, że nigdy nie wyrządzi żadnej kobiecie takiej krzywdy, jaką Ethan wyrządził żonie. Jeśli nie może poślubić tej, którą kocha, nie ożeni się wcale, a tytuł książeicy przejdzie na najstarszego syna jego siostry.

Co więcej, choć ciało Adama domagało się tego po długotrwałym poście, nie tknął nawet swej kochanki, gdy w końcu złożył jej wizytę. Pragnął kochać się z Fioną; na myśl o stosunku z inną kobietą krew ścinała mu się w żyłach. Pospiesznie zerwał dawne więzy, osładzając kochance rozstanie kosztowną błyskotką i plikiem banknotów. Szepnął też słówko na temat utytułowanego przyjaciela, który zawsze mu zazdrościł pięknej kurtyzany.

Nie licząc tych dwóch wizyt, których nie dało się uniknąć, przez pierwszy miesiąc pobytu w Londynie Adam spotykał się głównie z adwokatami swego ojca w sprawie przeniesienia praw do tytułu i dóbr książęcych. Gdy formalności zostały wreszcie załatwione, Adam hojnie spensjonował starego doradcę prawnego i powierzył tę funkcję dalekiemu kuzynowi. Potem odwiedził każdy z pięciu książęcych majątków i przekonał się, że znajdują się w rękach kompetentnych rządów.

Krótko mówiąc, wypełnił wszystko, co należało

do obowiązków nowego księcia Belmont. Dopiero potem odwiedził groby ojca i brata i dał upust swemu bólowi. Opłakiwał przede wszystkim fakt, że nigdy nie byli prawdziwą rodziną, jakiej pragnął.

Po dwóch wlokących się w nieskończoność miesiącach wszystkie interesy Adama znajdowały się w najdoskonalszym porządku - odwrotnie niż jego życie osobiste. Przede wszystkim nie mógł się zdobyć na napisanie listu do Fiony. Zaczynał go dziesiątki razy... i zawsze zmięty papier ładował w kominku.

W słowach wypisanych czarno na białym było coś ostatecznego... A choć rozum dyktował Adamowi, że Fiona nigdy nie będzie należeć do niego, serce nie chciało zaakceptować tej gorzkiej prawdy.

Lipiec włókł się bez końca: jeden dzień był gorszy od drugiego. Potem przyczłapał sierpień - a od Adama nadal nie było ani słowa! Ból, który nękał Fionę przez pierwsze dwa tygodnie, z czasem nieco zelżał - nadal jednak czuła dojmujący ucisk tam, gdzie niegdyś bilo jej serce. W gruncie rzeczy wcale nie wierzyła, że Adam do niej napisze, ale kurczowo trzymała się mizernej, głupiej nadziei, że może jednak?...

Nie miała nawet do niego pretensji, że nie dotrzymał obietnicy. Był teraz przecież księciem Belmont - jednym z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w Anglii. Miał ważniejsze sprawy na głowie niż pisanie listów do kobiety, którą znalazł zaledwie kilka tygodni i której zapewne nigdy już nie zobaczy.

Przypuszczała, że romantyczne plany, jakie snuł, odgrywając rolę jej parobka, musiały się wydawać dziwnym snem komuś, kto zasiadał teraz w Izbie



Lordów i ucztował w towarzystwie Regenta. Prawdę mówiąc, z upływem czasu te czarowne tygodnie, które spędzili razem, Fionie również wydawały się nierealne.

Pewnego ranka zbudziła się z mocnym postanowieniem, że zapomni o przeszłości! Tylko wówczas przestanie opłakiwać coś, co nigdy się nie ziściło. O ironio losu! Tego samego dnia zjawił się w „Ostrórze” Liam i natychmiast wszystkie dobre chęci Fiony uleciały z wiatrem.

Przyjemnie było popatrzeć na brata: dosiadał lśniącego kasztana pełnej krwi i miał na sobie strój odpowiadający jego obecnej wysokiej pozycji. W purpurowym fraczku, kamizelce w purpurowe i srebrne pasy i w kremowych spodniach, opinających niczym druga skóra jego długie nogi, zdaniem Fiony prezentował się niezwykle efektownie; prawdziwy okaz londyńskiego eleganta! Przemknęła jej przez głowę myśl: Jak by Adam wyglądał w podobnym stroju?... - i ból znów przybrał na sile.

- Dzień dobry, siostrzyczko! - powitał ją Liam, uchylając wysokiego cylindra. (Widowała już podobne u kupców z Plymouth.)

Fiona odstawiła garnek grochu, który łuskała na ganku na kolację, i wstała na powitanie gościa.

- Dzień dobry bracie, a może powinnam raczej powiedzieć „panie hrabio”?

- Mów, jak chcesz! Nigdy nie żałowałaś mi rozmaitych przezwisk. - Liam poczekał, aż siostra siądzie z powrotem na ławce na ganku; potem rozłożył chustkę na najwyższym stopniu schodków i także usiadł. Najwyraźniej brał ostatnio lekcje dobrych manier.

- Jadę prosto od Molly - oświadczył z kwaśną miną. - Wygląda na to, że niepotrzebnie zawracałem sobie głowę tą wietrznicą. Poinformowała mnie, że w przyszłą niedzielę spadną z ambony pierwsze zapowiedzi jej i Simona Pincherta.

Fiona wyłuskała kilka strączków, nim znów spojrzała na brata.

- To najlepsze rozwiązanie - powiedziała w końcu. - Simon będzie dla niej dobrym mężem, a jeśli chodzi o ciebie, to boli cię nie tyle serce, co zraniona duma!

Liam wzruszył ramionami.

- Racja. Ale na razie zostałem sam jak palec. - Spojrzał z namysłem na Fionę. - Właśnie w tej sprawie do ciebie przyjechałem. Bardzo wiele dla mnie zrobiłaś; chyba nadarza się okazja, żebym mógł ci się choć w części odwdziaczyć i za to, żeś mnie ostrzegła przed akcyźnikami, i za to, żeś osłodziła naszemu ojcu ostatnie chwile.

- Nie musisz mi się za nic odwdziaczać.

- Ale chcę! Ben Watson wspomniał mi, że ten twój „parobek” okazał się prawdziwym księciem. Coś mi się widzi, siostrzyczko, że i ty czujesz się teraz samotna. Posłuchaj, co ci proponuję: wybieram się do Londynu. Mam zamiar kupić powóz i parę koni odpowiednich do mojej obecnej pozycji. Wolę też wybadać, jak sprawy stoją, zanim oświadczę się o pannę, z którą ojciec kazał mi się żenić. Chcę cię zabrać ze sobą.

Fiona przewróciła garnek z grochem, który rozsypał się po całym ganku.

- Czyś ty rozum stracił? A na cóż ja ci się przydam w Londynie?!

Liam uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Pewnie, że na nic, ale to wspaiałe miasto i powinnaś je zobaczyć. Staniemy w hotelu Pulteney (mówiono mi, że to jeden z najlepszych w Londynie) i obejrzymy sobie wszystko, co jest do zobaczenia w wielkim mieście. - W jego złotych oczach błysnęły wesołe iskierki. - Pomyśl, co to będzie za uciecha!

- Widzę, że całkiem straciłeś rozum! - Fiona zbierała skrzątko ziarnko po ziarnku. - Masz pojęcie, ile to by kosztowało?!

- To bez znaczenia. W zeszły wtorek odwiedziłem mego adwokata w Ilfracombe i dowiedziałem się, jaki jestem bogaty! Chyba nawet bogatszy niż nowy książę Bellmont.

- Ale ja nie jestem bogata i nie mam co na siebie włożyć, więc dziękuję, ale nie skorzystam! - odparła stanowczo Fiona. (Choć, prawdę mówiąc, na samą myśl, że mogłaby zobaczyć wszystkie te cuda, które razem z Adamem oglądali w miniaturze, serce zaczęło jej walić z podniecenia.)

- Na nic wszelkie protesty, głuptasku! Pewnie, że ci się przyda kilka nowych fatałaszków. Nie pożaluję na to grosza! Moja dobra znajoma, Bridey McClanahan, zabierze cię do krawcowej, która szyje sukienki dla dziewcząt od Madame Blanche.

Fiona poczuła, że jej opór słabnie.

- Któż to taki, ta Madame Blanche?

- Właścicielka największego domu uciech na East Endzie.

- Wielkie dzięki! Wolę już wyglądać jak prowincjonalna gęś niż londyńska ładacznicą!

- Bez obawy! Bridey dopilnuje, żeby wszystko było, jak się patrzy. W Londynie wszystkie eleganckie

kobietki ubierają się tak samo: i damy, i ulicznice! - oświadczył Liam z wielką pewnością siebie; Fiona doszła do wniosku, że brat doskonale się na tym zna.

Pokusa była zbyt wielka. Czy kiedykolwiek trafi się druga podobna okazja?...

- No dobrze - powiedziała. - Jeśli naprawdę chcesz, żebym ci towarzyszyła, z chęcią pojedę.

I tak oto w następnny piątek rano Fiona w swojej jedynej porządnej sukni znalazła się naprzeciw Liamowi w londyńskim dyliżansie, który trząsał się i podskakiwał, jadąc przez wrzosowiska. Serce jej waliło jak szalone, w głowie czuła zamęt. Ścisnęła kurczowo jedyną elegancką część swej garderoby: przepiękną zieloną torebkę, i rozmyślała o wszystkim, co ją czeka w Londynie.

Oczywiście, nawet nie będzie próbowała spotkać się z Adamem! Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że zapomniał o niej równie szybko, jak Molly o Liamie. Być może zamierza się żenić z jakąś wielką londyńską damą. Doprawdy, życzyła tej biedaczce dużo szczęścia! Będzie jej potrzebne, jeśli zwiąże się z człowiekiem, którego uczucia są równie płytkie, jak strumyczki na wrzosowisku w środku lata!

A jeśli o nią chodzi, to nie zamierzała tracić ani minuty z tej cudownej londyńskiej wyprawy na wypłakiwanie sobie oczu za Adamem Cresswellem! Najpierw sobie kupi modny czepek na Bond Street, potem pospaceruje po Hyde Parku, może nawet pójdzie do teatru. Ale przede wszystkim spędzi cały dzień wśród książek w Bibliotece Hookuma i Księgarni Hatcharda. Może jej nawet starczy pieniędzy (miała w swojej torebce kilka funtów) na jedną lub dwie powieści Ann Radcliffe?

Z nosem przyciśniętym do okna Fiona przyglądała się, jak miła ucieka za miłą, a silne konie pędzą do miasta, o którym marzyła przez całe życie. Oczy miała suche, usta mocno zaciśnięte, ręce nie drżały. Fiona była przekonana, że nikt z pasażerów (włącznie z Liamem!) nie ma pojęcia, jak gorzko w głębi serca płacze nad utraconą miłością.

Od powrotu Adama do Londynu minęło nieco ponad dwa miesiące, gdy popełnił błąd, zgadzając się zjeść z dobrym znajomym obiad u White'a. Z szybkością błyskawicy rozniosła się po Londynie wieść, że unikający dotąd ludzi nowy książę Belmont zaczął bywać w miejscach publicznych. Codziennie otrzymywał teraz dziesiątki zaproszeń na obiady w niewielkim gronie i inne spotkania towarzyskie, w których wypadało wziąć udział komuś w grubej żałobie. Adam wyrzucał całą tę korespondencję, nawet jej nie otwierając, do najbliższego kominka.

- Zupełnie cię nie rozumiem, mój drogi - poskarżyła się lady Tansy, gdy siedzieli razem pewnego wrześniowego ranka w zalanej słońcem niewielkiej jadalni. - Odkąd wróciłeś z Exmoor, stałeś się prawdziwym odludkiem. Nie okażesz braku szacunku dla pamięci twego ojca i brata, jeśli od czasu do czasu przyjmiesz zaproszenie na obiad albo nawet pójdziesz do teatru. Ja sama pozbyłam się już tej koszmarnej czerni i będę teraz ubierać się na szaro albo lila.

Adam rzucił ciotce spojrzenie znad gazety.

- Wolę siedzieć w domu.

- Mój Boże, miałam nadzieję, że wyprawa do Exmoor pomoże ci odzyskać spokój ducha. Tym-

czasem wywarła wręcz odwrotny skutek! - Lady Tansy spuściła wzrok na sadzone jajko na swoim talerzu. - Zastanawiam się, wasza książęca mość, czy mógłbyś wyświadczyć mi pewną łaskę?

Adam poczuł, że włosy jeżą mu się na karku. Lady Tansy tylko dwa razy zwróciła się do niego tak oficjalnie - i za każdym razem zmusiła go do zrobienia czegoś, na co wcale nie miał ochoty! Co tym razem knuje droga staruszka?!

- Czego sobie życzysz, ciociu? Jeśli to leży w mojej mocy, spełnię twoją prośbę z przyjemnością.

Lady Tansy klasnęła w dłonie.

- Kochany z ciebie chłopak! Moja prośba nie jest wcale trudna do spełnienia. - Spojrzała bystro na niego swoimi błyszczącymi, jakby ptasimi oczami. - Słyszałeś o marmurach lorda Elgina, prawda?\*

- Te posągi dłuta Fidiasza, które przywiózł z Grecji? Oczywiście, że o nich słyszałem. Co więcej, obejrzałem je wkrótce po powrocie z Hiszpanii.

Lady Tansy zwiesiła głowę.

- Ja ich nie widziałam, a mam na to wielką ochotę. Czy mógłbyś zawieźć mnie tam dziś rano?

Adam starał się ukryć irytację.

- Zrobię to oczywiście, jeśli cioci naprawdę na tym zależy. Ale jeżeli to tylko wybieg, by zmusić mnie do kontaktów towarzyskich, sądzę, że mogłaby ciocia znacznie lepiej wykorzystać czas!

\*Kolekcja starożytnych greckich rzeźb i inskrypcji, ocalona z ateńskiego Akropolu po zbombardowaniu miasta przez Turków i przywieziona do Anglii przez lorda Elgina (1766-1841), a następnie zakupiona przez rząd brytyjski (w 1816 r.) dla British Museum (przyp. tłum.).

Na policzkach lady Tansy pojawiły się zdradzieckie rumieńce. Zignorowała jednak tę nieco złośliwą uwagę.

- Jeśli się obawiasz, że zemdleję na widok nagiej postaci, zapewniam cię, że nic podobnego się nie stanie!

Adam uśmiechnął się.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Jeśli chodzi o rzeźby, to każda z osobna jest wspaniałym dziełem sztuki, mimo że niektóre są uszkodzone i brak im ręki czy nogi. Na razie jednak stłoczono je w drewnianym pawilonie na tyłach Burlington House; dosłownie jedną na drugiej, w najokropniejszy sposób! Obawiam się, że dama o wybrednym guście (taka jak ty, ciociu!) raczej się oburzy, niż zachwyci obecnym stanem tej kolekcji.

Na delikatnej twarzy lady Tansy pojawił się wyraz uporu.

- Mimo wszystko, chciałabym ją zobaczyć. Przedtem jednak muszę napisać kilka liścików.

Adam został pokonany; nie miał co do tego wątpliwości. Pod wieloma względami ciotka przypominała mu Fionę.

Jego obawy sprawdziły się: piękna pogoda sprawiła, że ściągnęły tłumy, by podziwiać słynne marmury. O dziwo, znaczną część widzów stanowili znajomi lady Tansy. W ciągu godziny, gdy „podziwiał” wraz z ciotką rzeźby, został przedstawiony Bóg wie ilu jej „najserdeczniejszym przyjaciółkom”, a każda z nich - zdumiewające! - miała córkę, która wprost marzyła o poznaniu księcia Belmont.

Adam znosił to wszystko cierpliwie, ale nie mógł powstrzymać się od porównywania każdej z tych

bezbarnych istot z pełną ognia, niezależną kobietą, którą kochał.

- Chyba nie ma sensu bawić tu dłużej - skapitulowała w końcu ciotka. - Może zechcesz odprowadzić mnie do powozu?

Adam podał jej ramię, gdy jednak zbliżyli się do drzwi, stanął twarzą w twarz z wysokim mężczyzną o ostrych rysach i ciemnych włosach przyprószonych siwizną. Poznał natychmiast jednego z wykładowców, z którym zetknął się niegdyś w Oksfordzie.

- Zapewne pan mnie sobie nie przypomina, szanowny panie profesorze - powiedział, kłaniając się. - Wiele lat temu studiowałem pod pańskim kierunkiem dzieła Szekspira.

Uczony przyjrzał mu się uważnie.

- Cresswell? Oczywiście, że pamiętam! Zdolny student, o zadziwiającym upodobaniu do *Ryszarda III*, o ile się nie mylę.

- Cóż za doskonała pamięć! Jestem mile zaskoczony. - Adam przedstawił profesora swojej ciotce. Mimo woli pomyślał, jak bardzo cieszyłaby się tym spotkaniem Fiona! Byłaby zachwycona, mogąc dyskutować o swoim ukochanym geniuszu z takim znawcą jego dzieł.

- A dziś, panie profesorze, przybywa pan podziwiać cuda starożytnej Grecji? - spytał, pragnąc przedłużyć rozmowę.

- Nic podobnego. Sprowadza mnie do muzeum niewielka, ale bardzo interesująca kolekcja sztuki celtyckiej - zwłaszcza statuetki celtyckich bóstw. Fascynujące studium! Czy zetknąłeś się kiedykolwiek z tymi pradawnymi bóstwami, Cresswell?



Ból w sercu Adama jeszcze się nasilił.

- Wyznam, panie profesorze, że zawarłem z nimi znajomość.

- Musisz więc koniecznie pójść ze mną! Jeśli od zeszłego roku nie dokonano jakiejś przeprowadzki, eksponaty powinny znajdować się w pomieszczeniu na lewo.

Zaintrygowany Adam odprowadził ciotkę do czekającego na nich powozu, po czym odszukał profesora w niewielkiej salce. Badał właśnie kamienną płaskorzeźbę, na której widniały trzy kobiece postacie.

- Eriu, Fodla i Banbha, trzy irlandzkie boginie płodności i urodzaju - wyjaśnił. - Jak widzisz, sztuka Celtów jest znacznie bardziej prymitywna niż Greków czy Rzymian.

Istotnie, Adama zaszokowały z grubsza tylko obrobione kamienne postacie - co za kontrast z płynnością kształtów greckich marmurów! A jednak te proste, prymitywne wizerunki miały dla niego jakiś dziwny urok.

Profesor przeszedł do dwóch posągów o wysokości mniej więcej trzech stóp. Były to postacie niewątpliwie (wręcz wyzywająco!) męskie.

- Nodens, bóg wody - powiedział, wskazując na pierwszą rzeźbę. - A ten groźnie wyglądający jegomość to Taranis, bóg wojny i piorunów.

Za tymi posągami znajdowała się statua kobiety jadącej konno „po damsku”. Adamowi od razu rzucił się w oczy jej wierzchowiec: znane mu już „ropusze oczy” i szerokie czoło. Zwrócił się do profesora.

- Kim jest ta dama na kucu z Exmoor?

- To Epona, patronka koni. Ale jakim cudem rozpoznałeś jej wierzchowca?

- Zawarłem bliższą znajomość z kucami z wrzosowiska - odparł Adam, nie wdając się w dalsze wyjaśnienia.

- Zadziwiające stworzenia. Bardzo odpowiednie wierzchowce dla celtyckich bóstw: są bezpośrednimi potomkami pradawnego dzikiego konia i odegrały niebagatelną rolę w dziejach Brytanii. Czy wiesz, że właśnie kuce z Exmoor ciągnęły rydwan bojowy Boadycei, królowej Icenów, gdy walczyła z Rzymianami o panowanie nad terenem zwanym dziś hrabstwem Norfolk?

- Nie wiedziałem o tym, panie profesorze - odparł Adam. Ucieszył go zapach, z jakim uczony mówił o ukochanych kucach Fiony.

- A czy wiesz, że Henryk VIII postanowił wytepić na terenie Anglii wszystkie konie drobniejszej postury? - zapalał się coraz bardziej profesor. - Ten idiota twierdził, że małe koniki nie są w stanie udźwignąć jeźdźców w pełnym rynsztunku. Podejrzewam jednak, że po prostu sam się tak roztył, że załamałoby się pod nim wszystko prócz najpotężniejszych koni pociagowych! A kuce z Exmoor ocalały, bo uparci tubylcy nie posłuchali królewskiego rozkazu i ukryli koniki na wrzosowiskach!

Adam parsknął śmiechem.

- Poznałem osobiście tych „upartych tubylców, więc wcale mnie to nie dziwi! - Spojrzał na oblicze Epony i dosłownie zaparło mu dech. Posąg był prymitywnie wykonany, ale mimo to twarz bogini w każdym szczególe przypominała rysy twarzy Fiony. Można było przypuścić, że jakaś jej pra, pra, pra... prababka pozowała do tej rzeźby.

Cresswell wpatrywał się w podobiznę ukochanej,

aż straszliwy ból w sercu sprawił, że z głowy uciekła wszelka myśl... pozostało tylko nieprzeparte pragnienie: zobaczyć Fionę, dotknąć jej... spędzić resztę życia u jej boku.

Pożegnał się spieszenie z profesorem, opuścił muzeum i przyłączył się do ciotki, która czekała nań w powozie osłonięta jedwabną parasolką w kolorze lila. Wziął lejce z rąk „tygrysa”\* i para idealnie dobranych siwków ruszyła dobrym kłusem.

Adam ze zwykłą zręcznością prowadził pojazd po zatłoczonych londyńskich ulicach, całkowicie pochłonięty nowym pomysłem, który z każdą chwilą przybierał coraz wyraźniejszy kształt w jego rozgorączkowanych myślach.

- Jeśli masz mi za złe, że próbowałam cię zapoznać z kilkoma młodymi pannami, możesz mnie wyłajać - odezwała się w końcu lady Tansy. - Ale zrobiłam to tylko dla twojego dobra; smuci mnie ogromnie, że wiesz takie samotne życie!

Adam spojrzał na uroczą kobietę, siedzącą obok niego.

- Boleję nad tym jeszcze bardziej niż ty, ciociu. I właśnie dlatego podjąłem pewną decyzję. Obawiam się, że będzie to dla ciebie prawdziwy szok.

\* Panowała wówczas dziwna moda: zamiast stangretów zabierano na przejażdżkę małych chłopców, przyuczanych na stajennych; taki miniaturowy służący w eleganckiej liberii (zwany popularnie „tygrysem”) uczepony z tyłu powozu dodawał mu szyku (przyp. tłum.).

- Przypuszczam, że jakoś to przeżyję. - Lady Tansy zaśmiała się z cicha. - Przywykłam już do twoich wybryków, mój chłopcze. Nigdy nie zachowywałeś się w sposób konwencjonalny.

- Tak, ale byłem wówczas nie znaczącym młodszym synem, a nie księciem Bellmont. To ogromna różnica. - Adam bardzo kochał swą ciotkę i nie chciał sprawić jej przykrości, ale wiedział już, że bez względu na wszystko musi ożenić się z Fioną.

- Spotkałem w Exmoor miłość swego życia - powiedział, skrecając zręcznie w Bond Street. - Sądziłem, że zdołam o niej zapomnieć, gdy odziedziczyłem tytuł księżcy. Teraz już wiem, że nie potrafię bez niej żyć i że nie znieważę jej, proponując, by została moją utrzymanką. Jutro udam się do Doctor's Commons\* po specjalną licencję, a w następny piątek wyruszam do Exmoor. (We czwartek będę przemawiał w Izbie Lordów na temat tragicznej sytuacji zdemobilizowanych żołnierzy.) Mam nadzieję, że moja ukochana jeszcze mnie zechce!... Przez dwa miesiące haniebnie ją zaniedbywałem.

- To wdowa po tym farmerze, prawda?

\*Było to londyńskie kolegium doktorów prawa cywilnego, zajmujące się sprawami spadkowymi, małżeńskimi i rozwodowymi (przyp. tłum.).

- Tak. - Adam przygotował się do odparcia wszelkich zarzutów ciotki. Stanowiła jeden z filarów londyńskich „wyższych sfer” i z pewnością będzie miała mnóstwo obiekcji!

Ku jego zdumieniu lady Tansy powiedziała tylko:

- Książęta bardzo rzadko żenią się z osobami niższego stanu. Bez skandalu się nie obejdzie, ale wszystko ucichnie, jeśli rodzina cię poprze.

Adam zmarszczył brwi.

- Wątpię, by czcigodni krewniacy opowiedzieli się po mojej stronie. Fionie nie brak inteligencji, odwagi ani pasji życiowej; szczerze mówiąc, będzie dla mnie idealną żoną, ale jest nieślubną córką Strathama...

- Wielkie nieba! - Lady Tansy zakryła usta dłonią w eleganckiej rękawiczce. - Pamiętam „Dzikusa”! - Aż się wzdrygnęła. - Okropny człowiek!

- Co więcej, jest również wnuczką kobiety zwaną „wiedźmą z Exmoor” - kontynuował Adam. - I podejrzewam, że sama potrafi rzucać uroki.

- Mój Boże, mam nadzieję, że nikt się o tym nie dowie! - Lady Tansy spojrzała badawczo na bratanek spod swej parasolki. - Jesteś absolutnie pewny, że ją kochasz?

- Nigdy dotąd nie byłem czegoś aż tak pewny.

- Wobec tego musisz się z nią ożenić. Niech sobie gadają! Na szczęście jesteś księciem i możesz robić, co chcesz. Mnie kiedyś nie pozwolono wyjść za młodego mieszczanina, w którym się zakochałam. Gdybym z nim uciekła, mój ojciec zrobiłby wszystko, by go zrujnować... a z takim trudem stworzył swoje niewielkie towarzystwo okrętowe!

Lady Tansy westchnęła.

- Ujrzałam go po latach z żoną i dziećmi... To mogłyby być *moje* dzieci! Nigdy nie zapomnę bólu, jaki wówczas odczułam. Nie pozwól, drogi chłopcze, by twoje życie zostało zmarnowane tak jak moje!

Adam poczuł, że ogromny kamień spada mu z serca. Lady Tansy była jedyną krewną, z której zdaniem się liczył. Teraz, o ile Fiona wybaczy mu jego głupotę, skończy się ta żałosna egzystencja, jaką wiódł przez ostatnie dwa miesiące, i wróci do prawdziwego życia!

Londyn przeszedł najśmielsze oczekiwania Fiony. Domy były olbrzymie, hałas ogłuszający, a smród na zaśmieconych ulicach nieprawdopodobny! Wszędzie pełno było powozów i rozpędzonych koni, człowiek wprost bał się przejść przez ulicę. Najdziwniejsi jednak wydali się jej mieszkańcy Londynu. Było ich tak dużo, a większość zachowywała się wyjątkowo nieuprzejmie. Odźwierny w hotelu nie chciał ich wpuścić! W końcu Liam jakoś go przekonał pięciofuntowym banknotem.

Przyjaciółka Liama, Bridey McClanahan, stanowiła miły wyjątek: była przymilna jak mały kundelek. Fiona zauważyła jednak, że dziewczyna wyraża się ordynarnie, a obskurny zakładzik krawiecki w niczym nie przypomina sklepów z Bond Street, które pokazywał jej podczas jarmarku Adam. Jednakże suknie, które - zdaniem Bridey i szwaczki - uszyto według najnowszej mody, były tak barwne, że przypadły do serca spragnionej piękna i wesołości Fionie.

Nie martwiło jej to, że stroje pierwotnie prze-

znaczone były dla o wiele pulchniejszej damy. Zapłaciła wygórowaną cenę, jakiej zażądała krawcowa, wydając część pieniędzy otrzymanych od Liama, i wyszła ze sklepiku, czując się jak królowa w spacerowej sukni w zielono-żółte pasy, mimo że z dekoltem coś było nie tak. W dodatku zielone pasy miały dokładnie ten sam odcień, co prześliczna torebka od Adama!

Teraz potrzebowała już tylko frywolnego czepka, po którym - jak twierdził jej ukochany - od razu można było poznać londyńską damę. Grzecznie odmówiła, gdy Bridey chciała ją zaprowadzić do swojej modystki. Adam powiedział, że takie kapelusze kupuje się na Bond Street, więc pójdzie na Bond Street, i już!

- Boziu, ja tam się nie pcham między tych ałegancików z West Endu! - oświadczyła Bridey, przywołała jednak dorożkę i wyjaśniła woźnicy, dokąd ma zawieźć Fionę. - Trafisz jak nic do Pulteney! - powiedziała. - Każdy dorożkarz wie, gdzie to jest!

Bond Street okazała się niezwykle długa, a po obu jej stronach eleganckie sklepy prezentowały się zupełnie inaczej niż ciemna dziura, w której Fiona kupiła spacerową suknię oraz strój idealnie (według szwaczki) nadający się do teatru. Fiona niosła teraz tę toaletę w nieforemnej paczce. Jednak osoby załatwiający sprawunki na Bond Street były ubrane jakosć bezbarwnie. Znacznie bardziej odpowiadało jej to, co kupiły z Bridey. Ze spojrzeń przechodniów Fiona zorientowała się, że i na nich jej barwna toaleta robi duże wrażenie.

Kiedy w końcu trafiła do sklepu modystki, wcale jej nie zaimponowało to, co tam ujrzała.

- Czy nie macie nic ciekawszego oprócz tych kapelusików ze zwykłej słomki?... I kwiatków na nich mało! - spytała pannę sklepową, która ją obsługiwała.

Sprzedawczyni pociągnęła nosem, jakby poczuła jakiś niemiły zapach.

- Nasze wyroby są w najmodniejszym stylu i w bardzo dobrym guście! - oświadczyła wyniośle.  
- Ale proszę zaczekać. - Przymrużonymi oczyma zmierzyła toaletę Fiony. - Chyba mamy na zapleczu coś w sam raz dla *łaskawej pani*.

Wróciła po chwili z cytrynowym czepkiem ozdobionym wspaniałym, zielonym piórem: sterczało pół łokcia nad rondkiem. W dodatku (cud nad cudy!) było prawie w tym samym odcieniu co torebka. Serce Fiony zaczęło szybciej bić. Jeśli w ogóle jakiś czepiek zasługiwał na określenie „frywolny”, to z pewnością ten! Bez mrugnięcia okiem zapłaciła potworną cenę: całego funta, włożyła nowy nabytek na głowę i pożegnała skwaszoną pannę sklepową.

Pora wracać do hotelu, jeszcze Liam pomyśli, że się zgubiła! Rozglądała się to w tę, to w ową stronę, ale dorożka, którą przyjechała, dawno już zniknęła, a innych nie było widać.

Chciała przejść przez ulicę, ale szybko się cofnęła: wprost na nią pędził lśniący, czarny, odkryty powóz! Powoził mężczyzna w surducie idealnie dobranym kolorem do pary siwków. Kiedy Fiona przyjrzała się bliżej temu elegantowi, aż otworzyła usta ze zdumienia.

To był Adam - i to nie sam! Nie widziała twarzy jego towarzyski (zasłaniała ją parasolka), ale dostrzegła drobną rączkę w popielatej rękawiczce



i suknię z mieniającego się materiału w kolorze lila, tak elegancką, że jej własna nowa toaleta wydawała się w porównaniu z nią tandetna i krzykliwa.

Fiona spuściła głowę, by Adam jej nie poznał. Podniosła ją dopiero wówczas, gdy powóz przejechał. Patrzyła za nim oczyma pełnymi łez. Sama myśl, że Adam może przebywać w towarzystwie innej kobiety, była już bolesna, ale widok tej pary w pięknym, nowiutkim powozie, o którym wspominał w Exmoor, doprowadzał ją do rozpacz!

Z oczu Fiony łzy lały się coraz obficie. Na próżno rozglądała się za miejscem, gdzie mogłaby uniknąć ciekawskich spojrzeń przechodniów. I nagle przypomniała sobie: Adam mówił, że Biblioteka Hookuma znajduje się przy Bond Street! Poszukała więc wzrokiem budynku podobnego do modelu, który wskazał jej podczas jarmarku.

Dostrzegła go w niewielkiej odległości od sklepu modystki i z okrzykiem ulgi pomknęła ku niemu przez zatłoczoną jezdnię, nie bacząc na gniewne okrzyki woźniców i jeźdźców oraz rzenie spłoszonych koni. Gdzież ma ukryć swą gorycz i rozpacz, jeśli nie między kartkami książki?...

## 18

Adam odwiózł lady Tansy do domu i natychmiast polecił stajennym, by osiodłali mu Gwiazdkę. Niebawem, już przebrany w strój do konnej jazdy,

wyruszył do Hyde Parku, by w galopie dać ujście rozpierającej go energii.

Szcześnie mu dopisywało. Nie nadeszła jeszcze pora tradycyjnej przejażdżki przedstawicieli wyższych sfer, którzy codziennie spotykali się tu ze znajomymi i sami zadawali szyku. Co więcej, niezwykła o tej porze mgła spowiła nagle wytworny londyński West End. Skutkiem tego Adam miał wszystkie alejki do własnej dyspozycji.

Pragnąc jak najlepiej wykorzystać okazję, podążył zwawym kłusem brzegiem Serpentine i dotarł do zakątka, którego nigdy przedtem nie odwiedzał. Strzępki mgły czepiały się konarów i unosiły nad wodą jak pióra na wietrze. Panowała tu niezwykła cisza, jakby całe życie na chwilę zamarło. Nawet ptaki umilkły.

Adam zwolnił. Gwiazdka szła teraz stępa; była dziwnie spłoszona, jakby złąkała się czegoś lub kogoś niedostrzegalnego dla jeźdźca.

- Co ci, kobyłko? - spytał kojącym tonem, który zawsze ją uspokajał.

W chwili gdy łagodnie gładził szyję klaczy, od uszu po kłęby, kątem oka dojrzał tajemniczy błysk: coś białego poruszało się w zagajniku wśród bujnego listowia brzoź, na lewo od niego. Zaintrygowany zatrzymał konia i z najwyższym zdumieniem ujrzał, jak spośród drzew wynurza się znajoma sylwetka.

- Co u czarta?! - Nie wierząc własnym oczom, wpatrywał się w lśniącą zjawę: siwy kuc z Exmoor stał pośrodku alei Hyde Parku o jakieś pięćdziesiąt stóp od niego! Kiedy tak patrzył jak urzeczony, zwierzę uniosło głowę, zarżało i zniknęło w kłębach

otaczającej je mgły. W chwilę później i ona się roz-  
wiała, a park znów tonął w złotym blasku gorącego  
jeszcze, wrześnieowego słońca.

Zdumiony Adam uspokoił spłoszoną klacz. Usi-  
łował dociec, co to właściwie było? Siwek nie przy-  
śnił mu się: Gwiazdka niewątpliwie też go widziała.  
Ale czemu ukazał się, gdy Fiona była o setki mil  
stąd? Dotychczas zawsze widywali go we dwoje!

Nagła myśl sprawiła, że serce Adama zabiło gwał-  
townie. Jeśli siwek pojawił się w Londynie, to Fiona  
również musiała w nim być! Ale jak tu dotarła? I w ja-  
kim celu? Na samą myśl o naiwnej młodej prowinc-  
juszce, błędzącej samotnie po londyńskich ulicach,  
serce zamarło mu ze strachu. Z żelazną determinacją  
poskromił szalejące w nim uczucia i z chłodną logi-  
ką zaczął rozważać, gdzie może ją odnaleźć w tym  
wielkim mieście?

Nie w Hyde Parku, mimo iż tutaj właśnie ujrzał  
kuca. Wątpił też, czy jego kochanie odwiedzi książe-  
cą rezydencję, skoro od dwóch miesięcy nie dawał  
znaku życia. Z pewnością, gdy ją odnajdzie, będzie  
musiał wysłuchać wielu zasłużonych wymówek,  
nim powróci znowu do łask!

Potem przypomniał sobie ich rozmowy o Księgar-  
ni Hatcharda. Ze wszystkich londyńskich atrakcji ta  
najprędzej skusi Fionę! Nie namyślając się dłużej, za-  
wrócił konia, przebył galopem park i skierował się  
ku Piccadilly.

Gdy stanął u celu, rzucił cugle małemu oberwań-  
cowi, który pilnował wierzchowców klienteli Hat-  
charda, otworzył z impetem drzwi i wszedł do za-  
tłoczonego wnętrza. Głośne rozmowy klientów  
i sprzedawców natychmiast ucichły. Zdumione twa-

rze wszystkich obecnych zwróciły się w stronę przybysza.

- Oczom nie wierzę! To przecież księżę Bellmont we własnej osobie! - zapiszczał jakiś kobiecy głos.

Natychmiast zza kontuaru wyłonił się jeden z księgarzy i uniżenie powitał Adama.

- Witamy waszą księżęcą mość! Czy mogę służyć jakimś specjalnym dziełem?

- Prawdę mówiąc, szukam tu nie książki, lecz pewnej osoby. Młodej damy z prowincji o ogniście rudych włosach - odparł bez zastanowienia Adam. I od razu nawymyślał sobie w duchu od głupców: wieczorem cała śmietanka towarzyska będzie już plotkować o tym, że księżę Bellmont ugania się po Londynie za jakimś rudzielcem! - Nieważne - mruknął do subiekta, który wytrzeszczył oczy. - Widzę, że jej tu nie ma. - Wykręcił się na pięcie i czmychnął za drzwi.

Odebrał z rąk londyńskiego urwisa wodze Gwiazdki i rzucił chłopcu szylinga, po czym dosiadł spokojnej już klaczy. Wprost chory z rozczarowania pozostał chwilę bez ruchu, głowiąc się, gdzie teraz szukać Fiony? Czul w kościach, że jest w Londynie. Był taki pewny, że znajdzie ją u Hatcharda! Książki były jej droższe nad wszystko.

Poczuł, że ktoś go ciągnie za but. Ujrzał brudną buzię chłopca, który pilnował mu konia.

- Panie ładny! - odezwał się oberwaniec z rdzennie londyńskim akcentem. - Masz pan lekkie ręce do grosza, więc ci powiem, gdzie go możesz zaoszczędzić!

Chłopak mrugnął po łobuzersku.

- Gadają, że u tego tam Hookuma na Bond Street tyż nie brakuje książek, i to za pół ceny. A ten tu zdziera skórę z każdego gościa, aż miło!

*Biblioteka Hookuma!* Że też się od razu nie domyślił! Jeśli jego oszczędna wdówka zamierza po-  
być jakiś czas w Londynie, z pewnością odwiedzi  
wypożyczalnię, by zaoszczędzić parę groszy „na  
czarną godzinę”, o której tak często wspomina!

- Dzięki za dobrą radę! - zawołał i obdarzył ma-  
łego londyńczyka czymś, czego dzieciak nigdy pew-  
nie nie widział: autentyczną półkoronówką!

Trasę z Piccadilly na Bond Street Adam przebył  
w rekordowym tempie, znalazł innego chłopaka do  
pilnowania Gwiazdki i wbiegł na schody prowadzą-  
ce do biblioteki. W odróżnieniu od księgarni Hat-  
charda było tu prawie pusto. Jedynie trzech starsi pa-  
nowie pogrążeni w lekturze, siedzieli w milczeniu  
przy solidnym dębowym stole w pewnej odległości  
od półek z książkami.

Jednak Fiona była tu z pewnością. Wyczuwał jej  
obecność; wrażenie było tak silne, że aż dostał gę-  
siej skórki.

- Witam łaskawego pana. Czym mogę służyć? -  
odezwał się siwowłosey bibliotekarz, gdy Adam pod-  
szedł do jego biurka.

Nie powtórzył już błędu, który popełnił u Hat-  
charda. Uśmiechnął się do starszego pana.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę znaleźć po-  
wieści Ann Radcliffe?

Na pobrużdżonej twarzy odbiło się przez mo-  
ment zdumienie, ale bibliotekarz szybko się opa-  
nował.

- Książek pani Radcliffe poszukują zazwyczaj  
młode damy - zauważył z nutką dezaprobaty w gło-  
sie.

- Szukam właśnie lektury dla młodej damy.

- Ach, tak? W takim razie znajdzie pan dzieła tego rodzaju na piątym regale. - Starszy pan przyjrzał się Adamowi przez szkła. - Widzę, że mam do czynienia z dobrze urodzonym dżentelmenem. Muszę pana uprzedzić, że młoda kobieta... o dość osobliwej powierzchowności od godziny przegląda nasz zbiór tak zwanych „powieści grozy”. Na ogół nie zachęcamy podobnych... stworzeń do korzystania z naszej biblioteki, lecz tej nie potrafiłem jakoś zabronić wejścia. Była cała we łzach... Ale niezwłocznie pokażę jej drzwi, gdyby panu przeszkadzała.

- Pewien jestem, że mi nie przeszkodzi - odparł Adam, nie mogąc powstrzymać radości. Tą „kobietą o dość osobliwej powierzchowności” musiała być Fiona w swej okropnej czarnej sukni!

Pospiesznie udał się w stronę wskazanego regału. Na szczęście znajdował się on daleko od biurka bibliotekarza: będą więc mogli porozmawiać z Fioną na osobności!... Gdy dotarł na miejsce, stanął jak wryty. Siedziała tu zwrócona tyłem do niego jakaś kobieta, ale z pewnością nie była to Fiona! Poznał bezczelną ladacnicę, którą dostrzegł na Bond Street, gdzie wabiła „klientów”. Nie miał najmniejszych wątpliwości: ta sama jaskrawa suknia w pasy i koszarna budka z piórem!

Gorzko rozczarowany zamierzał już odejść, gdy na półce z książkami obok kobiety dostrzegł znajomą torebkę: zielone brzydactwo, które kupił na jarmarku.

Dobry Boże, to była Fiona! Ale dlaczego w stroju ulicznicy?! Odetchnął głęboko i podszedł do niej.

- ...Fiona?...

Na dźwięk swego imienia odwróciła się raptownie przyciskając do piersi tom *Tajemnic Udolfa*.

- Adam?! - Aż jej dech zaparło. - Co ty tu robisz?!

- Mógłbym spytać cię o to samo, kochanie. Mam nadzieję, że zamierzałaś w końcu powiadomić mnie o swym pobycie w Londynie? - odparł, stosując się do zasady, że „najlepszą formą obrony jest atak”.

Fiona uniosła zadziornie podbródek.

- Nigdy bym się nie ośmieliła cię niepokoić; nie zdobyłeś się ani na jeden list - powiedziała sztywno.

- Obiecałem napisać, kiedy uporządkuję wszystkie swoje sprawy. Trwało to dłużej, niż przypuszczałem. (To takie niewinne kłamstwo, a jak ułatwi sprawę!)... Ale może i lepiej, że odnalazłem cię jeszcze przed wyjazdem do Exmoor.

Fiona wpatrywała się weń w osłupieniu.

- Miałeś zamiar wrócić do Exmoor?... W jakim celu?

- Po moją narzeczoną, oczywiście.

- Nie mów głupstw, Adamie! - Fiona strofowała go głosem, który niepokojąco drżał. - Oboje dobrze wiemy, że kobieta z moją przeszłością nigdy nie zostanie księżną!

- A może jednak spróbujemy? Powiedziałaś mi kiedyś, że gotowa jesteś pójść za mną w ogień i uczynisz wszystko, by stać się dobrą żoną. Czy to było tylko puste gadanie? A może zabrakło ci odwagi?

- Nic podobnego! - oburzyła się Fiona. - Ale tobie chyba odjęto rozum! Może zdołałabym jakoś iść przez życie jako żona Adama Cresswella... Ale ty, hazardzista, wiesz aż za dobrze, że moje szanse spadły do zera, odkąd zostałeś księciem Belmont!

Westchnęła.

- Przyniosłabym ci tylko wstyd i hańbę, gdybym się teraz zgodziła wyjść za ciebie. Popatrz tylko na mnie! Moja nowa suknia spacerowa wydawała mi się z początku taka ładna i wesoła... a teraz widzę, że zupełnie się nie nadaje... Mój nowy czepek też, i nawet nie mogę winić o to Bridey, bo sama go wybrałam!

- Co to za Bridey? - spytał Cresswell i uniósł brew, przybierając tę okropną, wyniosłą minę!

- Bridey McClanahan, przyjaciółka Liama. Zaprowadziła mnie do krawcowej, która szyje suknie dla wszystkich dziewcząt od niejakiej Madame Blanche.

- A, teraz już rozumiem! - Adam przysunął się tak, że znajdował się na odległość ramienia od Fiony. Poczuli, że jakoś trudno jej oddychać. - Stroje i czepki łatwo zmienić, Fiono - powiedział takim tonem, jakby uspokajał spłoszone zwierzątko. - Trzeba tylko zwrócić się do odpowiedniej modystki. A jeśli chodzi o całą resztę, jestem pewien, że dasz sobie radę. Pomyśl, ile się już nauczyłaś!

Fiona westchnęła.

- Choćbym przeczytała nie wiem ile książek, choćbym nauczyła się całej Biblii na pamięć, nie przestanę być bękartem ani moja babka „wiedźmą z Exmoor”. Powinieneś się ożenić z elegancką damą, na przykład tą, z którą jechałeś dziś powozem!

- Z lady Tansy? - Oczy Adama błysnęły szelmowsko. - Ubóstwiam ją, ale gdybyśmy się pobrali, wywołałbym jeszcze większy skandal, niż poślubiając wnuczkę „wiedźmy z Exmoor”! To siostra mego ojca.

- Twoja ciotka?... - szepnęła Fiona słabym głosem.



- Właśnie, i jedyna dama, z jaką się zadawałem od powrotu do Londynu. Prawdę mówiąc, od chwili gdy cię ujrzałem, nie istnieje dla mnie żadna inna kobieta! Niech diabli porwą „wyższe sfery” i ich kastrowe przesady! Jestem księciem Belmont i ożenię się z kim tylko zechcę!

- Ale ja nie poślubię waszej książęcej mości. To moje ostatnie słowo.

- A ja nie chcę żyć bez kobiety, którą kocham, i to jest *moje* ostatnie słowo! Jeśli więc nie zgodzisz się wyjść za księcia Belmont, zrzeknę się tytułu na rzecz najstarszego siostrzeńca.

Fiona spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

- Puste słowa, wasza książęca mość! Nikt przy zdrowych zmysłach nie wyrzeknie się tytułu i takiego bogactwa!

- Na książęcy tytuł nigdy nie liczyłem ani go nie pragnąłem. Jeśli mam wybierać między nim a tobą, jeszcze dziś podpiszę akt zrzeczenia. - Wzruszył ramionami. - Szkoda tylko, że mój następca rozumem nie grzeszy. Interesują go wyłącznie najmodniejsze sposoby wiązania fularu, a całe kieszonkowe przegrywa w karty albo kości.

Fiona zmarszczyła czoło.

- Nie bardzo mi się podoba ten kandydat na księcia!

Pozornie zatopiony w myślach Adam wodził ręką po grzbiecie jednej z powieści pani Radcliffe. Fiona zadrżała, jakby smukłe, wytworne palce wędrowały wzdłuż jej kręgosłupa.

- Prawdę mówiąc, ten młody dureń będzie okropnym księciem - stwierdził Adam posępnie. - Nie zadbaj o swoich dzierżawców ani o ich rodziny. Co

gorsza, nie wykorzysta swej pozycji, by poprawić dolę tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy, którzy błąkają się po całym kraju głodni i bezdomni.

- Ale ty możesz tego dokonać... i bardzo wielu innych rzeczy! - powiedziała Fiona, wiedząc, że to szczerą prawdą. - Będiesz najmądrzejszym i najszlachetniejszym księciem w całej Anglii - i dzięki tobie tysiącom ludzi łatwiej będzie żyć.

Adam rozwiązał wstążki jej czepka, odłożył go i wziął Fionę w ramiona.

- Zrobię co tylko będę mógł, kochanie, byłeś była przy mnie!

Fiona mimo woli uśmiechnęła się.

- To zwykły szantaż, wasza książęca mość.

- Nazwijmy to lepiej przeznaczeniem - odparł i, pochyliwszy się ku niej, ucałował ją namiętnie.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni - szepnął po dobrych paru minutach. - Możesz mi wierzyć albo nie... lecz nie byłibyśmy w tej chwili razem, gdyby nie pewna celtycka bogini i czarodziejski siwek.

Fiona uniosła głowę spoczywającą na ramieniu Adama.

- Co za brednie! Nie wmówisz mi, że taki sceptyk jak ty nagle zaczął czcić dawnych bogów i ni stąd, ni zowąd uwierzył w czary!

- Prawdę mówiąc, nadal nie wierzę - przyznał. - I nigdy nie uznam naszego siwka za znak od dawno zapomnianych celtyckich bogów. Ale dzięki tobie uwierzyłem w coś, z czego pokpiwałem przez całe życie.

Fiona spostrzegła, że mówił całkiem poważnie.

- A cóż to takiego?

- Potęgą miłości - odparł Adam, wtulając twarz

w jej włosy. - Potrzebowałem aż dwóch długich, okropnych miesięcy bez ciebie, by pojąć, że ten czarodziejski konik jest po prostu symbolem naszego wzajemnego uczucia... A cud miłości polega na tym, że widzi się sercem, nie oczyma. Bo tylko sercem można dostrzec coś poza ciasnymi granicami ziemskiej rzeczywistości.

Oczy Fiony zwilgotniały od łez. Tym razem były to łzy szczęścia.

- Och, Adamie, jakie to mądre i cudowne słowa! Zapamiętam je do końca życia.

Jego usta wygięły się w asymetrycznym uśmiechu, którym podbił ją od pierwszej chwili.

- Nie sprawi ci to większej trudności, kochanie, bo zamierzam powtarzać ci te słowa co roku, w rocznicę naszego ślubu!